

PRZYSZŁOŚĆ GOSPODARCZA
ŚWIATA

7973
ROMAN RYBARSKI

PRZYSZŁOŚĆ GOSPODARCZA ŚWIATA

SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE II
Uniwersytetu Warszawskiego

WARSZAWA 1932

~~370~~
~~Jan. 34~~



7973

Zakł. Graf. A. Konarzewskiego,
Warszawa, Senatorska 30. Tel. 669-90.

U.7973



39007973000000

Połączone Biblioteki WFiS UW, IFiS PAN i PTF

H-121762

~~20~~
20

PRZEDMOWA.

O niedomaganiach i utrapieniach gospodarczych, których doznają dzisiaj wszystkie państwa świata, pisze się bardzo wiele. Różne instytuty badania konjunktur, wydawnictwa Ligi Narodów, publikacje banków, wreszcie prywatne opracowania, nagromadziły olbrzymi materiał statystyczny. Dzięki niemu możemy poznać dokładnie objawy choroby, którą oznacza się, niezupełnie ściśle, nazwą „przesilenia gospodarczego”. Gorzej jest już z ddiagnozą przyczyn tej choroby. Rozbieżność zdań jest wielka. A już przewidywania przyszłości są najbardziej rozbieżne. W związku z naturalną skłonnością do optymizmu lub pesymizmu, zabarwioną nieraz pierwiastkami uczuciowemi, które każą widzieć przyszłość taką, jaką chciałoby się widzieć, zostały poddane w wątpliwość podstawy ustroju gospodarczego. Coraz częściej słychać zdanie, że wkraczamy w nową epokę rozwoju czy też, jak kto woli, upadku gospodarczego, że tak zw. przesilenie wstrząśnie gospodarczą organizacją społeczeństw. Jedni widzą nowe postaci ustroju, wyłaniające się już z obecnego chaosu, inni znowu wiedzą, że chaos będzie trwał długo, ale nie usiłują określić, co się z niego wyłoni.

Nietylko różne ideały społeczne zabarwiają, każdy na swój sposób, przewidywania przyszłości. Nikt nie jest w możności ogarnąć wszystkich faktów, wszystkich przejawów przesilenia. A między temi, którą zgromadził badacz, niepotrafi on utrzymać zupełnie obiektywnej proporcji. Gdy się czyta różne prace i rozpra-

wy, poświęcone obecnemu położeniu gospodarczemu, to zwykle z ich treści można rozpoznać narodowość autora, choćby się o tem skądinąd nie wiedziało. Inaczej pisze Anglik, Niemiec, inaczej Francuz lub Amerykanin. Każdy odczuwa silniej zjawiska, które go bezpośrednio otaczają, z którymi jest związany najróżnorodniejszemi niemi. Ma często skłonność, by objawy kryzysu, zachodzące w jego ojczyźnie, traktować jako coś ważniejszego, niż fakty z życia innych krajów. Nieraz bierze *partem pro toto*, narodowe niedomagania uogólnia i nadaje im uniwersalną doniosłość. Niemiec np. nie pominie wersalskiego traktatu i sprawy odszkodowań, zaś Anglik będzie bolał nad wzrostem dążności protekcjonistycznych w świecie, uderzających boleśnie w stanowisko angielskiego przemysłu. Uczony, który pochodzi z kraju rolniczego, będzie uwypuklał mocno znaczenie kryzysu rolnego, czasem nawet je przeceniał, gdy znowu u Anglików można napotkać często na niedoceniecie roli rolnictwa w światowym gospodarstwie. Francuz, którego kraj jest przez kryzys dotknięty stosunkowo słabiej, zachowuje zwykle miarę w ocenie skutków kryzysu, a natomiast przedstawiciele narodów, wstrząśniętych najgłębiej obecnymi przewrotami, przerzucają swój pesymizm na cały świat.

Kto chce być najbliżej rzeczywistości, musi jak najmniej ulegać sugestji cudzych poglądów, zabarwionych świadomie czy nieświadomie różnemi tendencjami. A te tendencje mogą się ukrywać nawet poza długimi szeregami cyfr, z których każda z osobna jest prawdziwą! Każdy, kto bada zagadnienia gospodarczej terażniejszości i przyszłości, ma prawo dążyć do tego, by ustrój gospodarczy kształtował się według jego pragnień i woli. Nie można od nikogo wymagać, by przejmował się w równym stopniu losami obcego narodu, jak i swego własnego. Ale właśnie dlatego, by wiedzieć, po której drodze iść należy, konieczne jest zachowanie zupełnej swobody w ocenie faktów, unikanie subiektywizmu w zapatrywaniu na to, co jest i przewidywaniu tego, co nastąpi. Bo tylko wtedy polityka gospodarcza narodu będzie skuteczna, gdy będzie

brała w rachubę realne możliwości a nie fantazje, gdy znane jej będą rzeczywiste siły, działające w świecie, tak przychylnie, jak i niebezpieczne.

Polityka ta musi przewidywać, co nastąpi, względnie co może nastąpić. Wolno jest uczonemu ekonomście, który nie chce wykraczać poza granice niewątpliwych faktów, zakończyć swoją pracę nad obecnym położeniem gospodarczym świata samymi znakami zapytania. Nauka ma nawet obowiązek dać wyraz wszystkim możliwym wątpliwościom, ale gdy schodzi się z gruntu nauki czystej na grunt nauki „stosowanej”, to wtedy trzeba ryzykować pewne przepowiednie. Wtedy trzeba wskazać, co jest mniej, a co więcej prawdopodobnem, przewidywać, po jakiej drodze, według dostępnych danych, pójdzie rozwój gospodarstwa. Oczywiście, że można się pomylić. A wieszczbiarstwo, wyrażone nie w dwuznacznych, pytyjskich formułach, lecz w konkretnych przewidywaniach, ogłoszonych drukiem, jest bardzo zawodne. Pozostaje chyba pociecha, którą wyraził już Cicero: *neque enim tanta est infelicitas haruspicum, ut ne casu quidem unquam fiat, quod futurum esse illi dixerint.*

Nie stanowią zachęty do dalszych przewidywań zawody, które spotkały, zwłaszcza w powojennym okresie, najpoważniejszych nawet autorów. Od r. 1919 przeobrażenia gospodarcze idą w tak szybkim tempie, że zjawiska, zaobserwowane w jednym roku, już w następnym zmieniają swoją postać, a temsamem tracą swój walor uogólnienia, na nich oparte. Bezpośrednio po zakończeniu wojny często przewidywano, że wyrównanie strat, przez wojnę zadanych, potrwa bardzo długo, że przez wiele lat będzie się dawał we znaki niedobór wytwórczości; a tymczasem dzisiaj tak wielkie są kłopoty z jej nadmiarem! Wielu pisarzy jeszcze kilka lat temu wróżyło, że kraje, produkujące surowce i środki żywności, są w szczęśliwym położeniu, gdyż popyt na nie będzie większy, niż na gotowe wyroby przemysłowe; a tymczasem jak wielki przewrót nastąpił w poglądach na rolnictwo!

A oto bardziej konkretny przykład. W r. 1926 jeden z najpoważniejszych ekonomistów Stanów Zjednoczonych Amer. Półn., T. N. Carver, wydał książkę pod tytułem: „*The Present Economic Revolution in the United States*”. Na czym zasadzała się ta rewolucja? Carver udowodniał, że zagadnienie społeczne w Stanach Zjednoczonych jest już rozwiązane. Robotnik amerykański ma ogromną zdolność kapitalizacyjną, staje się sam kapitalistą, współwłaścicielem przedsiębiorstw, i korzysta w pełni z dobrodziejstw cywilizacji, polepszając coraz bardziej swój dobrobyt. Carver kończy swoje wywody w ten sposób: „Autor spodziewa się, że w tonie jego książki nie ma nawet cienia pesymizmu. Ten kraj (to zn. Stany Zjedn.) jest świetny i świetne są obecne czasy, a one stają się jeszcze bardziej świetnymi. Życie w tych czasach, w tym kraju, i przypomnieć sobie lata od 1870 do 1920, znaczy to obudzić się z pod zmyry”. A dzisiaj niejednen Amerykanin, może i sam T. N. Carver — o ileby mu na to pozwoliła jego miłość autorska — dałby wiele, by znaleźć się z powrotem w tych czasach od r. 1870 do 1920.

Mimo tych ostrzegawczych przykładów, można i trzeba, gdy się analizuje przemiany i przewroty, które zachodzą obecnie w świecie, sięgać myślą w przeszłość. Kryje ona w sobie wiele niespodzianek. Jednakże dla kogoś, kto zdobył się na trud poznania obecnego stanu rzeczy i kto wie, jakie wydarzenia złożyły się na ten stan, nie będzie tajne, jakie istnieją realne możliwości na przyszłość. Jest najpierw możliwem, by na podstawie znajomości sił społecznych i gospodarczych, czynnych w obecnej dobie, zwęzić pole przypuszczeń, wykluczyć z dużą dozą prawdopodobieństwa niejedną przepowiednię, która nie znajduje podstawy w faktach.

W życiu gospodarczem zachodzą nieraz wielkie przewroty, nawet rewolucje. Ale tylko oczom laika przedstawiają się one jako coś całkiem nieoczekiwanego. Bo każda trwała przemiana, zanim dla wszystkich stanie się widoczna, przygotowuje się na długo już przedtem. Nowe formy ustroju gospodarczego wyflu-

wają się stopniowo, w ciągłej walce z dawnymi. Zawodzą pomysły narzucenia zewnętrzną siłą nowego ustroju, o ile są one w sprzeczności z istniejącymi warunkami ekonomicznymi i społecznymi. Nie rządzą rozwojem ekonomicznym jakieś prawa niezmiennie, które umysł ludzki może wykryć i ogarnąć. A rozwój gospodarczy, to ciągły proces historyczny, w którym drobne napozór, a liczne zmiany wywołują pozornie nagłe i dla wielu nieoczekiwane przewroty. W tem znaczeniu miał rację Alfred Marshall, gdy swoje wielkie dzieło zapatrzył w motto: *natura non agit saltatim*.

Niewątpliwie mogą zajść przewroty, które nie dadzą się przewidzieć. Wyobraźmy sobie, że doświadczenia, prowadzone już od dłuższego czasu nad zużycowaniem energii słonecznej, powiodą się w tem znaczeniu, że ta energia stanie się tańszą od energii, ukrytej w węglu lub w sile wodnej. Wtedy kraje tropikalne mogą się stać główną siedzibą przemysłu. Na Saharze powstaną wielkie jego ogniska, a północna półkula znajdzie się w trudnym bardzo położeniu. Jednakże przewroty techniczne nie dochodzą nigdy do skutku, jeżeli nie sprzyjają im inne warunki ekonomiczne i społeczne. Wielkie wynalazki XVIII w. dlatego mogły wywołać „rewolucję przemysłową“, że już wtedy istniały formy ustroju kapitalistycznego, że dzięki nagromadzeniu kapitału i doświadczenia handlowego, maszyna parowa znalazła zużycowanie w przemyśle, a nie służyła do zabawy lub wywoływania cudów w świątyniach, jak w starożytności.

Z drugiej jednak strony, gdyby warunki czysto materialne, w szczególności technika, określały kierunek wytwórczości i ewolucję ustroju, przewidywanie byłoby stosunkowo łatwe. Wtedy wiadomemby było, kiedy formy organizacji społecznej muszą się zmienić, ustąpić miejsca nowej „nadbudowie“ prawnospołecznej. Wszakże ten prymitywny materializm ekonomiczny jest już dzisiaj zarzucony. Rozwój społeczno-gospodarczy pojmujemy jako wzajemne oddziaływanie różnych pierwiastków dziejowych, a nie jako jednostronną zależność całego życia od materialnego podłoża. Do-

kładna i sumienna obserwacja zjawisk nie pozwala na lekceważenie czynników duchowych, jako czegoś wtórnego, dodatkowego. Warunki naturalne, technika produkcyjna, to wszystko ma pierwszorzędne znaczenie, ale nie rozstrzyga ostatecznie o rozwoju gospodarczym narodu lub o jego gospodarczym upadku. W granicach, zakreślonych przez te warunki, gospodarstwo narodowe może pójść po tej lub innej drodze. Ma przed sobą różne możliwości; o wyborze między nimi rozstrzygają siły duchowe, rozstrzyga polityka w najszerszym wyrazu znaczeniu.

Przewiduje się np. upadek gospodarczy tego lub innego imperjum czy narodu. Niewątpliwie wtedy, gdy jakaś potęga, dzięki szeregowi sprzyjających okoliczności, zajęła dominujące stanowisko w świecie, gdy wyzyskała niższość ekonomiczną swoich współzawodników, nadchodzi czas, w którym ona musi się cofnąć, zejść z swojej uprzywilejowanej pozycji. Doświadczenie dziejowe uczy, że panowanie nad światem, także i w dziedzinie ekonomicznej, nie może trwać przez długie wieki. Nietrudno jest przewidzieć, że zmierzch nadejdzie po nadzwyczajnym rozkwicie. Wszakże nie łatwo jest wywróżyć, w jakim tempie i w jakiej postaci będzie się odbywał ten proces schyłkowy; czy przybierze on postać katastrofy, czy powolnego przystosowania się do zmienionych warunków. O tem już rozstrzygną nie tyle zewnętrzne okoliczności i materialne warunki, ile duchowe siły narodu. Jego energia, gotowość do walki z przeciwnościami losu, jego zdolność przystosowania się do zmienionego położenia. Te czynniki psychiczne nie dadzą się zgóry określić i wymierzyć. Przedstawiają one przytem pierwiastek, ulegający zmianom, gdyż zbiorowa woła może się obudzić, albo też naodwrot, uleść rozkładowi.

Dlatego też nie można patrzeć na przebieg wydarzeń z jakimś fatalizmem, widzieć coś takiego, co nieuchronnie musi nastąpić. Narody w swej walce o byt nie mogą dokonywać cudów, tworzyć nowych form życia społeczno-gospodarczego, o jakich tylko spodoba im się zamarzyć. Naiwnym był pogląd, tak rozpowszechniony

w XIX w., o konieczności ciągłego, nieustannego postępu; ale równie skrajną jest psychologia bezwzględnego upadku ekonomicznego, uczucie beznadziejności i bezsily. Stanie się ono wtedy tylko usprawiedliwionem, gdy w społeczeństwie stępuje woła wydobyć się z trudności. A wtedy właśnie ten nastrój, który może być owocem świadomej działalności, stanie się jedną z przyczyn ekonomicznego upadku.

Dziejowych procesów gospodarczych nie należy ujmować w zbyt proste formuły. Pisze się obecnie wiele o „upadku kapitalizmu”. Brzmi to napozór bardzo kategorycznie. Ale przy bliższem wejrzeniu w tę formułę okaże się, że niema ona bardzo określonej treści, że nie jest całkiem jasnem, co ma upadać. Co ważniejsza, znajomość różnych ustrojów gospodarczych i zmian, które w nich zachodzą, wskazuje na to, że nigdy nowy ustrój nie wypiera dawnego bez śladu, że równocześnie różne ustroje z sobą współzawodniczą i współżyją. Przecież jeszcze kapitalizm nie ogarnął całego świata. Przecież Polska np. jest jeszcze krajem półkapitalistycznym. Jest bardzo możliwem, że przez długie lata w różnych krajach, w różnych częściach świata będą istniały ustroje, oparte na zupełnie sprzecznych podstawach. Może się zdarzyć, że nawet ten sam kraj będzie się przerzucał z jednego ustroju do drugiego, by potem do dawnego wrócić. Oczywiście, że żaden naród nie zdoła osiągnąć pełnej izolacji i odgrodzić się od zewnętrznych wpływów, od jego woli niezależnych. Ale w pewnych granicach będzie miał i ma swobodę wyboru takiego lub innego ustroju.

Płynie z tego wniosek, że jeżeli chcemy przewidywać przyszłość gospodarczą, jeżeli chcemy zdać sobie sprawę z dynamiki przemian i przewrotów, które się dzieją w świecie i z ich potencjalnych możliwości, nie możemy ograniczyć się do analizy czysto materialnych zjawisk, do ugrupowania czysto gospodarczych faktów. One nie powiedzą nam tego wszystkiego, czego chcemy i możemy się dowiedzieć. Równolegle ze zbadaniem gospodarczej strony życia, trzeba wciągnąć w rachubę pozagospodarcze pierwiastki: ideały życiowe różnych na-

rodów i warstw społecznych, ich stan polityczny, ich religję i moralność, stosunek ich do całego życia. By przewidzieć, który naród utrzyma się we współzawodnictwie, trzeba poznać jego duchowe wartości, a także i inne pozagospodarcze pierwiastki siły (np. jego rozrodczość). O tem, czy utrzyma się ten lub inny system rozdziału bogactwa, rozstrzygną zdolności organizacyjne i inne walory jego przedstawicieli. Wszystko to da się zanalizować. A zarazem wartości duchowe nie podlegają raptownym zmianom, dzięki czemu możliwem jest przewidywanie przyszłości.

Gdyby ktoś chciał wyznaczyć wyraźną i prostą drogę, którą pójdzie przyszłość ekonomiczna świata, to byłby tylko ekonomicznym wróżbiarzem. Ale gdyby się, wobec ogromnego chaosu zjawisk, wielkiej ich zmienności, opuściło bezradnie ręce i powiedziało: *ignoramus*, to byłaby to ostrożność zbyt daleko posunięta. Nie stoimy przed jedną tylko drogą, ani też na bezdrożu, z którego możemy się udać we wszystkie strony świata, lecz raczej u dróg rozstajnych. Na podstawie naukowych badań możemy te drogi oznaczyć, określić, dokąd one wiodą. Niepodobna jest zgóry przewidzieć, którą z nich się pójdzie. Narody mają wybór swobodny, żadna konieczność nie wyznacza im, gdzie się udać mają. Zagadnienie wyboru usuwa się z pod przewidywań.

Przewidywania te muszą się opierać na analizie stanu obecnego, a zarazem trzeba, robiąc je, sięgać w przeszłość, gdyż tylko na tej drodze uda się wysledzić zasadnicze linje rozwoju gospodarstwa w świecie. Niejednokrotnie wypadnie dać obraz gospodarstwa w XIX wieku, by zdać sobie sprawę z możliwości, które kryje przed sobą wiek XX. Jakkolwiek praca nosi tytuł: „Przyszłość gospodarcza świata“, siłą rzeczy będzie w niej mowa przede wszystkim o teraźniejszości i przeszłości. Albowiem wnioski co do przyszłości są tylko konkluzją, następstwem faktów konkretnych, które możemy zestawić.

Faktów tych jest ogromna masa. Niepodobna jest zebrać ich drobiazgowo, główny nacisk należy położyć na rzeczy zasadnicze. Być może, że czytelnik obznaj-

miony już z zagadnieniem, nie znajdzie w poniższych wywodach wszystkiego, co spodziewa się znaleźć. Autor z konieczności wybiera te zjawiska, które mają swoje głębsze konsekwencje, które rozstrzygający wpływ wywierają na wewnętrzny ustrój gospodarczy i na układ sił w gospodarstwie światowym. Istnieją zagadnienia bardzo interesujące, które mogły być pominięte, gdyż mają charakter wtórny. Tak np. autor nie zajmuje się zagadnieniami ustroju pieniężnego, w szczególności sprawą rozdziału złota w świecie.

Naszem zdaniem ustrój pieniężny różnych krajów, jego złe lub dobre funkcjonowanie, jest następstwem przeobrażeń gospodarczych, a nie istotną ich przyczyną. Jeżeli np. w jednych krajach jest za dużo złota a inne mają go za mało, to dzieje się to z powodu głębszych przyczyn, w związku z ich gospodarstwem, bilansem handlowym i t. d. Równowagi nie przywróci jakaś „redystrybucja złota“, lecz może ona tak lub inaczej się ukształtować na tle działania zjawisk ekonomicznych, którymi zajmiemy się obszernie.

Autor, z uwagi choćby na rozmiary pracy, stara się unikać przeładowania jej cytatai, przytaczania cudzych poglądów. O kryzysie światowym pisze się bardzo wiele i trudno nawet zebrać razem poglądy, wypowiedziane w tym przedmiocie. Gdy cytować będziemy cudze prace, to przede wszystkim ze względu na fakty i cyfrowe zestawienia, które one zawierają. Wyjątkowo tylko przytoczymy jakiś cudzy pogląd ogólniejszy, gdy on szczególnie zasługuje na uwagę. W wielu częściach pracy możnaby przytaczać cytaty z książki Romana Dmowskiego: „Świat powojenny i Polska“, możnaby powoływać się na przewidywania tego pisarza, który, sam nie będąc ekonomistą, dał ekonomistom tyle do myślenia. Ale od potrzeby powoływania się na tę książkę zwalnia fakt, że ona jest powszechnie znana, że czytelnik, który weźmie do ręki obecną pracę, już z pewnością czytał „Świat powojenny“.

Tematy, omawiane w niniejszej pracy, są bardzo żywe, a przez to samo budzą gorące spory. Niejeden pogląd autora natrafi na wątpliwości i sprzeczności. Może

to przyczynić się do pogłębienia szeregu bardzo zawi-
łych zagadnień, z którymi dzisiaj świat nie może dać so-
bie rady. Ambicją autora nie jest, by wierzone w to
co pisze, lecz by więcej niż dotychczas myślano nad po-
ruszanymi przez niego zagadnieniami. Nie wystarczy
przeżuwać to, co się pisze na Zachodzie i... na Wscho-
dzie, Polska w rozpatrywanie tak ciężkich zagadnień
gospodarczych i społecznych musi wnieść własne pier-
wiastki, bo odrębnym częściowo jest jej położenie i jej
gospodarstwo. Jeżeli do tego w ten lub inny sposób
przyczyni się obecna praca, zadanie jej będzie spełnione.

ROZDZIAŁ I.

ISTOTNE FAKTY I ZAGADNIENIA.

1. Zagadnienie przyszłości gospodarczej świata stało przed nami w ostrej, bodaj że nawet w tragicznej postaci, w chwili, gdy okazało się, że obecne niedomagania gospodarcze są czymś więcej, niż zwyczajnem przesileniem. Przyzwyczailiśmy się już do tego, że życie gospodarcze nie pulsuje równem, spokojnem tempem, lecz rozwija się w linii falistej. Nauka wyświeśliła, że kolejno idą po sobie okresy gospodarczego zastoju i pomyślności; że wysoki rozpęd gospodarczej działalności kulminuje w załamaniu się konjunktury, w przesileniu nadprodukcji, po którym następuje depresja, by ustąpić miejsca stopniowemu ożywieniu się wytwórczości. Falowanie konjunktury zostało ujęte w pewne naukowe formuły, a nawet usiłowano przewidywać, kiedy przyjdzie przesilenie i zapobiegać jego ostrym przejawom. Powstał odrębny dział ekonomji politycznej, nauka o konjunkturach, który szczególnie rozwinął się w ostatnich latach.

Wahania życia gospodarczego są rzeczą naturalną także i w epokach, poprzedzających nowoczesny kapitalizm. Już w dawnym Egipcie znane było następstwo lat chudych i tłustych, które biblijny Józef umiał wyzyskać. Ale te wahania zależały w całości od przyczyn pozagospodarczych, od złego lub dobrego urodzaju, wojen, epidemji i t. d. Klęski głodów dawały się ludzkości bardziej we znaki, niż przesilenia kapitalistyczne,

miały jednak charakter lokalny. Życie gospodarcze nawet poszczególnych krajów nie było związane w jeden organizm wymiany, brak środków komunikacyjnych stwarzał odosobnienie poszczególnych gospodarstw i miejscowości w ich złych i dobrych losach. Natomiast wstrząśnienia, przez które przechodzi gospodarstwo od początków XIX w. w krajach bardziej rozwiniętych, a w zapóźnionych w rozwoju od jego połowy, mają już przeważnie ogólny charakter, wyjaśniają się wzajemną zależnością różnych czynników produkcji i wymiany, wynikają z zaburzenia ich wewnętrznej równowagi. Bez względu na to, jaką się przyjmie teorię przesilen, niema powodu, by w zwyczajnych przesileniach gospodarczych widzieć tamę rozwoju gospodarczego. W wieku XIX przesilenia występowały z całą wyrazistością, a mimo to był to okres ogromnych gospodarczych postępów. I gdyby objawy dzisiejszych niedomagań udało się w całości sprowadzić do normalnych objawów przesilenia, nie byłoby tyle pesymizmu w ocenie przyszłości i tyle lęku przed nieznanem.

W czym innym tkwi istota rzeczy. Chodzi o to, czy linja rozwoju gospodarczego, niezależnie od wahań konjunktury, idzie w swoim ogólnym kierunku, ku górze, czy ku dołowi? Czy świat czeka dalszy rozwój gospodarczy, czy też gospodarczy upadek? W XIX w. nawet niezależnie od krótszych okresów wahań konjunktury, zdarzały się dłuższe okresy, w których przeważała depresja gospodarcza. Np. w Niemczech w latach 1874 — 1894 na 21 lat było 15 lat zastoju, a tylko 6 lat rozpędu gospodarczego (Aufschwung). Ale nawet bilans tego okresu depresji był zakończony czynnem saldem, gdy się weźmie pod uwagę całość gospodarstwa narodowego; nie było w żadnym razie mowy o gospodarczym upadku.

A jakie widoki są obecnie? Dopóki przesilenie gospodarcze nie przybrało większych rozmiarów, pocieszano się nadzieją na ożywienie gospodarcze, które miało przyjść lada miesiąc, wedle zapowiedzi różnych instytutów konjunktur i mężów stanu. Gdy rok 1930 nie przyniósł poprawy, a rok 1931 okazał się jeszcze

gorszym, stało się jasnym, że zło gospodarcze sięga głębiej. Spadek cen przybrał rozmiary, nieznanne w poprzednich przesileniach. Podobnie bezrobocie. Bankrutowały nie tylko prywatne banki i inne firmy, lecz nawet niektóre państwa przestały płacić procenty od swoich długów. Wypadki niemieckie z lipca 1931 r., a następnie załamanie się funta w dwa miesiące później, dopełniły miary. Zawiodły banki emisyjne, z którymi związane wielkie nadzieje, jako czynnikiem regulującym ujemne skutki przesilenia. Wszyscy dziś widzą, że rozmiary gospodarczych wstrząśnień przerastają ramy klasycznych wahań konjunktury. Przyczyn tego stanu trzeba szukać głębiej, nie pomogą utarte formuły teorii konjunktur.

2. Że nie wszystko jest w porządku, można to było dostrzec już w okresie wysokiej konjunktury. W Niemczech przeciętne bezrobocie wynosiło w r. 1927 — 8,7, a w r. 1928 — 8,6% ogółu robotników, zrzeszonych w związkach zawodowych. W Wielkiej Brytanji w latach 1927 — 1928 stosunkowo bardzo pomyślnych, ilość bezrobotnych w żadnym miesiącu nie spadła niżej miliona osób. A przecież według przyjętych teorii wysoka konjunktura charakteryzuje się wielkim popytem za pracę. Równocześnie jest faktem, że w niejednej gałęzi produkcji zdolność produkcyjna instalacji i maszyn nawet w najlepszych czasach nie mogła być wykorzystana.

Zjawiskiem, poprzedzającym wybuch zwyczajnego przesilenia, jest nadprodukcja. Otóż ta nadprodukcja, czyli niemożność wchłonięcia przez rynek wytworzonych towarów, jest cechą charakterystyczną obecnych czasów. Straty, wywołane przez wojnę, zostały rychło odrobione i wyrównane z nawiązką. Wytwórczość po wojnie wzrastała we wszystkich dziedzinach w gorączkowym tempie. Między rokiem 1913 a 1928 ludność świata wzrosła o 10%, a produkcja surowców i środków żywności o 25%. Przyjmując produkcję świata w r. 1913 za równą 100, otrzymamy, już w r. 1925, następujące cyfry indeksowe (i to w wartościach r. 1913): dla Europy 103, Ameryki Północnej 127, dla innych

części świata 150, a łącznie dla całego świata — 118. Wzrosła produkcja przemysłowa, rolna, podnosi się zdolność przewozowa środków komunikacyjnych. W rolnictwie wzrost zużycia nawozów sztucznych w ten sposób się przedstawia w r. 1927, przyjmując zużycie roku 1913 = 100:

	<i>azot.</i>	<i>fosf.</i>	<i>potas.</i>
Niemcy	228.0	100.5	163.5
Belgja	127.8	131.2	304.1
Egipt	333.3	350.0	—
Hiszpanja	335.0	188.6	183.3
Włochy	173.3	109.7	166.6 *)

Wielkimi krokami idzie naprzód mechanizacja rolnictwa. W r. 1925 było czynnych w rolnictwie Stanów Zjedn. Am. Półn. 506.745 traktorów, w r. 1928 — 768.825, a w r. 1930 doszła ta cyfra do miliona. Nowe wynalazki techniczne (maszyny rolnicze), nowe metody uprawy, nowe gatunki zbóż, to wszystko składa się na przewrót, który wielu pisarzy nazywa rewolucją przemysłową w rolnictwie, przypisując jej takie znaczenie, jak sławnej rewolucji przemysłowej z II połowy XVIII w. A równolegle z większą intensywnością rolnictwa i jakościową poprawą kultury, wzrosły po wojnie obszary, zajęte pod uprawę rolną. W r. 1912 było zajętych pod uprawę pszenicy w Stanach Zjedn. Am. Półn. 45.814 tys. akrów, a w r. 1929 — 61.464 tys.

Oto jeszcze kilka cyfr. W r. 1912/13 przypuszczalny zbiór surowego cukru w świecie wynosił 22.542 tys., „short tons”; w r. 1929/30 — 30.258 tys. Produkcja światowa jedwabiu wzrosła w r. 1929 w porównaniu z r. 1913 o 111%, mimo ogromnego upowszechnienia się produkcji jedwabiu sztucznego. Produkcja kauczuku wzrosła w r. 1930 w porównaniu z r. 1913 o 628%. Przypuszczalny zbiór bawełny w r. 1913/14 wynosił 20.976.000 bel, a w r. 1929/30 — 26.673 tys. bel. Równo-

*) R. Ritter. Landwirtschaftliche Entwicklungstendenzen der Welt. Zeitschrift für die ges. Staatswissenschaft, 87 Bd. 1929.

częśnie podniosła się zdolność produkcyjna przemysłu. Ilość wrzecion, czynnych w przemyśle bawełnianym w r. 1929 w Europie w porównaniu z r. 1913, wzrosła coprawda tylko o 4,8%, ale w Azji o 100,53%, w Ameryce o 15,5%, w całym świecie o 14,46%. Uruchomiono nowe kopalnie węgla, przeprowadzono w szeregu krajów racjonalizację jego wydobycia, jakkolwiek niezależnie od tego ogromnymi nakładami przeprowadzono instalacje, wyzyskujące energję wodną. Dzięki technicznym ulepszeniom, np. zastosowaniu ropy przy opalaniu okrętów, wzrosły możliwości lepszego wyzyskania tonażu i przyśpieszenia biegu okrętów; a ogólny tonaż flot handlowych świata wzrósł do 63 milj. tonn w porównaniu z 48 milionami przed wojną.

5. W ostatnich kilku latach nastąpiły nowe wielkie postępy techniki produkcyjnej. Niektórzy pisarze z końca XIX w. patrzyli dość sceptycznie na możliwości dalszych technicznych przewrotów, widząc przed techniką bardziej już ograniczone pole działania. Tak np. zauważył G. Schmoller: „Jest dziwnem, że większość ludzi mimo wszystkich technicznych postępów musi pracować więcej i ciężiej niż przedtem, że już się pytano szyderczo, czy istotnie lepsze i piękniejsze ubranie i szybsza podróż, główne zdobycze naszej nowoczesnej techniki, mogą nas zrobić o wiele szczęśliwsiymi... I możemy nie wiedzieć jak się szczyścić, że praca ręczna 1560 milj. ludzi nie wystarczyła, by to uprząść, wydrukować i przewieźć co dzisiaj przedzie, drukuje i przewozi maszyna, to jednak człowiek żyje nietylko wydrukowanemi wiadomościami i wzmożonym obrotem“... Ten sceptycyzm nie okazał się usprawiedliwiony. Wystarczy wskazać choćby na ogromne znaczenie wyrobu nawozów sztucznych z powietrza, co ma bezpośrednią doniosłość dla wyżywienia ludności. Nie przesadzając pytania co do ubocznych skutków technicznych zdobyczy, ani możliwości ich ekonomicznych zastosowań, należy stwierdzić, że postępy ostatnich lat są ogromne. Przecież są one jedną z przyczyn wzrostu bezrobocia; odróżnia się obecnie osobny jego rodzaj, tak zw. bezrobocie techniczne.

Amerykański pisarz, M. B. Scheler, daje następujące przykłady ostatnich postępów technicznych. W rolnictwie od r. 1910 (w Stanach Zjedn.) produkcja wzrosła o 28%, gdy ilość robotników zajętych spadła o 6%. Traktor wykonywa tę samą robotę na 8 akrach w czasie, w którym na 1 akrze potrzeba jednego człowieka i 1 konia. By zżąć zboże zebrane w Stanach w r. 1930, trzeba było na to, 45 lat temu, o 20 milionów więcej żniwiarzy. W przemyśle automobilowym zmechanizowana produkcja podwozi zwalnia 99 robotników na 100. W budownictwie jeden człowiek może zrobić dziennie 450 cegieł, a maszyna 40.000. W obuwnictwie jedna maszyna zastępuje 250 robotników. Elektryfikacja urządzeń w kopalniach węgla pozwoliła w Stanach Zjednoczonych zmniejszyć ilość robotników z 750.000 na 250.000. Przed rokiem 1919 robotnik mógł wytworzyć dziennie około 75 ampułek elektrycznych; maszyna wynaleziona w r. 1920 może wytworzyć 73.000 ampułek dziennie. Nowojorska kompanja elektryczna (New York Edison Company) zainstalowała stację rozdzielczą, dostarczającą oświetlenia 300.000 rodzinom, która nie wymaga obsługi nawet jednego człowieka. Dawniej jeden człowiek ścinał w lesie dziennie 100 stóp drzewa; dzisiaj, przy pomocy maszyny, może ściąć 10.000 stóp. Odlewnie stali dzisiaj, przy tym samym personelu, mogą odlać 3 razy tyle stali, ile odlewały w r. 1904. W przemyśle tekstylnym jeden człowiek przy pomocy maszyn, wytwarza tyle, ile wytwarzało 45.000 ludzi 160 lat temu. Jeden człowiek wytwarza obecnie 32.000 noży do golenia w czasie, w którym dla wytworzenia tej samej ilości trzeba było w r. 1913 zatrudnić 500 ludzi. Olbrzymie przewroty zachodzą w przemyśle drukarskim i w całym szeregu innych przemysłów. W szeregu gałęzi przemysłu wydajność pracy człowieka, dzięki zastosowaniu maszyn wzrosła w r. 1927, w porównaniu z r. 1914 od 25% (obuwie do 292% (przemysł gumowy)). W r. 1925 w Stanach Zjednoczonych jeden człowiek wytwarzał tyle, ile w r. 1914 — 3,1 człowieka. „W ciągu ostatnich 10 lat produkcja w Stanach wzrosła

o 42%, a ilość robotników, zajętych w przemyśle, zmniejszyła się o 7%, to znaczy o 585.000 ludzi^{*)}).

4. A więc wzrosła wytwórczość, wzrosła zdolność produkcyjna. Nie brakuje towarów w świecie. Dlaczego jest tak ciężko? Bo niema zbytu. W parze z powiększeniem się produkcji nie poszła zdolność i gotowość nabywczą. Jej ograniczenie wywołało katastrofę cen. W ustroju gospodarczym, w którym produkuje się na potrzeby rynku, nie wystarczy wytwarzać dużo; trzeba znaleźć nabywców na towary. W wypadku braku równowagi między produkcją a konsumpcją, według zapartywań szkoły klasycznej, następuje automatyczny proces wyrównania. Gdy zbyt wielka jest podaż, to wtedy cena towaru spada. Spadek ceny oddziałuje na ograniczenie produkcji, po pewnym czasie cena towaru dochodzi do swojego normalnego, „naturalnego“ poziomu i równowaga zostaje przywrócona.

Czemu jednak ten mechanizm naturalnej gry sił ekonomicznych nie działa obecnie dość szybko i sprawnie? Czemu w opinii świata nie dość mocną jest pozycja tych, którzy bronią tych klasycznych zasad i nie widzą potrzeby zastąpienia ich przez jakieś nowe zasady rozdziału dochodu społecznego? Widzimy, że niezadowolone z obecnego ustroju jest duże. Szerzy się pogląd, który mówi: kapitalizm jest zdolny do uruchomienia na wielką skalę produkcji; kapitalizm sprzyja postępowi technicznemu, ma wielkie zasługi w przeszłości, zawdzięczamy mu obecny wysoki poziom techniki i różnych urządzeń gospodarczych. Ale — zdaniem krytyków — kapitalizm obecnie, po wojnie, okazał się niezdolnym do rozwiązania zagadnienia rozdziału bogactwa. Rozpętał siły, których nie może opanować, nie może znaleźć zbytu na swoje towary. A więc — mówią przeciwnicy obecnego ustroju gospodarczego — należy zerwać z dzisiejszym „anarchicznym“ systemem gospodarczym, który dopuszcza do tego, że jest w świecie nadmiar towarów, że niszczy się kawę, pszenicę, różne

*) Revue Economique Internationale, Vol III, 1931 r.

inne środki żywności, a równocześnie jest w krajach kapitalistycznych ponad 20 milionów bezrobotnych. Na miejsce wolności gospodarczej powinna przyjść gospodarka „związana“, „planowa“, czy poprostu gospodarka kolektywna.

Zajmiemy się dokładniej temi zagadnieniami. By je naprawdę wyświecić, nie można obracać się w sferze zbyt oderwanych od życia uogólnień; trzeba przede wszystkim zaznajomić się z tem, co jest, zdać sobie sprawę z tego, w jakim ustroju gospodarczym naprawdę obecnie żyjemy. Trzeba wyjaśnić tak zw. „kryzys“ w różnych jego postaciach i odgałęzieniach. Nie można szukać jednej tylko przyczyny obecnego „przesilenia“, gdyż składa się na nie cały szereg przyczyn, których wzajemnego stosunku do siebie i ich ciężaru gatunkowego nie potrafimy odważyć na żadnej aptekarskiej wadze.

5. Ogólna formuła: „zwichnięcie równowagi między produkcją i konsumcją“ jest zbyt ogólna, by mogła być użyteczna. Niewątpliwie nastąpiło tu zwichnięcie równowagi. Każde zaburzenie procesu ekonomicznego zasada się na zwichnięciu równowagi. Ustrój gospodarczy, w którym równowaga jest stała, którego poszczególne pierwiastki funkcjonują tak, jak kółka i kółeczka w dobrze uregulowanym zegarku, taki ustrój jest teoretyczną konstrukcją. I bodaj czy można uważać za ideał taki układ gospodarstwa, w którym nie byłoby żadnych wstrząśnięć, w którym z roku na rok działałoby się to samo. Rozstrzygające znaczenie ma jednak rozmiar wstrząśnięć i ich wynik; czy one wychodzą życiu gospodarczemu na zdrowie, czy też są zapowiedzią upadku gospodarczego.

Gdy mamy przed oczyma gospodarstwo całego świata, cały proces gospodarczy, musimy pamiętać o tem, że tych czynników, które są wzajemnie od siebie zależne, równowaga których ulega wstrząśnieniu, jest wiele i że mają one dość różnorodny charakter. Nie można ograniczyć się do analizy samego tylko mechanizmu produkcji i wymiany; o losach ustroju gospodarczego rozstrzygają także i czynniki pozagospodar-

cze, „równowaga“ musi się wytworzyć również i między materialną a pozamaterialną stroną zbiorowego życia. Do pewnych uogólnień będzie można dojść dopiero wówczas, gdy się rozłoży życie gospodarcze na jego składowe pierwiastki i wyśledzi bardziej konkretne zaburzenia równowagi gospodarczej.

Najpierw można rozpatrywać życie gospodarcze z punktu widzenia stosunków międzynarodowych. W wymianie gospodarczej uczestniczą różne państwa narodowe, wymieniają towary, wchodzą w stosunki z sobą jako wierzyciele i dłużnicy, zasilają się nadwyżkami swojej ludności. W tym obrocie towarów, kapitałów i ludzi musi się wytworzyć jakaś równowaga, oparta na wzajemnem uzupełnianiu się tych czynników. Ostatecznie za towar trzeba płacić towarem. Żadne państwo *à la longue* nie może być nabywcą cudzych towarów, nie dając wzamian swojej wytwórczości. Zobaczmy, jak te obroty w gospodarstwie światowym przedstawiały się przed wojną, a jak głębokim zaburzeniem obecnie one podległy.

Wewnątrz gospodarstwa narodowego zagadnienie równowagi występuje w najrozmaitszych postaciach. Najprościej rysuje się ono jako równowaga między wsią a miastem, między produkcją rolną a przemysłową. Jeżeli pominiemy to, co kraj sprowadza z zagranicy i co zagranicę wywozi, to wartość produktów przemysłowych, konsumowanych przez wieś, musi być w pewnej proporcji do wartości płodów rolnych, konsumowanych przez miasto. Wiadomo, jakie wstrząśnienia sprawia dysproporcja cen jednych i drugich, wiadomo, że pomyślność gospodarcza miasta i wsi jest wzajemnie od siebie zależna.

W bardziej jaskrawej postaci przedstawia się problemat równowagi różnych czynników produkcji, zysku przedsiębiorcy, procentu od kapitału i płacy robotniczej. Toczy się wyraźna walka między tymi uczestnikami wymiany, dzięki której odbywają się przesunięcia w rozdziale dochodu społecznego na korzyść jednego, a na niekorzyść drugiego lub trzeciego czynnika. Te przeobrażenia w ten lub inny sposób wpływają na

cały organizm produkcyjny; raz mogą doprowadzić do poprawy dobrobytu i lepszego wyzyskania sił produkcyjnych, innym razem bezpośrednio lub pośrednio zmniejszają dochód społeczny. Nigdy wielkie przeobrażenia w technice produkcyjnej nie pozostają bez istotnego wpływu na rozdział bogactwa.

Jednakże ten stary problemat rozdziału dochodu społecznego między kapitał (łącznie z zyskiem przedsiębiorcy) i pracę nie wyczerpuje sprawy wewnętrznej równowagi gospodarczej. Nie zapominajmy o olbrzymiej roli kredytu w dzisiejszym gospodarstwie. I w pewnych warunkach może być zwichnięta równowaga między wierzycielem a dłużnikiem. Może się zdarzyć, bo to zdarzało się nieraz w dziejach, że ciężar długów okaże się zbyt wielki, czy to z powodu swojej absolutnej wysokości, czy z powodu nieproduktywnego zużycia pożyczonych kapitałów, czy wreszcie dlatego, że wzrost wartości pieniądza powiększył nadmiernie obciążenie i utrudnił spłatę pożyczek. O ile wchodzi tu w rachubę długi, zaciągnięte zagranicą, to wtedy zagadnienie wewnętrznej równowagi gospodarczej łączy się ściśle z sprawą równowagi kredytowej w gospodarstwie światowym.

A dalej musi istnieć równowaga między gospodarstwem publicznym, a gospodarstwami prywatnymi. Gospodarstwo publiczne żyje z prywatnych gospodarstw. Zabiera im stale część ich dochodu, czasami nawet zjada ich kapitał, a uzyskane wartości zużywa na swój sposób, przeważnie nie pomnażając trwałych pierwiastków siły narodowego gospodarstwa. Gospodarstwo publiczne stwarza nieraz potrzeby, które trudno jest zaspokoić w mniej pomyślnych czasach, wywołuje głębokie zmiany w strukturze społecznej, mające wielkie znaczenie dla siły wytwórczej społeczeństwa. Zobaczmy, jak dużą doniosłość problemat gospodarki publicznej i finansów państwa ma dla położenia gospodarczego świata.

Wreszcie równowaga może być zwichnięta między przyrostem naturalnym ludności, a siłami wytwórczymi, między człowiekiem a jego środkami do życia,

w najszerszym wyrazu znaczeniu. Nie wyczerpuje się ta sprawa tylko w postaci tak zw. przeludnienia. Ważnym bardzo czynnikiem może się stać także i niedobór przyrostu ludności. Nie tyle w postaci braku rąk do pracy, ile w swoich skutkach psychicznych, w oddziaływaniu na twórczą energję społeczeństw. Zagadnienie ludności dość często było pojmowane zbyt ciasno, tylko w swoim bezpośrednim związku z sprawą środków do życia. A tymczasem wiąże się ono ściśle z całą strukturą społeczno-gospodarczą. Zanik rozrodczości jest znamieniem bardzo głębokich zmian duchowych, zdolnych przeobrazić cały ustrój. Gdy się chce w przewidywaniach gospodarczych sięgnąć w dalszą przyszłość, objąć niemi nietylko lata najbliższe, niepodobna jest lekceważyć roli czynnika demograficznego. Tylko przez jego pełne uwzględnienie można dojść do ogólniejszych wniosków.

R O Z D Z I A Ł II.

RÓWNOWAGA GOSPODARSTWA ŚWIATOWEGO PRZED WOJNĄ I SKUTKI WOJNY.

1. Ludzie, których nękają klęski gospodarcze, nie tylko marzą o lepszej przyszłości, lecz stwarzają legendy o wieku złotym, idealizują przeszłość, jako dobre dawne czasy, w których inaczej bywało. I nieraz obecnie przeciwstawia się wiek XIX wiekowi XX. Bardzo często wyraża się żale, że wielka wojna popsukała to, co stworzył wiek poprzedni, zmarnowała jego dziedzictwo. Tak np. Fr. Nitti w swej głośniej przed kilku laty książce: „Europa bez pokoju“, pisze: „Przed rokiem 1914 Europa... osiągnęła taki stopień bogactwa i cywilizacji, jakiego nigdy w przeszłości nie znano. Nigdy w ciągu swych dziejów, Europa nie była tak zamożna, tak z postępem idąca, a przedewszystkiem tak żywa w swej jedności. W wynikach swojej wytwórczości i wymiany była faktycznie jednym żywym organizmem. Sok żywotny nie zatrzymywał się w tym czy innym kraju, lecz krążył przez wszystkie państwa i przynosił poprzez wielką organizację kapitału i pracy trwałą, ciągłą i rosnącą spójność interesów. Idea solidarności poczyniła w istocie wielkie postępy w sprawach gospodarczych, w pojęciach moralnych i dążeniach“.

Podobnych entuzjastycznych głosów możnaby wiele przytoczyć. Ten entuzjazm obejmuje nie tylko Europę, lecz i świat cały. W wieku XIX miało się przygotowywać gospodarstwo światowe, stwarzające solidar-

ność wszystkich gospodarstw świata, wzajemną ich zależność i coraz większy dobrobyt. Istotnie, niektóre cyfry mogą zaimponować: ludność Europy między rokiem 1800 a 1900 wzrosła z 187 milj. do 392 milj., a świata całego w każdym razie wzrosła o conajmniej pół miljarda w tym samym czasie. Obroty w handlu zagranicznym wszystkich państw świata z końcem XVIII wieku szacuje się na 1 miliard marek niemieckich, a przed wojną w r. 1913 wynosiły one około 170 miliardów marek.

Na czym zasadzał się ten rozkwit gospodarczy XIX w.? Podstawą jego jest kapitalizm, oparty na produkcji maszynowej, na wielkim przemyśle. Z chwilą, gdy maszyna parowa znalazła zastosowanie nie tylko w fabryce, lecz również i w komunikacjach (koleje żelazne i parowce), obroty gospodarstwa światowego zaczęły rosnać w bardzo szybkim tempie. Kapitalizm przemysłowy rozwinął się najpierw w Wielkiej Brytanji; w pierwszej połowie XIX w. ten kraj miał bezwzględną przewagę gospodarczą nad innymi krajami, stał się „warsztatem świata”. Później, w drugiej połowie XIX w. industrializują się i inne kraje: Niemcy, Belgja, Północna Francja, wogóle kraje, położone na północnym zachodzie Europy. Pod koniec XIX wieku wielkim już jest znaczenie Stanów Zjednoczonych Am. Półn., stają się one jedną z potęg przemysłowych świata. Na dalekim wschodzie Japonja wzmaga swój przemysł fabryczny, swój handel, rozwija się tam nowoczesny kapitalizm.

Gdy śledzi się to geograficzne rozprzestrzenienie się kapitalizmu, jego przenikanie do coraz to nowych krajów (wschód Europy, Rosja) to nasuwa się pytanie: czy ten proces będzie coraz silniej obejmował cały świat, to znaczy czy kraje młodsze gospodarczo, choćby były stare cywilizacyjnie (Azja), będą upodobniały się do Wielkiej Brytanji i Niemiec przez powstawanie przemysłu fabrycznego, przewagę ruchomego kapitału i jego koncentrację, nowoczesny system handlowy i powstanie klasy fabrycznych robotników, czy też ten proces zatrzyma się i wytworzy się międzynarodowy

podział pracy, który wyzyska różnorodności struktury uczestników gospodarstwa światowego.

2. Angielska szkoła liberalna sformułowała zasadę międzynarodowego podziału pracy, która na pierwszy plan wysuwała specjalizację poszczególnych gospodarstw narodowych. Każdy kraj powinien wytwarzać to, do czego jest uzdolniony przez naturę i inne warunki, co może wytwarzać najtaniej, bo wtedy najlepiej zaspokoi swoje potrzeby. W praktyce ta doktryna oznaczała podział wszystkich państw na państwa przemysłowe, które cały świat zaopatrują w wytwory wielkiego przemysłu i państwa surowcowo-rolnicze, które płacą za te wytwory płodami rolnymi i górnictwami surowcami. Oznaczałoby to utrzymanie monopolistycznego stanowiska Wielkiej Brytanji i paru innych jeszcze krajów w dziedzinie przemysłu przetwórczego i co za tem idzie, międzynarodowych komunikacyj i finansowo-handlowego pośrednictwa. Ta doktryna spotkała się z żywą reakcją w Niemczech i innych krajach. Wszakże w rzeczywistości rozwój gospodarstwa światowego w XIX w. nie odbiegł zbyt daleko od tego schematu. Wielkie państwa przemysłowe stawały się coraz bardziej przemysłowymi, zaczęły zużywać coraz więcej surowców, sprowadzanych z innych krajów, a równocześnie zaniedbywano, jak w Wielkiej Brytanji, rolnictwo. Cały organizm gospodarczy Wielkiej Brytanji zawisł od dowozu zagranicznych środków żywności, a Niemcy coraz więcej przerabiali obcych surowców i już na długo przed wojną musiały częściowo żywić się importowanymi produktami rolnymi. Wciągnięcie w gospodarstwo światowe Rosji, Kanady i t. d. umożliwiło zaopatrywanie się w te produkty. Zarazem cały szereg państw, zwłaszcza subtropikalnych, wciągał się w gospodarstwo światowe w tej postaci, że specjalizował się w wywozie jednego lub paru produktów rolnych lub górniczych.

Tak np. w wywozie z Sjamu w latach 1907/11 na wywóz ryżu przypadło z górą 77%, w Brazylii w tych latach na kawę 46, a na kauczuk 25%, w Guatemali 86% na kawę, w Chile na wywóz saletry 74%. Anglicy,

organizując Egipt, wyspecjalizowali go w produkcji bawełny (82% ogólnego eksportu); wyspę Mauritius przystosowali do produkcji trzciny cukrowej, w Australji popierali hodowlę owiec na wełnę i t. d. Państwa tego rodzaju nazwano „monokulturami“; niewątpliwie pomyślność gospodarcza, ich polityka wewnętrzna, a nawet często ich ustrój zależał i zależy od konjunktury na główny artykuł eksportu. Ta zależność od stanu światowego handlu oczywiście w wysokim stopniu istniała także i w wielkich państwach przemysłowych. Anglik, gdy liczył, jakie części świata i jakie kraje składają się na jego śniadanie, patrzył na to z dumą, ale zarazem z coraz większą obawą.

3. Jeżeli wzrastał handel międzynarodowy, mimo różnych przeszkód, to działo się to dzięki temu, że równocześnie system międzynarodowego obrotu kapitałów znakomicie wspomagał i ożywiał obrót towarowy. Wielki przemysł fabryczny i handel jego wytworami przynosił duże zyski. Kapitały gromadziły się w tak szybkim tempie, że nietylko starczyły one na wewnętrzne potrzeby, lecz mogły zasilać i inne kraje. Powstały wielkie państwa wierzycielskie, lokujące swoje oszczędności po całym świecie. Wielka Brytanja miała w r. 1911 ulokowanych zagranicą około 3,192 milj. funtów, z czego około połowy w swoich zamorskich dominjach i posiadłościach. Sumę kapitałów francuskich około roku 1910 szacowano na conajmniej 40 miliardów fr. Trzecie miejsce w ekspansji kapitału zagranicą zajęły przed wojną Niemcy. Poważne sumy miały mniejsze państwa Europy, jak Belgja, Holandja i Szwecja.

Te lokaty kapitału miały podwójne znaczenie. Z jednej strony służyły one do „otwarcia“ nowych krajów dla międzynarodowego obrotu towarowego, powiększenia obrotów w gospodarstwie światowym. Za nie przedewszystkiem budowano koleje, porty, za nie uruchamiano kopalnie w krajach zamorskich, zakładano plantacje, dostarczające surowców i egzotycznych płodów rolnych. A zarazem wywóz kapitałów zagranicą umożliwiał oprocentowanie kapitału w kraju macie-

rzystym. W takiej np. Francji, gdzie ludność przestała wzrastać i wewnętrzne możliwości produkcyjne były ograniczone, stopa procentowa bez wywozu kapitału spadłaby do zera i zamknęłaby się możliwość wyzyskania zmysłu oszczędności. Gdyby rentjer francuski musiał być przed wojną kupować tylko francuskie papiery, nie miałby wkrótce czego kupować.

W znacznej mierze dzięki temu obrotowi kapitałów, wytworzyła się równowaga między krajami, które miały bierny bilans handlowy, a krajami o czynnym bilansie. Było rzeczą naturalną, że kraj wysoce kapitalistyczny, o nagromadzonych z dawna zasobach, ma bierny bilans handlowy; albowiem pominąwszy już inne elementy bilansu płatniczego, procent od kapitałów, ulokowanych zagranicą, przywracał równowagę. Nikt z Anglików tem się nie martwił, że Wielka Brytania ma stale bierny bilans handlowy. A zaś kraje ubogie w kapitał miały zwykle bilans handlowy czynny, o ile nie mogły wyrównać go przez napływ turystów i zyski z emigracji (Włochy). Kraje te często zadłużały się po to, by zbudować u siebie koleje, by podnieść rolnictwo, by wogóle pomnożyć swoje siły produkcyjne. Płaciły, ekonomicznie biorąc, procent od kapitałów nadwyżką wywozu swoich surowców, półfabrykatów i środków żywności. Stany Zjednoczone wypożyczały w Europie olbrzymie sumy, ale też uzyskiwały odpowiednio wielkie nadwyżki wywozu. Niektóre kraje miały pewne trudności w swoim bilansie płatniczym, jak np. Austro-Węgry. Ale ostatecznie wtedy pieniądz był tani, nie było zbyt wielkich trudności w uzyskaniu zagranicznych pożyczek, kapitał krajów wierzycielskich okazywał dużo przedsiębiorczości, docierał wszędzie.

4. Wreszcie trzeci czynnik rozwoju gospodarstwa światowego przed wojną: wzrost ludności i międzynarodowe jej wędrówki. Wzrost ludności stał się w XIX w. jedną z podstaw gospodarczego rozwoju. Dostarczał on rąk do pracy potężniejącemu przemysłowi fabrycznemu, a równocześnie stwarzał nowych konsumentów, automatycznie rozszerzał rynki zbytu. Można było wytwarzać coraz więcej towarów, bo było coraz więcej

odbiorców. A że kapitalizm bogacił gospodarstwa narodowe, powiększał się dobrobyt, przypadający na głowę ludności mimo, że rok w rok przybywały jej miliony. Ale mimo tego przyrostu i zapotrzebowania rąk do pracy w Europie, rozwinęła się na olbrzymią skalę emigracja zamorska. Dzięki niej Stany Zjednoczone Am. Półn. doszły do swego znaczenia w gospodarstwie światowym.

Emigracja zamorska miała wielorakie znaczenie dla życia gospodarczego. Europa kolonizowała cały prawie świat. Szedł za morze osadnik rolny, robotnik, szedł przedsiębiorca, który uruchamiał wytwórczość w krajach pierwotnych. Ludzie ci nieśli z sobą swoje potrzeby i w ten sposób towary europejskie znajdowały zbyt bardziej rozległy. Ci emigranci byli równocześnie propagatorami europejskiej cywilizacji wśród miejscowej ludności, uczyli ją nosić bawełniane płócienka, fabryczne sukna, posługiwać się europejskimi narzędziami i różnymi urządzeniami. Następnie emigracja zamorska przywracała równowagę w krajach europejskich, które jeszcze nie zdążyły rozwinąć, usuwała niebezpieczeństwo przeludnienia, odbierała aktualność pesymistycznym przewidywaniom Malthusa. Wreszcie kraje ubogie w kapitał, a płodne, mające wielką emigrację, zasilały swoje gospodarstwa zarobkami wychodźców, tak sezonowych jak częściowo stałych. Kto pamięta, jak wielkie znaczenie w gospodarstwie przedwojennej Galicji miała emigracja, ten nie będzie lekceważył tego czynnika. Dzięki niej w przeludnionym kraju nieraz brakowało rąk do pracy, nie było znane bezrobocie jako zjawisko stałe, a równocześnie gromadził się kapitał.

5. W ten sposób międzynarodowy ruch towarów, kapitałów i ludności wzajemnie się uzupełniały i wspierały. Wszystkie te czynniki były pierwiastkami równowagi w gospodarstwie światowym, równowagi, która mimo chwilowych wstrząśnień i wahań prowadziła do coraz większego dobrobytu.

Czy jednak na tem niebie nie było chmur, zwiastujących burzę? Czy ten ciągły postęp nie znał kre-

su? Oto im bliżej końca XIX w., tem większe występowały trudności. W latach osiemdziesiątych zjawiała się konkurencja zboża amerykańskiego. Wywołała ona długie, bardzo dotkliwy kryzys; kryzys ten np. w Królestwie Kongresowem niejednego obywatela ziemskiego wysadził z siodła. Wtedy w Europie zjawiała się świadomość amerykańskiego niebezpieczeństwa, co wyraziło się w projektach unji celnej paneuropejskiej w obronie przed amerykańskim zalewem. Austro-węgierski minister spraw zagranicznych, hr. A. Gołuchowski mówił w r. 1897 o wspólnem niebezpieczeństwie gospodarczem, które zagraża narodom europejskim. Przewidywał on, że „wiek dwudziesty zapowiada się dla Europy jako stulecie walki o byt w dziedzinie polityczno-handlowej i narody Europy muszą się połączyć, aby skutecznie bronić podstaw, na których opiera się ich siła życiowa“.

Jednakże zamiast wzrostu solidarności, zaczynają się potęgować antagonizmy między europejskimi państwami. Wielka Brytania w swej światowej ekspansji natrafia na coraz groźniejszego rywala w handlu: dorabiające się Niemcy. Towar niemiecki wypiera towar angielski, bo ten ostatni jest droższy, a angielski kupiec mniej ruchliwy i zręczny. I wtedy w Wielkiej Brytanji wyrasta pod wodzą J. Chamberlaina potężny ruch obronny, który zmierza do zerwania z dogmatem tradycyjnej polityki handlowej angielskiej — z wolnym handlem. Chamberlain nie odniósł zwycięstwa, W. Brytania przed wojną nie przeszła do protekcjonizmu, lecz ten dogmat wolno-handlowy został podważony, ideał międzynarodowego podziału pracy, nieskrępowanego barjerami celnymi, stracił nawet w Anglii dużo z swego blasku.

A cały niemal świat, z wyjątkiem paru mniejszych państw (np. Holandja), odwracał się od niego. W epoce, w której wzrastały z roku na rok obroty międzynarodowe, handel zagraniczny wykazał coraz większe sumy i ekspansja kapitałów była coraz żywsza, równocześnie protekcjonizm celny nabierał siły. Protekcjonizm miał różne natężenie i rozmaite postaci; jednakże

głównym jego celem było stworzenie przemysłu fabrycznego tam, gdzie go dotychczas nie było, czyli jaskrawe zaprzeczenie zasady międzynarodowego podziału pracy.

Protekcjonizm przybierał różne formy. Posługiwało się nie tylko cłami i premjami, lecz także i innymi sposobami, jak np. subwencjonowaniem nowych przemysłów, ulgami podatkowymi, pierwszeństwem w zamówieniach rządowych i t. d. Chodziło o to, by gospodarstwo narodowe było bardziej różnostronne, by były wyzyskane wszelkie zdolności i możliwości wytwórcze, by kraj na wypadek wojny miał pewne minimum niezależności od zagranicy. Ten prąd ogarnął nie tylko starą Europę; przeciwnie, nowe kraje starały się ją pod tym względem prześcignąć, a przodowały w tym Stany Zjednoczone Am. Półn., gdzie protekcjonizm stał się narodowym systemem polityczno-ekonomicznym. Argumenty zwolenników wolnego handlu trafiały w próżnię; przeciwstawiała się im wola stworzenia własnego przemysłu, płynąca z częściowo pozagospodarczych, uczuciowych pierwiastków. Kiedy Thiersa pytano o to, dlaczego daje premje rafinerjom cukru, odpowiedział: „Chcę, by dymiły kominy fabryczne“. Protekcjonizm udzielał się coraz to nowym grupom politycznym, coraz to nowym warstwom ludności. Rozwijał się w krajach najradykałniejszych reform społecznych, w postaci t. zw. „protekcjonizmu robotniczego“.

Istnieją podstawy do tego, by nie przeceniać bezpośrednich skutków ekonomicznych protekcjonizmu przed wojną. Stawki celne nie zawsze były wysokie, nie zdołały one zbyt skłębować rozwijającej się wymiany międzynarodowej, wrastania poszczególnych gospodarstw narodowych w gospodarstwo światowe. Jednakże był to prąd trwały, niemal powszechny, szeroko rozgałęziony. Gdy się już protekcjonizm przyjął, trudno było go już porzucić, raczej miał tendencję do przerzucania się na coraz to nowe dziedziny życia. I choćby nawet ten cały protekcjonizm paru ostatnich dziesiątków lat przed wojną niewiele bezpośrednio zaważył, to rzucał on swój mocny cień na rozwój go-

spodarstwa światowego w XX w. Śledząc rozwój tendencyj protekcyjnych, można było przewidywać, że w XX w. będą coraz większe ograniczenia międzynarodowego podziału pracy, coraz silniejsze dążenie do różnostronności wytwórczej poszczególnych gospodarstw narodowych. Źle to wróżyło monopolom produkcyjnym i różnym przywilejom obrotu i wymiany, zdobytym dawniej już przez wielkie państwa przemysłowe.

6. Tymczasem wybuchła wielka wojna. Jej skutki dla interesującego nas zagadnienia są zbyt dobrze znane, tyle już o nich pisano, by trzeba je było obszernie charakteryzować. Wojna najpierw oznaczała, jak każda wojna, wzrost interwencji państwa w życiu gospodarczym. Tak zw. „gospodarka wojenna“ sięgnęła bardzo głęboko, podważyła gruntownie zasady liberalizmu gospodarczego. Niewątpliwie gospodarka wojenna okazała się bardzo kosztowna i trzeba było ją z wielu stratami likwidować z nastaniem pokoju. Niemniej jednak ta wojenna psychika wyrobiła pewne skłonności, które nie zniknęły bez śladu. Rozszerzyła zakres działania państwa w życiu gospodarczym, co utrzymało się w niejednym kraju. Psychika interwencjonistyczna, choćby była skierowana przedewszystkiem ku wewnętrznym stosunkom gospodarczym, sprzyjała rozwojowi protekcyjizmu.

Przedewszystkiem jednak wojna ożywiła wytwórczość przemysłową w krajach nowych, gdzie ona stawała nieraz dopiero pierwsze kroki. Państwa koalicyjne, przedewszystkiem Wielka Brytanja, kontrolowały żeglugę morską. Okręty handlowe służyły przedewszystkiem potrzebom wojny. Ograniczono, a nawet przerwano dowóz towarów przemysłowych do krajów zamorskich. Wysokie ceny tych towarów stworzyły niezwykle pomyślną konjunkturę dla lokalnej produkcji, bo konkurencja państw europejskich, wplątanych w wojnę, nie dawała się odczuć. W Ameryce, w Australji, w części Azji, nawet w Afryce, powstawały nowe fabryki. A gdy się skończyła wojna, wtedy ten nowy przemysł bronił się zębami i pazurami przed likwida-

cją. Uzyskał wysoką ochronę celną i inne jeszcze poparcie swoich państw; import europejski natrafił na wysokie, trudne do przebycia mury.

Państwa wojujące znowu rozwinęły u siebie na wielką skalę przemysł wojenny. Nie było rzeczą trudną ten przemysł przystosować później do potrzeb pokojowej produkcji. Nie było ochoty do zupełnej likwidacji tego przemysłu, nie tylko ze względu na kapitały, w nim zaangażowane, lecz przede wszystkim z uwagi na niebezpieczeństwo bezrobocia. I ta okoliczność wzmocniła tendencje protekcyjnistyczne, zaostrzyła walkę o rynki, stwarzając równocześnie niebezpieczeństwo nadprodukcji.

Wreszcie wojna przyniosła zwycięstwo idei państwa narodowego. r'owstał szereg nowych państw na gruzach Austro-Węgier i kosztem zachodnich granic dawnej Rosji. A idea państwa narodowego szła zawsze w parze z rozwojem protekcyjizmu, z dążeniem do stworzenia własnego, ile możliwości wielostronnego gospodarstwa narodowego. Czasami nawet te tendencje nie bardzo się godzą z faktycznymi ich podstawami, czasami dążności i ambicje polityczne usiłują zadać gwałt rzeczywistym warunkom. Ale mimo to niepodobna jest lekceważyć siły tych pierwiastków.

Jeżeli więc wojna zostawiła trwałe skutki polityczno-ekonomiczne, jeżeli w szczególności wzmocniła pierwiastki narodowe w życiu gospodarczym, doprowadziła do powstania nowych gałęzi przemysłu w nowych krajach, a rozszerzyła wielki przemysł w krajach starej Europy, to nie stało się to przypadkiem, wyłącznie pod wpływem wojennych konieczności. Tendencje te zarysowały się powszechnie już na parę dziesiątków lat przed wojną, już w ostatniej części XIX wieku. Wojna je wzmocniła, przyspieszyła nawet w sposób gwałtowny ich działanie; była ich wychowawcą, ale nie była ich matką. Idei międzynarodowego podziału pracy, opartej na specjalizacji poszczególnych krajów, na podziale ich na państwa przemysłowe i surowcowo-rolnicze, co oznaczało panowanie tych pierwszych

w gospodarstwie światowym, przeciwstawił się już koniec XIX w. Wielka wojna zadała jej cios stanowczy. Jakie to pociąga za sobą konsekwencje, jak zawodne są próby, by odwrócić ten bieg wydarzeń, to zobaczymy niebawem.

ROZDZIAŁ III.

OBROTY HANDLOWE W POWOJENNEM GOSPODARSTWIE KRAJOWEM.

1. Trudno sobie wyobrazić większy rozbrat jak ten, który istnieje między wyznaniem wiary ekonomicznej różnych konferencji i instytucji międzynarodowych, a rzeczywistą polityką handlową państw całego świata.

Bodajże ogromna większość państw „w zasadzie” hołduje idei wolnego handlu. Pragnie się tego, by ustały przeszkody, hamujące swobodny obrót gospodarczy, by linje celne nie utrudniały wymiany, by nadszedł pokój ekonomiczny na gruncie międzynarodowej solidarności gospodarczej. Już w r. 1920, dnia 8 marca, międzyaliamcka Rada Najwyższa uznała konieczność „bezpośredniego przywrócenia pełnego i całkowitego współdziałania przyjaznego i organizacji nieograniczonej wymiany towarów między państwami, stworzonemi lub powiększonymi przez wojnę w ten sposób, by istotna jedność ekonomicznego życia Europy nie została zwichnięta przez stworzenie sztucznych barjer ekonomicznych”. W tym samym roku, w lecie, Międzynarodowa konferencja finansowa w Brukseli wyraziła „życzenie”, „by każdy kraj, w granicach i terminach, które okażą się możliwemi, starał się przywrócić stopniowo wolność handlu, która istniała przed wojną, znosząc, poza innemi przeszkodami, sztuczne ograniczenie i różnicowanie cen”.

Podobne rezolucje uchwalalo się mniej więcej co roku. Ogniskiem propagandy nad międzynarodowym zbliżeniem gospodarczym jest Liga Narodów, która inicjuje różne zjazdy i porozumienia. Ubolewa się na nich nad nacjonalizmem ekonomicznym, nad rozstrojem gospodarstwa światowego, wzywa do ułatwień obrotu. Ale te wezwania przyniosły drobne i mało znaczące wyniki. Nie udało się nawet wprowadzić w życie konwencji o międzynarodowym rozejmie celnym. Nie wywołał też większego skutku manifest międzynarodowych bankierów, wypowiadający się uroczyście za wolnym handlem; manifest ten głównie swoje ostrze zwracał przeciw popieraniu przemysłu w tak zw. krajach nowych, przeciw „sztucznym” przemysłom, które swój byt zawdzięczają fałszywej ambicji narodowej, ze szkodą dla ogólnego dobrobytu.

A w rzeczywistości? Nietylko nie obniża się ceł, lecz raczej się je podnosi. Troska o bilans płatniczy wywołuje coraz większe forsowanie eksportu. „Dumping” staje się zjawiskiem zwykłym, przybiera nieraz nawet dość dziwaczne formy. Protekcjonizm przejawia się w najrozmaitszych postaciach. Gdy nie wystarczają cła, albo ich nie można podwyższyć, rozwija się propagandę za dobrowolnym kupowaniem krajowych towarów. Szczególnie energicznie prowadzi ją do niedawna wolno-handlowa Anglja. Ten kraj, jeszcze przed ostatnimi zmianami w swojej polityce, nie wahał się angażować publicznej inicjatywy i posługiwać interwencją państwa w międzynarodowej walce o surowce; historia nafty, historia kauczuku jest tego drastycznym przykładem. Uchodzi dziś już wszędzie za zasadę, że przy zamówieniach rządowych daje się pierwszeństwo, a nawet i specjalne przywileje, produkcji krajowej. Udzielanie kredytów, w wyższym stopniu niż to się działo przed wojną, jest sposobnością do zabezpieczenia własnemu przemysłowi rynków zbytu. Niektóre państwa z tego lub innego powodu, zakładają własne przedsiębiorstwa fabryczne lub finansowe, podobnie, jak to się działo w okresie merkantylizmu.

2. W bojowych taryfach celnych przodują Stany Zjednoczone Am. Półn. Mniej, niż inne państwa, krępują się handlowymi traktatami, mniej obawiają się protestów, licząc na potęgę dolara. Ochrona rynku wewnętrznego, wysokich cen towarów i płacy jest niewzruszoną podstawą ich handlowej polityki. Ma to olbrzymią doniosłość dla gospodarstwa całego świata z uwagi na finansowe znaczenie Stanów Zjednoczonych. Zajmiemy się tem później, w tej chwili trzeba stwierdzić jeszcze, że przykład Stanów Zjednoczonych oddziaływa bardzo silnie na inne państwa amerykańskie, z których żadne nie przejawia tendencji wolnohandlowych.

Największym bodaj ciosem dla idei międzynarodowego podziału pracy jest porzucenie przez Anglię złotego standardu. Wydarzenie to jest zbyt świeże, by można już było w tej chwili ocenić w pełni jego skutki. Ale jest faktem, że waluta złota była przed wojną najważniejszym czynnikiem międzynarodowego zbliżenia gospodarczego. Jej upowszechnienie się paraliżowało w znacznym stopniu przeciwne tendencje protekcjonizmu. A po wojnie międzynarodowe finanse wywierały duży nacisk na to, by poszczególne państwa Europy wróciły jak najprędzej do waluty złotej, oczekując, nie bez podstawy, wzmożenia się międzynarodowych obrotów. Nie wiadomo, wiele państw pójdzie za przykładem Wielkiej Brytanji. Ale choćby nawet nie zwiększyło się grono tych państw, które odstąpiły już od złotej podstawy waluty, to już wystarczy, by utrudnić obroty międzynarodowe, by zaostrzyć walkę celną, bo kraje o złotej walucie bronią się przed niebezpieczeństwem importu z krajów o walucie papierowej. Obawa przed załamaniem się stałej waluty, szczególnie usprawiedliwiona w państwach mocno zadłużonych i tych, które przeszły już przez doświadczenie inflacyjne, zaostrza troską o czynny bilans handlowy, pobudza do dalszych jeszcze ograniczeń zagranicznego dowozu. Coraz większy budzi się krytycyzm co do zasady największego uprzywilejowania w traktatach handlowych, która bądź co bądź działała w kierunku liberalnym. Kontyn-

gentowanie przydziału dewiz jest nowem, a bardzo radykalnem narzędziem w międzynarodowym współzawodnictwie. A oprócz tego coraz częściej wysuwa się zasadę kontyngentowania handlu zagranicznego z poszczególnymi krajami, a to w tym celu, by domagać się importu własnych towarów w takiej wysokości, w jakiej wpuszcza się do kraju obcy towar. Idea ta jest wysoce niebezpieczna dla krajów dłużniczych, które muszą mieć nadwyżki wywozu, jeżeli wogóle mają spłacać długi zagraniczne. Jej stosowanie niewątpliwie może powiększyć chaos gospodarczy, który i bez tego już był dość wielki.

Wreszcie sam fakt niepewności walutowej, niebezpieczeństwa zadłużenia się w złocie wtedy, gdy się samemu niema złotej waluty, lub zachodzi obawa o jej losy, działa w kierunku ograniczenia międzynarodowych obrotów kredytowych. A ich ograniczenie automatycznie pociąga za sobą ograniczenie towarowej wymiany. Tak więc perspektywy międzynarodowego współdziałania gospodarczego, po tylu manifestach na rzecz wolnego handlu, nie przedstawiają się różowo w świetle ostatnich wydarzeń. Jak jednak kształtował się międzynarodowy obrót towarów w pierwszym dziesiątku lat po wojnie, kiedy jeszcze nie było wielkiego kryzysu ekonomicznego i różnych jego następstw?

2. W r. 1926 rząd angielski, zaniepokojony spadkiem angielskiego wywozu, zorganizował ankietę pod przewodnictwem A. J. Balfoura, której sprawozdanie daje obraz trudności, wyrażających się przedewszystkiem w dążeniu różnych państw do rozwoju własnego przemysłu i zmniejszenia zależności od zagranicy. Fakty cytowane w ogłoszonym przez komitet tej ankiety „Survey of Oversea Markets”, są bardzo wymowne. A znaczenie ich zwiększa okoliczność, że pochodzą one z okresu przedkryzysowego, z okresu pomyślnej konjunktury. I warto zaznajomić się z szeregiem przykładów, których dostarcza ta ankietą.

Belgja, kraj wysoce przemysłowy, „dąży do tego, by wzmódz rodzimą produkcję zboża i nabiału i w ten sposób obniżyć dowóz środków żywności z zagranicy

i przez to bierny bilans handlowy". W miarę jak będzie się posuwała naprzód eksploatacja belgijskiego Konga, Belgja stamtąd będzie sprowadzała miedź i rudę żelazną, wzrośnie także zużycie własnego węgla. Wydaje się rzeczą jasną, że Belgja nie będzie w przyszłości zależna od zagranicznego dowozu węgla i rudy dla swojej metalurgji.

Hiszpanja. „Można powiedzieć z grubsza, że Hiszpanja dzisiejsza wytwarza wszystko lub prawie wszystko i gdyby nie fakt, że ta produkcja co do jakości i ilości w wielu wypadkach nie odpowiada potrzebom rynku, możliwości dla zagranicznych eksporterów, obciążonych wysoką hiszpańską taryfą, nie byłyby duże". *W Portugalji* „w ciągu ostatnich lat nastąpił wybitny postęp przemysłowej działalności". Na *Węgrzech* poparcie przemysłu włókienniczego było specjalną troską rządów i pewne wyniki osiągnięto. „Polityka handlowa Węgier była wyraźnie protekcjonistyczna w przeszłości i prawdopodobnie oędzie taką w przyszłości, gdyż jej wielkiem celem jest zrobić Węgry niezależnymi gospodarczo. *Czechosłowacja* popiera swój rodzimy przemysł wysokimi taryfami i ograniczeniami przywozu. W *Jugosławji* deprecjacja waluty podnieciła rozwój przemysłu i prawdopodobnie z tej drogi ten kraj się nie cofnie. W Bułgarji obecnie popiera się rozwój przedsiębiorstw przemysłowych i Bank Narodowy udziela w tym celu kredytów.

„*Egipt*, chociaż z istoty swej kraj rolniczy, posiada pewne przemysły, a zdecydowane wysiłki robi rząd, by pobudzić nowe przemysłowe przedsięwzięcia i wzmocnić te, które już istnieją"... „*Turcja* nie była nigdy krajem przemysłowym i z powodu emigracji przemysłowej klasy Greków i Ormian jest niem mniej niż kiedykolwiek. Wszakże celem rządu jest popierać przemysł pod czysto tureckimi auspicjami". Polityka rządu tureckiego zasadza się na ciągłej, bezwzględnej interwencji w życiu gospodarczem. *Indje angielskie.* „Gdy w latach, bezpośrednio poprzedzających wojnę, Indje zrobiły wielki wysiłek w kierunku uprzemysłowienia, wojna, po chwilowym zastoju, dała nowego

bodźca temu ruchowi i przyniosła w ciągu paru lat wyniki, na które w innych warunkach trzeba było całego pokolenia". Od chwili, gdy Indje otrzymały autonomję, powstało uporczywe dążenie do protekcyjnej taryfy celnej.

W *Kanadzie* ważność przemysłu uwydatnia fakt, że gdy w r. 1913/14 wytwory przemysłowe stanowiły 27% całego wywozu, w r. 1922/23 ten stosunek wzrósł do 39%. Sprawozdanie komitetu, powołanego przez Ministerstwo Kopalni i Przemysłu w *Poludniowej Afryce* pisze w ten sposób: „Komitet jest zdania, że jeżeli, po zbadaniu, jakiś przemysł zostanie uznany za odpowiedni i korzystny dla kraju, jako całości, jego rozwój powinien być popierany wszelkimi uprawnionymi sposobami przeciw zniszczeniu przez nieojojalną konkurencję innych krajów. Przemysły, zużywające surowce południowo-afrykańskie, są oczywiście najbardziej pożądate, dzięki temu, że dostarczają zajęcia zarówno producentom surowców jak i fabrycznym robotnikom". Szczegółny nacisk kładzie się na przemysł węglowy i żelazny.

Rozwój protekcyjizmu w *Australji* jest dostatecznie znany, by trzeba było przytaczać nowe przykłady. O *Chinach* pisze Survey: „Jednym z najbardziej interesujących znamion ekonomicznego położenia Chin jest powolny, lecz stały postęp w rozwoju ich przemysłów". W *Indjach holenderskich* „aż do ostatnich czasów większość ludności trudniła się wyłącznie rolnictwem. Lecz teraz popieranie przemysłów przetwórczych przez ściśle współdziałanie rządu i prywatnej inicjatywy stało się powszechne". Ożywia się rodzimy przemysł tkacki, zakłada huty żelazne, rafinerje nafty i t. d.

Brazylja... „jest wysoce protekcyjnistycznym krajem. Dzięki niskiemu kursowi waluty, przemysł jest w kwitującym stanie... Praktycznie biorąc, każde nowe przedsięwzięcie przemysłowe w Brazylii ma zapewnione w jakimś stopniu poparcie rządu... W *Chile* „celem polityki rządu i narodu jest poparcie krajowego przemysłu i kapitału. Lokalne przemysły wzrosły gwałtownie dzięki protekcji, dostarczonej przez wprowadze-

nie szeregu taryf, z których każda przerosła poprzednią w swojej surowości... W prawie każdej gałęzi przemysłu robi się wysiłki, zwykle skuteczne, by produkować w kraju dobra, które dotychczas były importowane i na dowód spadku importu różnych towarów, zastąpionych przez chilijskie towary można przytoczyć przykłady". W Peru „robi się wysiłki by obudzić przemysł krajowy i wysoko protekcyjna taryfa bezwątpienia poprowadzi w tym kierunku".

Wszędzie to samo! Obszerne sprawozdanie Komitetu Balfoura jest wprost nużące. Protekcyjnizmowi hołdują kraje przemysłowe i rolnicze, stare i nowe, kapitalistyczne i pierwotne, zamieszkałe przez białych i rasy kolorowe. Ale ten pęd do tworzenia własnych przemysłów, jakkolwiek powszechny, niema wszędzie jednego tła i jednego charakteru. Wyróżnić trzeba grupy poszczególnych krajów, a niektóre z nich wymieni ć osobno, z uwagi na ich dominującą rolę w gospodarstwie światowym.

3. Pierwsze miejsce przypada Stanom Zjednoczonym Am. Półn. Przed wojną wywoziły one przede wszystkim surowce i środki żywności. Każdy „Cenzus" produkcji wykazuje stale wzrost przemysłu, jego różnostronność, która swem ostrzem zwraca się przeciw europejskiemu importowi. Ogólna ewolucja handlu zagranicznego Stanów, wedle zestawienia J. Donaldsona *), w ten sposób się przedstawia:

PROCENTOWY UDZIAŁ W EKSPORCIE ZE STANÓW.
(rok lub przecięcie lat)

	1876-80	1921-25	1927
1. Surowce	32,2	27,5	25,1
2. Surowe środki żywności	23,9	9,7	8,8
Razem 1 i 2	<u>56,1</u>	<u>37,2</u>	<u>33,9</u>
3. Przerobione środki żywności	24,4	13,9	9,7
4. Półfabrykaty	4,5	12,5	14,7
5. Gotowe wyroby przemysłowe	14,9	36,3	41,6
Razem 3—5	<u>43,8</u>	<u>62,7</u>	<u>66,0</u>

*) Fundamental of the Foreign Economic Processes and Policies of the United States, Weltwirtschaftliches Archiv, 1927 Bd 30.

PROCENTOWY UDZIAŁ W IMPORCIE DO STANÓW
(rok lub przecięcie lat).

	1876-80	1921-25	1927
1. Surowce	18,5	37,4	38,3
2. Surowe środki żywności	18,6	11,1	12,1
Razem 1 i 2	<u>37,1</u>	<u>48,5</u>	<u>50,4</u>
3. Przerobione środki żywności	21,5	13,0	10,8
4. Półfabrykaty	12,4	17,7	17,9
5. Gotowe wyroby przemysłowe	29,4	20,9	21,0
Razem 3—5	<u>63,3</u>	<u>51,6</u>	<u>49,7</u>

A więc udział gotowych wyrobów w wywozie przemysłu staje się coraz silniejszy, po wojnie zajmuje już pierwsze miejsce; równolegle z tem maleje względnie wywóz surowców; wzrasta przywóz surowców, a równocześnie maleje import gotowych wyrobów przemysłowych. Stany Zjednoczone stają się w wyższym stopniu krajem przemysłowym, zbliżają się swą strukturą gospodarczą do Wielkiej Brytanji i Niemiec. Konsekwencją tego jest, jak stwierdza J. Donaldson, mniej handlu z krajami przodującymi, o skomplikowanej strukturze gospodarczej, a więcej handlu z krajami o bardziej pierwotnej gospodarce. Czyli, że Stany Zjednoczone stały się groźnym współzawodnikiem europejskich państw przemysłowych.

Ich udział w gospodarstwie światowym nie tylko wzrósł ilościowo, lecz także produkcja Stanów Zjednoczonych wykazała swoją jakościową przewagę, a w każdym razie jakościowe odrębności. Amerykańskie metody produkcyjne budziły zawiść i chęć naśladownictwa. „Amerykanizacja“ produkcji stała się ideą przewodnią niektórych sfer przemysłowych Europy. Czy one dobrze na tem wyszły, to zobaczymy później. Ale ekspansja amerykańska zaznaczyła się także i w metodach wytwórczych i handlowych, niektórzy pisarze wróżyli, że cały świat zmieni swoją fizjognomję pod wpływem amerykańskim.

4. Drugim wielkim pozaeuropejskim centrum przemysłem, ogniskiem ekspansji, stała się Japonja.

Wiele pisano już o jej cudownym rozwoju. Na wojnie Japonja zrobiła dobry interes. Pretenduje ona do dominującego stanowiska na wschodzie Azji i Oceanie Spokojnym. W przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, niema u siebie zbyt wiele surowców i nie może pomieścić swojej wzrastającej ludności. Dlatego też prowadzi energiczną walkę o tereny wpływów i kolonizacji, czego świadectwem jest obecnie wojna o Mandżurję. Dotychczas każda z trzech wojen, którą prowadziła Japonja, była nowym etapem jej przemysłowego rozwoju. Ten sam cel ma i ostatnia wojna. Mimo braku kapitałów, Japonja forsuje rozwój swojego przemysłu. W r. 1915 było w przemyśle bawełnianym w Japonji 2.500 tysięcy wrzecion, a w r. 1929 ich ilość doszła do 6.550.000, a więc wzmogła się prawie trzykrotnie.

Najwięcej groźnych niespodzianek dla przewagi gospodarczej rasy białej kryje w sobie rozwój stosunków w starych, półkapitalistycznych lub niekapitalistycznych krajach azjatyckich, zwłaszcza w Chinach i Indjach angielskich. Udział tych krajów w statystyce handlu światowego przedstawia się jeszcze dość ubogo. Ale bądź co bądź przypada na nie niemal połowa ludności całego świata, a już są tam zaangażowane poważne kapitały europejskie i amerykańskie. Spadek cen srebra zmniejszył ogromnie zdolność nabywczą Chin i Indji, co odczuła niejedna gałąź europejskiego i amerykańskiego przemysłu. Przewidywania są trudne, o ile chodzi o przyszłość tych krajów. Ale żadna z możliwych ewentualności nie wygląda różowo dla innych części świata. Bo przypuśćmy, że chaos polityczny i społeczny będzie dalej trwał i nawet wzrastał, że Chiny nie zdołają się skonsolidować, a Indje, wyzwolone z brytyjskiej „opieki“, popadną w rozkład. Nie zniknie w tych wielkich krajach nacjonalizm, powaga białej rasy, gruntownie poderwana, nie da się przywrócić z powrotem. I wówczas przepadną kapitały, ulokowane w tych krajach, przemysł europejski i amerykański nie znajdzie zbytu zarówno z powodu zmniejszenia siły nabywczej ludności, jak i skutkiem wypróbowanych już skutecznie bojkotów.

Przypuśćmy jednak, że stosunki ułożą się w bardziej pokojowy sposób. Nie można zapominać, iż np. w Chinach bezustanne wojny domowe, rewolucje, gody, nie zdołały powstrzymać ich industrjalizacji. W r. 1913 było w przemyśle bawełnianym 1.009.000 wrzecion, a w r. 1929 — 3.602.000. Wzrósł import do Chin maszyn i urządzeń przemysłowych, a Chińczycy gorliwie się uczą. Kraje te mają najtańszego na świecie robotnika. Przemysł fabryczny w Chinach nie potrzebuje szukać rąk do pracy, ma je w nadmiarze za pół darmo. Chiny mają ogromne złoża węgla, nie brak i innych surowców, podobnie i w Indjach. Obydwa te kraje dążą do wyzwolenia się z pod przewagi obcego przemysłu, marzą o gospodarczej niezależności. Według stwierdzenia chińskich autorów *), „Chiny, w związku z rozwojem swoich narodowych przemysłów, zamiast wywozić surowce, dążą raczej do wywozu gotowych wyrobów lub półfabrykatów, gdy równocześnie ich import wykazuje rozwój w odwrotnym kierunku“.

Jedno jest pewne: trudno jest znaleźć ludzi bardziej naiwnych i mniej przewidujących, jak ci przedstawiciele wielkiego przemysłu i międzynarodowych finansów, którzy widzą w rychłym i szybkim uprzemysłowieniu Azji, w jej wciągnięciu w żywszy obrót z gospodarstwem całego świata, pierwiastek, zdolny przywrócić wstrząśniętą równowagę, a nawet jeden z czynników przełamania obecnego kryzysu światowego. Niewątpliwie niejeden importer może zarobić, wywożąc na wschód maszyny, instalacje i różne surowce dla przemysłu. Ale ten wschód niema wielu środków żywności, którychby było potrzeba krajom przemysłowym. Im więcej tam napłynie kapitałów, im dalej postąpi industrjalizacja Chin i innych krajów azjatyckich, tem groźniejszym będzie ich współzawodnictwo. Nie zawsze, biorąc pod uwagę dłuższe procesy historyczne, robi się interes natem, że się kolorowe rasy na-

*) Franklin L. Ho and Hsien Ding Fong. Extent and Effects of Industrialisation in China, 1929.

uczycło różnych sztuk europejskich, między innymi i „kapitalizmu“.

5. Osobną grupę stanowią nowe kraje Ameryki, Afryki i Australji, zaludnione z rzadka przez rasy białe lub pretendujące do tego, by uchodzić za białe. Mają one rzadką ludność a wielkie naturalne zasoby. Są jakby do tego stworzone, by poświęcić się wydobywaniu swoich skarbów ziemnych, eksploataowaniu bogactw leśnych i uprawianiu rolnictwa. A tymczasem, jak wiemy, chcą mieć przemysł fabryczny. Ta wola ma w bardzo wysokim stopniu pozagospodarcze źródła. Ambicja narodowa jest w tych krajach bardzo silna właśnie dlatego, że te kraje są bardzo młode, pełne wiary w siebie, przekonane o tem, że rychło dopędzą swoich nauczycieli i wierzycieli. A taką wiarę trudno jest wykorzenić; nie osłabiają jej niepowodzenia i trudności napotymane w popieraniu rodzimego przemysłu. Bo zresztą na każdą taką trudność znajdzie się odrazu odpowiedź: zwyżka taryfy celnej lub jakaś nowa premja.

Te państwa zostały dotknięte przez kryzys światowy równie mocno, a może nawet mocniej, niż wiele krajów starej, zmurszałej Europy, niż niejeden (zdaniem filoniemieckich bankierów) „sztuczny twór“ Traktatu wersalskiego. Niektóre z nich zareagowały na trudności w bardzo jaskrawy sposób: niewypłacalnością swoich finansów publicznych, prostru państwem bankrutem. A kryzys okazał się najostrzejszym w tych krajach, które, jak np. Brazylja, przedstawiają się jako „monokultury“, które swój dobrobyt i całą gospodarczą i finansową równowagę opierają na wywozie jednego lub paru artykułów handlu międzynarodowego. Brazylja zrobiła bardzo kiepski interes na kawie, Chile na saletrze, Australja na wełnie. Opinia publiczna tych krajów nie wdaje się w subtelne dociekania nad tem, o ile ten kryzys był nieunikniony, i czy przypadkiem wadliwa polityka gospodarcza rządów nie zaostrzyła tego kryzysu. Ta opinja rozumuje bardzo prosto. Brazylja niszczy zapasy kawy, usiłuje przerobić ją na materiał, zdatny do palenia w lokomotywach. Wobec tego czyni się za kryzys odpowiedzialnem przystosowanie struktu-

ry gospodarczej do międzynarodowego podziału pracy, zbytnią zależność od światowego gospodarstwa. I wtedy wzmaga się tendencje do „samostarczalności”; uważa się za rzecz zgubną, by cała pomyślność kraju, jego stosunki społeczne i spokój (w środkowej i południowej Ameryce na kryzys reaguje się rewolucjami), by to wszystko było zależne od spekulacyjnych wahań cen na rynkach międzynarodowych.

6. W innych warunkach żyją państwa środkowej i południowo-wschodniej Europy, które powstały po wielkiej wojnie albo też ich granice skutkiem tej wojny uległy wielkim zmianom. Najczęściej zarzuca się im tworzenie sztucznych przemysłów, nadmierny protekcjonizm. Niewątpliwie niestałość warunków politycznych, sąsiedztwo lub bliskość sowieckiego systemu gospodarczego, spory i antagonizmy między temi państwami, oddziałują w kierunku tworzenia przemysłu wojennego, którego zakres jest obecnie bardzo szeroki. Następnie Polska, także Łotwa i Estonia, dalej Czechosłowacja i Austria oddziedziczyły po swoich dawnych władzach gotowy przemysł fabryczny, ze skupieniami ludności robotniczej, który przed wojną miał łatwiejszy zbyt w granicach większych całości państwowych. Żadne z tych państw nie miało ochoty do likwidacji swojego przemysłu, a zaś nowe kraje, jak np. Węgry, chciały się uwolnić od importu przemysłowego swoich nienawistnych sąsiadów i zaczęły na większą skalę uzupełniać swoje rolnictwo popieraniem produkcji przemysłowej. Stąd rodzi się zawzięta walka o rynek wewnętrzny.

Jednakże inny czynnik ma zasadnicze znaczenie. Kraje te, prawie wszystkie, są stosunkowo gęsto zaludnione. Np. Polska ma na 100 ha uprawianej ziemi 70,7 ludności rolniczej, Czechosłowacja 61,4, gdy Belgja o kulturze bardzo intensywnej 74,2, Francja 57,9, Niemcy 50,4, Szwajcarja 46,0, a Danja 33,5 *). Kraje środkowej i południowo-wschodniej Europy mają przeważnie

*) Bilans gospodarczy Polski Odrodzonej t. I. 1929 art. W. Ponikiewskiego, Charakterystyka wytwórczości rolniczej w Polsce s. 91.

silny przyrost naturalny ludności. Już przed wojną, w innych warunkach, gdy rozwijała się wielka emigracja sezonowa i zamorska, gdy usunięcie nadmiaru ludności na tej drodze nie natrafiało na zasadnicze przeszkody, niektóre państwa, jak Rumunia, Węgry, mimo swego rolniczego charakteru, czyniły duże wysiłki, by zaszcześcić u siebie przemysł fabryczny, między innymi także z uwagi na niebezpieczeństwo przeludnienia. Zobaczymy niebawem, w jakich warunkach odbywają się obecnie migracje ludności i jakie skutki mają ich ograniczenia. W tej chwili można wskazać na to, że w szeregu krajów, a z większych państw można zaliczyć do nich i Włochy, rozwój przemysłu jest podyktowany względami demograficznymi, i w tym znaczeniu nie jest czemś sztucznym; niepodobna jest, gdy na 1 klm². mieszka więcej niż 100 ludzi, zatrudnić wszystkich na roli.

7. Ale jak patrzą na międzynarodową solidarność gospodarczą państwa przemysłowe? Wzywają innych do przystosowania się do międzynarodowego podziału pracy, a same starają się ile możności oprzeć swoją przemysłową wytwórczość na surowcach i środkach żywności z kolonji, o ile je posiadają. Państwa te odradzają innym tworzenie „sztucznego” przemysłu, a same u siebie tworzą, czasem sztucznie...” rolnictwo.

Anglja popiera, z publicznych środków, rozwój przemysłu rolnego, który tam niema naturalnych warunków rozwoju. Stara się zmniejszyć ile możności swoją zależność od dowozu środków żywności z za morza. Belgja, jak wiemy, wyzyskuje zasoby swego Konga, Holandja podobnie tworzy jeden organizm gospodarczy z kraju macierzystego i swoich Indji. Najdalej w tym kierunku idzie Francja, bo też ma największe i najbliższe imperjum kolonialne. Pracuje się tam bardzo gorliwie nad zastąpieniem importowanych z zagranicy surowców i środków żywności przez własne produkty kolonialne. Najbardziej znamienymi jednak są tendencje niemieckiej polityki gospodarczej.

Niemcy straciły w wojnie duże obszary rolnicze. Już przed wojną produkcja rolna Niemiec nie wystarczała na wyżywienie ludności, i już wtedy Niemcy swo-

ją potęgę gospodarczą oparły przede wszystkim na przemyśle, przerabiającym w coraz wyższym stopniu obce surowce. Zdolność konkurencyjna przemysłu niemieckiego zależała w znacznej mierze od taniej żywności dla robotnika fabrycznego. A tymczasem po wojnie Niemcy dokonali potężnego wysiłku, by wyrównać swój deficyt rolny, by ograniczyć import płodów rolnych, a podnieść wydajność własnego rolnictwa, bez względu na bezpośrednie i pośrednie ofiary, z tem dążeniem połączone.

Osiągnęły one wspaniałe wyniki w intensyfikacji rolnictwa. Jeden z najlepszych znawców tego przedmiotu, prof. Aereboe, robi bardzo cenne wyznaczenie: „Zakłady nawozów azotowych w Leuna i Opawie ważą dla naszej produkcji środków żywności dzisiaj więcej, niż cała ziemia, którą Niemcy straciły w wojnie światowej**). Jednakże ta intensywna kultura rolna okazała się dość drogą. Jej poparcie wymagało wielu ofiar ze strony państwa, ofiar nawet bezpośrednich, udzielanych w różnych postaciach (Osthilfe); a pozatem trzeba sztucznie utrzymywać wysokie ceny płodów rolnych. Jeżeli Niemcy zdołają ograniczyć import tych płodów, to co przyjmą wzamian za swoje produkty przemysłowe, które wytwarzają w wielkich masach na eksport? Czem zapłacą im za nie kraje rolnicze?

Państwa przemysłowe, nie zaniehbując rozwoju swojego przemysłu, dbają coraz więcej o swoje rolnictwo. A równocześnie dawne państwa rolnicze i produkujące surowce mają coraz więcej przemysłu. Wywołać to musi głębokie zmiany w strukturze handlu międzynarodowego w tem znaczeniu, że różnice stosunku różnych grup przywozu i wywozu poszczególnych państw będą mniejsze niż dawniej. To znaczy, że kraje rolnicze i produkujące surowce będą mniej stosunkowo wywoziły tych surowych materiałów, a mniej przywoziły gotowych wyrobów przemysłu fabrycznego; a zaś

*) Verhandlungen des Vereins für Sozialpolitik, 1926 Nr. 172; Prof. Aereboe, Die Bevölkerungskapazität der Landwirtschaft.

kraje przemysłowe usiłują zahamować przywóz surowców i środków żywności, a na więcej przeszkód napotykają w wywozie artykułów przemysłu. W każdym razie specjalizacja różnych gospodarstw narodowych w handlu międzynarodowym będzie mniejsza, niżby to odpowiadało ideałowi wolno-handlowemu.

8. Niezależnie od świadomej polityki gospodarczej w kierunku, przeciwnym monopolom produkcyjnym niektórych krajów, a na rzecz większej różnorodności gospodarstw narodowych, działa także i rozwój techniki. Technika nowoczesna osłabia znaczenie dawniejszych, naturalnych siedzib przemysłu, a umożliwia powstawanie nowych, tam gdzie ich przedtem nie było. W XIX wieku rozstrzygające znaczenie miało posiadanie złóż węgla kamiennego, rozmieszczonych bardzo nierównomiernie w Europie i w całym świecie. Kraje, które nie miały węgla kamiennego, nie miały wielkich szans rozwoju ciężkiego przemysłu. A tymczasem wyrównanie nastąpiło przez większe zastosowanie energii, tkwiącej w tak zw. białym węglu. Zasoby siły wodnej mają Włochy, Szwajcarja, Skandynawja, południowo-wschodnia część Francji, okolice, w których niema węgla kamiennego. Po wojnie wiele zrobiono wysiłków, by zbudować instalacje elektryczne, służące nie tylko do celów oświetlenia, lecz przede wszystkim jako źródło energii przemysłowej. Jak daleko posunęło się to wyzwolenie z pod „tyranji” węgla, najlepiej dowodzi przykład Włoch dzisiejszych. W tym kraju „procentowy udział węgla w ogólnym zużyciu sił wytwórczych stale spada. Gdy w roku 1913 węgiel zaspakajał 83% ogólnego zużycia, 2% oleje mineralne, a 15% energia hydroelektryczna, to w r. 1927 spadł udział węgla na 58%, olei mineralnych wzrósł na 6%, a energii hydroelektrycznej na 36%... W r. 1922 wynosiła cała produkcja energii elektrycznej około 4 miliardów K. W. h.; w r. 1928 wytworzono 10 miliardów K. W. h., z czego przemysł pochłoniął około 75%*).

*) R. Michels, *Italien von Heute* 1930, s. 242.

Ten sam proces odbywa się i w zakresie produkcji różnych surowców przemysłowych. Monopol krajów, produkujących jedwab, został osłabiony przez wyrób sztucznego jedwabiu, który po wojnie przybrał ogromne rozmiary. Sztuczny jedwab uzyskuje się różnemi metodami, a potrzebny surowiec jest łatwo dostępny; mają go kraje północne, gdzie niema naturalnych warunków kultury jedwabnika. A dalej wyrób nawozów azotowych. Surowca, którego tu trzeba, jest w całym świecie poddostatkiem, niema też obaw, by się wyczerpały jego zasoby. W ten sposób został obalony monopol saletry chilijskiej, jeden z najbardziej typowych i jaskrawych monopolów surowców.

Na tem jeszcze nie koniec. By złamać uprzywilejowanie krajów, które panują nad ropą naftową, pracuje się bardzo usilnie nad zastąpieniem ropy i jej przetworów przez inny środek pędny. Stosuje się mieszanki spirytusowe, robi się doświadczenia nad upłynnieniem węgla i t. d. Technika nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Niewątpliwie i nadal będzie ona działała w tym kierunku, by osłabić znaczenie naturalnych monopolów, by na drodze syntetycznej wyzwolić gospodarstwo z pod bezpośredniego panowania natury i jej przypadkowych przywilejów.

Niezależnie od nowych wynalazków, ogólne tendencje rozwoju gospodarczego sprzyjają raczej rozprzestrzenieniu się produkcji po całym świecie, a nie skupieniu jej w pewnych tylko punktach. Robi się coraz to nowe postępy w dziedzinie komunikacji, koszt przewozu surowca jest coraz niższy. A nadprodukcja także i w grupie surowców jest wyraźna. Prysłły złudzenia, które jeszcze po wojnie były bardzo silne, że posiadanie surowców daje panowanie nad innymi, daje uprzywilejowane stanowisko. Czego innego dowodzi obecny stan rynków węglowych, bawełnianych i t. d.

W czasach dawniejszych kraje przodujące w przemyśle czerpały ufność w swoją przewagę w tym łakcie, że nie łatwo jest nauczyć się wytwarzać nowoczesnemi metodami, że duże znaczenie mają kwalifikacje robotnika, których nie nabędzie się w krótkim czasie. Pisarze angielscy z połowy XIX w. wskazywali na to, że np. ro-

botnik angielski, który za godzinę bierze 10 razy tyle, ile robotnik hinduski, mimo to jest tańszym robotnikiem. Niewątpliwie nie każdy nowy kraj może w niedługim czasie stworzyć u siebie przemysł wyrobu maszyn i narzędzi precyzyjnych. Nie każdy będzie rozporządzał odpowiednim doświadczeniem i przygotowaniem naukowym. Nie straciły swojego znaczenia patenty i tajemnice produkcyjne. By osiągnąć wysoki poziom techniczny, trzeba w niektórych dziedzinach rozporządzać olbrzymim kapitałem, a do tego nie dochodzi się łatwo. Jednakże pewne tendencje rozwoju technicznego w ostatnich latach właśnie sprzyjają upowszechnianiu się przemysłu tam, gdzie go jeszcze nie było, usuwają dotychczasowe przeszkody.

Coraz bardziej nad człowiekiem panuje maszyna. I coraz mniejsze wymagania stawia ona człowiekowi. Często im ta maszyna jest bardziej wydajna i skomplikowana, tem łatwiej można nauczyć się ją obsługiwać. Robotnik, pracujący przy maszynie, wykonywa czysto mechaniczne ruchy, nie wymagające inteligencji; bodaj, że czasami nawet inteligencja przeszkadza w dobrej obsłudze maszyny; tak zw. tayloryzacja robi z człowieka maszynę, a do tego nadaje się również i bardziej pierwotny „materiał” ludzki. Nie ma tu znaczenia rzekoma niższość rasowa. Jak stwierdzają znawcy, młode Japonki, zatrudnione w przemyśle tekstylnym, mogą już po krótkim czasie współzawodniczyć z starymi robotnikami angielskimi.

A oto przykład bardzo wymowny. Czeski fabrykant obuwia Bata podjął bardzo skuteczną walkę konkurencyjną z maszynowym obuwem amerykańskim. W krótkim czasie zdobył cały szereg rynków zagranicznych, wypierając z nich współzawodników. Stworzył on własny system produkcyjny, częściowo oparty na wzorach amerykańskich, ale pod wielu względami oryginalny. Czemu zawdzięcza on swoje sukcesy? Między innymi doborowi siły roboczej. Bata w swych fabrykach na Słowaczczyźnie zatrudnia młodych górali i góralki słowackie. Ludzie ci nie mają specjalnej psychologii robotniczej, ani też większego umysłowego

przygotowania. Te pierwotne natury dają się łatwo wdrożyć w specjalny rytm produkcyjny, poddają się plastycznie specjalnej dyscyplinie, wchodzą odrazu w ten bardzo zracjonalizowany system produkcyjny. Niższosc duchowa siły roboczej staje się źródłem wyższosci całego systemu produkcyjnego.

A więc równocześnie różne siły pracują nad tem, by zniszczyć przewagę wielkich państw przemysłowych, poderwać ich monopole, a wielki przemysł rozprzestrzenić po całym świecie. W tym kierunku działa zarówno polityka ekonomiczna wszystkich niemal narodów w tym duchu działa także rozwój techniki. Jest niewątpliwym faktem, że w XX w. przemysł nie będzie już skupiony w niektórych tylko krajach, że państwa rolnicze i produkujące surowce będą miały więcej przemysłu. Jakie jednak wynikną z tego skutki dla wielkich potęg przemysłowych, które w XIX w. i początkach XX zdobyły sobie uprzywilejowaną pozycję w światowym gospodarstwie?

Istnieją różne możliwości. Albo względny upadek znaczenia wielkich państw przemysłowych nie pociągnie za sobą bezwzględnej redukcji ich siły gospodarczej; zdołają one przystosować się do nowej struktury gospodarczej czy to przez podniesienie zdolności konkurencyjnej, czy przez rekompensaty na rynku wewnętrznym. Albo też czeka je upadek, likwidacja części przemysłu, upadek powolny, stopniowy, łagodzony zjadaniem nagromadzonych kapitałów, lub też upadek nagły, w związku z politycznymi i społecznymi katastrofami. Trudno to przewidzieć. W każdym razie nie mamy jeszcze dostatecznego materiału, by próbować odpowiedzi na te pytania. Przejdźmy z kolei do bardzo ważnego zagadnienia, do roli kredytu międzynarodowego po wojnie.

ROZDZIAŁ IV.

KREDYTY ZAGRANICZNE PO WOJNIE.

1. Stwierdziliśmy poprzednio, że ekspansja kapitału zagranicznego była ważnym czynnikiem rozwoju gospodarstwa światowego, że pomagała wybitnie wzrostowi obrotów towarowych, uruchamiała wytwórczość w krajach ubogich w kapitał. Wojna wywołała w tej dziedzinie ogromne przewroty. Wyrażają się one przede wszystkim w tem, że głównym państwem wierzycielskim stały się Stany Zjednoczone Am. Północnej, a Europa, jako całość, jest już zadłużonym kontynentem. Według obliczenia prof. B. Harmsa, Europa przed wojną miała za morzem swoich kapitałów na sumę około 100 miliardów marek; dzisiaj jest winna netto 30 miliardów. A Stany Zjednoczone Am. Półn. były winne Europie 16 miliardów, a dzisiaj Europa jest im winna okrągło 60 miliardów *).

Dokładne zestawienie kapitałów, ulokowanych zagranicą przez państwa wierzycielskie, jest niemożliwe. Najłatwiej zebrać cyfry kredytów rządowych, ale stanowią one mniejszą część kredytów. Pożyczki długoterminowe, udzielone przez konsorcja bankowe w formie emisyjnej, są również zarejestrowane; jednakże niezawsze dokładnie wiadomo, w których krajach i w ja-

*) Bernhard Harms, Strukturwandlungen der Weltwirtschaft, Weltwirtschaftliches Archiv, 25 Bd 1927 s. 7.

kiej wysokości są one ulokowane; dość częstym jest typ pożyczek międzynarodowych, a przytem część tych pożyczek wraca czasami do kraju dłużniczego skutkiem akcji interwencyjnej. Najtrudniej obliczyć jest zwyczajne pożyczki wekslowe i w rachunkach bieżących, wynikające z różnych operacyj o charakterze prywatno-gospodarczym. Bilanse banków nie podają pochodzenia swojego portfela wekslowego, banki emisyjne mają swoje ukryte rezerwy, ulokowane zagranicą. Również i kraje dłużnicze mają swoje zagraniczne lokaty dzięki temu, że nieraz odbywa się z nich na wielką skalę ucieczka kapitałów. Rzeczy te ukrywa się starannie, a obliczenia tych sum wykazują fantastyczne różnice. Wreszcie kapitał obcy udaje się często zagranicę nie jako wierzyciel, lecz jako akcjonariusz i wspólnik różnych przedsiębiorstw. Trudno to obliczyć, bardzo często ukrywa on z różnych powodów swoje pochodzenie. Wstrząśnienia walutowe, przez które w ostatnich kilku miesiącach przeszły rynki finansowe świata, wywołały wielkie zmiany w lokatach kapitału, np. gwałtowny odpływ kapitałów z Londynu i New Yorku. Skutkiem tego nawet stosunkowo niedawne obliczenia tracą swoją ścisłość.

Mimo braku pełnej dokładności cyfr, obraz ogólny jest zupełnie jasny. Najstarszym i wciąż w Europie najpotężniejszym krajem wierzycielskim jest Wielka Brytania. Według obliczenia C. G. Clarka, procenty od długów zagranicznych tego kraju w r. 1913 wynosiły 210 milj. funtów, a inne dochody pieniężne z zagranicy (komisowe, prowizje i t. d.) 35 milionów. W r. 1930 te pozycje wynoszą 235 milj. f. szt. i 70 milj., razem 305 milj. Jednakże gdy się uwzględni wartość pieniądza, dochód z kapitałów W. Brytanji, ulokowanych zagranicą, wynosi w r. 1930 — 268 milj. f. w porównaniu z 245 milj. w r. 1913. W. Brytania więc w 11 latach po wojnie odrobiła straty, poniesione przez wojnę.

Trudno znaleźć jaskrawszy dowód głębokości kryzysu, jak fakt, że W. Brytania, mając ogromne należności zagraniczne, dopuściła do załamania się funta. Sporo między temi należnościami było krótkotermino-

wych zobowiązań w Niemczech, Austrii, Węgrzech, brytyjskich posiadłościach zamorskich i w południowej Ameryce. Okazały się one nieściągalnymi. Upadek funta zmienia gruntownie rolę W. Brytanji na międzynarodowym rynku kapitałów. Niewątpliwie będzie ona mniej aktywna. Waluta papierowa nie sprzyja zbytnio gromadzeniu się oszczędności w postaci długoterminowych lokat. Obawa przed jej dalszemi wahaniami nie pozwoli przez długi czas na pożyczanie pieniędzy innym. W dodatku W. Brytanja była głównym rynkiem finansowym świata, operowała w bardzo wysokim stopniu cudzemi pieniędzmi, pośredniczyła np. w rozdziale amerykańskich kapitałów na kontynencie europejskim. To jej stanowisko, tak korzystne dla ekspansji finansowej, zostało gruntownie poderwane.

Francja stała się z powrotem krajem wierzycielskim. Dotychczas lokuje ona za granicą swoje pieniądze bardzo ostrożnie, niema zbyt wielkich lokat i jeszcze daleko do tego, by mogła odrobić straty, poniesione w Rosji. Ale właśnie dzięki swojej ostrożności rozporządza w tej chwili najmocniejszą pozycją finansową w Europie. Dalszy wzrost oszczędności francuskich zależy oczywiście od położenia gospodarczego Francji, od stanu jej gospodarczych interesów. Ograniczenia przywozu, stosowane dzisiaj w różnych krajach, mogą bardzo mocno uderzyć we Francję. Jednakże tradycyjne właściwości duchowe Francuzów, dalej struktura jej gospodarstwa, zastój w ruchu ludności i brak większego wewnętrznego zapotrzebowania w przemyśle francuskim, to wszystko wróży raczej dalszy wzrost roli Francji jako kraju — wierzyciela.

Gruntownej zmianie uległo położenie Niemiec. Dzięki ekspansji swojego przemysłu, powoli wyrastały one na potęgę na rynkach finansowych. Z jednej strony zadłużały się, np. w Anglii, z drugiej jednak kapitał niemiecki był czynnym w Austrii, Włoszech, Turcji i t. d. Dzięki wojnie stały się odrazu krajem dłużniczym. Ale w ciągu 12 lat od zakończenia wojny rodzaj zadłużenia Niemiec uległ dużej zmianie. Bezpośrednio po wojnie miały Niemcy ogromne zobowiązania, nało-

zone na nie przez Traktat Wersalski. Z roku na rok kruszył się ciężar tych zobowiązań, poddawano je parokrotnym redukcjom, który to proces jeszcze zakończonym nie został. Równocześnie jednak zdążyły się Niemcy bardzo gruntownie zadłużyć, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, co doprowadziło do częściowej ich niewypłacalności.

2. Anglja unieruchomiona, Francja odrabia to, co straciła w czasie wojny, Niemcy głównym dzisiaj dłużnikiem świata. Tak przedstawia się potęga finansowa Europy. Na tem tle tem wyraźniej występuje pozycja Stanów Zjednoczonych. Wierzytelności ich w stosunku do całego świata są różnego rodzaju. Najpierw różne rządy, przeważnie europejskie, są dłużne Stanom z czasów wojny i jej likwidacji, zgórą 11 miliardów dolarów. Od tego długu płaci się stosunkowo niskie procenty, ale dług jest długiem i właśnie w ostatnich czasach, mimo moratorium Hoovera, widoki na bardziej korzystne dla dłużników uregulowanie tego długu są bardzo skąpe. Następnie Europa i inne kraje otrzymały cały szereg pożyczek emisyjnych, a prócz tego amerykańskie kapitały okazały dużą ruchliwość w całym świecie; łącznie z ekspansją przemysłową Stanów szły amerykańskie pieniądze, wykupując różne przedsiębiorstwa europejskie.

Ale główna ekspansja finansowa Stanów nie poszła tylko do Europy. Zaczęły one po wojnie współzawodniczyć z Wielką Brytanią w Środkowej i Południowej Ameryce. Zadłużenie krajów tej części świata w ten sposób się przedstawia *):

Miljardów marek

	w Stanach Zjedn.	W Anglji
Kuba	4.80	1.00
Meksyk	6.72	4.33

*) F. Fried, *Das Ende des Kapitalismus*, na podstawie Dr. B. Winklera *Investments of United States Capital in Latin America*.

Miljardów marek

	w Stanach Zjedn.	W Anglii
Argentyna	2,52	9,00
Brazylja	2,10	20,00
Chile	1,70	1,65
Peru	0,65	0,60
Venezuela	0,70	0,40
Urugvaj	0,25	0,95
Kolumbia	1,10	0,15
Boliwia	0,55	0,05
Guatemala	—	0,25
Equador Paragway	0,15	0,15
Inne państwa Środ. Am.	0,95	0,30

Cytowany już poprzednio autor, J. Donaldson, podaje dla roku 1928 sumę prywatnych inwestycji ze Stanów w krajach Ameryki łacińskiej na sumę 5,5 miliardów dolarów, z czego na obligacje państwowe przypada 1,500 milionów, kopalnictwo 910 milionów, cukier 775, naftę 600, koleje 460 milj. i t. d. *). Ferdinand Fried na podstawie amerykańskich źródeł zestawil lokaty kapitału amerykańskiego i angielskiego w całym świecie, przyczem pominięte zostały „polityczne“ długi państwowe i kredyty krótkoterminowe. Zestawienie poniższe obejmuje więc regularne pożyczki (prywatne i publiczne) udziały w kapitale akcyjnym i w innej bezpośredniej formie i daje wynik następujący**):

Miljardy marek

Dłużnik	W Stanach Zjedn.	w Anglii
Stany Zjedn. Am.	—	10
Kontynent europejski	30	6
Ameryka łacińska	24	39
Kanada	15	20

*) J. Donaldson l. c. s. 57

**) F. Fried l. c. s. 223

Miljardy marek

Dłużnik	W Stanach Zjedn. w Anglii	
Indje	—	12
Chiny	4	6
Malaje	—	5
Japonja	1	2
Australja	1	20
Południowa Afryka	—	10
Egipt	—	5
	75	124

Dodajmy do tego wierzytelności Francji, Holandji, Belgji, Szwecji, Szwajcarji, dalej wielki dług zaciągnięty w stosunku do rządu Stanów Zjedn. przez różne państwa, wreszcie, choćby z bardzo dużem potrąceniem, należności Niemiec z tytułu odszkodowań. Okaże się, że mimo ogromnego zniszczenia kapitału, dokonanego przez wojnę, bezpośrednich strat, poniesionych w Rosji, Turcji i t. d. przez ich zagranicznych wierzycieli, obecne zadłużenie państw dłużniczych w stosunku do państw wierzycielskich jest daleko większe, aniżeli było przed wojną. Niezmiernie charakterystycznym jest bardzo szybkie tempo, w jakim w ciągu 10 lat, a np. w Niemczech dopiero od r. 1924, dokonało się to nowe zadłużenie. Pożyczki emisyjne, wypuszczone w Stanach Zjednoczonych dla zagranicy (t. zn. tylko pożyczki w formie obligacyj i akcji), wyniosły w 7 latach od 1924 do 1930 razem 7,334 miljonów, a analogiczne pożyczki w W. Brytanji w tymże czasie 3,923 milj. dolarów *).

Ten okres wielkiej ekspansji kredytowej zakończył się bardzo przykro: niewypłacalność Australji, szeregu państw południowo-amerykańskich, faktyczne, a raczej wymuszone moratorium ze strony niemieckich wierzycieli, a ostatnio moratorium, ogłoszone przez Węgry. Stroskani bankierzy pytają się: kto będzie następny?

*) Le Cours et les Phases de la Dépression Économique Mondiale s. 354.

3. Jakie są przyczyny tego stanu? Bo że coś jest w nieporządku z temi kredytami międzynarodowemi, to nie ulega wątpliwości. Jedną rzecz zwraca uwagę. Bankrutują, lub okazują się niewypłacalnemi te państwa, które najwięcej po wojnie nalykały się kredytów, które miały najłatwiejszy dostęp do rynków pieniężnych. W Australji dług publiczny (Commonwealth'u i prowincji) wynosił na głowę ludności przed wojną 2,939 zł., a w r. 1929 — 7,447 zł. Zadłużenie Kuby w r. 1930 na głowę ludności wynosiło, w stosunku do Stanów Zjednoczonych (długi publiczne i prywatne) 3,381 zł., Brazylii 1.512 zł., Argentyny 2.226 zł. Chile 1.869 zł. i t. d. Niemcy zaopatrywały się po r. 1924 górażczkowo w kredyty publiczne, również Węgry, mimo zubożenia, potrafiły się na sporą sumę zadłużyć.

Kredyt może być spłacony wtedy, gdy dłużnik będzie go miał z czego zapłacić. Zachodzą tu dwie ewentualności. Albo ogólna zdolność płatnicza dłużnika się poprawi, choćby on pieniądze pożyczone zużył na cele nieproduktywne. Gdy np. wzrasta dobrobyt gospodarstwa, spłaca ono z łatwością długi wojenne. Albo też pieniądze pożyczone zostały zużyte w sposób produktywny, kapitały te pracują i przynoszą dochód. W innych wypadkach kredyt staje się klęską dłużnika, a czasami także i klęską wierzyciela. Te zasady, obowiązujące w stosunkach między jednostkami, znajdują pełne zastosowanie w obrocie międzynarodowym.

W powojennych stosunkach kredytowych na pierwszy plan wysuwa się ogromny dług państw w stosunku do Stanów Zjednoczonych. Dług ten jest wojennego pochodzenia. Nie stworzył on nowych wartości, nie pomnożył siły produkcyjnej Europy. Ci, którzy największe straty na wojnie ponieśli, mają go płacić na rzecz państwa, które najwięcej na wojnie się wzbogaciło. Dług ten ma być spłacony z pieniędzy publicznych, to znaczy powiększa ciężar podatkowy. Gdyby taki haracz został nałożony na państwa, mające bardzo czynny bilans handlowy, bogacące się szybko, gromadzące kapitały, na rzecz państwa, zajmującego słabsze stanowisko w gospodarstwie światowym, to wówczas takie

przesunięcie zobowiązań byłoby pewnego rodzaju przywróceniem równowagi w gospodarstwie światowym. Ale gdy płaci się go na rzecz Stanów Zjednoczonych, w których przyrost kapitału jest, a przynajmniej był do niedawna najszybszy, które skupiają u siebie lwią część produkcji całego świata, to wtedy równowaga gospodarstwa światowego ulega dalszemu jeszcze zwichnięciu. A ciężar tego długu, jakkolwiek dość nisko jest on oprocentowany, będzie z biegiem lat wzrastał.

Kredyty udzielone zagranicznym dłużnikom przez prywatnych wierzycieli, zostały zużyte w bardzo rozmaity sposób. W najlepszym razie służyły one do nowych inwestycji przemysłowych, służyły do przeprowadzenia racjonalizacji produkcji. W ogólnym wyniku doszło do powiększenia wytwórczości, czyli do nadprodukcji. Amerykańskie kredyty zużyte zostały do amerykańskiej gospodarki w niektórych krajach Europy, zwłaszcza w Niemczech.

Następnie wiele kredytów krótkoterminowych, udzielonych przez banki i różne konsorcja, zostało obróconych w Kanadzie i Ameryce łacińskiej na tak zw. waloryzację cen, na ich podtrzymanie. Zobaczymy później, jakie skutki przyniosła ta waloryzacja. Katastrofa cen pogrzebała te kredyty. Rozrost tych kredytów był nienormalny, gdyż płynęły one w bardzo silnym stopniu z inflacji kredytowej. Gdy wystąpiły trudności zbytu surowców światowych i różnych środków żywności, np. kawy, to wtedy banki międzynarodowe, zamiast zastosować bardziej ostrożne metody postępowania, za pomocą kredytów zastawowych i innych usiłowały podtrzymać spekulacyjny poziom cen.

Dalej wiele milionów dolarów zużyto w Niemczech, Australji i w innych krajach na różne urządzenia publiczne, na inwestycje, które nie mogły się rentować. Australja za pożyczone pieniądze wystawiła nową wspaniałą stolicę, Canberra. Miasta niemieckie budowały zbyt liczne stadiony sportowe, gmachy publiczne, szosy automobilowe. Rozszerzono ponad istotną potrzebę przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, co dopro-

wadziło je do ruiny, z której ratunkiem stała się wyprzedaż po tańszych cenach.

Sporo tych pożyczonych pieniędzy pochłonęło rolnictwo. Produkcja rolna nawet w dobrych czasach nie może z pożytkiem korzystać z drogiego kredytu. A na rolnictwo przysły złe czasy, i niejednokrotnie kredyt długoterminowy wypełniał luki w kapitale obrotowym, zjadanym przez zanik rentowności gospodarstw rolnych. Bardzo ciekawe dane z tego zakresu przytacza reprezentant rolników niemieckich Dr. Hermes. Pisze on w ten sposób *): „W ciągu pierwszych sześciu lat, które nastąpiły po stabilizacji pieniężnej aż do końca 1929 r., zawarto nowych długów na około 9 miliardów marek niemieckich, co odpowiada tylko wzrostowi wartości najwyżej 5 miliardów produktywnego kapitału, w urządzeniach, inwentarzu, bydłe i t. d., tak, że przynajmniej 6 miliardów marek zostało straconych w ciągu tego okresu”. A znaczna część tych kredytów, pośrednio lub bezpośrednio, przysła z zagranicy.

Jednym z nowych pomysłów powojennych jest tak zw. finansowanie konsumpcji. Niemcy rozwinęły całą jej teorię. Ponieważ siła nabywcza ludności zmalała, nie było czem płacić, więc producenci i pośrednicy handlowi starali się udzielać kredytów nabywcom. Do ogromnego rozpowszechnienia doszła w Stanach Zjednoczonych i w Europie sprzedaż na raty, na kredyt sprzedawano nie tylko dobra konsumpcyjne ostatecznym odbiorcom, lecz nawet całe przedsiębiorstwa handlowe łatwo było uruchomić za pożyczone pieniądze. Stopniowo udzielano tych kredytów coraz szerzej, na coraz dłuższe terminy, prolongowano weksle, gdy nadszedł termin płatności.

Niewątpliwie do pewnych granic miało rację dostarczenie kapitału obrotowego tam, gdzie go brakowało. Ale gdy ten proceder przybrał zbyt wielkie rozmiary, gdy odbiorcy nasyceni kredytem, nie zdobyli sobie własnej siły nabywczej, gotowi byli brać nowe kredyty, ale dawnych nie chcieli lub nie mogli spłacić, to wte-

*) Le crise agricole t. I. s. 79.

dy ten łańcuch musiał się urwać. W wewnętrznych stosunkach gospodarczych ten system finansowania konsumpcji wywołał przejściowe ożywienie obrotów. Wywołał złudzenie gospodarczej pomyślności. Ale odwrotną stroną medalu okazała się inflacja wekslowa, a później pogorszenie się wypłacalności. Analogiczne objawy zaszły i w stosunkach międzynarodowych. Zarysowała się ostra różnica między krajami, które mogły sfinansować eksport, a krajami, które tego zrobić nie mogły. Kraje wierzycielskie znalazły się w uprzywilejowanym położeniu. Mogły sprzedawać towary na dość długi kredyt, liberalnie zresztą traktując swoich dłużników. W tych warunkach straciła znaczenie nawet grubo niższa cena towaru, o ile on musiał być sprzedany za gotówkę. Kredyty eksportowe, w części zresztą nawet, jak w W. Brytanji, zorganizowane z zasobów publicznych, stały się ważnym narzędziem walki o rynki, jedną z metod protekcjonizmu przemysłowego. Ale gdy nastąpiło nasycenie, a kraje dłużnicze popadły w płatnicze trudności, trzeba było tę ekspansję ograniczyć. Tym faktem w pewnym stopniu wyjaśnia się zmniejszenie obrotów w handlu międzynarodowym.

Ciężar długów zagranicznych, dzięki powyższym okolicznościom, jest już dostatecznie wielki i trudny do zdźwignięcia. A tymczasem dołącza się, na dokładkę, coś nowego: zmiana siły nabywczej pieniądza, jej wzrost. Po wojnie siła nabywcza spadła w ten sposób, że złoto straciło na wartości mniej więcej 50%. Przesilenie gospodarcze przyniosło spadek cen. Nie wystąpił on równomiernie, szczególnie dotknął rolnictwo, którym jeszcze się zajmiemy, ale w ogólnym wyniku obecnie złoto ma mniej więcej taką samą siłę nabywczą, jak przed wojną.

A tymczasem główne kredyty zostały zaciągnięte w okresie wysokiej konjunktury, to znaczy wysokich cen. I obecnie dłużnik, który ma te kredyty spłacić całkowicie lub częściowo, jest w szczególnie trudnym położeniu. Przypuśćmy nawet, co jak wiemy nie zawsze się zdarzało, że zużył pożyczony kapitał w sposób ra-

cyjonalny i produktywny, że przeobraził go na realne wartości. Ale dzisiaj ten kapitał jest mniejszy, bez żadnej winy dłużnika, gdy płacić on ma tę samą nominalną sumę, która reprezentuje większą, niż w chwili zaciągania długu, ilość produkowanych przez dłużnika towarów.

Na tej drodze zrobili wierzyciele dobry interes, a w szczególności wzmocniła się pozycja państw wierzycielskich i osłabła państw dłużniczych. Znowu w sposób nieprzewidziany wstrząśnięta została równowaga w gospodarstwie światowym. Ale ten interes jest za dobry. Osłabienie dłużnika à la longue nie przynosi korzyści wierzycielowi. Jak z tego wybrnąć? Zjawiają się projekty, by nominalny ciężar długów dostosować do ich istotnej wartości. Byłoby to korzystnym dla dłużników, ale trzeba jeszcze zgody wierzyciela. Wierzyciele nie mają na to ochoty, zwłaszcza główny wierzyciel świata — Stany Zjednoczone. Samo poddawanie w wątpliwość możliwości zapłacenia długu tamuje dalszą ekspansję kredytową, wywołuje skurczenie się obrotów. Gdyby nawet doszło do jakiegoś uregulowania tych długów, to oczywiście odbije się to ujemnie na dalszych tranzakcjach, gdyż dadzą się dotkliwie odczuć skutki niepewności kredytowej.

Kontrast z przedwojennymi warunkami kredytowymi występuje plastycznie w oprocentowaniu obecnych kredytów. Kredyt długoterminowy jest bez porównania droższy, niż był przed wojną. W kredytach zagranicznych uzyskuje wierzyciel różne dodatkowe, ciężkie dla dłużnika gwarancje, którychby nie śmiał żądać przed r. 1914. Pieniądz krótkoterminowy w niektórych krajach jest bardzo tani, ale wypożyczony zagranicę, bierze lichwiarskie procenty. Na tle braku zaufania dochodzi do dziwacznych wydarzeń w międzynarodowych stosunkach kredytowych. F. Somary cytuje taki fakt, że „gdy Ford uzyskiwał w Europie kapitały, potrzebne mu do uruchomienia jego europejskich zastępstw na $\frac{1}{2}$ procent, to śródkowo-europejski przemysł

automobilowy za względnie małe sumy musiał płacić 10 do 15%^{*)}).

Wszystkie te okoliczności dowodzą, że równowaga kredytowa w gospodarstwie światowym nie została przywrócona. Bodaj że ogromne kredyty w okresie wysokiej konjunktury przyniosły więcej szkód niż pożytku. Dzisiaj międzynarodowy organizm kredytowy jest pogrążony w chaosie. Trudno konkretnie przewidywać, jak wybrnie z tego chaosu, kto w najbliższej przyszłości przestanie płacić za długi, a kto zacznie płacić. W każdym razie jest pewne, że likwidacja obecnych wstrząśnień kredytowych potrwa dość długo i że ten proces wpłynie hamująco na rozwój międzynarodowych operacyj kredytowych. Choćby się zjawily nowe pieniądze, przeznaczone do lokat międzynarodowych, będą one dość drogie. Nie każdy kraj, nauczony doświadczeniem, będzie chciał zadłużać się bez opamiętania. Również i wierzyciele będą bardziej ostrożni.

4. Sięgnijmy jednak w dalszą przyszłość. Jak, na dłuższą metę przedstawiają się perspektywy międzynarodowego obrotu kapitałów w związku z handlem zagranicznym? Powiedzieliśmy już poprzednio, że bilans handlowy jest wyrównywany przez lokaty kapitału zagranicą. Kraj wierzycielski może mieć bierny bilans handlowy i to jest rzeczą naturalną. Co więcej, kraje wierzycielskie powinny mieć bierny bilans handlowy, bo inaczej kraje dłużnicze nie będą miały czym spłacać swoich długów.

Najważniejszym krajem wierzycielskim są Stany Zjednoczone Am. Półn. Przed wojną były one jeszcze krajem dłużniczym. W latach 1906 — 10 wywóz ze Stanów Zjednoczonych wynosił przeciętnie rocznie 1.829 milj. dol., przywóz 1.410 milj., czyli nadwyżka wywozu równała się 419 milj. dol. W latach 1911 — 15 przeciętny wywóz wynosił 2.441, przywóz 1.811 milj., nadwyżka = 630 milj. W latach 1921 — 25 przeciętny wywóz wynosił 4. 552 milj., przywóz 3.650, a więc uzyskano

*) Felix Somary, Wandlungen der Weltwirtschaft seit dem Kriege, 1929 s. 56 in.

przeciętnie 902 milj. dolarów nadwyżki. W latach 1924 — 28 wywóz wynosił przeciętnie 5.041 mil. dol., a przywóz 4.345 milj., czyli, że mamy 696 milj. nadwyżki. W r. 1929 nadwyżka wywozu nad przywozem wynosi znowu więcej, bo 841 milj. dol.; w r. 1930 przy znacznem skurczeniu się obrotów, wysokość wywozu = 5.843 milj., przywozu 5.060, a więc nadwyżka wywozu utrzymuje się na mniej więcej tym samym poziomie, mimo, że obroty zmalały. W poszczególnych miesiącach 1931, do września włącznie, prawie zawsze wywóz przerasta przywóz, choć stosunek dla tej nadwyżki jest mniej korzystny.

A więc Stany Zjednoczone są równocześnie krajem wierzycielskim, eksportującym kapitał, a zarazem mają wydatnie czynny bilans handlowy. Czem reszta świata ma płacić za swoje długi? Nie towarami, bo więcej tych towarów w Stanach Zjednoczonych kupuje, niż im sprzedaje. Podróże Yankesów po Europie nie wyrównają tego bilansu. W tych warunkach niema innego wyjścia, jak dalsze zadłużanie się u wierzyciela. Trzeba pożyczać pieniądze po to, by płacić niemi procenty od pożyczonych kapitałów. Albo też wyprzedawać przedsiębiorstwa w ręce amerykańskie. Jedno i drugie nie jest załatwieniem trudności, nie może trwać zbyt długo.

Możnaby uważać tę nadmierną przewagę Stanów Zjednoczonych w gospodarstwie światowem za objaw przejściowy, który zniknie w związku z naturalną grą sił ekonomicznych. Na drodze jednak stoi jedna ważna okoliczność. Polityka handlowa Stanów jest, jak wiemy, wyraźnie protekcjonistyczna. Imperjum to broni się zawzięcie przed importem obcych towarów. Chce utrzymać wysoki poziom cen i płacić, chce być bezwzględny panem swojego rynku wewnętrznego. Yankesi są jednostronnie i wyłącznie wpatrzeni w ten rynek. Mają obecnie wielkie bezrobocie, które kryje w sobie niebezpieczeństwa socjalne i gotowi są wszystko poświęcić, by utrzymać wewnętrzną równowagę produkcyjną; nie kierują się żadnymi względami na interes konsumenta, któryby wymagał niższych cen, lekceważą sobie, przy-

najmniej w praktyce, międzynarodową solidarność ekonomiczną. W związku z wielkim przesileniem hasło odwrócenia się od Europy nabiera coraz większej siły.

Stany Zjednoczone stały się wielkim wierzycielem świata w sposób nagły. Nie były do tej roli przygotowane. Nie był do niej przygotowany ani ich system bankowy, ani też inwestująca publiczność. Pożyczki zagraniczne nie są faworytami giełd amerykańskich. Przeciętnego Amerykanina nie pociąga stałe oprocentowanie kapitału, choćby nawet dość wysokie. Masy ludności dają się wciągać łatwo w orgję giełdowych spekulacyj. Cierpią na tem papiery emisyjne, które podlegają dużym wahaniom kursowym. Cały szereg pożyczek europejskich, rozpisanych na giełdach amerykańskich, znalazł się w pewnej części w portfelach koncernów bankowych, które je wypuściły. A czynniki polityczne w Ameryce atakują gwałtownie banki za to, że lekkomyślnie udzielały one kredytów państwu europejskim.

Siła finansowa rynku amerykańskiego jest większa, niż umiejętność jego spożytkowania w życiu gospodarczem w innych krajach. Gdyby podobnemi zasobami rozporządzało któreś państwo europejskie, to rezultat byłby inny. Ameryka w swych tendencjach politycznych nie chce dać się wciągnąć w wir europejskiej polityki, znajdzie to swoje refleksy także i w życiu finansowem, co zdaje się źle wróżyć współdziałaniu Stanów w próbach rozwiązania trudności gospodarczych na płaszczyźnie międzynarodowej.

5. Najpotężniejszy wierzyciel świata zbyt jest potężny, zbyt lekcewazy sobie Europę, by mógł być dla niej dobrym wierzycielem. A teraz, dla kontrastu, przyjrzyjmy się, jak wygląda państwo, które najwięcej w ostatnich kilku latach wchłonęło kredytów, i które tych kredytów potrzebuje, to zn. Rzesza Niemiecka. Jak przedstawia się ich zdolność płatnicza?

Powojenna statystyka handlu zagranicznego Niemiec nie jest zupełnie ściśła, gdyż z powodu okupacji zagłębia Rury są w niej pewne luki, a cyfry z czasów

inflacji są zupełnie zawodne. Zaczynjmy od r. 1925. Oto cyfry w milionach marek niemieckich..

Rok	<i>Handel specjalny</i>		Nadwyżka wywozu + lub przywozu —	
	Przywóz	Wywóz		
1925	12.362	9.290*)	—	3.072
1926	10.002	10.415	+	413
1927	14.228	10.801	—	3.427
1928	14.001	12.276	—	1.725
1929	13.447	13.483	+	36
1930	10.393	12.036	+	1.643

W powyższych 6 latach deficyt bilansu handlowego wyniósł łącznie 6.132 milj. marek. W ciągu pierwszych 10 miesięcy 1931 r. handel specjalny, łącznie z dostawami rzeczowemi, w ten sposób się przedstawiał: przywóz 5.753, wywóz 8.111 milj., nadwyżka 2.358 milj. marek. Powyższych cyfr nie można uważać za normalne, wykazują one wielkie wahania z roku na rok, w związku z nadzwyczajnymi okolicznościami. W latach wysokiej konjunktury Niemcy zadłużały się bardzo wydatnie zagranicą, co pociąga za sobą (bezpośrednio) pogorszenie się bilansu handlowego. Za pożyczone pieniądze dokonywały one reorganizacji swojego aparatu produkcyjnego. Przesilenie gospodarcze wstrzymało nowe inwestycje, zmniejszyło wydatnie zapotrzebowanie surowców, skurczyło siłę nabywczą ludności, a przez to import zagraniczny. Równocześnie brak kapitału, groźba niewypłacalności przedsiębiorstw zmuszała do forsowania eksportu, choćby ze stratami.

Biorąc ogólnie, struktura gospodarcza dzisiejszych Niemiec nie wykazuje dążności do tego, by bilans handlowy odrzucał nadwyżki, pozostające w proporcji do ich zadłużenia zagranicą i innych zobowiązań. Nie uzyskuje się tych nadwyżek przez skurczenie zagranicznego importu. Niemcy są wielkim krajem przemysłowym i ich przyszłość ekonomiczna jest ściśle związana z oży-

*) Razem z wywozem tytułu rzeczowych dostaw reparacyjnych.

wieniem się obrotów w gospodarstwie światowym, ze zdobyciem nowych rynków i rozszerzeniem istniejących dla niemieckiego przemysłu. W r. 1928 więcej niż połowa ogólnego przywozu, bo 7.243 milj. (51,6%), przypada na surowce i półfabrykaty, a zaś 9.428 milj., czyli grubo więcej niż $\frac{2}{3}$ ogólnego wywozu (72,5%), przypadało na wywóz gotowych wyrobów przemysłowych. A więc jeżeli otworzą się nowe rynki zbytu, Niemcy będą miały czem płacić za zaciągnięte długi; jeżeli te rynki się skurczą, to nie zapłacą, a wewnętrzny rynek nie wystarczy na to, by utrzymać i wyzyskać olbrzymią zdolność produkcyjną niemieckiego przemysłu.

Głównym wierzycielem Niemiec są Stany Zjednoczone. Obrót handlowy Niemiec ze Stanami w ten sposób się przedstawia:

	Przywóz ze Stanów	Wywóz do Stanów
	Miljon. marek	
1928	2.026	795
1929	1.790	991
1930	1.306	685

W ten sposób układają się stosunki handlowe Niemiec z najbardziej pojemnym rynkiem świata. Czy Niemcy gdziekolwiek znajdą łatwiejszy zbyt dla swoich wytworów? Nie wróży tego ogólny kierunek polityki handlowej w całym świecie.

6. Wiemy o tem, że coraz więcej gromadzi się przeszkód wolnego obrotu towarów, coraz więcej jego ograniczeń. Ta tendencja może jednak znaleźć swoją przeciwwagę w międzynarodowym obrocie kapitałów. Gdyby można się było obyć bez zagranicznych kredytów, zamykanie się gospodarstw narodowych w swoich granicach odbywałoby się szybszem tempem. Jednakże kredytów tych potrzeba. Kraje wierzycielskie o tem wiedzą i traktują udzielanie kredytu jako narzędzie pomocnicze swojego eksportu. Już przed wojną np. Francja uzależniała lokatę pożyczki od za-

kupów towarowych na własnym rynku. Po wojnie robi to samo, naśladują ją i inne kraje, np. Szwajcaria. Udzielenie kredytu jest sposobnością do wywarcia nacisku na klauzule traktatu handlowego, korzystniejsze dla wierzyciela. Można by nawet twierdzić, że międzynarodowy obrót kapitałów pracuje w kierunku wolno-handlowym.

Ale te metody kryją w sobie duże niebezpieczeństwa. Wierzyciel może jednostronnie wyzyskać swoje uprzywilejowane stanowisko, zamiast zacieśniać stosunki z dłużnikiem, oparte na zasadzie równowagi i doprowadzić do jednostronnej przewagi własnej, co jest wstępem do ekonomicznego podboju krajów słabszych. Mogą one stać się faktycznymi kolonjami państwa — wierzyciela, które w podbitym kraju przejmie w swoje ręce główne gałęzie produkcji i organizmu wymiany. Tego rodzaju stosunek istnieje między Stanami Zjednoczonymi a całym szeregiem państw Środkowej, a także i Południowej Ameryki. Tę rolę, którą w XVI i XVII w. odgrywały tam korwety konkwistadorów, dzisiaj pełnią bankierzy, udzielając kredytów. Słabe ekonomicznie i źle rządzone państwo nie wywiązuje się ze swoich zobowiązań, a wtedy przychodzi kontrola ekonomiczna, a czasami także i polityczna.

Nie wszystkie narody zgodzą się przyjąć to jarzmo. By się przed niem uchronić, muszą zmniejszyć swoje zapotrzebowanie kredytów zagranicznych, zmniejszyć swoje ambicje, przystosować swoje życie gospodarcze do potrzeb wzmoczonej wewnętrznej kapitalizacji. Droga to długa i ciężka. Ale jeżeli wkroczy na nią skutecznie cały szereg państw, to wówczas nie jest wykluczeniem, że poprawi się położenie dłużników na rynku międzynarodowym. Ograniczenie popytu za kapitałów obniży stopę procentową i ułatwi warunki, uzyskiwane przy zaciąganiu pożyczek międzynarodowych; oczywiście pod tym warunkiem, że ustanie niepewność polityczna i brak zaufania w stałość stosunków międzynarodowych. Co więcej, poniekąd nawet zahamowanie tempa rozwoju gospodarczego, zastój gospodarczy zdaje się sprzyjać zwiększeniu się podaży kapitałów. Gdy

w kraju wierzycielskim rynek wewnętrzny zostanie nasycony, gdy nie będzie się robiło coraz to nowych przewrotów technicznych, a ludność nie będzie wzrastała, to wtedy zjawi się nadmiar kapitałów, jak zjawiał się we Francji pod koniec XIX w. Wtedy i w innych krajach, może nawet i w Stanach Zjednoczonych, rozwinię się duch rentjerstwa, ułatwiający zagraniczne lokaty kapitału.

Ta przyszłość jest jeszcze daleka, rysuje się ona bardzo mgliście. Na razie mamy zamiast powrotu do przedwojennej równowagi w obrocie międzynarodowym, zupełny chaos kredytowy. Nowy wielki wierzyciel świata, Stany Zjednoczone, nie umiał racjonalnie tych kredytów zorganizować i obecnie raczej chciałby się wycofać z swojej roli, przynajmniej w zmurszałej (jego zdaniem) i skłóconej Europie. Wiele pożyczonych pieniędzy zmarnowano, czego następstwem są bankructwa i niewypłacalności. Międzynarodowy kryzys gospodarczy najmocniej odbił się w dziedzinie kredytu, w niej najwięcej przyniósł przykrych niespodzianek.

Pomijając już te wstrząśnienia, nie widać, by nawet na dłuższą metę podstawy międzynarodowych stosunków kredytowych układały się w ten sposób, by międzynarodowa równowaga gospodarcza mogła być łatwo przywrócona. Wolne kapitały mogą się znaleźć, bo są i dzisiaj. Ale nie rychło wyźłobią one sobie kanały, któremi będą krążyły spokojnie, bez katastrof. I dlatego też raczej należy przewidywać, że obieg międzynarodowy kapitałów ulegnie zwężeniu. Kredyt międzynarodowy nie ma dzisiaj tej siły, któraby mogła odwrócić tendencje polityki handlowej, skierowane przeciw daleko posuniętemu międzynarodowemu podziałowi pracy. Kredyty międzynarodowe nie uratują dominującego przed wojną stanowiska wielkich państw przemysłowych; tembardziej, że niektóre z nich, jak np. Niemcy, same stały się dłużnikami i to z mocno nadzarpniętą hipoteką.

R O Z D Z I A Ł V.

WĘDRÓWKI LUDNOŚCI PO WOJNIE.

1. Wędrówki ludności po wojnie doznały bardzo znacznego osłabienia, o ile w pewnych wypadkach nie wzmogły ich czynniki polityczne (przesiedlenie do Grecji ludności greckiej z Azji mniejszej). Emigracja zamorska z głównych krajów Europy wykazuje następujące cyfry (wynik netto, po potrąceniu emigracji powrotnej, uwzględnieni tylko emigranci we właściwym wyrazu znaczeniu):

	1925	1926	1927	1928	1929
Niemcy	30.109	35.624	23.108	12.166	10.276
Włochy	34.962	50.976	62.670	21.043	17.358
Wielka Brytanja	84.259	115.538	97.790	77.729	87.469
Polska	34.348	43.877	51.388	58.422	58.739

Mamy tu cyfry emigracji zamorskiej z dwóch krajów, które wykazują największe, chroniczne bezrobocie (Niemcy i W. Brytanja) i dwóch innych, Polski i Włoch, krajów o największej zdolności emigracyjnej. Emigracja zamorska (netto) w nich wszystkich, poza Polską wykazuje tendencję zniżkową. W r. 1928 wyniosła razem 169.560 osób, w r. 1929 — 173.842, gdy w r. 1926 — 246.015 osób.

W emigracji kontynentalnej w Europie pierwsze miejsce zajmują Włochy i Polska. Oto cyfry (emigracja netto):

	1925	1926	1927	1928	1929
Włochy	56.048	35.215	24.757	30.771	23.167
Polska	25.638	68.445	16.413	9.128	80.200

Immigracja zamorska do głównego przed wojną terenu migracyjnego, Stanów Zjednoczonych wyniosła netto:

1925	1926	1927	1928	1929
93.667	110.952	108.067	101.086	132.255

A przecież w dziesięcioleciu 1901 — 1910 przybyło z Europy do Stanów 8.136.016 imigrantów, w tem ponad 2 miliony z Austro-Węgier i ponad 2 miliony z Włoch!

Cyfry powyższe dotyczą wędrówek ludności z czasów przedkryzysowych. Jak się odbił kryzys na stanie wychodźstwa? Brak kompletnych danych, ale można stwierdzić, że wyjątkowo tylko kryzys wywołał wzmożenie się emigracji. Np. włoska emigracja, tak zamorska jak i kontynentalna, w r. 1930 wzrosła bardzo wydatnie: wyniosła ona netto razem 151.075. W latach poprzednich polityka włoska raczej hamowała emigrację, nie uważając jej zasadniczo za objaw gospodarczo i narodowo pomyślny. Jednakże, gdy kryzys dał się we znaki, a można było korzystać z francuskiego rynku pracy, to wtedy dopuszczono do większego wychodźstwa.

Wypadek to wyjątkowy. Naogół prawie wszędzie maleje imigracja w r. 1930, a w r. 1931 nawet bardzo wydatnie. Imigracja do Stanów Zjednoczonych zmalała silnie w r. 1930, a statystyka za pierwszych kilka miesięcy 1931 r. wykazuje nawet ubytek obcych, wzięwszy razem „imigrantów“ w pojęciu ustawodawstwa i innych przybyszów. Imigracja do Kanady zmniejszyła się w roku budżetowym 1930/31, w porównaniu z rokiem budżetowym 1929/30, o 40%.

Emigracja zamorska Niemiec zmniejszyła się wydatnie w r. 1930. Wyniosła ona brutto 57.399 osób, w porównaniu z 48.734 w r. 1929. Zmniejszyła się w r. 1930

emigracja belgijska. Danję opuściła w r. 1930 najmniejsza ilość wychodźców z całego dziesięciolecia od r. 1920. Cała emigracja W. Brytanji wyniosła netto w r. 1930 — 25.955 osób; w porównaniu więc z r. 1929 stanowi to parokrotny spadek. Emigracja zamorska Czechosłowacji spadła w r. 1930 do połowy w porównaniu z r. 1929.

A więc przesilenie ekonomiczne tamuje emigrację, i tak słabą już po wojnie. Wchodzą tu w grę dwa czynniki. Robotnik, który stracił pracę, obecnie nie zawsze chętnie emigruje, gdyż nie zawsze ma za co, a zresztą hamulcem jest ustawodawstwo robotnicze, w szczególności ubezpieczenie od bezrobocia. A równocześnie bezrobocie w krajach zamorskich nie zachęca do szukania tam chleba. Bezrobocie to wywołuje nowe, prawne i administracyjne ograniczenia immigracji. I wogóle po wojnie wędrówki ludności są w daleko wyższym stopniu regulowane przez prawo i politykę gospodarczą. Zasadnicze znaczenie mają ograniczenia immigracyjne.

2. Najważniejszą zmianą, która zaszła po wojnie w polityce migracyjnej, jest zmiana ustawodawstwa w Stanach Zjednoczonych, streszczająca się w tem, że immigracja jest ograniczona do minimum, a w szczególności immigracja z krajów Środkowej i Wschodniej Europy jest, praktycznie biorąc, zamknięta. Stany Zjednoczone przeprowadziły zasadę, że ilość obcych imigrantów nie może być większa od pewnego, bardzo niskiego procentu urodzonych zagranicą mieszkańców Stanów z r. 1890. Ponieważ wtedy było stosunkowo mało wychodźców Wschodniej i Środkowej Europy, tamuje to dopływ z krajów, któreby naprawdę mogły emigrować.

Był czas, że Stany nie stawiały żadnych prawie przeszkód immigracji. Przeciwnie, zależało na zaludnieniu pustych obszarów, na dopływie rąk roboczych do rolnictwa i przemysłu. Potem, jeszcze przed wojną, stosowały pewne ograniczenia, biorące pod uwagę stan fizyczny i kulturalny emigrantów, ale te ograniczenia były dość łagodne. Do wielkich ograniczeń doszło z dwóch powodów: pod naciskiem związków zawodo-

wych robotniczych, które obawiały się współzawodnicstwa taniej pracy, i na tle obaw o narodowy charakter ludności Stanów, o przewagę żywiołów pochodzenia słowiańskiego, romańskiego i semickiego, która mogłaby podważyć cywilizację Stanów Zjednoczonych, opartą na anglosaskich pierwiastkach. Sojusz tych dwóch czynników okazał się niezwykły. W ostatnich kilku latach racjonalizacja produkcji, zwalnająca masy robotników, dodała dążnościom restrykcyjnym nowego bodźca, a kryzys z milionami bezrobotnych przypieczętował zwycięstwo tych tendencji. Stany Zjednoczone przestały istnieć, jako wielki teren emigracyjny. Do protekcjonizmu handlowego dołączył się, bodaj że nawet ostrzejszy, protekcjonizm pracy amerykańskiej.

Podobnie postępują i inne kraje. Australja ma na olbrzymich obszarach 6½ miliona ludności. Ma wielkie przestrzenie, nadające się do uprawy. Ale Australja broni się nie tylko przed zalewem przez rasy kolorowe, przed Japończykami, Chińczykami i Malajami, lecz również, w bardzo rozmaity sposób, ogranicza dopływ białych imigrantów. Utrzymanie wysokiego poziomu życiowego robotnika i fermera australijskiego jest ideą, wspólną wszystkim stronnictwom. Zdaniem australijskich uczonych i polityków, Australja może, bez obniżenia dzisiejszych warunków życiowych, pomieścić najwyżej od 15 do 20 milionów ludzi. Do tego doprowadzi ich zdaniem naturalny przyrost ludności, względnie poddana selekcji, skąpa i ostrożnie regulowana imigracja ludzi tej samej rasy, to znaczy imigracja z kraju macierzystego. Australja nie stanowi więc dla reszty świata rekompensaty za zamknięcie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

W Kanadzie rząd ma bardzo szerokie pełnomocnictwa wprowadzania ograniczeń imigracyjnych. W praktyce Kanada dopuszcza zawodowych rolników, którzy rozporządzają odpowiednimi zasobami, by mogli znaleźć zajęcie na roli. Wyklucza oczywiście rasy kolorowe. Nie każdy kandydat na imigranta może się wylegitymować, po opłaceniu kosztów podróży, 250 dolarami. Emigracja rolników do Kanady jest możliwa,

ale w dość ciasnych granicach. Wychodźca niewykwalifikowany, kandydat na robotnika miejskiego, niema tam czego szukać. Podobne ograniczenia przeprowadza i Południowa Afryka. Immigrant argentyński musi się wykazać kwalifikacjami zawodowymi, dobrym stanem zdrowia i t. d. W Brazylii władze administracyjne mają prawo regulować kontyngenty immigrantów, kompanje okrętowe, które ich przywożą, muszą działać w porozumieniu z niemi. Prawo z r. 1924 zakazało wyraźnie imigracji ludności nierolniczej.

A więc jedne kraje, jak Stany Zjednoczone, wprost zabraniają imigracji ponad pewną ciasną normę oznaczoną przez ustawę, inne stawiają specjalne wymagania immigrantom. Naogół uważa się za pożądaných zawodowych rolników. Ale to ustawodawstwo pochodzi z czasów przedkryzysowych. Kryzys rolny, konieczność ograniczenia produkcji rolnej, zakazy zakładania nowych plantacji kawy i t. d., to wszystko doprowadzi niewątpliwie do dalszych jeszcze ograniczeń imigracji.

Na świecie jest wiele miejsca, wiele pustych obszarów, ale mimo to robi się na nim ciasno. I to nawet dla rasy białej, która w XIX w. ten świat podbijała. Ludy anglosaskie w Północnej Ameryce, Afryce i Australji, a romańskie w Ameryce Południowej, uważają terytorja, które opanowały, za swoje narodowe terytorja. Czy to ze względów ekonomicznych, czy też z powodów narodowych — narody młode są często bardziej zazdrosne od starych — nie chcą nowych żywiołów, dopływu nowych wychodźców nie uważają za pomnożenie swojego bogactwa narodowego. „Ogólna idea wolności emigrowania i immigrowania, na rzecz której poświęcono tyle wysiłków w ciągu XIX w. i która, zdawało się przez chwilę, że zwycięża w pozytywnych ustawodawstwach, w ostatnich latach doznała bolesnego ciosu: obecnie ochronę, w interesie społecznym, uważa się za coś lepszego od wolności“ *).

*) La Réglementation des Migrations. Vol. I. 1928. s. XIII. Bureau International du Travail.

Ograniczenia immigracji są przeważnie powojennego pochodzenia. Nie wynika z tego, że główną ich przyczyną jest wojna, w szczególności jakaś powojenna „nacjonalistyczna psychoza”. Wojna w tym wypadku, jak i w wielu innych, przyśpieszyła proces, który odbywał się niezależnie od niej. Proces to zupełnie naturalny. Nowy kraj, słabo zaludniony, potrzebuje rąk roboczych; czasami ściąga je *per fas* i *per nefas*. Ale gdy ten kraj się gospodarczo zorganizuje, gdy powstanie w nim warstwa robotnicza, to wtedy *beati possidentes* zaczynają się bronić nie tylko przed konkurencją obcych towarów, lecz i przed konkurencją obcych, tanich rąk roboczych. Wtedy dochodzi do kompromisu między „kapitałem” i „pracą”; kapitał dostaje wysokie taryfy celne, a praca — ograniczenia migracyjne. Do tego ekonomicznego pierwiastka dołącza się pierwiastek narodowy. Zaczyna w nim rosnać poczucie odrębności, zaczyna on bronić swojej „rasy”. Czystość jej jest bardzo wątpliwa, ale to nie przeszkadza tej obronie. Wytwarza się niechęć do nowych przybyszów, których trudno zasymilować, którzy stanowią żywioł niepewny politycznie i społecznie.

Wynik jest jasny. Niema gdzie emigrować przeludniona Azja, zamieszkała przez rasy kolorowe. Ale nie ma też gdzie emigrować przeludniona Europa, zwłaszcza te jej części, które najsilniej, bezpośrednio przed wojną, były ogarnięte popędem emigracyjnym. Co prawda narody północno-zachodniej Europy mogłyby jeszcze w większych ilościach wyjeżdżać za morze. Dlaczego jednak nie korzystają one z tych możliwości?

3. Gdyby ktoś wziął do ręki atlas ekonomiczny Imperjum brytyjskiego, zestawiał ludność poszczególnych brytyjskich Dominjów i posiadłości, ich terytorja, obszar ziemi, nadającej się do uprawy i inne ich zasoby, to łatwo by mógł dojść do wniosku, że w Wielkiej Brytanji nie powinno być milionów bezrobotnych, najwyżej setki tysięcy. Przecież jest tyle niezajętej i nieuprawionej ziemi, taka łatwość komunikacji w granicach Imperjum, łatwość uzyskania kredytu na założenie gospodarstwa, iż naturalnem wyjściem z trudności

gospodarczych wydaje się zorganizowanie osadnictwa zbędnej ludności kraju macierzystego w Kanadzie, Południowej Afryce, Nowej Zelandji i Australji. Tak wygląda teoria — rzeczywistość jest mniej pojętna.

Anglicy nie prowadzili przed wojną polityki emigracyjnej, kierowanej przez państwo i wspieranej przez jego zasoby pieniężne. Sprzeciwiał się temu ich liberalizm. Po wojnie, gdy odsłonił się chroniczny charakter bezrobocia, zaczęto poważnie myśleć o planowym osadnictwie. Idea ta stała się popularną w sferach imperialistycznie nastrojonych, które przez zasilenie zamorskich Dominjów ludnością metropolji, chciały je ściślej związać w jedną całość. Sfery robotnicze były przeciwne akcji państwa w tej dziedzinie. Uważały one, że rozwiązywanie trudności ekonomicznych na tej drodze ubliża godności robotnika. Gdy raz w parlamencie angielskim Sir Alfred Mond (Lord Melchett) wskazywał na emigrację, jako na sposób załatwienia kryzysu, nawymyślał mu komunizujący członek Izby Gmin, przedstawiciel szkockich robotników, uważając za obelgę, że żyd, który przybył z Niemiec do Anglii i jeszcze nie nauczył się dobrze mówić po angielsku, śmie radzić góralom szkockim, by oni opuszczali swoje góry.

Ale ostatecznie korzyści zorganizowania emigracji stały się tak oczywiste, że interwencja państwa doszła do skutku. W myśl zasad, ustalonych przez Oversea Settlement Committee i po naradach z Dominjami został uchwalony w r. 1922 *Empire Settlement Act*. Ustawa ta upoważnia rząd brytyjski do subwencjonowania osadniczej emigracji przez udzielanie pożyczek na akcję osadniczą czy to rządowi Dominjów, czy też prywatnym przedsiębiorstwom. Ułatwienia, które daje ten akt, są bardzo szerokie. Ale wyniki są słabe.

W r. 1929 wyjechało na podstawie tego aktu 37.759 osób, a w r. 1930 — 12.605, jakkolwiek zaostrenie się kryzysu powinno by raczej wzmóc tę uprzywilejowaną emigrację. Nie wykazuje ona i w poprzednich latach tendencji zwykłej. Nie można tej ustawy lekceważyć, ale bardzo jej daleko do tego, by mogła poważniej

zaważyć na zmniejszeniu się bezrobocia w W. Brytanji.

Przeszkody, które nie pozwalają na pełniejsze rozwinięcie tego planu, są dwojakiego rodzaju. Przeprowadzenie osadnictwa jest faktycznie w rękach rządów Dominjów. W zasadzie one ten plan przyjęły, ale w praktyce mniej dla niego mają entuzjazmu. Dominja godzą się na immigrację osadników rolnych. A tymczasem Anglja ma „na zbyciu“ prawie wyłącznie proletarjat miejski, robotników przemysłowych, którzy są traktowani za morzem raczej jako „niepożądani przyszysze“, mimo swego anglo-saskiego pochodzenia.

Może ważniejsza jest inna przeszkoda. Gdyby współczesny Anglik chciał naprawdę osiedlać się za morzem, to zdołałby przezwyciężyć wszystkie trudności. Postawmy w tych samych warunkach polskiego chłopca lub robotnika, a zobaczymy, wielu będzie kandydatów do wyjazdu. Pewna ilość Anglików, dość poważna, wyjeżdża co roku za morze, bo związki z posiadłościami zamorskimi, rodzinne i gospodarcze, są bardzo ścisłe. Ale niema naprawdę masowej emigracji robotniczej. Współczesny robotnik angielski przyzwyczał się do życia miejskiego. Nie może żyć bez kina, bez matchów footballowych, niema ochoty do tego, by trzebić lasy i uprawiać dziewiczą ziemię. Przyzwyczał się do wygodnego, raczej biernego życia, do komfortu, zatracił przedsiębiorczość. Trudno jest z robotnika zrobić traperę — nie pomogą tu nawet największe ułatwienia emigracyjne.

A jest jeszcze jeden hamulec. Robotnik angielski wie, że gdy traci pracę, nie umrze z głodu, bo będzie otrzymywał rentę. Zabezpiecza mu to życie i dach nad głową. Do tego poziomu dostosowują się jego potrzeby. W ten sposób ubezpieczenie na wypadek bezrobocia powiększa bezrobocie. Robi z robotników angielskich nowych „glebae adscripti“ w szerszym wyrazu znaczeniu; nie pozwala na dostosowanie się podaży pracy do warunków ekonomicznych całego Imperjum.

Drugi wielki kraj bezrobocia, Niemcy, nie mają tych ułatwień i możliwości emigracyjnych. Ale

i w Niemczech emigracja mogłaby, mimo wszelkich przeszkód, być większa, wykazuje ona jednak tendencję zniżkową. Robotnika miejskiego w Niemczech trudno jest skłonić do pracy na roli, choć w fabryce niema pracy, a zmniejszają się zasiłki na wypadek bezrobocia. Tem mniej chętnie idzie on, w poszukiwaniu niepewnego losu, za morze. A zresztą mnożą się przeszkody i zapory, trudno znaleźć dogodne tereny kolonizacyjne. Żyć zaś w warunkach, do których nie przywykła biała rasa, nie każdy potrafi i nie każdy chce się narazić na taki trud i ryzyko.

4. Z różnych więc przyczyn, przedewszystkiem dlatego, że robi się coraz większe utrudnienia imigracji w dogodnych terenach imigracyjnych, a częściowo dlatego, że nie wszyscy chcą emigrować, wędrowni narodów w XX w. nie dojdą do takich rozmiarów, do jakich doszły w XIX stuleciu. Skończył się okres bohaterski tych wędrowek białej rasy, okres wielkiej kolonizacji przez nią Nowego Świata. Wszystko wskazuje na to, że ograniczenia stawiane napływowi nowych rąk roboczych będą coraz większe, a pęd do osadnictwa osłabnie w tych krajach, którymby łatwiej było emigrować. Nie ma już dzisiaj wolności pracy i osadnictwa w świecie, niema jej swobodnego ruchu, któryby łagodził przedludnienie w jednych krajach a zaludniał kraje nowe. W XX wieku wracamy do podobnego stanu, jaki był w okresie przedliberalnym.

Adam Smith pisał o słabej ruchliwości pracy, o przeszkodach, na które natrafia wolna podaż rąk roboczych; pisał między innymi o tem, że wielkie różnice lokalne w wynagrodzeniu za pracę wynikają z tego, iż system zasiłków dla ubogich, (tak zw. poor laws), wiąże robotnika z jego parafją i nie pozwala mu jej opuścić. Dzisiaj oczywiście nikt nie jest związany z swoją parafją, ale jest ściślej, niż był w XIX wieku, mimo oficjalnych postępów internacjonalizmu, związany z swoim państwem, z swoim krajem macierzystym. Wiąże go z niem pewien poziom potrzeb, bardziej już określona skala życia, a wreszcie coś bardzo podobnego do dawnych poor laws — zasiłki na wypadek bezrobo-

cia i inne korzyści ustawodawstwa socjalnego. Przecież i polski robotnik musi się z tem liczyć, że pracując we Francji i Belgji, niema takich zabezpieczeń, jak robotnik miejscowy.

Powojenne wędrowniki ludności nie są więc czynnikiem, któryby w poważniejszy sposób łagodził bezrobocie. Ale ich ograniczenia mają jeszcze inne konsekwencje. Wspomnieliśmy już o tem, że niektóre kraje, między innymi i Polska, miały duże korzyści z dopływu pieniędzy zarobionych przez emigrantów. Po wojnie napływały do Europy wojenne ich zarobki z za morza; ale w latach późniejszych pieniędzy tych przychodziło coraz mniej i będzie ich coraz mniej przychodziło. Sumy, przysyłane przez emigrantów włoskich do Włoch liczone w r. 1925 na 3.460 do 3.500 tys. lirów, a w r. 1927 na 1.915 — 1.925 tys. lirów. Irlandzcy emigranci mieli wysyłać w latach 1924 — 1926 po 3 miliony funtów rocznie, a w r. 1927—2.400 funtów *). W niektórych krajach dopływ tych pieniędzy lekko wzrósł, ale to było w związku z wysoką konjunkturą. Jednakże to źródło, ważne np. w naszym bilansie płatniczym, będzie wysychało. Osadnictwo zamorskie, nieodnawiane stale, niezasilane dopływem świeżych żywności, traci łączność z krajem, nawet z swojemi rodzinami i oczywiście mniej pieniędzy wysyła do kraju.

Jest jeszcze inna, bodaj że najważniejsza, konsekwencja ograniczenia, względnie wstrzymania wędrowek zarobkowych ludności. Jest nią nieodparta konieczność protekcjonizmu celnego w krajach, które mają gęste zaludnienie. Stany Zjednoczone, które zamknęły wrota wychodźtwa, industrializują kraje europejskie, które dotychczas miały słaby przemysł. To samo robią brytyjskie Dominja zamorskie, niedopuszczając do siebie emigrantów z europejskiego kontynentu. Ograniczenia migracji włoskiej we Francji wywołują we Włoszech większe wysiłki w kierunku powiększenia przemysłu fabrycznego. Ogólnie biorąc, zmniej-

*) Société des Nations, Mémorandum sur le commerce international et sur les balances des Paiements. Vol II. 1930.

szenie się międzynarodowych wędrówek zarobkowych jest jeszcze jednym czynnikiem izolacji poszczególnych gospodarstw narodowych, dążenia ich do tego, by mieć ile możliwości różnorodną wytwórczość.

Dążenie to jest zupełnie naturalne. Ludność ze wsi, która przedtem szła za morze, lub jak dawniej u nas „na Saksy“, niema się gdzie pomieścić. Przeludnienie wsi w niektórych krajach staje się już groźnym objawem. Przemysł, choćby walczący z wielkimi trudnościami, jest życiową koniecznością. I w tych warunkach protekcjonizm przemysłowy nie jest sztucznym tworem. Trzeba go rozwinać, bo bezrobocie przybierze zbyt wielkie rozmiary. Polityka gospodarcza państwa ma dać ludności pracę. Gdy ta ludność nie znajdzie pracy za morzem lub u swoich sąsiadów, na kontynencie europejskim, musi jej szukać u siebie. Gdy nie można wysyłać nadmiaru ludności do innych państw, trzeba ograniczyć import towarów zagranicznych, a wytwarzać je ile możliwości u siebie. W tych warunkach nie mogą znaleźć echa nawoływania wolnohandlowe. Nie można zamykać swojego kraju przed dopływem emigrantów, a równocześnie domagać się, by przeludnione kraje miały większy przywóz.

PRZYSZŁOŚĆ GOSPODARSTWA ŚWIATOWEGO.

1. Stwierdziliśmy, że polityka handlowa państw powojennych idzie w kierunku odgraniczania się poszczególnych gospodarstw narodowych, ich stopniowej izolacji; że międzynarodowy obrót kapitału nie przybrał takich postaci, by mógł zrównoważyć te tendencje, a ograniczenia wędrówek ludności wzmacniają dążności protekcyjnistyczne. Zmiany te sięgają bardzo głęboko. Nie sprawdzają się zapowiedzi, że rozwój gospodarstwa światowego doprowadzi do coraz większego uzależnienia się różnych państw od siebie, że ich udział w handlu światowym będzie coraz większy.

By ocenić konsekwencje tego stanu, trzeba zdać sobie sprawę ze znaczenia, jakie ma w ogólnej produkcji handel międzynarodowy. Niewątpliwie zmienia się jego struktura. Ale ciężar tych zmian zależy od znaczenia zagranicznego obrotu towarowego dla wewnętrznego życia gospodarstw narodowych. Handel międzynarodowy wzrastał stale przez wiek XIX i początek XX. Statystyka tego handlu dawała ichwytne i imponujące wyniki. Ale nie zawsze zdawaliśmy sobie sprawę z tego, w jakim stosunku obroty zagraniczne pozostają do wewnętrznych obrotów. Już przed wojną W. Sombart usiłował podważyć przekonanie, że udział handlu zagranicznego jest coraz większy także i w stosunku do wzrostu obrotów wewnętrznych. Po wojnie to zagadnienie zostało na nowo podjęte.

Wydawnictwo Ligi Narodów, „Le Cours et les Phases de la Dépression Economique Mondiale“, zestawia

indeks wzrostu produkcji środków żywności i surowców w porównaniu z wzrostem ludności i wzrostem handlu zagranicznego dla roku 1925, przy czym rok 1913 = 100. Wartość surowców i środków żywności w kolumnie A obliczona jest wedle cen z r. 1928, a w kolumnie B wedle cen z r. 1915.

	[Ludność	Produkcja surow. i środków żywności		Rozmiary handlu zagranicznego
		A.	B.	
Europa	101	102	103	91
Ameryka Północna	119	126	127	129
Inne części świata	106	124	130	126
Cały świat	106	116	118	107

Widzimy, że „handel międzynarodowy po wojnie wzrósł w słabszym stosunku, aniżeli produkcja surowców i środków żywności; innymi słowy, procent towarów wyprodukowanych, które były przedmiotem handlu międzynarodowego, był mniejszy, niż przed wojną“. Szczególnie dotknęło to Europę, której cały handel był mniejszy od przedwojennego o 9%, a specjalnie eksport zmniejszył się o 14% w porównaniu z przedwojennym poziomem.

Nastąpiły jednak duże zmiany w następnych kilku latach. „Handel międzynarodowy wzrósł szybciej w ciągu lat 1925 — 1929, aniżeli w ciągu 1923 — 1925; w przeciwieństwie do lat poprzednich wzrost handlu cji. (11%). Europa, mając wzrost handlu międzynarodowego nie niższy od 22% (odzyskała swoją przedwojenną pozycję. W miarę wzrostu pomyślności wzrastał popyt za zagranicznymi artykułami, w szczególności za produktami przemysłu. Właśnie handel artykułami przemysłu wykazuje wybitny rozwój. Reorganizacja przemysłu w Europie i rozwój przemysłowy innych części świata wywołały, szczególnie w r. 1927 i 1928, wielkie ruchy kapitałów, które ze swej strony były bodźcem rozwoju handlu międzynarodowego“ *).

*) L. s. c. 19 i n.

Lata kryzysu oznaczają gwałtowny spadek handlu międzynarodowego, który nie tłumaczy się tylko spadkiem cen, lecz również nastąpił spadek ilościowy.

Nie można twierdzić, że naogół po wojnie wzrasta handel międzynarodowy w stosunku do wewnętrznej produkcji. Przeciwnie, cały szereg autorów dowodzi, że stosunek ten zmienia się na niekorzyść handlu zagranicznego, i to nawet w wielkich państwach przemysłowych

Np. angielski autor, C. G. Clark, porównywa wartość produkcji wewnętrznej artykułów przemysłu (z wykluczeniem surowców) z wartością importu tych artykułów do Wielkiej Brytanji i dochodzi do następujących wyników **):

	(miljony funtów szter.)		
	1913	1924	1930
Produkcja przemysł.	645	1.690	1.425
Import wyrobów przemysłu	131	202	214
Stosunek procentowy	20,2	11,9	15

Wahania po wojnie są duże, ale naogół korzystniejszym jest stosunek dla rodzimej produkcji przemysłowej. C. G. Clark pisze: „Chociaż, jak się zdaje tracimy nasze zdolne do współzawodnictwa stanowisko w przemyślach eksportowych, to wydaje się, że utrzymujemy całkowicie nasze stanowisko w przemyślach, pracujących dla rynku wewnętrznego“. I przeprowadza dalej następujące, bardzo charakterystyczne rozumowanie: „gdyby wszystkie wytwory przemysłu, które zostały importowane w ciągu r. 1929, były w całości wytworzone w tym kraju z podstawowych surowców, oznaczałoby to wzrost zatrudnienia o 905.000 ludzi (przyjmując, oczywiście, że nie oddziaływały to na nasz handel wywozowy)“.

Inny autor, John Jewkies, oblicza stosunek całej zewnętrznej produkcji do eksportu w Stanach Zjedno-

**) C. G. Clark Statistical Studies of the Present Economic Position of Great Britain. The Economic Journal nr. 163 1931 s. 350 i n.

czonych Am. Półn. Stosunek eksportu według niego wynosił *):

1899	9.8	—	10.5
1904	8.6	—	9.2
1927	7.7	—	8

A więc wartość eksportu stale maleje w porównaniu z wartością produkcji wewnętrznej. Obliczenia tej produkcji nie mogą zupełnie być ścisłe, trudno jest uniknąć liczenia tej samej wartości dwa razy. W każdym razie jednak wartość handlu zagranicznego w porównaniu z całym obrotem towarowym jest mniejsza, niżby to wydawać się mogło na pierwszy rzut oka.

Gdy się ma przed oczyma te cyfry, gdy się przemyśli, na jakie trudności napotyka obecnie handel zagraniczny, to nic dziwnego, że dochodzi się czasami do takich wniosków, jak Amerykanin, W. B. Donham: „Gdy opieramy nasze gospodarstwo narodowe na handlu zagranicznym, opieramy je na najmniej stałym pierwiastku międzynarodowej sytuacji” (**).

Poważni badacze przewidują, że na dłuższą metę skurczy się handel międzynarodowy. Tak np. pisze angielski ekonomista, T. Gregory, że w związku z ograniczeniem wzrostu ludności, rozwojem przemysłu w krajach rolniczych, postępami technicznymi w rolnictwie, wymiana środków żywności i surowców za gotowe wyroby przemysłu nie będzie miała w handlu międzynarodowym tego znaczenia co dawniej. „Wydaje się, że rozmiary handlu zagranicznego z tych powodów względnie zmniejszą, jeżeli nie bezwzględnie; ale być może, że również i bezwzględnie” (***)). A pisarze niemieccy, którzy lubią formułować różne „prawa”, mówią już

*) John Jewkes, The Efficiency of Am. Manufacturing Industry. The Economic Journal 1930 s. 597.

**) W. B. Donham, Business Adrift 1931, s. 93.

***) T. Gregory, The Future of International Trade, Fortnightly Review November 1931, s. 621.

o „prawie zmniejszającego się względnego znaczenia handlu zagranicznego”.

2. To wszystko może być prawdą, ale nie ma powodu, by na tej podstawie lekceważyć znaczenie handlu zagranicznego i w związku z tem niedoceniać ważności zmian, które na tle jego przeobrażeń zachodzą w strukturze gospodarczej świata. Najpierw nie we wszystkich krajach handel zagraniczny ma jednakowe cyfrowe znaczenie w porównaniu w wewnętrzną produkcją i jej obrotami. Kraj mniejszy, położony geograficznie w sposób, ułatwiający stosunki z zagranicą, będzie miał z natury większy handel zagraniczny. Wielkie imperjum gospodarcze o różnorodnych zasobach może je w ten sposób rozwijać, że znaczenie wewnętrznej produkcji będzie się wzmagało; ale nie może się to stać udziałem wszystkich państw.

Ważniejszym jest inny czynnik. Jeżeli statystyka określi stosunek handlu zagranicznego do wewnętrznej produkcji na 10 czy 15%, to z tego nie wynika, że ten stosunek procentowy ściśle oddaje znaczenie tego handlu zagranicznego w gospodarstwie narodowym. Gałęzie produkcji, które pracują przeważnie lub wyłącznie na eksport, mają większą zwykle gospodarczą doniosłość, niż bardzo wiele gałęzi lokalnej produkcji. Jej statystyka obejmuje wiele dóbr i usług, oddawanych przez rzemiosło i drobny przemysł, obejmuje różne produkty rolne, zbywane w najbliższym sąsiedztwie i t. d. Natomiast przemysł eksportowy, to zwykle przemysł wysoce zorganizowany, zatrudniający wielkie skupienia robotnicze, posługujący się skomplikowanym aparatem bankowym i handlowym. Czasami nawet ilościowo niewielkie zmiany handlu zagranicznego mogą wywołać duże przeobrażenia wewnętrzne.

A następnie handel zagraniczny jest ściśle związany z międzynarodowym obrotem kapitałów. Kraj dłużniczy nadwyżką swojego eksportu płaci procenty od swoich długów; gdy jej niema, musi albo zadłużać się dalej, albo też wyprzedawać się zagranicę. Z tego powodu konsekwencje zmian, zachodzących w handlu zagranicznym, daleko głębiej sięgają, niż przesunięcia

w handlu wewnętrznym. W związku z tem pozostaje także zagadnienie pieniądza. Różnice w wewnętrznym obrocie wyrównywane są w walucie krajowej; kto na tem zarobił, kto stracił, to z ogólnego punktu widzenia niema większej doniosłości, gdyż nie wpływa to na ogólną sumę bogactwa. A tymczasem saldo zagranicznego handlu wyrównywane jest w złocie, które jest bardzo cennem, nawet i dla krajów, które porzuciły złotą podstawę waluty (może nawet dla nich czemś bardziej potrzebnem). Jeżeli handel zagraniczny przynosi nadwyżki w złocie, to dają one podstawę szerszej działalności kredytowej instytucji emisyjnych. Miljon złotych, zarobiony na eksporcie, ma z tego powodu większe znaczenie, niż miljon złotych, zarobionych wewnątrz kraju.

Dlatego też toczy się tak ostra walka o opanowanie rynków wewnętrznych przez krajową produkcję i o zdobycze na zagranicznych rynkach. Im położenie gospodarcze świata jest gorsze, im trudniej o kredyt, im więcej państw cierpi na niedostatek złota i trudności w obiegu pieniężnym, tem ta walka staje się zawziętsza. Na podstawie tego, co było wyżej powiedziane, można dojść do wniosku, że handel zagraniczny będzie się kurczył, a w każdym razie nie będzie tak wzrastał, jak to było w owym szczęśliwym wieku XIX. Ale z tego bynajmniej nie wynika, że ciężar gatunkowy tego handlu będzie malał. Wręcz przeciwnie. Będzie się walczyło o mocniejszą pozycję w handlu zagranicznym tem usilniej, im mniejsze będą jego rozmiary. Poniekąd znajdzie tu zastosowanie ekonomiczna zasada, że wartość zależy od rzadkości.

3. I obecnie możemy już wrócić do naszego zasadniczego zagadnienia. Kogo najsilniej dotkną te trudności w obrocie międzynarodowym? Czy odbiją się one równomiernie na wszystkich, czy spadną głównym ciężarem na państwa wysoce przemysłowe, które dawniej zaopatrywały cały świat w produkty swojego przemysłu?

Na to pytanie daje się czasami dość optymistyczną odpowiedź. Cytowany poprzednio obszernie Survey of

Ov. Markets stwierdza: „Biorąc świat jako całość, szeroko rozprzestrzeniona tendencja rodzimych przemysłów, by zaspokajać potrzeby poprzednio pokrywane przez importowane towary, jest, według powszechnego zdania, jednym ze stałych znamion powojennego położenia ekonomicznego; jest to, być może, najważniejszy stały czynnik, który dąży do tego, by albo ograniczyć rozmiary, albo też zmienić charakter brytyjskiego handlu eksportowego“. Ale twierdzi dalej to sprawozdanie, że ta tendencja bezwzględnie już się zatrzymała (pisane to w r. 1926). Lokalne przemysły wytwarzają niższe gatunki towarów; specjalne gatunki będą dostarczane przez import. Twierdzi dalej „Survey“, że nowe przemysły stwarzają nowe potrzeby na urządzenia i materiały, których dostarczać może handel zagraniczny.

Niewątpliwie, gdy np. w Chinach lub Japonii powstają nowe fabryki włókiennicze, sprowadzają one potrzebne do tego maszyny, instalacje i t. d. z Wielkiej Brytanji lub Niemiec. Ożywiają się skutkiem tego odpowiednie gałęzie przemysłu w tych krajach. Wzrost intensywności kultury rolnej wzmagają import amerykańskich narzędzi rolniczych, traktorów i t. d. Może na tem zarobić eksport niektórych surowców i półfabrykatów. Ale przychodzi chwila, w której ten proces jest zakończony. Wtedy zaprzestaje się sprowadzania maszyn a zaczyna współzwodniczyć miejscowa produkcja; wypiera ona płócienną z Lancashire, pszenicę ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. I wtedy dopiero współzawodnictwo nowouruchomionych gałęzi wytwórczości daje się we znaki.

Pisarze, którzy patrzą optymistycznie na przyszłość handlu światowego i pozycję wielkich państw przemysłowych, powołują się bardzo często na ten argument, że stosunki handlowe między dwoma głównymi państwami przemysłowymi Europy były przed wojną bardzo żywe; Wielka Brytanja była najlepszym klientem Niemiec, Niemcy Wielkiej Brytanji. A więc w świetle tego rozumowania niema jakiejś zasadniczej, nieprzebytej sprzeczności interesów między krajami, posuniętemi bardzo daleko w rozwoju przemysłowym.

Niemcy nie miały własnych surowców w dostatecznej mierze, musiały je sprowadzać z brytyjskiego imperjum. To imperjum dostarczało im również towarów kolonialnych. Z Anglii przychodziło do Niemiec wiele instalacji i t. d. Później Niemcy wysyłały do Anglii wiele wyrobów gotowego przemysłu, jak farby, zabawki, drut żelazny, aparaty elektryczne, ubrania, zegarki i t. d., a Anglja sprowadzała sporo półfabrykatów, jak żelazo, bawełnę, przędzę, kauczuk i t. d. Niemcy korzystały w pełni z wolnego rynku angielskiego; mimo to ich bilans handlowy w stosunku z Wielką Brytanią był bierny, bo dominował w tym handlu przywóz surowców, sprowadzanych przez Niemcy. Ogólne obroty z Brytyjskim Imperjum w ten sposób się przedstawiały w latach przedwojennych (według niemieckiej statystyki *):

	Przywóz z Bryt. Imperjum.	Wywóz do Bryt. Imperjum.
	(m i l j o n y m a r e k).	
1909	1505.0	1255.3
1910	1733.1	1392.8
1911	1787.1	1459.5
1912	2000.5	1510.0

Niemcy uruchamiały szybko swój przemysł, jest więc rzeczą naturalną, że sprowadzały coraz więcej z tak bogatego w różne zasoby naturalne i surowce Imperjum Brytyjskiego. A że pod wielu względami produkcja przemysłowa niemiecka była tańsza, współzawodniczyła skutecznie z angielską na rynkach brytyjskich. Ten rozwój stosunków handlowych nie dowodzi jeszcze jakiejś specjalnej solidarności tych dwóch wielkich państw przemysłowych.

A inne cyfry są bardziej wymowne. Udział procentowy zagranicznego handlu Niemiec w stosunkach z Wielką Brytanią w ten sposób się przedstawiał:

*) A. Sartorius v. Waltershausen, Deutsche Wirtschaftsgeschichte R. 2923, s. 435.

Rok względnie przecięcie lat	Wywóz do W. Brytanji	Przywóz z W. Brytanji
1896—1890	20,5	15,8
1891—1895	20,5	14,8
1896—1900	19,2	14,1
1901—1905	19,3	11,9
1006—1910	15,6	9,5
1911	14,0	8,3
1912	13,0	7,9
1913	14,2	8,1

A więc w ciągu 15 lat stosunek przywozu z W. Brytanji do Niemiec w porównaniu z ogólnym przywozem zmniejszył się prawie do połowy, a stosunek wywozu do W. Brytanji spadł o jedną czwartą z górą. Gdyby istniała specjalna solidarność gospodarcza wielkich państw przemysłowych, toby wzajemny ich udział w handlu był coraz większy. Niemcy wznagały bardzo wydatnie swój wywóz do krajów nieprzemysłowych: udział wywozu do Rosji (w ogólnym wywozie niemieckim) wzrósł między r. 1889/90 a 1913 z 6.1% na 7.7, do Włoch z 3.0 na 3.9, na Bałkany z 2.9 na 3.1, do Argentyny z 1.4 na 2.6, do Brazylii z 1.5 na 2.0. W latach 1889/90 niemieckiego wywozu do Indji angielskich prawie nie było; w r. 1913 jego udział w ogólnym handlu Niemiec wynosi 1.5%. Równocześnie udział wywozu do Stanów Zjednoczonych, które szybko się industrializowały, spadł w tym czasie z 12.1 na 7.1.

Po wojnie obrót Niemiec z W. Brytanją w ten sposób się przedstawia (w stosunku procentowym do ogólnego wywozu niemieckiego):

	1928	1929	1930
Wywóz do W. Brytanji	9.8	9.7	10.1
Przywóz z W. Brytanji	6.4	6.4	6.1

A więc nastąpiło znowu względnie skurczenie się obrotów. Przywóz Niemiec z W. Brytanji wynosi nie wiele więcej ponad 6%, gdy tymczasem w tych latach przywóz z Argentyny wynosił 6.6, 5.5, względnie 3.9%, a z Rosji Sowieckiej w r. 1930 doszedł do 4.2%.

Ewolucja handlu zagranicznego Niemiec jest niezmiernie charakterystyczna. Poza to intensywność stosunków handlowych brytyjsko-niemieckich przed wojną nie jest jeszcze w żadnych warunkach dowodem na rzecz rozwoju współzycia państw przemysłowych. W XIX w. wielki przemysł był skupiony w niektórych tylko krajach. Mimo zaostającego się między temi państwami przemysłowemi współzawodnictwa, było jeszcze dość miejsca w świecie, wzrastała ludność, jej dobrobyt, otwierały się coraz to nowe kraje dla gospodarstwa światowego, na czem mogły zarobić i Niemcy i W. Brytanja.

Inaczej jest po wojnie. Przytoczony poprzednio „Survey“ pociesza się tem, że kraje, w których powstaje nowy przemysł, będą produkowały gorsze gatunki towarów, że wzrost potrzeb zbytkownych da nowe rynki zbytu bardziej kwalifikowanej produkcji.

Jednakże tego zapotrzebowania artykułów zbytku nie można przeceniać. Jak podaje A. Siegfried, „National Industrial Conference Board“ oblicza, że z budżetu przeciętnego Francuza przypada 60% na żywność, 32 na wydatki na dom i ubranie, a 8% na inne wydatki. Ten stosunek nie różni się wiele, o ile chodzi o budżet Włocha lub Anglika. W budżecie Amerykanina ze Stanów Zjednoczonych tylko 35% wydaje się na żywność, 45% na wydatki domowe i ubranie, a 20% na inne wydatki *). Prawda, że w miarę wzrostu materialnej cywilizacji i dobrobytu powiększa się popyt za artykułami przemysłowemi, bardziej kwalifikowanemi, między innymi i za artykułami zbytku. Wtedyby szanse państw przemysłowych były lepsze. Jednakże niema podstawy, przy przyjmować w XX w. taki wzrost dobrobytu, jaki nastąpił w XIX w. Wiele znaków wskazuje na to, że będzie inaczej. Nie wszystkie kraje dojdą do północno-amerykańskiego poziomu życia; nie jest pewnem zresztą, że Stany Zjednoczone ten poziom życia zdołają utrzymać. A czy zresztą jest wielki pożytek dla innych

*) A. Siegfried, Psychological Elements (Int. Chamber of Commerce) s. 10.

państw przemysłowych z tego, że w Stanach Zjednoczonych tak silnie podniosły się potrzeby ludności? Przytoczyliśmy poprzednio cyfry, dowodzące, że import gotowych artykułów przemysłowych do Stanów Zjednoczonych traci na swem względnem znaczeniu.

Zaostrzenie się walki o rynki wywołuje restrykcje i utrudnienia importu. Gdy się ten import ogranicza, nie można tego przeprowadzić równomiernie w stosunku do wszystkich rodzajów towarów. Nie zechce się, à la longue, wstrzymywać dowozu surowców, niewyrobianych w kraju; dowóz środków żywności nie zawsze można ograniczyć. Natomiast naturalnem jest dążenie, by sprowadzać raczej zagraniczne surowce i półfabrykaty, aniżeli gotowe wyroby przemysłu; równocześnie z tem zamyka się bramy przed dowozem artykułów zbytku. Uważa się za nie w części różne kolonjalne środki żywności, ale prócz tego wiele gotowych artykułów przemysłowych. A więc na restrykcjach cierpi ta grupa towarów, którą państwa przemysłowe przede wszystkim mają na zbyciu. O ile zaś zatrzyma się tempo rozwoju gospodarczego, różne gałęzie przemysłu w „nowych“ krajach będą już zaopatrzone w maszyny i urządzenia, koleje żelazne nabędą potrzebny tabor, i wówczas szanse państw przemysłowych będą się przedstawiały jeszcze gorzej.

4. Wielkie państwa przemysłowe nie patrzą ze spokojem na przyszłość handlu międzynarodowego. Nie uważają dzisiejszego stanu za normalny. Zjawiają się wśród nich pomysły, by wyjść z trudności przez wprowadzenie głębszych zmian w strukturze gospodarczej świata. Świat ten jest rozbity na zbyt wiele jednostek gospodarczych, odgradzających się od reszty, zamykających się w swych granicach celnych. I jeżeli propaganda za wolnym handlem, za ogólnem obniżeniem ceł nie ma wielkich widoków powodzenia, to może idea tworzenia większych obszarów celnych, większych gospodarczych całości znajduje żywsze echo.

Idea ta przybiera najrozmaitsze postaci. W skromniejszej formie, występuje jako myśl tworzenie związków szeregu państw, graniczących z sobą, na zasadzie

preferencji celnej. Dalej idzie idea utworzenia „Pan-europy“ z jednym systemem celnym, nawet z jedną walutą. Ale ta Paneuropa nie ma obejmować Rosji Sowieckiej i Wielkiej Brytanji. W tej ostatniej odżyły dążenia, by z Imperjum Brytyjskiego stworzyć bardziej zwartą całość ekonomiczną. Stany Zjednoczone, jak już wiemy, organizują Panamerykę na swój sposób przez to, że bezwzględnie uzależniają od siebie poszczególne państwa Ameryki Łacińskiej; w niektórych z nich sprawują nawet bezpośrednią polityczną „kontrolę“. Niemcy mają swoje oczy zwrócone na południowy Wschód; związek celny z Austrią niemiecką miał być pierwszym krokiem do stworzenia wielkiej ekonomicznej całości, obejmującej terytorjum dawnych Austro-Węgier i Bałkany — a może i inne jeszcze obszary. Nacjonalizm niemiecki twierdzi, że Niemcy duszą się w dzisiejszych swoich granicach; woła o „mehr Raum“!

Historjografowie ekonomiczni na tle tych dążeń rozwijają bardzo piękną formułę. Wiek XIX, to wiek gospodarstw narodowych. Wiek XX musi doprowadzić do powstania wielkich gospodarczych organizmów, wielkich imperjów. Nie naród będzie podstawą gospodarstwa, lecz kontynent. Produkcja w XX w. przybrała już zbyt wielką skalę, zbyt się zracjonalizowała, zbyt wiele powstaje kartelów międzynarodowych, by mogła się mieścić w dawnych granicach.

Przypuśćmy, że te idee zostaną urzeczywistnione. Czy przyniosą one pokój ekonomiczny światu? Walka będzie trwała nadal, ale będzie to już walka na większą skalę, prowadzona gigantycznymi narzędziami, walka kilku wielkich imperjalizmów. Idealista może przypuszczać, że dojdzie do porozumienia między niemi, że utworzy się jeden wielki Trust światowy, obejmujący produkcję i handel całej kuli ziemskiej: ten Trust mógłby wtedy zracjonalizować całą wytwórczość, uregulować jej rozmiary i rynku zbytu, zabezpieczyć wszystkim dobrobyt, uchronić ludność od wstrząśnięć ekonomicznych i wojen. Ale nie zapuszczajmy się zadaleko w tych fantastycznych rojeniach.

Nie jest rzeczą trudną wskazać na korzyści ekonomiczne tej lub innej unji celnej, korzyści, które osiągnie przemysł z połączenia się różnych państw; można wykazać, jak one wzajemnie się uzupełniają, wiele zyskają na rozszerzeniu rynków zbytu dla swoich towarów. Nietrudno jest, z punktu widzenia ekonomicznego i geograficznego, udowodnić, że dzisiejsze granice państw biegną w sposób nieracjonalny, że nieraz przecinają związane z sobą terytorja. Przecież półwysep iberyjski stanowi jedną całość geograficzną, natura nie stworzyła zapory między Francją a Belgją, a przeciwnie, związała te kraje jednym zagłębieniem węglowem. Równina węgierska znakomicie uzupełnia się terytorjami, zamkniętymi łukiem Karpat. Ujście Renu gospodarczo związane jest z Niemcami, przez które Ren biegnie. Niema granicy naturalnej między Kanadą a Stanami Zjednoczonymi i t. d. Ale z tego wszystkiego nie wynika, by na tej podstawie miały powstać nowe organizmy gospodarcze.

Idee unij celnych nieraz były już propagowane w XIX w. Parokrotnie projektowano utworzenie unji celnej francusko-belgijskiej. Miała swoich zwolenników unja celna Szwajcarji z Niemcami lub Francją, by na tej drodze mogła Szwajcarja uzyskać dostęp do morza. Wiele argumentów przytaczano na rzecz połączenia Niemiec z Holandją. Unja celna państw skandynawskich, uzasadniona gospodarczo, nie tylko nie doszła do skutku, lecz nawet w r. 1890 rozpadła się unja Szwecji z Norwegją. Wiele podobnych pomysłów było rzuconych i poza Europą, przedewszystkiem w Ameryce.

Wszystkie te idee pozostały w sferze literatury. Natomiast został urzeczywistniony w XIX w. Niemiecki Związek Celny. Zwolennicy Paneuropy lub Mitteleuro-py chętnie powołują się na ten przykład. Ale zapominają o tem, że dlatego udał się ten Związek, iż miał podstawę narodową. Był jednym z wyrazów dążenia do zjednoczenia niemieckiego narodu, rozbitego na szereg państewek. Był narzędziem tego zjednoczenia, a nie celem samym w sobie.

Nie doszła do skutku unja celna Belgji z Francją, ani Holandją z Niemcami, bo ani Belgja, ani Holandja nie miały ochoty stać się prowincją polityczną większego państwa, nawet wzamian za duże korzyści ekonomiczne. Negatywne stanowisko Szwajcarji wobec projektów unji celnej określił w ten sposób jeden z szwajcarskich prawników, Hilty: „W interesie swojej niezależności nie powinna Szwajcarja zawierać żadnego przymierza celnego; skutkiem takiego przymierza byłoby wciągnięcie Szwajcarji w gospodarczą zależność od innego państwa“. Sartorius v. Waltershausen, zastanawiając się w r. 1902 nad utworzeniem Środkowej Europy, pisał w ten sposób: „Pójdźmy tak daleko w naszej fantazji i przypuśćmy, że cała Europa, z wyjątkiem Rosji i Turcji, otoczona jest linią celną i że w ten sposób istnieją pokojowe nadzieje na długi szereg lat; wtedy możnaby wyzyskać w całych rozmiarach bogactwa kruszcowe Hiszpanji, znikłyby we Francji dzięki migracji zastój ludności, wschodnie kraje naddunajskie stałyby się spichrzem zbożowym Europy“. Ale dodaje ten pisarz: „Przeciwieństwa narodowe, tworzące przepaści w europejskim świecie, kryją w sobie silne przeszkody, które się przeciwstawiają usiłowaniom zjednoczenia celnego“ *).

Nikt nie odważy się twierdzić, że te przeciwieństwa w XX wieku straciły na sile. Bodaj, że nawet wzrosły, bo niepewność jest większa i żywsze są obawy słabszych, że jedność celna z silniejszymi doprowadzi do ich ekonomicznego i politycznego podboju. Jest wielkiem złudzeniem jeżeli się myśli, że struktura świata, stosunek wzajemny różnych gospodarstw narodowych, ich granice i formy współżycia dadzą się wyznaczyć wyłącznie na podstawach geograficzno-ekonomicznych, że dadzą się narzucić wbrew interesom, ambicjom i podejrzliwościom narodowym. Wielki błąd popełniają nieraz przedstawiciele potężnych międzynarodowych interesów ekonomicznych i finansowych, gdy

*) por. R. Rybarski, Idea gospodarstwa narodowego, Cz. III, Rozdział III.

chęcą tworzyć nowy porządek rzeczy w świecie na podstawie statystyki gospodarczej, gdy lekceważą znaczenie zagospodarczych pierwiastków. Kto ich nie docenia, nie rozumie dynamiki rozwoju społeczno-ekonomicznego; lekceważąc je, bardzo często popełnia błędy, które pogarszają położenie gospodarcze świata, zamiast je poprawić. Nie we wszystkich dziedzinach życia panuje wszechwładnie interes ekonomiczny. Narody nieraz go poświęcają dla innych celów.

Jeżeli wielkie państwa przemysłowe dążą do stworzenia większych obszarów celnych, to mają na oku ratowanie swojej pozycji. Chcą znaleźć rynek zbytu dla nadmiaru produktów przemysłowych. Chcą mieć wasali ekonomicznych, którzy będą musieli nabywać te towary. Ale te usiłowania nie rokują widoków powodzenia. Nacisk polityczny, nacisk kredytowy i inne sposoby oddziaływania na opornych okażą się bezskuteczne. Wobec tego stanowisko tych państw przemysłowych jest mocno zagrożone i nie widać, skądby mógł przyjść ratunek.

5. Zasadniczym znamieniem obecnego przesilenia gospodarczego jest hyperprodukcja. Gdyby ta hyperprodukcja była wywołana tylko przejściowymi okolicznościami, gdyby nadmiar towarów wynikł wyłącznie z wysokiej konjunktury, to w takim razie okres depresji mógłby stosunkowo łatwo doprowadzić do zlikwidowania tego nadmiaru. Ale, jak wiemy, źródła jego sięgają bardzo głęboko. Powiększona została ogromnie zdolność produkcyjna przemysłu. Zostały ulokowane w przemyśle olbrzymie kapitały, przeprowadzono instalacje i urządzenia, które nawet w pomyślnych okolicznościach produkują za dużo. I dlatego ograniczenie wytwórczości jest bardzo bolesne. Łączy się ze stratami, z bankructwami, — z zamykaniem warsztatów produkcyjnych.

Galąź przemysłu, która cierpi na brak zbytu, bardzo często przeciwdziała temu, idąc po linii najmniejszego oporu. Oto tworzy kartel, warszatom, które się zamyka, płaci się odszkodowania, a przez ograniczenie zbytu podnosi cenę. Koszty tej akcji ratunkowej pono-

si odbiorca towaru skartelizowanego, a kartel wychodzi na swoim.

Tak przedstawia się stan rzeczy w wewnętrznych stosunkach gospodarczych. Ale nadprodukcja przemysłowa jest zjawiskiem międzynarodowym. Jest za dużo przemysłu na świecie. Państwa wysoce przemysłowe chcą zlikwidować przemysł w krajach nowych. Chcą niejako rejonować zbyt swoich produktów, otwierając sobie na tej lub innej drodze rynki zbytu. Wszakże nie jest to rzecz łatwa. Nie da się tego gładko przeprowadzić, jak się to udaje nawewnątrz kartelom. W państwach, w których nie było przemysłu, będzie go coraz więcej. Wynika z tego nieuchronna konieczność likwidacji nadmiaru przemysłu w krajach wielkoprzemysłowych. Innej rady niema.

A jest to rzecz bardzo ciężka, która sięga bardzo głęboko w całą strukturę gospodarstwa światowego. Zmniejszenie się obrotów w gospodarstwie światowym, które odbija się przede wszystkim na ubytku wywozu produktów przemysłowych z tych krajów, które w XIX w. i początkach XX panowały na rynkach światowych, wywołać może bardzo głębokie wstrząśnienia w tych państwach. Perspektywy likwidacji bezrobocia, jako zjawiska chronicznego, są bardzo znikome. Obniżenie się rentowności przemysłu, który nie może pracować pełną parą, odbija się ujemnie na stanie finansowym tych państw, na ich budżecie, nawet na stosunkach społecznych.

Oczywiście istnieją duże różnice między poszczególnymi państwami przemysłowymi. W innym położeniu są Stany Zjednoczone, które mają nagromadzone kapitały, mają olbrzymie zasoby surowców i bogaty rynek wewnętrzny, a w innym położeniu Niemcy, kraj znakomicie pod względem techniczno-przemysłowym urządzone, ale kraj, który ma wiele długów zagranicą i który z zagranicy sprowadzać musi w bardzo znacznej części surowce swego przemysłu. Mimo to trudno przewidywać konkretnie, jak się będzie odbywał ten proces przystosowania się państw przemysłowych do

gruntownie zmienionego położenia w gospodarstwie światowym.

Będzie się w niem toczyła walka o utrzymanie dotychczasowej supremacji, względnie o to, by wyjść z trudności z jaknajmniejszymi stratami. Mimo wszelkich barjer celnych, mimo ograniczeń, stawianych importowi obcych towarów, nie straci swojego znaczenia sprawa kosztów produkcji. Cła dzisiaj są bardzo wysokie. Wprowadza się wyraźne lub pośrednie prohibicje dowozu. Coraz częściej, jak już wiemy, dąży się do tego, by ten dowóz skontyngentować. Cały szereg państw wprowadza u siebie monopole handlu zagranicznego. Jednakże protekcjonizm ekonomiczny tem trudniejszym jest do przeprowadzenia, im na większą skalę przeprowadza się ten system, im większą grupę towarów on obejmuje. Protekcjonizm powszechny podnosi ogólne koszty produkcji, cenę robocizny i materiałów, a przez to staje się mniej skuteczny. Być może, że dzisiejsza przesada w stosowaniu bojowych zarządzeń obudzi pewną reakcję. Ale nie wywoła to zasadniczego zwrotu. W każdym razie zawsze będzie miał pewne szanse ten, kto będzie produkował taniej.

W jaki sposób wielkie państwa przemysłowe mogą obniżyć koszty swojej produkcji? Gdy kapitał zrezygnuje z części zysków, państwo zmniejszy ciężar podatkowy, a robotnik pogodzi się z niższą płacą. Wymaga to bardzo głębokich zmian w psychice ludności: obniżenia potrzeb i obniżenia stopy życiowej. Wymaga to wielkich ofiar. Tem trudniej je przeprowadzić, im dłużej społeczeństwo żyło w wielkim dobrobycie, im mocniej przyzwyczało się pewnego poziomu życia. Niełatwo przewidzieć, kto, i w jaki sposób zdobędzie się na te ofiary. Zagadnienie to nie jest czysto gospodarczem zagadnieniem, bo wchodzi tu w grę różne pierwiastki natury duchowej. Ogromnie wiele zależy od tego, jakim zmianom podlegnie wewnętrzny ustrój gospodarczy. Do wyświetlenia tych pytań przechodzimy obecnie. W tej chwili możemy stwierdzić w sposób pozytywny dwa ogólne zjawiska:

- a) równowaga, która istniała w gospodarstwie światowym w XIX w. dzięki dość harmonijnej wymianie towarów, kapitałów i ludzi, została wstrząśnięta i nie widać jeszcze, by już powstawała nowa równowaga;
- b) cały szereg faktów wskazuje na to, że międzynarodowy obrót gospodarczy ulegnie ścieśnieniu, że więcej będzie przemysłu w tych krajach, w których go przedtem nie było, co uderza mocno w pozycję wielkich państw przemysłowych, tak potężną w XIX wieku.

ROZDZIAŁ VII.

RACJONALIZACJA.

1. Każda wytwórczość, która nie jest określona przez zwyczaj, tradycje, przepisy religijne, nie pozwalające na wprowadzenie zmian w jej przebiegu, dąży do tego, by produkować jak najmniejszym kosztem, by stosunkowo najmniejszym wysiłkiem osiągnąć jak największy wynik. Dążenie to nazywamy w najogólniejszym znaczeniu racjonalizacją. Nie zjawilo się ono dopiero w ostatnich czasach. Jest bowiem nieodłącznie związane z kapitalistycznym systemem produkcji, który słusznie określa się jako racjonalistyczny. Tylko termin „racjonalizacja” upowszechnił się i zyskał sobie wielką popularność w ostatnich czasach. Pochodzi to stąd, że po wojnie to stare dążenie nabrało nowego rozpędu, że racjonalnemu przeobrażeniu poddano cały proces wytwórczy, nietylko czysto techniczną jego stronę, lecz także i organizację pracy.

Racjonalizacja obejmuje najpierw zastosowywanie nowych, lepszych maszyn, które bardziej są wydajne od pracy ludzkiej i tę pracę skutecznie zastępują. A więc prowadzi do większego upowszechnienia systemu maszynowego, który obecnie poczynił nowe postępy, także i w rolnictwie. Powtóre racjonalizacja zmierza do lepszego zorganizowania pracy ludzkiej; wprowadza się bardziej skuteczny podział pracy, organizuje umiejętne wykonywanie poszczególnych czynności przez robotników, rozmieszcza ich i ustawia w sposób,

jak najbardziej oszczędzający wysiłków i zmniejszający koszty. Taka racjonalizacja może być na wielką skalę przeprowadzona nawet tam, gdzie nie stosuje się wielu maszyn, zastępujących pracę, np. w domu towarowym lub banku. Wreszcie racjonalizuje się nie tylko produkcję, lecz także i konsumpcję. Oszczędność w produkcji można uzyskać przez to, że się towar wytwarza w wielkich masach, serjami, w nielicznych typach. Do tego potrzebna jest standardyzacja potrzeb ludzkich, przyzwyczajenie odbiorców do tego, by nie stosowali indywidualnych wymagań, a nabywali wytwory, rzucane masowo na rynek.

Racjonalizacja oznacza triumf maszyny nad człowiekiem i to w dwojakim znaczeniu. Najpierw dlatego, że maszyna zastępuje pracę ludzką, że czyni ją zbędną. A następnie praca człowieka, obsługującego maszynę, staje się coraz bardziej zmechanizowana. Nie wymaga ta praca wielkich duchowych wysiłków, ani też dłuższego przygotowania. Robotnik wykonywa jednostajne, mało złożone czynności, sam staje się maszyną. Duch ludzki triumfuje wtedy, gdy konstruuje nowe maszyny; ale te wielkie masy ludzi, powołane do ich obsługi, stają się jej niewolnikami. Racjonalizacja doprowadza, zarówno gdy chodzi o obsługę maszyn, jak i bardzo często w samej tak zw. organizacji pracy, do obniżenia wartości duchowej wysiłku ludzkiego. Nieliczne grono wynalazców, konstruktorów, specjalistów od organizacji pracy, myśli bardzo wiele i skutecznie nad tem, by dziesiątki milionów ludzi — wykonawców nie potrzebowało już myśleć przy swojej pracy. „Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś“...

Ojczyznę najnowszych metod racjonalizacji są Stany Zjednoczone Am. Półn. Bardzo często mówi się o „amerykanizacji“, jako o czemś prawie jednoznacznie z racjonalizacją. Produkcja w Stanach Zjednoczonych odbywała się stale pod naciskiem wysokich kosztów robocizny i względnego jej braku. Cały wysiłek twórczy szedł w tym kierunku, by maszyną zastąpić ludzką pracę, by na tej pracy jak najwięcej oszczędzić. Gdy jednak konstruowano maszyny, które bardzo wy-

datnie potęgowały wytwórczość, to w szybszym lub wolniejszym tempie znajdowały one zastosowanie i tam, gdzie robocizna była tańsza. Częściowo musiano to robić, by wytrzymać współzawodnictwo tańszych, w ogólnym wyniku, systemów produkcyjnych. Czasami znowu pęd do modernizacji produkcji, do zastosowania najnowszych jej metod, szedł jeszcze dalej, poza bezpośrednią ekonomiczną potrzebę, nie zawsze był usprawiedliwiony trzeźwą kalkulacją. Racjonalizacja stała się powszechnym hasłem powojennego przemysłu. Przeprowadzano ją z własnej inicjatywy, w niektórych krajach pod naciskiem rządu. Wielu widziało w niej zapowiedź nowego, szczęśliwego okresu w rozwoju ekonomicznym świata, który przyniesie poprawę powszechnego dobrobytu i zostawi w tyle wielkie zdobycze XIX wieku.

2. Racjonalizacja opiera się na założeniu, że dzięki niej maleje koszt produkcji, że produkcja jest tańsza. Odrębnym jest zagadnienie, kto na tem korzysta, w jakim stopniu racjonalizacja prowadzi do obniżenia ceny towaru. Musi na niej zarobić przedsiębiorca; gdyby miał taki sam zysk czysty, jak przedtem, to nie miałby pobudki do tego, by podejmować wysiłek racjonalizacyjny. Ale kalkulacja zależy wiele od tego, w jakich warunkach odbywa się reorganizacja przedsiębiorstwa.

Najprostszym, najmniej skomplikowanym jest wypadek, że ktoś zakłada zupełnie nowe przedsiębiorstwo, stosując w niem najnowsze maszyny, przeprowadzając racjonalną organizację pracy. Przyjmie on tylu robotników, ilu ich wymagają ulepszenia techniczne, to znaczy mniej, niż wymaga ich, przy tej samej produkcji, przedsiębiorstwo dawniejszego typu. Osiągnie zyski, bijąc swoich konkurentów tańszą produkcją. Wszystkie nakłady produkcyjne są u niego celowe, nie ciąży na nim koszty, związane z dawniejszymi metodami produkcyjnymi. Ale inaczej ta rzecz się przedstawia z ogólniejszego punktu widzenia. Tańsza produkcja usuwa dawną, droższą, czyli, że część kapitału realnego, zatrudnionego w tej ostatniej, traci swoją wartość. Niektóre przedsiębiorstwa, niezdolne do tego, by przysto-

sować się do nowych warunków, muszą upaść; inne zaś, modernizując swoją produkcję, muszą dawne maszyny wyrzucić na szmelc, ale to trzeba doliczyć do kosztów produkcji.

Zwyczaj reorganizują się na nowych podstawach dawniej już istniejące przedsiębiorstwa. I wtedy, w swoją kalkulację, wliczają nie tylko koszt nowych maszyn, lecz także i amortyzację starych. Gdy łączy się w kartel kilkanaście fabryk i okaże się korzystne prowadzenie produkcji tylko w niektórych z nich, lepiej urządzonych, to właściciele unieruchomionych zakładów otrzymują odszkodowanie za bezczynność, a także i trust w swojej kalkulacji nie zapomina o tem, że zamknął niektóre zakłady. Wysokość tego obciążenia, pochodzącego z przeszłości, jest rozmaita, zależy z jednej strony od tego, ile kosztowały dawne maszyny i urządzenia, w jakim stopniu zostały one już zamortyzowane, z drugiej od stopnia rentowności nowych urządzeń i metod produkcyjnych. W każdym razie, gdy entuzjaści racjonalizacji przytaczają przykład, że koszt produkcji jednostki towaru dawnymi metodami wynosił 10 zł., a obecnie wynosi 7 zł., to zwykle w tych obliczeniach uwzględnia się tylko nowe bezpośrednie koszty, a zapomina o ogólnym koszcie reorganizacji, o stratach, wynikłych z porzucenia dawnych maszyn i urządzeń.

Te straty mają oczywiście charakter przejściowy. Gdy się po paru latach je zamortyzuje, to wówczas osiąga się pełne korzyści z racjonalizacji, wówczas wchodzi w rachubę tylko nowe koszty. Jednakże nie zawsze jest danem dzisiejszym przedsiębiorcom, by mogli oni w spokoju spożywać owoce dokonanej już racjonalizacji. W niektórych gałęziach produkcji, jak np. w przemyśle chemicznym, zachodzą w krótkich odstępach czasu duże przewroty. Trzeba się do nich zastosowywać, gdy chce się utrzymać przedsiębiorstwo zawsze „up to date”; panuje tam istna gorączka racjonalizacyjna. Nowe maszyny nie mogą się doczekać swojej naturalnej śmierci, trzeba je wyrzucać, choć jeszcze są w dobrym stanie technicznym, bo po paru nieraz la-

tach okazuje się już „przestarzałymi“. Każda taka reorganizacja kosztuje i ciąży na rentowności na nowo zrjonalizowanego przedsiębiorstwa.

Prawie każda racjonalizacja prowadzi do zmniejszenia ilości robotników w przedsiębiorstwie. Wyjątkowym jest wypadek, by odrazu, dzięki nowym metodom produkcyjnym, zbyt tak się zwiększył, by można było zatrudnić tę samą co przedtem ilość robotników. Racjonalizacja *bezpośrednio* powiększa bezrobocie. To przyznają wszyscy, niemal bez zastrzeżeń. Fakt ten jest przykry z ogólnoludzkiego punktu widzenia. Ale ten pierwiastek w tej chwili możemy wykluczyć z kalkulacji. Jednakże prawie wszystkie dzisiejsze państwa ponoszą ciężary na utrzymanie bezrobotnych, niektóre z nich nawet olbrzymie ciężary. Przerzuca się je na całe społeczeństwo w postaci podatków i opłat ubezpieczeniowych. O ile skutkiem racjonalizacji wzrosło bezrobocie, to więcej na ubezpieczenie muszą płacić także i zrjonalizowane przedsiębiorstwa; ale ciężar ten przedewszystkiem rozkłada się na wszystkich i gros jego ponoszą inni opodatkowani. Płacą oni za racjonalizację, wzrastają przez to ogólne koszty produkcji, a zarazem zmniejsza się zdolność kapitalizacyjna społeczeństwa.

I ten pierwiastek należy uwzględnić; możnaby go nazwać społecznym kosztem racjonalizacji. Ostatecznie jednak wolno pominąć tę finansową stronę całego zagadnienia. Ważniejszym jest jego społeczny charakter. Gdyby się okazało, że nieuchronnym następstwem racjonalizacji jest wydatne, *stałe* powiększanie się bezrobocia, to trzebaby było uważać ją za zjawisko ujemne, bodajże nawet przeciw zbyt niemu jej rozpędowi zbudować tamy ustawodawcze. Brak pracy jest jednym z największych nieszczęść, które mogą spotkać człowieka. Ustrój społeczny, podminowany przez wielkie, chroniczne bezrobocie, nie może się utrzymać.

3. Zjawia się zasadnicze pytanie: czy racjonalizacja wywołuje tylko przejściowy wzrost bezrobocia? Czy zwolnieni z pracy robotnicy znajdą pracę w innych gałęziach produkcji, w związku z ogólnym wzro-

stem dobrobytu i potrzeb, który należy zawdzięczać właśnie racjonalizacji? Każdy postęp trzeba okupywać nieraz ciężkimi ofiarami. Gdyby wzrost bezrobocia miał tylko przelotne znaczenie, to nawet koszty społeczne, z bezrobociem związane, opłaciłyby się sownie dzięki lepszemu, pełniejszemu zaspokojeniu potrzeb ludzkich. W pierwszej połowie XIX w. robotnicy i rzemieślnicy niszczyli maszyny, bo one pozbawiały ich pracy. A przecież warstwa robotnicza, w ostatecznym wyniku, nieźle wyszła na tych maszynach. W początkach XIX w. Simon de Sismondi skierował gwałtowne ataki przeciw zastosowaniu maszyn. Jego błędne przewidywania zdyskredytowały go na długi czas jako ekonomistę. Może więc podobny los czeka i tych ekonomistów, którzy, w sto lat później, odnoszą się krytycznie do nowej fali racjonalizacji produkcji?

Wszystko zależy od dalszych skutków tej racjonalizacji. Zależy od ogólnego gospodarczego rozwoju. Gdy produkcji zwiększonej, dzięki racjonalizacji, odpowie wzrost popytu, czyli wzrost potrzeb i siły nabywczej ludności, wtedy trudności będą przewyciężone. Nie wystarczy taniej i lepiej produkować. Trzeba, by równolegle z wzrostem zastosowania kapitału w produkcji szedł także wzrost zastosowania wolnych sił roboczych. Bo pod jednym względem Sismondi miał rację: „Nikt zapewne nie zaprzeczy, że zastąpienie człowieka przez maszynę jest tylko wtedy korzystnym, gdy ten człowiek gdzieindziej znajdzie zarobek”.

Możliwym to jest wówczas, gdy racjonalizacja wyrazi się w ogólnej i dość daleko sięgającej zniżce cen towarów, których koszty produkcji spadły dzięki nowym metodom produkcyjnym. Przypuśćmy, że przedsiębiorstwo zrationalizowane utrzymuje ceny swoich produktów na dawnym poziomie. Ponieważ koszty produkcji są niższe, zysk przedsiębiorcy wzrasta; być może, że podniesie się płaca robotnika, ale będzie mniej zatrudnionych robotników i zaznaczą się ujemne skutki zwiększonego bezrobocia. Ale zbyt pozostanie ten sam co przedtem, o ile jakieś zewnętrzne przyczyny nie zwiększą go lub nie ograniczą. Odbiorcy w tym wypad-

ku nie odniosą żadnych korzyści z racjonalizacji. Gdy jednak cena produktu wydatnie się obniży, to wówczas wzrośnie popyt na ten towar. Zwiększenie zbytu może nastąpić w wyższym stopniu, niż zniżka ceny, czyli, że wtedy wzrośnie ogólna wartość produkcji. Gdyby ten wzrost nastąpił tylko w jednej jej gałęzi, nie wywołałoby to wielkiej zmiany. Ale zniżce ceny towaru *a*, odpowie zniżka ceny towaru *b*, i t. d., obniżą się ogólnie ceny, a mimo to wzrośnie wartość produkcji. Wtedy racjonalizacja udowodni swą żywotność gospodarczą.

Ale jest jeszcze jeden warunek: zwiększenie produkcji musi dotyczyć towaru, na który popyt jest elastyczny. To znaczy, że ten popyt wzrasta w wyższym stopniu, aniżeli spada cena towaru. Gdy popyt na towar jest względnie stały, albo może wzrastać bardzo powoli, wtedy niebezpiecznym jest przystosowanie aparatu wytwórczego do zwiększonej produkcji; wówczas zawiadą rachuby na większy zbyt produktu. Można np. dzięki racjonalizacji obniżyć bardzo cenę trumien i koszt pogrzebów; okoliczność, że podróż na cmentarz będzie tańsza, nie zachęci sama przez się ludzi do tego, by ich więcej umierało.

Jak w świetle tych uwag teoretycznych przedstawia się praktyka racjonalizacji?

4. Niewątpliwie w wielu krajach, zwłaszcza w tych, które zastosowały racjonalizację na większą skalę, wzrost produkcji poszedł naprzód szybciej, aniżeli stan zatrudnienia. W Wielkiej Brytanji w latach 1924 do 1929, według indeksu „London and Cambridge Economic Service”, produkcja wzrosła ze 100 na 116,2, ilość osób zatrudnionych wzrosła tylko o 7%, a równocześnie bezrobocie wzrosło o prawie 4%. Wydajność kopalń węgla w Niemczech w latach 1924 do 1927 w Zagłębiu Ruhry wzrosła o 26 milj. tonn, a ilość robotników zmniejszyła się o 24.000. W porównaniu z stanem przedwojennym w temże Zagłębiu na stu robotników przed wojną przypada obecnie 88 robotników, a produkcja

na jednego robotnika zwiększyła się o 35% *). W Stanach Zjednoczonych Am. Północnej między r. 1919 a 1925 ilość robotników, zajętych w przemyśle, spadła z 10.669.000 na 9.773.000. Według obliczeń prof. P. Douglasa, kapitał zatrudniony w przemyśle Stanów z 10 miliardów w r. 1899 podniósł się na 53 miliardy w r. 1922; a stosunek ilości robotników do kapitału przyjęty dla r. 1899 jak 100 : 100, w r. 1922 przedstawia się jak 22 do 100 **). J. Davis, były Sekretarz Pracy w Stanach, pisze w ten sposób w r. 1927: „Gdyby nasza produktywność pozostała taka sama, jaką była w r. 1919, nasz kraj potrzebowałby około 140 robotników dla wykonania tej samej pracy, którą przedtem wykonywało tylko 100 robotników... Ale nawet razem z 10 milionami konsumentów, których mamy obecnie więcej, nasze fabryki zaspakajają potrzeby narodu z ilością robotników, mniejszą o 7%. Stwierdzenie tego daje powód do zastanowienia się. Na dłuższą metę, nowe przemysły zawsze absorbowały robotników zwolnionych przez maszyny, ale w ostatnich czasach rozwój naszego maszynizmu był bardziej gwałtowny, niż naszych nowych przemysłów“ ***). Napisane to zostało już w r. 1927.

W Stanach Zjednoczonych indeks produkcji przemysłowej wykazuje między r. 1919 a 1929 wzrost ze 100 na 142, ilość robotników fabrycznych spadła ze 100 na 94, a produkcja na 1 robotnika podniosła się ze 100 na 151. A równocześnie ludność rolnicza, w znacznym stopniu dzięki racjonalizacji, w latach 1919 — 1929, zmniejszyła się o prawie 4.000.000. W jednym roku 1926 odplynęło z wsi do miast 1.020.000 ludzi.

*) *Problèmes du Chômage en 1931*, wyd. Int. Bureau du Travail. Art. Rationalisation et l'Emploi s. 254.

**) Cyt. G. v. Schulze-Gaevernitz, *Die Maschine*. Archiv für Sozialwissenschaft 1930 Bd 63 s. 261.

***) Cyt. H. B. Butler, *The International Aspect of the Unemployment Problem*. Annals of Am. Acad. of Political and Social Science, March 1931 s. 49.

Jeżeli wzrost bezrobocia nastąpił w okresie, w którym przeprowadzono na wielką skalę racjonalizację, to nie można a priori przypuszczać, że między temi zjawiskami istnieje związek przyczynowy, specjalnie że bezrobocie w całości, lub w głównej swojej części, było wywołane przez racjonalizację. Bardzo trudno jest uchwycić statystycznie przyczyny bezrobocia. Rozporządzamy tylko fragmentarycznymi danymi. Ale obliczenia i ankiety, przeprowadzone w różnych krajach, stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że racjonalizacja bezpośrednio powiększa bezrobocie w tych gałęziach produkcji, które ona objęła.

Wyniki tych badań zestawia cytowane już wydawnictwo „Problèmes du Chomage en 1931”. Oto przykład z Wielkiej Brytanji: w przemyśle szklanym, 70% wysoko kwalifikowanych robotników straciło pracę między r. 1920 i 1928, skutkiem zastosowania maszyn do wyrobu przedmiotów ze szkła, zastępujących tych robotników. W Niemczech gazownie mogły, dzięki racjonalizacji, zmniejszyć o $\frac{1}{3}$, czasami nawet o połowę ilość robotników, zatrzymując produkcję na tym samym, co przedtem poziomie. Jedna fabryka kauczuku, nie zmniejszając produkcji, zredukowała robotników z 14.000 na 10.000, a fabryka margaryny z 1.600 na 1.000. Rzeźnia, zbudowana według wzorów amerykańskich, zatrudnia 22 rzeźników i 15 pomocników dla zabicia i oporządzenia 1000 świń w ciągu 8 godzin, kiedy przedtem ta sama praca zatrudniała 150 rzeźników. Fabryka, która przed wojną zatrudniała 46 robotników, by wyrobić dziennie 4.000 pułapek na myszy, obecnie, zatrudniając 15 dziewcząt, wyrabia 10.000 sztuk tego towaru.

Racjonalizacja zmniejsza nietylko ilość robotników fizycznych, lecz również, w wysokim stopniu, i pracowników umysłowych i to bardziej kwalifikowanych (zastosowanie maszyn do liczenia w bankach). W r. 1925 w Niemczech na 55.978 bezrobotnych pracowników biurowych było 24.028 pracowników z wyższymi kwalifikacjami.

W Czechosłowacji w przemyśle szklanym produkcja wzrosła między r. 1920 a 1930 o 100%, a ilość robotników spadła o 60%. Przy wyrobie butelek było zajętych 3.000 robotników kwalifikowanych i 5.000 niekwalifikowanych; w r. 1930 jest ich o 60% mniej, przyczem ilość robotników kwalifikowanych stanowi tylko $\frac{1}{8}$ ich ilości z r. 1920.

Przykłady te możnaby mnożyć bez końca. Ale jak wiemy, obrońcy racjonalizacji twierdzą, że to są konieczne, lecz przelotne skutki reorganizacji wytwórczości. Rozwój produkcji wchłonie te nadwyżki, jak wchłaniał je w XIX w. Ale jest to zapowiedź przyszłości, która dotychczas bynajmniej się nie urzeczywistniła. Duże trudności z umieszczeniem zwolnionych od pracy robotników istniały już w latach 1927 i 1928, w epoce wysokiej konjunktury. Gdy przesilenie zaczęło przybierać coraz większe rozmiary, wówczas zaczęto patrzeć na racjonalizację okiem coraz bardziej krytycznym. Entuzjzm wśród przedsiębiorców osłabł, co jest zupełnie zrozumiałem, gdyż niejeden z nich załamał się na racjonalizacji.

5. Niepodobna jest zadowolnić się ogólną pociechą: w przyszłości wzrośnie popyt, wzmoże się siła nabywczą, potrzeby ludzkie będą taniej zaspokojone, bezrobocie zmaleje do przyzwoitych rozmiarów. Pozytywne fakty dowodzą, że w bardzo wielu wypadkach racjonalizacja była przeprowadzona na fałszywych podstawach. Często powiększano zdolność produkcyjną do takiego stopnia, że żadne rachuby nie usprawiedliwiały nadziei na proporcjonalne wzmoczenie się popytu. Racjonalizowano nietylko tę wytwórczość, której odpowiada popyt bardziej elastyczny, gdzie zapotrzebowanie może się rozszerzać w bardzo wysokim stopniu w związku z rodzajem potrzeb (przedmioty zbytku w najszerszym wyrazu znaczeniu), jak i wytwórczość, zaspakajającą potrzeby bardziej stałe, które tylko wolno mogą wzrastać, głównie w miarę wzrostu ludności.

W Stanach Zjednoczonych Am. Północnej roczne zapotrzebowanie na samochody, łącznie z wywozem wynosi w dobrych latach 4.500.000 sztuk. A tymczasem

zdolność produkcyjna fabryk samochodowych wynosi 8.000.000 sztuk, czyli prawie dwa razy tyle, ile możliwy zbytek tego artykułu. A zdolność produkcyjna fabryk, wyrabiających instrumenty radjowe, wynosi $3\frac{1}{2}$ raza tyle, ile sprzedano w najlepszym roku. A więc nawet w przemysłach, produkujących artykuły zbytku, zracjonalizowana wytwórczość nie może w całości wyczerpać swojej produkcyjnej zdolności. Nie liczone są także i z tem, że gdy zjawia się jakaś nowa potrzeba, w szczególności, gdy artykuł zbytku staje się artykułem konsumpcji masowej, jak np. samochód w Stanach Zjednoczonych, to tylko przez ograniczoną ilość lat popyt za tym artykułem wzrasta gwałtownie z roku na rok. Tego wzrostu nie można traktować, jako zjawiska stałego, gdyż po pewnym czasie następuje nasycenie rynku. Mało już jest takich, którzy kupują samochód, choć go przedtem nie mieli, a tylko stare samochody zastępują nowymi. Tymczasem w wielu wypadkach produkcja tak się nastawiła, jakgdyby popyt miał stale wzrastać, omal że nie w geometrycznym szeregu.

Zbyt innych artykułów nie może wykazać tak silnego wzrostu. W Stanach Zjednoczonych zdolność produkcyjna fabryk cementu wynosi rocznie 260 milj. beczek. Obecne zapotrzebowanie wynosi 150 milj. beczek — czyli zdolność produkcyjna jest o 40% wyższa od zapotrzebowania. Charakterystyczne stosunki panują w amerykańskim przemyśle obuwniczym. Ostatni „Census“ wykazuje 1.329 fabryk obuwia. Z nich 14.5% zatrudnia obecnie 60.4% robotników przemysłu obuwniczego. Ich wytwórczość, nieregularna i przerywana, wynosi 65.6% całego zapotrzebowania. Gdyby te fabryki pracowały pełną parą, nie robiąc żadnych nakładów na zwiększenie swojej zdolności produkcyjnej, wytworzyłyby 95% całego zapotrzebowania. Można więc zamknąć 1.129 zakładów. Oblicza się, że fabryki amerykańskie mogą wytwarzać trzy razy tyle butów, ile wogóle mogą zużyć mieszkańcy Stanów. Otóż wielkie nawet niżenie cen nie wpłynie wydatnie na zwiększenie zbytku. Jeżeli ktoś kupował rocznie dwie pary butów po 6 dolarów, to w razie, jeżeli cena spadnie do 4 dolarów

za parę, nie kupi 4 lub 5 par rocznie; mało kto kupi trzecią parę, chociaż wydalby na 3 pary tyle, ile dawniej wydał na 2 pary.

W tym wypadku popyt jest względnie stały. A wiele gałęzi wytwórczości pracuje w podobnych warunkach. Przedewszystkiem rolnictwo. Dobrze wiadomo, że zniżka ceny pszenicy, np. o 40%, nie wywoła wzrostu zapotrzebowania na pszenicę nawet tylko o 40%, nie zachęci do wydatniejszej jej konsumpcji. Jest rzeczą znaną, że w czasie, gdy wskutek zmian w sposobach odżywiania się maleje zapotrzebowanie na potrawy mączne, produkcja zbożowa wzrosła bardzo silnie, znowu w związku z racjonalizacją rolnictwa (przedewszystkiem zastosowanie sławnej „combine“, maszyny żniwiarki — młocarki). W tych wszystkich wypadkach proces kształtowania się cen działa bardzo brutalnie; w razie zwiększenia podaży ceny raptownie spadają, co wywołują katastrofę. Racjonalizacji nie towarzyszy znaczne zwiększenie się zbytu, skutkiem czego maleją korzyści, która ona może przynieść.

Wytwórczość w XIX w. przyzwyczaiła się do ciągłego wzrostu. Otwierały się coraz to nowe kraje, coraz to nowe rynki zbytu, wszyscy do tego się przyzwyczaili, ten postęp uważano za naturalny i trwały. Adolf Wagner, w swojej „Skarbowości“, sformułował „prawo wzrostu wydatków państwowych“; analogicznie można było sformułować prawo ciągłego wzrostu produkcji. Po wojnie wzmocniła się wiara w dalszy, niepowstrzymany rozwój; była to naturalna reakcja na zniszczenia wojenne. I dzisiaj wielu ludziom z tym optymizmem trudno się rozstać. Jeden z amerykańskich finansistów, Carl Snyder, mówił w ten sposób (i to jeszcze w r. 1931): „Istnieją wewnętrzne siły w współczesnej wytwórczości i technice, które wywołują prawie jednakowy wzrost, z pokolenia na pokolenie“ (mniej więcej 3% rocznie)... Czy to się nigdy nie zmieni? Przypuszczam, że będzie to się powiększało powoli, lecz stanowczo... Wydaje się przynajmniej rzeczą pewną, że cudowny postęp ostatnich stu lat posuwał się naprzód w tak oszałamiającym stopniu, że nie widzę powodów, by stopień tego wzrostu miał się obniżyć; raczej, jak powiedziałem, nastąpi rzecz odwrotna“... C. Snyder obawia się tylko, że w następ-

nem pokoleniu Stany Zjednoczone będą tak bajecznie bogate, a rozdział bogactwa i dochodu będzie tak dobry, że niejeden człowiek nie będzie czuł, iż warto być bogatym *).

Gdy się pamięta o tej psychologii świata przemysłowego i finansowego, wtedy stają się zrozumiałymi błędy, popełnione w rozmiarach racjonalizacji i w tempie jej przeprowadzenia. Rachuby te i nadzieje wiszą w powietrzu. Jeżeli w XIX w. wzrastało bardzo silnie życie gospodarcze, to jeszcze nie dowód, że ten sam proces powtórzy się w XX w.

6. Wskazaliśmy już na to, że obrót międzynarodowy natrafia na coraz większe trudności, że objawia tendencję do kurczenia się. W każdym razie niema mowy o tem, by handel zagraniczny tak wzrastał, jak się to działo w XIX w. Nawet najpotężniejsze państwa liczą przede wszystkim na rynek wewnętrzny. Ale między rozwojem rynku wewnętrznego i zewnętrznego istnieje pewien paralelizm. Trudno przypuścić, by przy wielkich ograniczeniach obrotów gospodarstwa światowego, mógł obrót zewnętrzny wzrastać w bardzo szybkim tempie. Zresztą cały szereg zrjonalizowanych gałęzi produkcji obliczony jest na wielki zbyt zewnętrzny. Gdy trzeba się zamknąć na ciasniejszym rynku, szanse racjonalizacji maleją, bo nie zawsze, pracując przede wszystkim na potrzeby wewnętrzne, można rozwinąć produkcję na dość wielką skalę; nie zawsze można przeprowadzić standaryzację artykułów, zastosować bardzo daleko posunięty podział pracy.

A teraz drugi jeszcze czynnik, o którym jeszcze będzie mowa. W XIX w. zasadnicze znaczenie dla rozwoju życia gospodarczego miał wzrost ludności. Obecnie już ten wzrost w wielu krajach jest zahamowany. Znosi się na to, że w niektórych państwach, wysoce pod względem przemysłowym rozwiniętych, ludność niebawem nie będzie wzrastała, a może nawet zacznie spadać. Pomijając inne konsekwencje tej głębokiej zmiany, które będą

*) Carl Snyder, *Overproduction and Business Cycles*. Proceedings of the Amer. Acad. Vol. XIV, 1931.

przedmiotem dalszych rozważań, trzeba stwierdzić, że nie usprawiedliwia ona rachub na wielkie zwiększenie się konsumpcji, a więc na to, że rynek automatycznie wchłonie zwiększoną przez racjonalizację wytwórczość i zatrudni ręce, zdolne do pracy. W zmienionych warunkach demograficznych niektóre działy produkcji nie zdołają się nawet utrzymać w dotychczasowych rozmiarach; wystarczy wymienić przemysł budowlany.

Dołączają się do tego okoliczności bardziej przejściowego znaczenia, które jednak ciążą na finansowej stronie racjonalizacji. Nie każdy przedsiębiorca, przeprowadzający racjonalizację, rozporządzał tanim kredytem. W Europie pierwsze miejsce w stosowaniu racjonalizacji zajęły Niemcy, w których kredyt był i jest drogi. Wysokie oprocentowanie nowych urządzeń, choćby bardziej wydajnych, nie pozwala na silniejsze obniżenie ceny towaru. A w dodatku ogromna większość tych długów została zaciągnięta w okresie wysokich cen, kiedy trzeba było dużo płacić za surowce, za nowe maszyny. Dzisiaj ceny spadły gwałtownie. Jeżeli np. w jakiejś fabryce, dzięki racjonalizacji, koszt produkcji obniżył się o 40% na sztuce, ale później w związku z depresją gospodarczą ceny produktów spadły o 40%, to w najlepszym razie przedsiębiorca, który swój warsztat zracjonalizował za pożyczone pieniądze, nic na tem nie zarobił; by bowiem spłacić długi, musi sprzedać o 40% więcej towarów. W tych warunkach nie wiele mu zostanie na zysk czysty.

Wszystkie powyższe czynniki wpływają na ograniczenie dodatnich ekonomicznych skutków racjonalizacji, albo też nie wróżą jej w przyszłości zbyt wielkiego zastosowania. Ale jak wiemy, zasadnicze znaczenie ma cena towarów. Dzięki racjonalizacji musi się ona obniżyć, by mógł przyciągnąć więcej odbiorców i przez to wywołać ogólne zwiększenie się wydajności, a wreszcie doprowadzić do wzrostu zatrudnienia.

7. Można czytać bardzo wiele o tem, jak racjonalizacja obniża koszt produkcji. Gdy przypatrzymy się ewolucji cen w okresie wysokiej konjunktury, to nie widać, by to teoretyczne zmniejszenie się kosztów zaważyło na cenach. Ogólny indeks cen hurtowych w przemyśle Stanów Zjednoczonych Am. Półn. wykazuje, że ceny, przy-

jęte dla r. 1926 za 100, spadły w r. 1927 na 95.7, w r. 1928 na 93.2, w r. 1929 na 92.6, a więc zmiany nie są wielkie; wydatniejszy spadek nastąpił dopiero w r. 1950 i 1951, już jako skutek kryzysu. Wiele zabiegów racjonalizacyjnych przeprowadzono w górnictwie i wyrobie metali; oióż indeks tych artykułów, (rok 1926 = 100), wynosi dla r. 1927 — 98.2, r. 1928 — 99.8, w r. 1929 podnosi się do 104.4, a wydatniej obniża się dopiero w latach kryzysu. Jeżeli ceny stali i żelaza przyjmujemy za 100 w r. 1926, to okaże się, że w r. 1922 indeks ich wynosi 98.1; potem następuje znaczna zwyżka, ale w grudniu 1928 cyfra indeksowa wynosi 96.6, nie wiele mniej niż w r. 1922. A przecież ile przez ten czas przeprowadzono tam racjonalizacji! Cyfra indeksowa niezależnych metali (przedewszystkiem miedź), (przyjmując r. 1926=100), wynosi dla r. 1922—83.5, r. 1923—95.3, r. 1924—95.0; w r. 1927 spada do 91.8, a w r. 1928 przeciętnie wynosi 95.3. Trusty, panujące nad produkcją i zbytem tych metali, poczyniły w tych latach bardzo głębokie zmiany reorganizacyjne, które powinny były doprowadzić do wydatniejszej niżki cen, oczywiście jeszcze przed wybuchem kryzysu.

Poziom cen zależy od najrozmaitszych okoliczności, zmiana kosztu produkcji dzięki racjonalizacji jest tylko jednym z czynników, określających wahania cen, i jego oddziaływania nie można dokładnie określić. Wszelako nie pozostał on bez wpływu. Nowe metody produkcyjne w Stanach Zjednoczonych niewątpliwie w niejednym wypadku działały w kierunku niżkowym. Ale jak jest w Niemczech, w kraju, który przeprowadzał racjonalizację na tak wielką skalę?

Oto indeks cen handlu hurtowego.

Rok 1913 = 100

	Ogólny indeks	Gotowe wyroby przemysłowe	
		Surowce i półfabr. przemysłowe	środki produkcji środki konsumpcji
1924	137.3	142.0	128.5 177.1
1925	141.8	141.0	135.9 172.4
1926	134.4	129.7	132.5 162.2
1927	137.6	131.9	130.2 160.2
1928	140.0	134.1	137.0 174.9
1929	137.2	131.9	138.6 171.6
1930	124.6	120.1	137.9 159.3

A więc ceny hurtowe, tak towarów przemysłowych jak płodów rolnych, kolonialnych i t. d., wzrastają między r. 1924 a 1928. W r. 1929, gdy popsuła się konjunktura, obniżają się do poziomu z r. 1924, a wydatniej załamują się w r. 1930. Pewną zniżkę wykazuje indeks cen surowców i półfabrykatów przemysłowych. Oddziaływa na to spadek cen na rynku światowym, np. załamanie się ceny kauczuku, ale np. w wyrobie nawozów sztucznych, gdzie racjonalizacja święciła bardzo wielkie triumfy, po spadku cen w r. 1925 — 27 w porównaniu z r. 1924, w latach 1928 i 1929 zaznacza się tendencja zwyżkowa. Cena gotowych wyrobów przemysłowych, przeznaczonych do dalszej produkcji (maszyny, narzędzia i t. d., w tym okresie wzrasta, a nawet w r. 1930 obniżyła się bardzo słabo w porównaniu z r. 1929. Ceny tych towarów okazały się bardzo odpornymi. Podobnie jest i z cenami gotowych wyrobów przemysłowych, przeznaczonych do konsumpcji. Ich poziom był stosunkowo bardzo wysoki w porównaniu z stanem przedwojennym, musiał się więc obniżyć, ale dzieje się to dość wolno aż do r. 1929, dopiero w r. 1930 następuje załamanie.

Wiemy już o tem, jakie postępy poczyniła racjonalizacja w produkcji węgla w zagłębiu Ruhry. A oto ceny węgla, oznaczone przez Syndykat Węglowy Reńsko-Westfalski.

Za 1000 kg, marek (na kopalni).

	Węgiel tłusty niesort. w kawałkach		Orzech I	Koks	Węgiel kużn. niesort. (25% kawałki)	Koks (do wys. pieców)
1913/14	12.0	14.00	14.25	13.25	11.50	17.50
1926	14.88	19.86	20.06	15.98	13.90	21.21
1927	14.87	19.84	19.84	15.97	15.89	21.45
1928	16.20	21.28	21.28	17.39	15.30	21.54
1929	16.87	22.00	22.00	18.10	16.00	23.50
1930	16.76	21.85	21.85	17.98	15.90	23.34

Węgiel mimo przeprowadzonej po wojnie reorganizacji, wzrostu wydajności na robotnika i zmniejsze-

nia ilości robotników, jest droższy, niż był przed wojną. Co ważniejsze, cena jego wydatnie rośnie w latach 1926 do 1929, a nawet w r. 1930, kiedy ceny innych towarów spadają w związku z kryzysem, cena węgla obniża się mniej, niż o 1%. A tymczasem ogólny wskaźnik cen hurtowych wykazuje zniżkę z 137.2 w r. 1929, na 124.6 w r. 1930. Ceny przemysłu, mocno zrationalizowanego, okazują większą stałość i odporność, niż ceny przeciętne. Jeżeli więc racjonalizacja nie doprowadziła w Niemczech do obniżenia ceny tego podstawowego surowca, jakim jest węgiel, a zarazem artykułu, mającego bardzo wielkie znaczenie w domowej konsumpcji, a przez to w oznaczeniu ogólnych kosztów utrzymania, to czy ta racjonalizacja spełniła swoje zadanie ekonomiczne? Czy może ona pobudzić dalszą wytwórczość i ułatwić wchłonięcie bodajże przynajmniej tych bezrobotnych, których sama na bruk wyrzuca?

Dlaczego tak się dzieje? Cały szereg pisarzy wskazuje na to, że w dzisiejszych warunkach ceny towarów nie dostosowują się automatycznie do zmian w kosztach produkcji. Bardzo często w kartelach i innych związkach przemysłowych widzi się źródło tego faktu. Związek przemysłowy, panujący nad rynkiem, nie dopuszcza do zniżki cen, chce wyzyskać dla siebie jednostronnie korzyści, które przynosi racjonalizacja. Z jednej strony wprowadza się urządzenia, które powiększają ogromnie zdolność produkcyjną; a z drugiej powstrzymuje się zbyt przez wysokie ceny i przez ograniczanie wytwórczości. Jak pisze prof. M. J. Bonn: „ograniczenie produkcji, które według określonego stosunku procentowego przeprowadzają skartelizowane przedsiębiorstwa, oznacza racjonowanie, a nie racjonalizowanie kryzysu (bedeutet die Rationierung, aber nicht die Rationalisierung der Krise)“ *).

Równocześnie nikt nie poddaje w wątpliwości twierdzenia, że spadek cen plodów rolnych, w szczególności

*) M. J. Bonn, Rationalisierung als finanzielles Problem. Archiv für Socialwissenschaft und Socialpolitik, 1926 Bd. 56, s. 299.

zbóż, został wywołany przez racjonalizację rolnictwa amerykańskiego, przez zastosowanie traktorów, bardziej umiejętnej uprawy, nowych jej sposobów (dry farming), a zwłaszcza wspomnianej już żniwiarki-młocarki. Racjonalizacja w rolnictwie przyniosła niżkę cen; właśnie tam, gdzie popyt nie mógł w żadnych warunkach dostosować się do wzmożonej podaży.

Powstaje podejrzenie, że w mechanizmie kształtowania się cen rynkowych nie wszystko jest w porządku, że daleko mu do równowagi. Rozpatrzenie tego problemu rzucić może światło na skutki racjonalizacji, a zarazem doprowadzi nas do rozpatrzenia samych podstaw dzisiejszego ustroju gospodarczego i jego przeobrażeń.

ROZDZIAŁ VIII.

RÓWNOWAGA PRZEMYSŁU I ROLNICTWA.

1. Przesilenie gospodarcze wyraża się przede wszystkim w załamaniu się cen. O tem nieraz już była mowa. W tej chwili, gdy zajmuje nas specjalnie stosunek produkcji przemysłowej do produkcji rolnej, trzeba dokładniej przyjrzeć się ewolucji cen, bo na tej podstawie tylko dojdziemy do wniosków, które odślonią niejedną bardzo ważny objaw współczesnego gospodarczego życia.

Już od końca XIX w. ceny towarów miały wyraźną tendencję zwyżkową, w związku z ożywieniem gospodarczym, którego tempa nie osłabił na długo kryzys 1907 r. Wojna wstrzymała normalny proces formowania się cen, ale w związku z ogromnym popytem na wszelkiego rodzaju towary, ogromnym zużyciem surowców, zaniedbaniem produkcji rolnej w wielu krajach, wreszcie z brakiem robocizny, wzrost cen szedł naprzód w siedmiomilowych butach. Inflacja w wielu krajach, następnie normowanie cen przez państwo, zaciemniły obraz tego ruchu cen. Po wojnie, mimo załamania się cen wielu towarów w czasie kryzysu 1921 r., ceny trzymały się na wysokim poziomie, aż do r. 1929. Okazało się, że nawet w krajach, które nie odstępowały od złotej podstawy waluty, poziom cen jest daleko wyższy niż przed wojną. Można przyjąć, że siła nabywcza złota zmniejszyła się, w porównaniu z przedwojennym stanem o więcej niż 50 proc.

Ponieważ przez szereg lat powojennych ten stan rzeczy nie ulegał zmianie, powszechna niemal opinia zaczęła go uważać za normalny. Historia cen udowadnia, że w dłuższych okresach czasu dominuje ich ruch zwykły, że wartość złota maleje w sposób niewidoczny dla obserwacji, obejmującej krótsze okresy czasu, ale bardzo wyraźny wtedy, gdy się porówna poziom cen w epokach bardziej od siebie odległych. Były pewne podstawy do przypuszczeń, że wojna i okres powojenny sprowadziły dalszą deprecjację złota. Do nowego poziomu cen przystosowały się płace robotnicze, przystosowała się wartość majątków, słowem całe życie ekonomiczne.

Lata 1929 — 1931 przyniosły ogromny spadek cen. Według ustalonych pojęć o przebiegu gospodarczej konjunktury, spadek ten wiązał się z nadprodukcją. Oczekiwano, że gdy w czasie depresji gospodarczej zostaną pochłonięte nagromadzone zapasy towarów, gdy nadwyżki ich przestaną ciążyć na rynku, że wtedy ceny znowu się podniosą przynajmniej do poziomu, poprzedzającego wysoką konjunkturę lat 1927 i 1928, że wróci się do dawnej ich równowagi. W tym kierunku szły nie tylko opinie ekonomistów, obserwujących teoretycznie przebieg kryzysu, lecz ten pogląd kierował także praktyczną polityką gospodarczą i prywatno-gospodarczymi planami. W myśl tego przekonania przeprowadzano waloryzacje cen, banki angażowały się w udzielaniu kredytów pod zastaw towarów i t. d.

Z chwilą, gdy depresja coraz bardziej się pogłębiała, a równocześnie wprost z żywiołową siłą wystąpiło przesilenie rolne, zachwiała się gruntownie wiara w to, że wzburzone fale życia gospodarczego rychło uspokoją się i że to życie wróci do dawnego poziomu. Nawet najwięksi optymiści przewidują, że świat wszedł w okres dłuższej depresji gospodarczej. A w takim okresie trudno jest oczekiwać wyżki cen. I coraz częściej zjawia się przekonanie, że za punkt wyjścia trzeba wziąć raczej niski poziom cen, wyrażonych w złocie, zbliżony do tego, jaki był przed wojną, i zgodnie z tem prowadzić politykę gospodarczą.

Polityka ta wymaga zmiany orientacji w wielu kierunkach. Najpierw trzeba dostosować płace urzędnicze i robotnicze do nowych cen. O ile te płace realnie wzrosły wskutek wzrostu siły nabywczej pieniądza, to postulat rentowności produkcji wymaga ich obniżki, w przeciwnym razie produkcja przestanie się opłacać, a jej kurczenie, na bardzo bolesnej drodze, doprowadzi do wyżki cen. Dostosowaną do innych warunków musi być także i gospodarka publiczna; o ile ciężary publiczne nie są uzależnione od wysokości cen, jak np. cła lub podatek od obrotu, to to samo co przedtem obciążenie podatkami (w sumie nominalnej), przy spadku cen, może podkopać opłacalność niejednego gospodarstwa. Wreszcie wyłania się problemat najtrudniejszy do praktycznego rozwiązania. Jeżeli nominalne ceny spadną o 50 do 50%, to w tym samym stosunku rośnie ciężar długów, zaciągniętych w okresie wysokich cen. Dłużnik musi sprzedać ilości swoich towarów odpowiednio większe, niżby to robił w warunkach, w których poziom cen nie uległ zmianie. Na spadku cen są uprzywilejowani wierzyciele, o ile oczywiście to ich uprzywilejowanie nie sięga tak daleko, że aż dłużnik staje się niewypłacalnym.

Ale gdyby istniały tylko te trudności, nie byłoby powodów do rozpacz. Proces przystosowania się całego gospodarstwa prywatnego i publicznego byłby dłuższy i boleśniejszy, niż to się działo po przedwojennych kryzysach; trzeba byłoby zlikwidować skutki wyżki cen, trwającej nie lat parę, lecz ich parę dziesiątków. Nie byłoby jednak powodów poddawać w wątpliwość podstaw dzisiejszego ustroju gospodarczego, wskazywać, jak to wielu robi, na to, że nie uda się już wrócić do tego, co dawniej było, do dawnych szczęśliwych czasów.

2. Przemiany gospodarcze sięgają daleko głębiej. Nie domyślimy się ich istnienia, jeżeli będziemy się posługiwali tylko ogólnymi statystykami cen. Indeks cen hurtowych, nawet najlepiej ważony, daje obraz mdły i niewyraźny. Przy obliczaniu przeciętnych zacierają się nie tylko indywidualne różnice, lecz typowe przeciwień-

stwa między różnemi dobrami, z których powstaje przeciętna. Jeżeli weźmiemy pod uwagę zbiorowisko ludzi, z których połowa jest wychudzonych głodem, i ci ważą po 50 kilo, a druga połowa złożona jest ze stukilowych tłuściochów, to otrzymamy przeciętnie 75 kg., normalną wagę dorosłego człowieka. Ale tę samą przeciętną uzyskamy dla zbiorowiska ludzi o normalnej wadze, wśród których wahania wagi zamykają się w granicach 70—80 kg.

Otóż ceny niektórych towarów chudną, a innych tyją lub trzymają się w normie. Jeżeli za okres paru lat mamy przeciętną zniżkę cen hurtowych równą 25%, a gdy do tej przeciętnej ceny doszło w ten sposób, że jedne towary spadły o 50%, a inne wogóle nie spadły w cenie, to powstaje tu zagadnienie, które sięga bardzo głęboko.

Niemieckie „Vierteljahrshefte für Konjunkturforschung“ w statystyce cen w Rzeszy niemieckiej odróżniają tak zw. „gebundene Preise“, ceny szeregu towarów, które nie są zmienne na wolnym rynku, lecz kontrolowane i regulowane przez organizacje o charakterze monopolicznym, częściowo nawet przy ingerencji rządu. Statystyka ta obejmuje cenę węgla kamiennego i brunatnego, rudy żelaznej, żelaza, wyrobów walcowanych, niklu, aluminium, nawozów sztucznych, benzolu, celulozy, papieru rotacyjnego, cementu, szkła i t. d. Ceny z r. 1926 tych artykułów przyjęte są za 100; indeks dla roku 1927 — 100,2 r. 1928 — 102,1, r. 1929 — 105,0, r. 1930 — 103,1, wreszcie dla pierwszych 7 miesięcy 1931 r. przeciętna wynosi 94,3. A więc osiągnięto cel, który wielu ekonomistów, przemysłowców i bankierów uważało za coś bardzo dodatniego: względną stabilizację cen. W okresie kolosalnych wahań cen, ich załamywania się, ceny regulowane (gebundene Preise) „trzymają się mocno“. Ale już nawet niemiecki instytut badania konjunktur ma wątpliwości, gdyż w ten sposób komentuje te cyfry: „O ile pożytecznym jest w ciągu ograniczonego czasu, regulowanie (Bindung) cen, by powstrzymać zbyt ostre ich skoki, o tyle musi być rzeczą ujemną, gdy

zapóźno przychodzą konieczne reakcję, mianowicie wtedy, gdy już nastąpiły bardzo widoczne szkody**).

Ogólny indeks cen hurtowych w Niemczech wykazuje następującą ewolucję. Jeżeli ceny r. 1928 przyjmujemy za 100, to dla r. 1930 otrzymamy 89, a dla pierwszych 7 miesięcy 1931 r. — 81. Jeżeli zaś ceny „regulowane” z r. 1928 przyjmujemy za 100, otrzymamy dla r. 1930 cyfrę indeksową 100,9, a dla pierwszych 7 miesięcy 1931 r. 92,4. A w tym indeksie ogólnym cen hurtowych mieszczą się oczywiście także i ceny regulowane, które łagodzą wybitnie linię spadku cen. Przeciwwstawienie zaś cen regulowanych i cen nieregulowanych daje wyraźną i dużą rozpiętość, tak zw. nożyce cen, o czym już wie, na własnej skórze, każdy rolnik. Belgijska statystyka (ogłoszona przez Instytut des Sciences économiques w Lowanium) zestawia osobno ceny regulowane (stabilisés) i kształtujące się swobodnie na wolnym rynku (sensibles). Przyjmując za 100 jedne i drugie dla grudnia 1928 r., otrzymamy, dla grudnia 1930 r., cyfrę 101,46 dla pierwszych, a 64,9 dla drugich.

Już w 1928 r. zaznaczył się w szeregu krajów spadek cen towarów, kształtujących się na wolnym rynku. Natomiast wzrosły ceny towarów regulowanych i aż do połowy 1930 r. podlegały stosunkowo słabym fluktuacjom. Głębsza zmiana nastąpiła w połowie 1930 r. Bardzo często wyrażała się ona w katastrofalnym załamaniu się cen, gdy zawiodły różne sposoby ich stabilizacji. Łuk zbyt mocno napięty musiał pęknąć. Ale nie zawsze to nastąpiło, niektóre ceny „regulowane” utrzymują się i nadal na wysokim poziomie.

Badania przeprowadzone przez wielu autorów nad dawniejszemi przesileniami gospodarczemi wykazują, że w chwili kryzysu ceny różnych towarów nie załamują się bynajmniej w równomierny sposób. Zwykle najsilniej spadały ceny dóbr produkcyjnych, służących do trwałych urządzeń: żelaza, materiałów budowlanych, szyn kolejowych, materiałów okrętowych i t.d.,

*) Vierteljahrshefte für „Konjunkturforschung”, 6 Jahr. Heft 2. 1931 s. 53.

a natomiast bardziej opornymi były ceny dóbr konsumpcyjnych. Różnica ta tłumaczy się samą naturą przesilenia gospodarczych: gdy następuje załamanie konjunktury na tle nadprodukcji, wtedy słabnie przede wszystkim popyt na dobra, reprezentujące nowe nakłady produkcyjne, które w danej chwili trzeba przerwać. W okresie depresji następuje automatyczne wyrównanie.

Inny charakter ma rozpiętość cen dóbr „regulowanych” i wolnych. Przesilenie gospodarcze odsłoniło ją w całej jaskrawości. Ale jej podstawy zostały zbudowane na długo przed przesileniem. Ta rozpiętość cen wiąże się bowiem z faktem, że w powojennym życiu gospodarczym, w stopniu daleko silniejszym, aniżeli przed wojną, proces formowania się cen nie odbywa się w sposób jednolity. Można raczej odróżnić dwa procesy: jeden dawnego pochodzenia, drugi nowszy. Między nimi niema harmonji. By ona mogła nastąpić, muszą zajść pewne zmiany w samym ustroju gospodarczym. Na drodze falowania konjunktury nie dojdzie do automatycznego wyrównania.

3. W ustroju, opartym na zasadach liberalizmu ekonomicznego, wahania cen są rzeczą naturalną i konieczną, bo dzięki tym wahaniom dochodzi się do równowagi. Ceny bezwzględnie stałe nie godzą się z pojęciem produkcji, opartej na wolności gospodarczej. Ale wolna konkurencja automatycznie łagodzi te wahania. Jeżeli cena jakiegoś towaru idzie w górę, to wtedy napływa kapitał do tej gałęzi produkcji, bo ten kapitał chce osiągnąć korzyści ze zwyżki cen. Powstają wtedy fabryki, produkujące artykuł bardziej poszukiwany, uprawia się więcej tego płodu rolnego, który jest droższym. Gdy wzrośnie podaż, cena się obniża. Gdy na jakiś artykuł zmniejszy się zapotrzebowanie, to wtedy cena jego maleje, bo produkcja mniej się opłaca. Wówczas po pewnym czasie, gdy podaż dostosuje się do zmniejszonego popytu, cena idzie w górę i równowaga jest przywrócona. W ten sposób kapitał przerzuca się z jednej gałęzi produkcji do drugiej i na tle wyzyskiwania różnic cen, względnie przystosowania się do ich spadku, zyski z kapitału wy-

równują się, a współzawodnictwo przedsiębiorców zabezpiecza korzystny dla konsumenta i dla dalszej produkcji poziom cen.

Inaczej rzecz się przedstawia w wypadku monopolu. Monopolista jest w tem położeniu, że może osiągnąć większe zyski, gdy zmniejszy podaż, zarabkując więcej na sztuce. Monopolista może wyzyskać fakt, że jest panem na rynku. Przetrzymać złą konjunkturę, ograniczyć wytwórczość, słowem wymusić najbardziej dla siebie korzystną cenę. Gdy rośnie cena towarów monopolicznych, albo gdy one utrzymują się na stałym poziomie mimo ogólnej tendencji zniżkowej, to monopolista zagarnia dla siebie większy udział w dochodzie społecznym, a przez to, że ten dochód nie wzrasta lub nawet w okresie ogólnej depresji cen maleje, zmniejsza popyt na dobra, produkowane przez wolną konkurencję, a przez to jeszcze bardziej obniża ich cenę.

Ceny tak zw. „regulowane“, to ceny produkcji, w której przeważają pierwiastki monopolu. Ceny „wolne“, oznaczone są przez mniej lub więcej daleko posuniętą wolną konkurencję. Niema gałęzi produkcji, któreby bezwzględnie musiały należeć do pierwszej grupy. Rozwój techniki prowadzi, jak to wykazaliśmy, do osłabienia doniosłości naturalnych monopolów. Niema też produktów, któreby a priori musiały być wytwarzane na zasadzie wolnej konkurencji. Ale są gałęzie produkcji, w których kontrola wytwórczości i jej zbytu jest łatwiejszą do przeprowadzenia, które do tego w dzisiejszych warunkach ekonomiczno-technicznych są niejako predestynowane. A w innych gałęziach produkcji ta kontrola jest trudną, lub wręcz niemożliwą. By ten kontrast wyrazić zgrubsza, co oczywiście nasuwa pewne zastrzeżenia, powiemy: ceny regulowane panują w wielkim przemyśle, specjalnie w ciężkim przemyśle, oczywiście razem z górnictwem i produkcją niektórych surowców rolniczych (kolonialnych). Uregulowanie zaś cen na taką skalę, lub nawet ich regulowanie metodami, właściwemi ciężkiemu przemysłowi, nie jest możliwe w rolnictwie. I w tem właśnie uwydatnia się wielkie

znaczenie przeciwieństwa między cenami „regulowanymi” a „wolnymi”.

Amerykański autor, Erich W. Zimmermann ujmuje ten problem w tej postaci, że stwierdza istnienie pewnej hierarchji gałęzi produkcji, streszczającej się w przewadze grup przemysłowych (The Resource Hierarchy of Modern World Economy^{*)}). Jego zdaniem „rewolucja przemysłowa wyposażyła pewne gałęzie produkcji, zużytkowujące pewne zasoby i sprzedające pewne towary w nadzwyczajną siłę ekonomiczną i zostawiła inne w cieniu”. Przemysły, bardziej zorganizowane, panujące nad swojemi surowcami, nad rynkiem, eliminujące zbędną konkurencję, mają przewagę nad wytwórczością nieuregulowaną i niezorganizowaną. Przemysły te, rozporządzające ogromnemi zasobami pieniężnemi, mogą wywierać wpływ na politykę państwa w duchu dla siebie korzystnym, mają łatwość przeprowadzania międzynarodowych porozumień, produkują nieraz wytwory niezbędne i bardzo poszukiwane. Jako typowe przeciwieństwo uważa on produkcję stali z jednej strony, a pszenicy z drugiej. W centrum władzy ekonomicznej są olbrzymie przemysły, połączone w trusty i inne organizacje, jak ciężki przemysł, system bankowy i komunikacyjny; na peryferjach tej władzy jest rolnictwo. Stanowi ono strefę bierną lub poddaną panowaniu innych (passive or dominated zone), gdy przemysł ciężki, dysponujący źródłami energii, przede wszystkim przemysł metalowy, jest czynnikiem panującym (active or dominant factor). Bardziej nieokreślone, chwiejne stanowisko, zajmują gałęzie wytwórczości, produkujące płody rolnicze, niezbiierane co roku, jak kauczuk, kakao i niektóre mniej skoncentrowane gałęzie przemysłu.

Zimmermann stwierdza, że w miarę zmniejszania się ludności rolniczej w Stanach, rynek rolniczy traci swoje znaczenie dla przemysłu i przemysł ten mniej

*) Erich W. Zimmermann, The Resource Hierarchy of Modern World Economy. Weltwirtschaftliches Archiv, April 1931.

od rolnictwa jest zależny. Tendencja przewagi rynkowej przemysłu jest tendencją stałą.

Nie wynika z tego, by w handlu produktami rolnymi i ich produkcji rządziły zasady wolnej zupełnie konkurencji. Rolnictwo korzysta wyraźnie z ochrony celnej. Protekcjonizm rolniczy rozszerzył się nawet w tych krajach, które mają wybitnie przemysłowy typ produkcyjny; silny jest nawet tam, gdzie rolnictwo jest w mniejszości. Ale to nie zmienia istoty zagadnienia.

4. Jeżeli zamknie się clami granice przed przywozem obcych płodów rolnych, jeżeli udziela się premij wywozowych, to te zabiegi wpłyną na poziom cen, mogą doprowadzić nawet do wielkiej rozpiętości cen zboża między cenami rynku światowego, a cenami wewnętrznymi, ale wewnątrz gospodarstwa narodowej mimo to istnieje przewaga pozycji wielkiego przemysłu. Przewaga ta płynie z wewnętrznej jego organizacji, z odrębności procesu kształtowania się cen płodów przemysłowych. A równocześnie cały szereg przykładów dowodzi, że zawiodły usiłowania, zmierzające do podtrzymania cen płodów rolnych i surowców rolniczych, polegające na tak zw. waloryzacji cen.

Wiadomo dobrze, jak załamał się kanadyjski „pool“ pszenicy. Zamiast złagodzić wahania cen, doprowadził do ich katastrofalnego załamania się, gdy nie starczyło już pieniędzy na dalsze gromadzenie zapasów. A niezmiernie charakterystyczną jest historia brazylijskiej kawy.

Nadprodukcja kawy w Brazylii już na długo przed wojną ciążyła ujemnie na rynku i wywoływała ciągle kryzysy, odbijające się na walucie. Niektóre Stany brazylijskie, jak np. San Paulo w r. 1902, wydawały prawa, które zabraniały zakładania nowych plantacji kawy. Mimo to Brazylija w ciągu 5 lat, począwszy od r. 1910, podwoiła swoje plantacje. Wzrost produkcji był wywołany przez interwencję państwową w 3 stanach brazylijskich, które stworzyły specjalną instytucję, skupującą kawę. Zaangażowano w tem sumę 30,5 milj. funtów angielskich, oczywiście pożyczonych zagranicą.

W r. 1917 nastąpił nowy kryzys cen—wtedy rząd federalny znowu udzielił pożyczki na ich podtrzymanie. Dzięki tym interwencjom kawa trzymała się na wysokim poziomie aż do r. 1928.

Interwencja ta podtrzymywała w sposób sztuczny plantacje, których koszt produkcji był nadmierny. W latach 1920/27 przeciętny roczny zbiór światowy kawy wynosił około 20 milj. worków 60 kilowych; w r. 1927/8 doszedł do 36 milj. W połowie 1930 Brazylja rozporządzała zapasem kawy, który przez dwa lata mógł zaspokoić potrzeby konsumcyjne świata *). Nic dziwnego, że ta akcja waloryzacyjna, w której angażowano coraz większe kapitały, musiała się załamać. Skutki tego odczuła nie tylko Brazylja, lecz nawet i funt angielski.

Podobne zabiegi robiono w stosunku do różnych innych surowców. Angielski autor, J. W. F. Rowe, charakteryzuje bezskuteczność tych planów, które wywołują nieraz sztuczny wzrost cen i nadmierny wzrost produkcji, będący w niezgodzie z popytem. Także próby sztucznego ograniczenia produkcji rolnej okazują się zawodnymi. Np. Anglja usiłowała w r. 1922 ograniczyć produkcję kauczuku; „od 1925 r. pisze J. W. F. Rowe, historia tego planu staje się prosto historją bardzo głupich i ukrytych usiłowań wprowadzenia eksploatacji monopolistycznej“. Zdaniem tego autora, przemysł gumowy jest w przededniu tak wielkich zmian technicznych, że „będą one wymagały zaprzestania modernizacji prawie wszystkich istniejących plantacji, o ile popyt nie wzrośnie ponad najbliższe oczekiwania“ **).

Na czym polegają te zabiegi i w czym tkwi ich błąd zasadniczy? Na stworzeniu sztucznego popytu, a raczej na gromadzeniu zapasów w nadziei, że w przyszłości ten popyt wzrośnie. Gdy jest nadprodukcja, to wtedy

*) A. Fauchère, La surproduction et la valorisation du café au Brésil. L'Economie Internationale Nr. 9, r. 1931 s. 53 in.

**) Problems of Rationalisation, J. W. F. Rowe, The Artificial Control of Material Supplies. The Economic Journal 1930 s. 402.

na nią niema innego lekarstwa, jak zmniejszenie produkcji. A tymczasem waloryzacja raczej pobudza dalszą produkcję. Waloryzacja ta wymaga zaangażowania wielkich kapitałów. O ile angażują się w tem prywatne kapitały, robią to dla celów spekulacyjnych, a jak się okazało, z bardzo kiepskim dla siebie skutkiem. Gdy w tem angażuje się fundusze publiczne i kredyt państwa, to wtedy ciężar tej akcji spada na całe gospodarstwo w postaci podatków, także i na rolnictwo, co tylko może pogorszyć położenie gospodarcze. Zabiegów waloryzacyjnych nie można traktować w jednej płaszczyźnie z stosowaniem polityki celnej. Zwyczajny protekcyjizm stwarza mniej lub więcej zamknięty rynek zapomocą cel, premij, zakazów przywozu i t. d. reguluje się na nim podaż i popyt artykułów rolnych. A tymczasem waloryzacja nie usuwa nadmiernej podaży, przetrzuca ją tylko na czas późniejszy, by potem ten nadmiar dał się we znaki ze zwiększoną siłą.

Niema nadziei, by zapomocą zabiegów waloryzacyjnych udało się w rolnictwie wprowadzić ceny „regulowane“, by zrównoważyć w ten sposób atuty, które ma przemysł w swoich rękach. Przemysł, tak jak rolnictwo, korzysta z ochrony celnej. Ale dzięki specjalnym warunkom przemysł, częściowo w związku z ochroną celną, może opanować wewnętrzny ruch cen swoich wyrobów.

5. Przewaga przemysłu płynie z ograniczenia wolnej konkurencji. Konkurencja w wielkim przemyśle prowadzi do monopolu, mniej lub więcej daleko posuniętego. Dochodzi do regulowania zbytu, czy to na drodze opanowania produkcji przez olbrzymie trusty, z których każdy stanowi jednolicie prowadzone przedsiębiorstwo, czy na drodze związku przedsiębiorstw, które nie tracą swojej samodzielności, czy też wreszcie na drodze luźniejszych konwencji, regulujących zbył i ceny. Te nowoczesne organizacje przemysłu nie wszędzie występują z równą siłą, nie we wszystkich krajach tendencje monopoliczne równie daleko się posunęły. Pod tym względem np. Anglja i Francja pozostały da-

leko w tyle za Niemcami, gdzie kartele, często przy pomocy państwa, panują nad całym prawie przemysłem. Ale jedno jest faktem: w wielkiej produkcji przemysłowej państw kapitalistycznych zupełnie wolna konkurencja przestała dzisiaj panować.

Nowoczesne formy organizacji przemysłu pozwalają na to, by regulować cenę. Trust czy kartel może przede wszystkim ograniczyć produkcję w przewidywaniu, że utrzymanie jej na dotychczasowym poziomie wywoła jej nadmiar. Trust czy kartel może oznaczać ceny jednolite i uniemożliwić nabywcom zakup towarów po niższej cenie; ochrona celna znakomicie do tego pomaga. Trust lub kartel może wprowadzić różne ceny, zależnie od przeznaczenia towaru, różnicować je, np. sprzedawać inaczej węgiel przeznaczony do konsumpcji, a inaczej węgiel do celów przemysłowych. Organizacje te starają się dotrzeć do konsumenta, zmniejszyć zyski pośredników, bardzo często nawet tyranizują kupców detalicznych, redukując do minimum ich rabaty. Przemysł skartelizowany, panując nad rynkiem wewnętrznym, może sprzedawać towar zagranicą po cenach dumpingowych, które pozwalają mu nie zmniejszać swojej produkcji. Trusty i kartele mają dostęp do źródeł kredytu, co pozwala im przetrzymywać ciężkie czasy, nie dopuszczając do obniżenia ceny w czasie depresji.

A tymczasem rolnictwo nie korzysta z tych wszystkich narzędzi walki o cenę. Na tem tle wytworzył się rozdział między cenami przemysłowymi a rolnymi. Bez usunięcia tej przepaści niema mowy o przewyciężeniu kryzysu. Wyrównanie cen musi mieć charakter trwały, być wywołane przez zmiany organiczne w strukturze przemysłu czy rolnictwa, a nie być tylko wynikiem zafłamania się cen przemysłowych, które przychodzi zapóźno. Bo istnieje obawa, że gdy minie panika, te dawne kontrasty znowu się zaostrzą. A jak pisze M. J. Bonn, które to zdanie podziela bardzo wielu autorów „jest rzeczą widoczną, że kryzys nie może być przewyciężony, zanim nie nastąpi zupełne przywrócenie zaburzonej

równowagi między rolnictwem, wytwarzającym środki żywności i surowce, a przemysłem *)).

6. W jaki sposób tę równowagę można przywrócić? Teoretycznie biorąc, istnieją dwie drogi. Kształtowanie się cen w przemyśle i w rolnictwie opiera się częściowo na innych zasadach. Ceny „regulowane” przeciwstawiają się cenom „wolnym”. Otoż albo w rolnictwie upowszechni się system cen regulowanych, albo też przeciwnie, system cen przemysłowych zmieni się o tyle, że straci swoje ostrze, odbijające się ujemnie na interesach przemysłu. W pierwszym wypadku rolnictwo zorganizuje się na wzór przemysłu, powstaną instytucje, regulujące ceny rolne; w drugim zaś musiałaby zniknąć przewaga trustów i kartelów, pozwalająca im na odrębny system cen, względnie na ciągnięcie z niego nadzwyczajnych korzyści.

Rolnictwo jest już dzisiaj zorganizowane w celu obrony swoich interesów. Ale te organizacje mogą oddziaływać na kierunek państwowej polityki gospodarczej, a nie przybiorą takich postaci, jakie, u samych swoich podstaw, w bezpośredniej działalności produkcyjnej i handlowej, ma ustrój wielkiego przemysłu. Kto mówi o kartelach rolniczych, ten buja w obłokach. Na drodze do powstania w rolnictwie organizacji, podobnych do kartelów, stają różne przeszkody: naturalne, techniczne, społeczne i psychiczne.

Niepodobna jest ściśle uregulować podaży płodów rolnych, gdyż o wynikach zbiorów rozstrzyga w znacznym stopniu urodzaj. Gdy ceny są niskie, wywoła to coprawda zmniejszenie produkcji czy to przez zaniechanie intensywnej gospodarki, czy to wprost przez to, że się zmniejsza obszar uprawy. Ale nie może być mowy o takiej elastyczności rozmiarów produkcji, jaką mogą przeprowadzić kartele w przemyśle. Jeżeli się okaże w przemyśle hutniczym, że trzeba zmniejszyć produkcję o 10%, to kartele potrafią przeprowadzić tę

*) M. J. Bonn, La Crise Economique Mondiale. L'Esprit International, 1 avril 1931, s. 187.

redukcję, w rolnictwie żaden związek zawodowy nie skłoni wszystkich rolników, by równomiernie, o pewien odsetek, zmniejszyli swoją wytwórczość. Przemysł może ją zredukować, gdyż wtedy znaczna część kosztów produkcji, poza kosztami ogólnymi i oprocentowaniem maszyn, ulega również redukcji; mniej się zatrudnia robotników, mniej kupuje surowców. W rolnictwie nie jest w tym stopniu możliwym zredukowanie robocizny, trudno jest po korzystnych cenach, w razie potrzeby, wyżyć się inwentarza. Rolnik niechętnie zmniejsza rozmiary produkcji; gdyby ktoś założył związek zawodowy rolników, którego członkowie zobowiązaliby się siać tyle ziarna, ile wyznaczą władze związku, nie miałby wielkiego powodzenia. W przemyśle zmagazynowanie zapasów, w razie gorszej konjunktury, jest łatwiejsze, aniżeli w rolnictwie. Wiadomo, na jak wielkie trudności napotyka magazynowanie zboża, a z wielu płodami rolnymi nie można czekać lepszych czasów. Kartel wypłaca odszkodowanie tym przedsiębiorstwom, które w myśl przyjętego planu zamykają swoją produkcję. Niejeden rolnik zgodziłby się na to, by mu za bezczynność wypłacano choćby skromną rentę, ale wątpić można, czy powstanie taki „kartel rolny“, któryby zgodził się ją wypłacać. A przede wszystkim różnica jest ta, że w tej lub innej gałęzi przemysłu głos rozstrzygający ma kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu ludzi, a natomiast w rolnictwie rozstrzygają o rozmiarach produkcji i oddziaływują na podaż płodów rolnych miliony rolników.

Niema więc innego wyjścia, jeżeli się chce przywrócić równowagę między cenami w przemyśle a cenami w rolnictwie, jak doprowadzić do tego, by polityka trustów, kartelów i innych zrzeszeń przemysłowych okazała się bardziej elastyczna, by ceny towarów przemysłowych dostosowały się do cen płodów rolnych. Na jakiej drodze to może nastąpić, to już jest odrębne, bardzo rozległe zagadnienie. Ale ta zmiana przyjść musi w interesie samego przemysłu. Polityka sztucznego podtrzymywania cen przez kartele zawiodła, w wielu wypadkach, jak np. z miedzią, doszło do katastrofy. Z chwi-

lą, gdy zaostrza się międzynarodowe współzawodnictwo, gdy obroty w handlu międzynarodowym przejawiają dążność do kurczenia się, gdy nowe przemysły muszą liczyć przede wszystkim na rynek wewnętrzny, potęguje się wzajemna zależność interesów rolnictwa i przemysłu. Monopole przemysłowe, jak najlepiej zorganizowane, zaczynają odczuwać brak zbytu. Na nic się nie zda naznaczanie surowych kar na tych, którzyby sprzedawali towar niżej cen umówionych, jeżeli wieś niema za co kupić tego towaru. „Planowa“ gospodarka trustów i kartelów doprowadza do absurdu. Przez szereg lat można było trzymać ceny na wysokim poziomie, a potem rolnictwo nie jest w możności kupić tych towarów nawet po bardzo niżonych cenach.

Zagadnienie stosunku cen płodów rolnych do cen produktów przemysłowych, przeciwieństwo cen „wolnych“, płynnych i cen „regulowanych“, nie wyczerpuje oczywiście w całości zagadnienia obecnego kryzysu rolnego. Na ten kryzys złożyło się wiele innych jeszcze okoliczności. Jednakże o tyle tamto zagadnienie wysuwa się na czoło, że zjawiska, z niem związane, sięgają bardzo głęboko, w sam ustrój dzisiejszego życia gospodarczego, jego podstawy. Nadprodukcja, wywołana przez rozszerzenie się obszaru uprawy w czasie wojny i po wojnie, przez nowe przewroty techniczne, może być usunięta przez naturalną grę sił ekonomicznych. Skutki nadzwyczajnych urodzajów usunie czas, który przyniesie niewątpliwie także i gorsze lata. Gdy jednak tkwią sprzeczności w samym systemie kształtowania się cen, gdy brak równowagi wynika z tego, że rolnictwo nie może się dostosować do nowych metod organizacji zbytu, gdy ceny monopoliczne dezorganizują prawidłową wymianę między miastem a wsią, to wtedy niepodobna jest liczyć na dobroczynne działanie czasu. Wtedy zagadnienie to staje się zagadnieniem świadomej polityki gospodarczej. I w tem znaczeniu przyszłość rolnictwa jest ściśle związana z losami systemu wymiany i rozdziału dochodu społecznego.

ROZDZIAŁ IX.

CIEŻARY PUBLICZNE I SPOŁECZNE; UDZIAŁ PAŃSTWA W KRYZYSIE.

1. Zestawia się wiele różnych statystyk, które obrazują postępy, dokonane przez gospodarstwo po wojnie w porównaniu z przedwojennym stanem. Ale czasami niedocenia się dziedziny, w której można wykazać największy „postęp”: wzrostu wydatków państwa, wzrostu obciążenia życia gospodarczego przez daniny publiczne. Warto przytoczyć krytycznie przeprowadzone obliczenia, dotyczące czterech państw Europy (Niemcy, Francja, Wielka Brytania i Włochy), które zrobił Angelos Angelopoulos *).

Porównał on wydatki tych państw w r. 1913 i w r. 1930, przyczem sumy z r. 1930 zostały przerachowane na franki według wskaźnika kosztów utrzymania, czyli według przedwojennej siły nabywczej. Wyniki są następujące:

	Miljony franków przedwojennych	
	1913	1930
Niemcy	5.066	12.152
Francja	4.663	10.818
Wielka Brytania	4.980	16.771
Włochy	1.928	4.797

*) Angelos Angelopoulos. Charges fiscales et dépenses publiques. Revue de Science et de Législation Financières. 1931. T. XXIX. Nr. 2 i 3.

Dla Niemiec wzięto razem wydatki Rzeszy i państw związkowych, dla innych państw tylko wydatki państwowe. Wydatki samorządu wzrosły wszędzie w mniej więcej tem samym tempie, co i wydatki państwowe.

Wzrost wydatków na głowę ludności (również we frankach przedwojennych) przedstawia się w ten sposób:

	1913	1930	Wzrost 1913 = 100
Niemcy	73	189	249
Francja	119	258	217
Wielka Brytania	110	373	339
Włochy	57	117	206

Stwierdzamy wzrost wydatków conajmniej dwukrotny, a w Wielkiej Brytanji z górą trzykrotny. W jakim stosunku przedstawia się ten wzrost w porównaniu z dochodem społecznym? Porównanie to dotyczy obciążeń fiskalnych, których suma jest niższa od ogólnych wydatków państwa, gdyż państwo ma jeszcze dochody prywatno-gospodarcze na pokrycie swoich wydatków; naogół nie grają one wydatniejszej roli.

Otóż ciężary fiskalne stanowią następujący procent całego dochodu społecznego:

Rok	Niemcy	Francja	W. Brytania	Włochy
1913	8.1	13.4	11.3	13
1925	18.5	21.5	22.1	26.4
1930	23.2	22.0	24.9	22.8

Obliczenia dochodu społecznego poszczególnych krajów są trudne i dość chwiejne, ale ogólny obraz jest dostatecznie ścisły: państwa powojenne uczestniczą swemi ciężarami, to zn. podatkami, w mniej więcej dwukrotnej wysokości w dochodzie społecznym w porównaniu z stanem przedwojennym.

Jak wielkie są te obciążenia, to łatwo zilustrować cyframi. W r. 1927 „Reichsverband der deutschen Industrie“ przeprowadził ankietę, którą objął 1.065 akcyjnych spółek w Niemczech (ponad 25% ogółu spółek

łek). Przeciętne obciążenie dochodu opodatkowanego wynosi 46.93%, a razem z podatkiem od obrotu 51.32%. Gdyby to obliczenie wydało się zbyt wysokie, jako przeprowadzone przez zainteresowanych, to warto jeszcze wspomnieć, że Urząd Statystyczny w Niemczech oblicza obciążenie dochodu prywatnego przemysłu i handlu w r. 1928 na 54.73%.

Wzrostu wydatków państwowych i pozostającego w nim w związku wzrostu obciążeń podatkowych nie można wyjaśniać wyłącznie powojennymi koniecznościami, w szczególności długami wojennymi. Udział obsługi długów państwowych w ogólnych wydatkach wynosił w Niemczech w r. 1913 — 12.2% wydatków publicznych, w r. 1930 — 22%; we Francji w tych latach 28.8 i 35.6%, w W. Brytanji 12.3 i 41.2%, we Włoszech 25.6 i 23.5%. Z wyjątkiem W. Brytanji, udział ten nie jest nadmierny. Przedewszystkiem wzrosły zadania państwa, rozszerzyły się na nowe sfery, przyczem także i gospodarka państwowa, w niektórych krajach, jak np. w Niemczech i we Włoszech, rozlała się bardzo szeroko. Konsekwencją tego są pewne zmiany w strukturze społeczeństw. Przybyło ludzi, którzy są funkcjonariuszami państwowymi, których państwo utrzymuje lub zasila. A odbyło się to kosztem warstw, prowadzących samodzielną działalność zarobkową.

Naturalnem następstwem wzrostu ciężarów publicznych jest osłabienie tempa kapitalizacji. Gdy ktoś ma płacić większe niż przedtem podatki, to wtedy albo zmniejszy swoją konsumpcję, albo zmniejszy oszczędność. Po wojnie raczej się zmniejsza oszczędność; przecież jedną z cech charakterystycznych okresu powojennego jest ogromny wzrost potrzeb, pewnego rodzaju demokratyzacja zbytku. Całe warstwy ludności wykazują mniejszą troskę w przyszłość, gdyż przyzwyczyły się do tego, że o ich przyszłości myśli państwo. Mniej się odkłada, a państwo dużo zabiera.

Wysokie obciążenie podatkowe, zbyt ostra progresja, osłabia niewątpliwie energję gospodarczą, zniechęca do uzyskiwania wielkim wysiłkiem wzmoczonego dochodu. Czasami spółka akcyjna woli wypłacić mniej-

szą dywidendę, a część zysku ukryć w hojnie obliczonej amortyzacji, obrócić na rozszerzenie przedsiębiorstwa, nieraz i na cele spekulacyjne. Nadmierna wysokość obciążenia powiększa defraudacje podatkowe; jest to rzecz powszechnie stwierdzona. Demoralizacja, do której mimo woli daje pobudkę państwo, rozszerza się na inne sfery życia gospodarczego, obniża poziom metod handlowych, na co stycząć skargi w różnych krajach. Niepewność podatkowa, groźba nowych ciężarów, które nie tylko zabiorą część dochodu, lecz nawet mogą nadszarpnąć majątek, wywołują ucieczkę kapitału. Ucieczka ta przybrała ogromne rozmiary. Jedne kraje nie chcą oprocentowywać wkładów bankowych, bo mają ich za dużo, a w innych za pożyczony kapitał płaci się lichwiarskie procenty. Sprawozdanie bazylejskiego komitetu w sprawie planu Younga oblicza, że Niemcy poza lokatą swoich papierów długoterminowych i rachunkami banków zagranicą, mają zagranicą conajmniej 2.4 miljarda marek.

I obecnie, w okresie depresji gospodarczej, stoi przed państwami bardzo trudne zadanie: redukcji wydatków państwa i jego obciążeń. Konieczność tej redukcji jest nakazana choćby przez to, że wzrosła siła nabywcza pieniądza. Jeżeli do tego musi się dostosować cała wytwórczość, rolnictwo i przemysł, to nie może się wymknąć z pod tego obowiązku budżet państwa. Gdy państwo tego nie zrobi, jego walka z skutkami kryzysu stanie się iluzoryczna. Bez podniesienia opłacalności warsztatów produkcyjnych, bez potanienia kredytu dzięki wzmożonej kapitalizacji, nie będzie poprawy gospodarczej. Zresztą, jeżeli to nie nastąpi, sprawa równowagi budżetów nabierze nowego znaczenia. Większość państw europejskich i pozaeuropejskich nie zdoła utrzymać tej równowagi, jeżeli wydatnie nie zmniejszy budżetu, to znaczy poprostu, jeżeli państwa nie zrezygnują z wielu zadań, które wzięły na siebie. O ile to nie nastąpi, będzie się powiększał chaos walutowy.

2. W wyższym jeszcze stopniu, niż wydatki państwowe, uwidocznione w budżetach, wzrosły po wojnie

w wielu państwach wydatki na cele społeczne, na różnego rodzaju ubezpieczenia. Rozległy system ubezpieczeń społecznych oznacza bardzo głębokie zmiany w stosunkach gospodarczych kraju. Upaństwiają się wiele dziedzin życia, które przedtem były pozostawione inicjatywie prywatnej, tak np. zawód lekarski przestaje być zawodem wolnym, a staje się zawodem urzędniczym. Lecznictwo zyskuje na ilościowej sile, ale nie zawsze na jakości. Ubezpieczenia na starość, od nieszczęśliwych wypadków, wprowadzają niewątpliwie przymusową oszczędność. Ale ta wszechstronna opieka państwa osłabia pęd do indywidualnych oszczędności, a zarazem sumy, uzyskiwane przez ubezpieczenia, nie zawsze są zużyte najlepiej z punktu widzenia gospodarczego, czasem na cele na półzbytkowne, czasem zasilają pośrednio budżet państwa, stanowiąc *sui generis* pożyczkę przymusową.

Ale także i w związku z przesileniem gospodarczym ta polityka budzi poważne zastrzeżenia. System ubezpieczeń na wypadek bezrobocia ma na celu złagodzić jego skutki. Nie brak jednak bardzo poważnych głosów, że czasami ubezpieczenie na wypadek bezrobocia powiększa bezrobocie.

Bezimienny autor zamieścił w „Revue d'Economie Politique” artykuł pod bardzo wyraźnym tytułem: „Ubezpieczenie na wypadek bezrobocia przyczyną chronicznego bezrobocia”. (L'assurance — chômage, cause du chômage permanent *). Idąc w ślady dawniejszych obserwacji francuskiego ekonomisty, J. Rueff'a, wykazuje on, że między rozmiarami bezrobocia w Anglii, a wysokością realnych płac robotniczych istnieje ścisły związek, że zwyżka realnych płac wywołuje od razu odpowiedni wzrost wskaźnika bezrobocia. To znaczy, że zniżka cen nominalnych nie ma jako następstwa odpowiedniej zniżki płac. Płace utrzymywały się na stałym nominalnym poziomie, mimo, że było wielu bezrobotnych. Stało się to dzięki temu, iż zasiłki dla

*) Revue d'Economie politique, Mars-Avril 1931, s. 209 i n.

bezrobotnych powstrzymały nacisk na niższą płac, a wzrost realny tych zasiłków, dzięki niższej cenie, potęgował to działanie.

Indeks, zestawiony przez cytowanego autora, wykazuje bardzo ścisły paralelizm między krzywą bezrobocia, a krzywą realnych płac (stosunku płac do cen). Podobne objawy zauważa autor i w innych krajach. Nacisk związków zawodowych, bardzo silny, zwłaszcza w W. Brytanji, nie pozwala na obniżkę płac zgodnie ze spadkiem cen. Zorganizowana masa robotnicza doprowadza do realnej wyższej płac, co oczywiście odbija się na kosztach produkcji, na zdolności konkurencyjnej przemysłu angielskiego. Przemysł w tych warunkach usiłuje utrzymać ceny na wysokim poziomie, to znaczy przerzucić ten ciężar na konsumenta. Przemysł usiłował złagodzić wysokość kosztów płacy przez racjonalizację; ale wtedy ratuje on swoje bezpośrednie zyski, racjonalizacja jednak, jak wiemy, nie stwarza możliwości wchłonięcia bezrobotnych w nowych gałęziach produkcji, bo stoi na zawadzie stałość cen towarów względnie niedostateczna ich niżka.

Wielu autorów usiłuje osłabić twierdzenie, że ubezpieczenie bezrobotnych, przez sztuczne podtrzymywanie wysokich płac, powiększa bezrobocie. Ale bardzo znamienym jest argument, który powszechnie był przytaczany w Anglii, gdy funt się załamał; mówiono, że nie było innej rady, by obniżyć realne płace robotnicze i przez to zmniejszyć koszty produkcji; ceny spadły o znaczny procent, a płace nominalne obniżyły się bardzo nieznacznie. Przemysł angielski był zdania, że grozi mu większa katastrofa, niż niżka funta. Wolał tę ostatnią.

Niewątpliwie ważnym czynnikiem w wytworzeniu się takich stosunków był system ubezpieczeń robotniczych. Oznaczają one nie tylko wielkie obciążenie przemysłu, który jeszcze pracuje, ale mają wpływ także i na poziom płac i cen, wnoszą w życie gospodarcze pewien pierwiastek oporu przeciw wytworzeniu się nowej równowagi, nakazany przez zmienione warunki ekonomiczne. W ten sposób polityka gospodarcza i spo-

łeczna państwa, interwenjując bardzo głęboko w życie ekonomiczne, stwarza nowy kontrast między działaniem państwowego przymusu, a prywatno-gospodarczymi podstawami tego życia.

3. W epoce wysokiej konjunktury państwo, jako gospodarująca jednostka, nie pozostało czemś biernym. Jak wiemy, poszczególne państwa usiłowały podtrzymać wysoki poziom cen przez tak zw. waloryzacje różnych produktów. Państwa i samorządy robiły różne inwestycje, nie zawsze rentowne, nie zawsze nawet potrzebne, zaciągając na ciężkich warunkach pożyczki zagraniczne. W ten sposób państwo podnosiło oprocentowanie kapitału, wywoływało drożyznę pieniądza, co zemściło się później na całej wytwórczości. Zarazem państwo podnosiło temperaturę ożywienia gospodarczego, podniecało jego rozpęd, dzięki czemu, gdy przyszła bardziej gwałtowna depresja, państwo wkroczyło w kryzys z masą zaczętych robót, ze zwiększonym personelem, z długami i różnymi innymi zobowiązaniami.

Nie wszędzie sięgnęło państwo równie głęboko w życie gospodarcze. Jednakże rzecz bardzo znamienna: jednym z krajów, w których kryzys przejawiał się najostrzej, jest Australja; kontynent, o wspaniałych warunkach naturalnych rozwoju, bogaty w ziemię i różne jej bogactwa, który nie cierpi ani na przeludnienie ani nie zagrażają mu polityczne niebezpieczeństwa, wymagające wielkich zbrojeń. A tymczasem Australja, jedna z pierwszych, odstąpiła od stałej podstawy waluty, zaczęła ratować się inflacją. Australja, co więcej, nie mogła płacić swoich długów publicznych, co odbiło się na rynku londyńskim, a także i na losach funta angielskiego.

Australja to klasyczny kraj, w którym kapitalizm uległ jak największym ograniczeniom, w którym interwencja państwa w życie gospodarcze posunęła się bardzo daleko. Wprowadzono tam zasadę minimum płacy robotniczej, którego nie wolno obniżać pod surowymi karami. Tydzień pracy 40 do 44 godzin, pięć dni pracy w tygodniu, domki robotnicze, zakaz zatrudniania ro-

botników niezwiązkowych, wysokie zasiłki na wypadek bezrobocia, pensje na starość (od 65 lat dla mężczyzn, a od 60 lat dla kobiet). Wreszcie i podatek nie gnębi pracownika, gdyż minimum egzystencji wynosi ponad 12.000 zł. rocznie.

Australja prowadzi politykę skrajnie protekcjonistyczną. Kto tylko chce cokolwiek produkować, może od razu uzyskać ochronę celną, równocześnie jednak sąd rozjemczy czuwa nad tem, by płace były odpowiednio podwyższone. W r. 1914 wydatki kolei żelaznych wynosiły na jedną milę 4 szyl. 9 pensów; w r. 1929 — 10 szyl. 9 pensów. W ten sposób zaznaczyło się działanie przymusowego arbitrażu, określającego wysokość płacy. Australja ma 6½ miliona ludności, a jej dług państwowy (rządu federalnego i 6 prowincji) wynosi około 45 miliardów złotych! Zaciągano długi na wszelkie możliwe roboty publiczne. Za pożyczone pieniądze zbudowano wspaniałą nową stolicę Canberra, której otwarcie odbyło się z wielką uroczystością. Nieuniknionem następstwem tego wszystkiego musiało być bankructwo, gdy już trudno było płacić procenty od długów nowymi pożyczkami, a przyszło załamanie się cen wełny i pszenicy, rujnujące bilans handlowy Australji.

Przykład ten dowodzi, że przesilenie gospodarcze ma różne przyczyny, że w niektórych krajach można stwierdzić wyraźny udział państwa w wywołaniu przesilenia.

4. Bardzo znamienne jest, jak państwo reaguje na przesilenie, jakie stosuje środki zaradcze. Według tego można ocenić, jak głęboko ono sięga, jakie zmiany w ustroju gospodarczym ono odsłania.

Gdy zachwiał się bank wiedeński, Boden Credit - Anstalt, wówczas, pod naciskiem rządu austriackiego, zajął się jego „sanacją“ potężny bank Rotszyldów, Oester. Credit-Anstalt. A gdy przewrócił się Credit-Anstalt, wówczas pośpieszyło Rotszyldom z ratunkiem biedne państwo austriackie. Włożyło w ten interes wielkie kapitały, których zaczęło szukać po świecie. W ten sposób w małej Austrii, ale bądź co bądź w ważnem centrum bankowem, w Wiedniu, rząd

panuje nad bankami akcyjnymi, sprawuje nad nimi kontrolę. Stał się potężnym (raczej długami), bankierem mimo swej woli.

Podobne zmiany zaszły, na większą skalę w Niemczech w lecie 1931. Zachwiała się potężna grupa bankowa, tak zw. „Danat-Bank“. Groziło to ogólnym wstrząśnieniem całego systemu kredytowego. Wówczas rząd Rzeszy Niemieckiej wszedł w ten interes z swojemi kapitałami i gwarancjami, udzielił też swej pomocy wielkiemu Dresdner-Bank'owi. Rola finansów publicznych w Niemczech i przedtem była dość wydatna; po katastrofie z lata 1931 wzmożła się tak silnie, że państwo jest dzisiaj najpotężniejszym bankierem. Państwo to angażuje się z grubemi setkami milionów marek w ratowanie banków wtedy, gdy samo, w swoim budżecie, walczy z wielkim deficytem.

W jesieni popadła w wielkie trudności potężna, mająca rozgałęzione interesy po całym świecie Banca Commerciale Italiana. Wtedy rząd włoski przeprowadził reorganizację tej instytucji, polegającą na tem, że wszystkie jej interesy spekulacyjne, założycielskie, zostały przejęte przez osobny instytut bankowy, w którym są zaangażowane i prywatne kapitały, ale kierownictwo jest w rękach państwa i byt jego jest oparty o gwarancje państwowe. Banca Commerciale kontrolowała największe przedsiębiorstwa włoskie, była zaangażowana w wielu zagranicznych interesach; dzisiaj te interesy są pod kontrolą rządu włoskiego. Niezależnie od tego, gdy zaczęły bankrutować linje okrętowe włoskie, które budowały nowe okręty ponad istotną potrzebę, przy zachęcie i poparciu rządu, utworzono z nich wielki koncern, w którym znowu zaangażowały się na wielką skalę finanse publiczne.

W czasie przedwojennych przesilen gospodarczych nieraz państwo śpieszyło z pomocą zachwianym instytucjom finansowym. Ale ta pomoc miała skromniejsze rozmiary, była czemś doraźnem, przejściowem, a przytem rozumiano, że nie wszystko, co się wali, da się utrzymać. Normalne przesilenie gospodarcze prowadzi do selekcji, do oczyszczenia życia gospodarczego z przedsię-

biorstw, niezdolnych do życia. Obecnie w niektórych krajach występuje objaw bardzo niepokojący. Oto zacierą się różnica między słabym a silnym, różne fuzje, pęd do nadmiernej koncentracji osłabia odporność, na tle kryzysu zachodzi zjawisko, które Niemcy nazywają „Generalisierung der Pleite“. Obawa przed załamaniem się tej lub innej instytucji kazała państwu ratować to, co trzeba było likwidować. Na tem tle w krajach wyżej wspomnianych, w Austrii, Niemczech i Włoszech doszło do tego, że cały organizm finansowy znalazł się w stanie, w którym niewiadomo kto ponosi odpowiedzialność, w którym w chaotyczny sposób splecione są pierwiastki prywatno-gospodarcze z interwencją czynników publicznych.

Państwa, które weszły na tę drogę, brną po niej dalej. Ostatnie „Notverordnung“ rządu niemieckiego, które zarządza zniżką cen w prywatnym przemyśle (skartelizowanym), które obniża procenty od prywatnoprawnych zobowiązań, jest logiczną konsekwencją metod, które Niemcy zastosowały w walce z kryzysem i całej ewolucji ich ustroju gospodarczego. Znienawidzone przez socjalizm Włochy poszły silniej w kierunku interwencji państwowej w życie gospodarcze, niżby to, o ile chodzi o tempo przeprowadzenia socjalizacji, planował niejeden ortodoksyjny polityk socjalistyczny. Tych wydarzeń nie można uogólniać. Inaczej jest w krajach, położonych bardziej na zachód, przykład Niemiec nie może zasłaniać widoku na resztę świata. Ale bądź co bądź są to wielkie kraje, zajmujące poważną część Europy.

I w tych warunkach zjawia się pytanie: jakie będą dalsze konsekwencje tych przeobrażeń? Czy szereg państw, a może nawet i świat cały, pójdzie w kierunku opanowania życia gospodarczego przez państwo, czy też dotychczasowe próby skończą się niepowodzeniem? Dodajmy do tego jeszcze trwanie i pewien rozpęd gospodarki sowieckiej. Zwróćmy uwagę na fakt, że i w innych krajach osłabła wrażliwość sfer, reprezentujących prywatny kapitał, na ingerencję państwową.

Wiele aktów gospodarczych, które mają zasadnicze znaczenie dla podstaw ustroju, który przynajmniej oficjalnie istnieje, przechodzi bez głębszego wrażenia. W ten sposób analiza przesilenia gospodarczego i zmian, które w życiu gospodarczym świata zaszły po wojnie, nasuwa wielu ludziom twierdzenie, że żyjemy w okresie nie jakiegoś zwyczajnego przesilenia gospodarczego, bardziej przewlekłego od innych podobnych przesileni, lecz w dobie gruntownej przemiany podstaw gospodarczego ustroju, w dobie wielkich przewrotów w gospodarstwie świata.

Z poza objawów przesilenia gospodarczego wyłania się inne zagadnienie, które zwykle nosi nazwę „kryzysu kapitalizmu“.

ROZDZIAŁ X.

PLANOWA GOSPODARKA

I KRYZYS USTROJU GOSPODARCZEGO.

1. Krytyka dzisiejszego ustroju gospodarczego nabrała na sile. Przeciwstawia się nieraz gospodarce, opartą na wolności, gospodarce tak zw. planowej. Wyższość tej ostatniej ma się zasadzać na tem, że zdoła ona opanować i uregulować zbyt towarów, zapobiec nadprodukcji, wprowadzić równowagę między produkcją i konsumcją. Dzisiejszy ustrój, zdaniem jego przeciwników, ma wielką zdolność produkcyjną, ale nie może dać sobie rady z organizacją zbytu; doprowadza do tego, że z jednej strony gromadzą się masy towarów, a z drugiej masy ludzi, którzy nie mają za co nabyć tych towarów.

Pojęcia „gospodarki planowej“ nie można uważać za jednoznaczne z istnieniem planowości w gospodarstwie narodowym. Państwo, które wprowadza ochronę celną, działa według pewnego planu gospodarczego; ale w granicach obszaru gospodarczego rozwija się gospodarka, oparta na wolności gospodarczej, cena towarów kształtuje się swobodnie na rynku. Polityka gospodarstwa narodowego może różnemi sposobami nadawać kierunek gospodarczemu rozwojowi, o ile jednak nie normuje bezpośrednio dochodu społecznego, nie oznacza swoją władzą cen towarów, wysokości płac i zysków, nie ma mowy o planowej gospodarce. Jej istotą jest to,

że władza, w ten lub inny sposób zorganizowana, stosując przymus, oznacza rozmiary produkcji, jej kierunki, oznacza udział uczestników tejże produkcji w rozdziale dochodu społecznego. A więc przymus państwowy wchodzi w miejsce wolnej gry sił ekonomicznych. Ceny towarów nie są oznaczone na drodze wolnej konkurencji, ani też przez monopoliczne stanowisko niektórych producentów, lecz przez autorytet władzy, która określa te ceny.

Pierwiastki gospodarki planowej występują już dzisiaj w niektórych krajach w wielu dziedzinach życia. Nie można przeciwstawiać gospodarki planowej, bez żadnych zastrzeżeń, dzisiejszemu ustrojowi gospodarczemu; w niektórych krajach poczyniła ona wielkie zdobycze. Gospodarka planowa przeciwstawia się nie tylko kapitalizmowi, to znaczy ustrojowi, w którym dominujące znaczenie przypada przedsiębiorcy, stosującemu kapitał w produkcji, w którym od jej wyników i cen wytwarzających się spontanicznie na rynku zależy zysk przedsiębiorcy. Przeciwnieństwem planowej gospodarki jest także gospodarka niekapitalistyczna, w której niema przewagi kapitału: rzemiosło, drobny handel, gospodarstwo chłopskie, różne formy spółdzielczości i t. d., o ile ceny produktów tych gospodarstw kształtują się na wolnym rynku. W planowej gospodarce podaż i popyt są regulowane przez władzę; w gospodarce wolnej podaż i popyt układają się w sposób żywiołowy, wedle cen towarów. Może istnieć gospodarka planowa, która wyzyskuje robotników i zabezpiecza kapitalistom nadmierne zyski; w wolnej gospodarce mogą mieć przewagę warstwy ludności niekapitalistycznej, łączące w sobie kapitał i pracę.

2. Planowa gospodarka zmierza do usunięcia niepewności w produkcji, do wprowadzenia harmonji w obieg gospodarczy; przeciwstawia się ją dzisiejszej „anarchji” produkcyjnej. Głównym argumentem jej zwolenników jest twierdzenie, że ona usuwa niepewność produkcyjną, a przez to i marnotrawstwo sił wytwórczych. Wielkie złudzenie. Niepewność jest związa-

na z każdym ustrojem gospodarczym. Bez niepewności nie byłoby życia.

Najbardziej przewidujące kierownictwo gospodarstwa nie usunie wahań, które wprowadza sama natura. Nie można przewidzieć, jaki będzie urodzaj, także i w planowej gospodarce. Klęska nieurodzaju może przekreślić najlepsze nawet obliczenia. Przypuśćmy dalej, że gospodarstwo planowe przystąpi do eksploatacji nowych zasobów mineralnych; okaże się, że te zasoby są mniejsze niż przypuszczano, że olbrzymie koszty, wyłożone na budowę nowych kopalń, poszły na marne.

Niespodzianki może wywoływać także i rozwój techniki. Nowy wynalazek odbierze wartość urządzeniom i instalacjom, stosującym dawne metody produkcyjne. Wielki kapitał, w nich ulokowany, stanie się martwym. Dzisiaj ta strata spada na prywatnych kapitalistów; w gospodarstwie planowym będzie rozłożona na wszystkich, ale niemniej będzie stratą. Przypuśćmy, że chemja wynajdzie nowe, syntetyczne środki żywności; wtedy całemu rolnictwu trzeba będzie nadać nowy kierunek. Spokój w gospodarstwie, bezpieczeństwo od wstrząśnień, wywołanych przez przewroty techniczne, można uzyskać tylko przy pełnym zastoju gospodarczym; trzeba, by nic się nie działo, i wtedy planowa gospodarka będzie święciła triumfy, z roku na rok będzie taka sama.

Zmiany mogą zachodzić nietylko w warunkach produkcyjnych, lecz także i po stronie zbytu, w konsumpcji wytworzonych towarów. Dzisiaj niepewność w niektóre dziedziny gospodarczego życia wnoszą wahania mody. Zmieniają się potrzeby, np. ludzie mniej konsumują zboża i mięsa, a więcej jarzyn. Dzisiejsze gospodarstwo a posteriori przystosowuje się do tych zmian. Ale nie zdoła ich dokładnie przewidzieć także i kierownictwo planowego gospodarstwa. Magazyny planowego gospodarstwa będą pełne towarów niemodnych, lub wogóle takich, od których odwróciła się konsumpcja; chyba, że wprowadzi się przymus konsumowania. Ryzyko będzie mniejsze, gdy gospodarstwo planowe

obejmie swemi działaniami także i kształtowanie się potrzeb ludzkich, gdy przeprowadzi ich standardyzację. Będzie więcej planowości, ale jeszcze więcej tyranji i niszczenia wartości, które tkwią w indywidualnych właściwościach ludzi.

5. Zejdźmy jednak na grunt bardziej konkretny. W jaki sposób można przejść do planowej gospodarki? Trudno pójść za radami Platona i zakładać państwo w zupełnie nowych warunkach, wybrać obszar ziemi, dla tego państwa najodpowiedniejszy. Platon każe „stróżom czuwać nad tem, iżby państwo nie uchodziło ani za zbyt ograniczone, ani za zbyt obszerne, lecz, aby było w dostatecznej mierze wielkiem i posiadało znamię jedności”. (Rzeczpospolita Ks. IV. Rozdz. III). Trudno jest rozpocząć planową gospodarkę od odcięcia się od reszty świata. Gospodarkę planową można wprowadzać w konkretnych państwach, dziś już istniejących, z ich warunkami naturalnymi, wzajemną zależnością, tradycjami i odmiennymi charakterami narodów.

Żaden zwolennik planowej gospodarki nie wyobraża sobie, że odrazu wszystkie państwa przejdą do planowej gospodarki, że równocześnie ją wprowadzą u siebie. Popularność tej idei jest bardzo rozmaita; wystarczy przeciwstawić Niemcy i Francję. Otóż przypuśćmy, że jedne państwa przeszły do gospodarki planowej, a inne pozostały wiernymi dawnemu ustrojowi. W tem tkwi źródło konfliktów, zaburzających planowość. Nietylko w antagonizmie wrogich sobie ideałów, w krzyżowaniu się ich ekspansji, lecz przede wszystkim w okoliczności, że w wymianie międzynarodowej, w stosunkach pomiędzy różnymi uczestnikami gospodarstwa światowego, staną przeciw sobie różne systemy gospodarcze, produkujące w różnych warunkach. Ten konflikt już dzisiaj istnieje: wskazuje się na trudność stosunków gospodarczych z Rosją Sowiecką, która niema pojęcia kosztów produkcji właściwego innym państwom, która nie zna swobody handlowego obrotu z zagranicą.

Ale przypuśćmy, że te przeszkody zostały usunięte, że przynajmniej najważniejsze państwa przeszły już na planową gospodarkę. Jeżeli jednak jest planowa gospo-

darka w szeregu państw, to nie wynika z tego, że jest już planowość w gospodarstwie świata. Wyłania się konflikt różnych planowych gospodarstw — konflikt może nawet ostrzejszy, niż antagonizmy międzynarodowe w starym świecie kapitalistycznym. W tym ostatnim świecie obrót towarów, kapitałów i ludzi tylko w części był regulowany przez politykę gospodarczą poszczególnych państw, a w znacznej mierze układał się w sposób żywiołowy. Gospodarstwo planowe, to monopol handlu zagranicznego; to kontyngentowanie przywozu i wywozu; to zamykanie granic, kontrola nad zagranicznym kredytem, ostra walka z obcem współzawodnictwem. Zamiast wzajemnej zależności krzyżujących się interesów prywatno - gospodarczych i publicznych, które w gospodarstwie światowym dążą do stworzenia pewnej równowagi, mamy szereg zwartych, jednolicie kierowanych gospodarstw, uzbrojonych od stóp do głowy we wszelkie narzędzia walki ekonomicznej.

Jeżeli Rosja sowiecka w tak bojowy sposób występuje w stosunku do reszty świata, to nie tylko na tle przeciwieństwa komunizmu i kapitalizmu. Państwo, które prowadzi planową gospodarkę, które jest jednostką gospodarczą, z natury rzeczy występuje w szranki do walki ekonomicznej z innymi państwami, choćby one miały podobną społeczno-gospodarczą strukturę. Kontrola władzy państwowej nad środkami produkcji wiedzie do tego, że się nie chce wpuścić do siebie obcego osadnictwa, że się wprowadza daleko posunięty protekcjonizm, by podnieść skalę życiową własnego robotnika i dać mu zatrudnienie. Najlepszym tego przykładem jest Australia i Nowa Zelandja. Radykalizm społeczny, urzeczywistnianie różnych reform socjalnych, szło tam w parze z dążeniami do odgraniczenia się od świata, z daleko posuniętym protekcjonizmem.

Socjalizm jest głównym dzisiaj propagatorem gospodarki planowej. Socjalizm jest ruchem międzynarodowym, ma w swoich hasłach dążenia pacyfistyczne, a więc możnaby przypuszczać, że urzeczywistniając planową gospodarkę w poszczególnych państwach, będzie równocześnie dążył do harmonji i powiększenia

wspólności gospodarstwa światowego. Jak stwierdza prof. Felix Somary, nastrój międzynarodowy socjalizmu uległ głębokim przeobrażeniom w duchu „nacjonalistycznym”. Robotnicy są bardziej związani z ziemią, na której pracują, nie mają takiej swobody ruchów w świecie, jak wielki kapitalista. Państwo zabezpiecza robotnikom cały szereg korzyści, praw i dlatego są z tem państwem związani. Udział w rządach przedstawiciele robotników wiąże ich z obroną państwa na zewnątrz, każe się im liczyć z nastrojami masy. „Wyobraźmy sobie, pisze F. Somary, zsocjalizowane państwo, w którym wyłącznie publiczno - prawne organizacje reprezentują wielki przemysł, którego handel zewnętrzny jest państwowym monopolem i które układa się z innymi państwami tego samego typu. Każda kwestja, która dotychczas była rozstrzygana w obrocie między prywatnymi osobami z czysto ekonomicznego punktu widzenia, w tym wypadku nabiera piętna politycznego. W miejsce prywatnych operacji kredytowych wchodzi pożyczki między bankami państwowymi lub państwowymi trustami przemysłowymi. Trudno sobie wyobrazić zainteresowania gospodarcze (zagranicą) o trwałym charakterze; i gdyby się one udały, to wszystkie konflikty interesów mają w sobie zarodek politycznych konfliktów”. Zdaniem cytowanego autora, „dwa tuziny zsocjalizowanych państw w Europie byłyby jeszcze większą katastrofą, niż stan dzisiejszy; byłby to koniec gospodarczy kontynentów“*).

F. Somary radzi socjalizmowi, by wpieryw pracował nad stworzeniem większych obszarów gospodarczych. Ale długo na to trzeba czekać, i gdyby się do tego czasu wstrzymało wprowadzanie planowej gospodarki, to jej nadejście roztopiłoby się w mgłę bardzo dalekiej przyszłości.

4. Ale jak przedstawia się zagadnienie planowej gospodarki z swojej wewnętrznej strony? O wszystkim decyduje władza. Ona oznacza ceny, wysokość płac, reguluje procent od kapitału, zysk przedsiębiorcy. Nieko-

*) F. Somary, l. c. s. 164 in.

niecznie planowa gospodarka musi oznaczać zniesienie prywatnej własności; pocieszają tem trwożliwych zwolennicy „planowości”. Ale w praktyce ta prywatna własność zmieniałaby swój charakter, przestałaby być tem, czem jest nawet dzisiaj w wielu państwach, w których gospodarka publiczna poczyniła wielkie postępy. „Kapitalista” miałby procent od swego kapitału, wyznaczony przez państwo, nie mógłby swobodnie swemi kapitałami obracać, nie byłby pewny, wiele procentu otrzyma jutro, na podstawie dekretu dyktatora gospodarczego, czy też uchwały „rady gospodarczej”. „Przedsiębiorca” w planowej gospodarce jest funkcjonariuszem państwowym i jego zarobek byłby oznaczany przez państwo; stałby się dyrektorem niegdyś swojego przedsiębiorstwa, otrzymującym, w najlepszym razie, tantjemę za wydajną pracę. Od państwa zależałaby cena chleba, mięsa, czynsz mieszkalny, płaca robotnicza i urzędnicza.

Prawdopodobnie w nowem państwie pozagospodarcze zadania państwa nie uległyby redukcji; państwo to organizowałoby obronę kraju, życie wewnętrzne, zajmowałoby się wychowaniem i oświatą. Czyli, że zakres jego działania byłby olbrzymi. Urzeczywistniłaby się w praktyce idea omnipotencji państwa i to w jaskrawej postaci. Ustroju tego nie można nawet porównać z ustrojem dawnych państw absolutnych. W tych państwach ludność miała pewne prawa, miała swoje tradycyjne instytucje, pod których skrzydła chroniła się przed wszechwładzą państwa. Ale dawniej państwa absolutne, przynajmniej państwa zachodnie, nie wkraczały zbyt głęboko w życie gospodarcze; zostawiały naogół swoim poddanym ich własność.

Cechą charakterystyczną dzisiejszego ustroju jest pewna równowaga między organizacją władzy w państwie a życiem gospodarczem; pewna równowaga między polityką a gospodarstwem. Państwo dzisiejsze ogranicza własność prywatną; wprowadza wywłaszczenie w razie potrzeby, w pewnych wypadkach normuje ceny, nakłada ciężkie podatki, w wyjątkowych okolicznościach nawet zabiera część majątku. Ale tego prywatnego mie-

nia ono nie odbiera, przynajmniej otwarcie. Nie wygasło jeszcze w społeczeństwach przekonanie, że obywatel może mieć dochód z swojego majątku, że może nadać taki kierunek swojej gospodarczej działalności, jaki odpowiada jego potrzebom. Z chwilą gdy powiemy: w miejsce wolnej gospodarki, w miejsce umowy o cenę towaru, o wysokość płacy, w miejsce powstawania zysków przedsiębiorcy dzięki jego inicjatywie, wchodzi przymus państwowy, to wszystko ulega gruntownej zmianie.

Los jednostki, jej chleb codzienny, jej byt, zależy od państwa. Rozstrzyga o wszystkim władza. I wtedy zdobycie władzy ma ogromne znaczenie. Ono decyduje o wszystkim. W dzisiejszych warunkach, gdy zakres działania państwa jest ograniczony, gdy zmieniające się rządy nie wszystko mogą przewrócić do góry nogami, gdy muszą się liczyć z istniejącymi instytucjami, szanować przynajmniej pozory prawa własności, bo na jej jaskrawe naruszenie zareagują różne siły gospodarcze, niepoddane pod wszechwładzę państwa, walka o władzę nie musi przybierać zbyt ostrych form, ani budzić zbyt silnych namiętności. Ale z chwilą, gdy rząd będzie prowadził planową, czyli przymusową gospodarkę, walka o władzę stanie się główną postacią elementarnej walki o byt. Dochód jednostki zależy nie od pracy, lecz od zwycięstwa grupy społecznej, do której ona należy. Być może, że wtedy na plan dalszy zejść w życiu politycznym zagadnienia pozagospodarcze: sprawy religijne, narodowe, moralno-wychowawcze i t. d. Ale z tym większą siłą będzie się walczyło o to, by otrzymać wyższą płacę lub wyższą cenę za swój towar. Polityka stanie się walką o miejsce przy korycie.

W zwycięstwie idei gospodarki planowej widzi się czasami zwycięstwo demokracji gospodarczej. Niewątpliwie przy tym systemie masa dojdzie narazie do głosu. Ale nie wynika z tego, że gospodarka planowa oznacza szczyt triumfu politycznej demokracji. Systemy demokratyczne nie bardzo się nadają do urzeczywistnienia tak wielkiego przewrotu, do rządzenia w bardzo burzliwych czasach, w których siłą rzeczy na dalszy plan zejść interesy produkcji, a na czoło wysuną się sprawy

rozdziału dochodu społecznego. Parlamentaryzm jest zbyt powolnym narzędziem tych celów; uruchamia on zbyt wiele sił, które się wzajemnie hamują. Idei gospodarki planowej odpowiada najlepiej dyktatura. Czy dyktatura jednostki, czy dyktatura grupy zorganizowanej, umiejącej chwycić w swe ręce narzędzia władzy, nie cofającej się przed gwałtem. I taka „elita” rządząca może się wyrodzić w zwyczajną spółkę, która traktuje państwo jako eksploatowane przez siebie przedsiębiorstwo, która rządzi po to, by rządzący dzielili się zyskami z tej eksploatacji.

5. Mógłby ktoś wskazać na to, że te przewidywania są zbyt pesymistyczne, że już dzisiaj kształtują się nowe ośrodki władzy, czynniki, na których oprze się nowa organizacja życia społeczno-gospodarczego. Podstawą jej mają stać się związki zawodowe. One wprowadzą w poszczególnych gałęziach wytwórczości potrzebną dyscyplinę, one będą zorganizowanymi częściami wielkiego planowego gospodarstwa. Albo wejdą w określony stosunek prawno-publiczny z państwem, które będzie miało nad nimi kontrolę, albo też państwo przeobrazą się wprost na związek związków zawodowych.

Dążenie do wprowadzenia gospodarki planowej ma na celu nie tylko zmianę systemu wytwórczego, lecz chce na drodze tej zmiany przeprowadzić lepszy rozdział dochodu społecznego. U podstaw jego tkwi idea słusznej ceny. Otóż już obecnie związki zawodowe walczą o wysokość płac, i to ze skutkiem. Na zewnątrz występują one solidarnie, jako przedstawicielstwo interesów całej warstwy robotniczej. Ale gdy się przyjrzymy bliżej faktycznemu wpływowi tych związków na poziom płac, to okaże się, że ta solidarność jest raczej pozorna, a w rzeczywistości wysokość tych płac układa się bynajmniej nie na podstawie słuszności, lecz na podstawie siły. We wszystkich krajach, w których ruch zawodowy poczynił większe postępy, widać duży rozbrat między płacami w tak zw. „przemysłach chronionych” (protected) i niechronionych. Pierwsze stoją poza konkurencją, zwłaszcza zagraniczną, i zaspakajają potrzeby stosunkowo silne, których zaspokojenie nie da się odro-

czyć. Należą tu przedsiębiorstwa użyteczności publicznej (gazownie, elektrownie), piekarstwo, drukarnie dzienników, przemysł transportowy (robotnicy dokowi) i t. d. Płaca robotników w tych przemysłach wynosi dwa, czasami trzy razy tyle, ile wynagrodzenie za cięższą, czasami nawet bardziej kwalifikowaną pracę w górnictwie, hutnictwie, przemyśle maszynowym. Ale w tych działach, z powodu konkurencji zagranicznej i możliwości przetrzymywania strajku, robotnicy nie mogą wymusić wyższej płacy.

Powstają tu monopole, pewnego rodzaju monopole pracy, podobne do monopoli kartelów przemysłowych. I tamte również wpływają na ograniczanie produkcji — przeprowadzają nieraz ograniczenie przyjmowania nowych sił robotniczych. I one oddziałują na poziom cen, w szczególności przeszkadzają temu, by koszty utrzymania dostosowały się do spadku cen hurtowych, by zniżka tych ostatnich znalazła w pełni odbicie w kosztach utrzymania. Gdyby podstawą określenia płac i przez to cen towarów stały się poszczególne związki zawodowe, to robotnicy, zajęci w wytwórczości artykułów pierwszej potrzeby, nie dający się zastąpić, czyli monopolicznych, uzyskiwaliby monopoliczną cenę za swoją płacę. Podobne przywileje usiłowałiby zdobyć robotnicy, pracujący w przemysłach, w których jest wiele kapitału stałego; będą usiłowali zagarnąć dochód z tego kapitału i odpowiednio zwiększyć swoją płacę. I dzisiaj nawet te państwa, które mają ustrój mocno przesiąknięty pierwiastkami syndykalistycznymi, jak np. Włochy, ostatecznie rozstrzygnięcia o wysokości płac i warunkach pracy nie pozostawiają swobodnej grze sił, bezpośrednio zaangażowanych w produkcji, lecz istotną decyzję zostawiają państwu. Państwo jest organizacją władzy, a więc jest organizacją polityczną. W gospodarce planowej nie znajdzie się jakichś obiektywnych, ekonomicznych kryterjów, na podstawie których mógłby się dokonywać rozdział dochodu społecznego. Rozstrzygać o nim może tylko wynik walki o władzę.

A zdolność zdobycia władzy w państwie nie jest identyczną z uzdolnieniem do kierownictwa tak skom-

plikowanym organizmem, tak rozległym, jakimby było gospodarstwo planowe. Czy są szanse, że decydujący głos przypadnie wtedy ludziom o najlepszym fachowym przygotowaniu i największych organizacyjnych wartościach? Stwierdza się już obecnie, że nadmierna koncentracja produkcji, obejmująca zbyt wiele zakładów przemysłowych, i w wypadku pionowej koncentracji, zbyt wiele różnorodnych zakładów, stwarza bardzo poważne trudności kierownictwa; jeden człowiek, nawet najlepiej dobrany, nie jest w możności ogarnąć wszystkich tych interesów i pokierować nimi. A czem są te trudności w porównaniu z zadaniem kierownictwa, które w swoich rękach skupia całą władzę ekonomiczną w państwie, która najrozmaitsze objawy jego życia ma planowo regulować! Żeby zaś przejęcie funkcji ekonomicznych przez państwo, przez administrację, samo przez się dawało możliwość unikania błędów, które popełnia się w prywatnym gospodarstwie, tego, po tylu doświadczeniach etatyzmu, tak gospodarki wojennej, jak i prób powojennych, nikt nie poważy się twierdzić.

6. O niebezpieczeństwach i trudnościach gospodarki planowej możnaby wiele pisać. Ale czasem się twierdzi, że ona przyjść musi, nie dlatego, iżby miała jakieś nadzwyczajne, już teraz widoczne walory, iżby było łatwo ją przeprowadzić, lecz dlatego, że zawodzi obecna gospodarka „wolna”, że tak zw. kapitalizm jest w upadku, wykazuje zanik energii twórczej. Werner Sombart jest bardzo wybitnym przedstawicielem tej idei, że kapitalizm wkroczył już w późny okres swojego rozwoju, że objawia znamiona starzenia się i kostnienia. Wskazuje się na to, że sfery tak zw. kapitalistyczne mało są odporne na dążenia etatystyczne, że nie bronią swojej pozycji, nie bronią zasad, na których wyrósł kapitalizm, lecz bardzo często same uciekają się pod opiekuńcze skrzydła państwa. Cytowany już poprzednio autor, F. Somary, pisze, że „dzisiejszy wielki przedsiębiorca stoi o wiele bliżej socjalizmu aniżeli burżuazyjności (Bürgertum), nie wyluczając jego akcjonariuszy”^{*)}.

^{*)}F. Somary, L. c. s. 152.

Jednym z objawów tej ewolucji ma być upadek akcjonariusza. Akcje przedsiębiorstw nie tylko obecnie nie dają dywidendy, albo małą dywidendę, lecz nawet w okresie wysokiej konjunktury była tendencja do ograniczenia zysków akcjonariusza. Staje się on bierną postacią w dzisiejszym systemie wytwórczym. Czasem otrzymuje skromną dywidendę, a czasem jej nie dostaje, jest raczej rentjerem o niepewnej rencie, a nie przedsiębiorcą, zatrudniającym swój kapitał dla osiągnięcia zysku i kierującym losami tego kapitału. Kierownictwo towarzystw akcyjnych i różnych wielkich koncernów dostaje się w ręce ludzi, którzy reprezentują małą część kapitału akcyjnego, ale dzięki różnym walorom i.. sztukom zdobyli sobie władzę. Albo też wprost przechodzi na płatnych generalnych dyrektorów. Ci wywłaszczają drobnych, a czasem i wielkich akcjonariuszy z należnego im dochodu. Otrzymują sami olbrzymie pensje i tantiemy, skupiają w swych rękach władzę nad życiem gospodarczym.

Inną jest ich psychologia, aniżeli przedsiębiorców dawnego typu, z okresu bohaterskiego kapitalizmu. Stanowią oni wysoce kwalifikowaną, ale bądź co bądź biurokrację. Wolą mieć wygodny, spokojny monopol, ustabilizowane stanowiska i ustabilizowany byt, aniżeli ostrą walkę konkurencyjną. Ich energia zwraca się nie tyle ku prywatno-gospodarczej działalności, ile ku zdobyciu odpowiedniego stanowiska w polityce ekonomicznej państwa dla reprezentowanych przez siebie interesów. I często najbardziej uzdolnionym do kierownictwa dzisiejszym wielkim przedsiębiorstwem jest nie ten, kto ma najwyższe kwalifikacje techniczne, zdolności organizacyjne i handlowe, lecz ten, kto najlepiej umie się układać z innymi, tworzyć nowe koncerny, zrećźnie wiązać z własnym przedsiębiorstwem coraz to nowe interesy, a przede wszystkim ten, kto umie „rozmawiać” z władzami i ma łatwy dostęp do czynników sprawujących władzę. A zwłaszcza za tę ostatnią „kwalifikację” dużo się płaci.

Gdy kierownictwo życia gospodarczego ożywione jest takim duchem, to wtedy słabnie jego odporność

i wrażliwość na zmiany w polityce gospodarczej państwa i w samej organizacji przemysłu, które ułatwiają przejście do gospodarki planowej i nawet tę gospodarkę przygotowują. Biurokracja przemysłowa ma skłonność do kompromisów, do układów i ustępstw, zwłaszcza, że za to płaci akcjonariusz, a jej materialne stanowisko wychodzi wzmocnione. Zainteresowana ona jest nietyle w tym, jaki będzie dochód z kapitału, lecz w wysokości własnych dochodów. Te dochody można osiągnąć i w przedsiębiorstwie, poddanem kontroli państwa, w przedsiębiorstwie mieszanem, lub wprost państwowem przedsiębiorstwie. Dobrze jest zdobyć jakąś koncesję, jakiś monopol od państwa, przyniesie on bowiem duże zyski monopolistyczne; że dzięki temu zacieśnia się zakres działania, prywatnej inicjatywy, że słabnie pozycja prywatnego gospodarstwa w stosunku do roli gospodarczej państwa, to już *cura posterior*. Tworzy się np. jakiś kartel, ale napotyka trudności ze strony outsiderów. Wtedy zwolennicy kartelu przez różne wpływy starają się o wydanie zarządzeń rządowych, któreby wprowadzały jawny lub ukryty przymus należenia do kartelu. Że od tego przymusu prowadzi prosta droga do coraz dalej idącej kontroli państwa nad kartelem, do ograniczenia roli jego prywatno-gospodarczego kierownictwa na rzecz władzy państwa względnie wpływów związków zawodowych robotniczych, o tem nie myślą wiele dzisiejsi przedstawiciele „kapitału“.

Różne rewolucje dokonywały się często nie dlatego, by czynniki rewolucyjne były bardzo silne. Nieraz były one drobną mniejszością, lecz zwyciężały, gdyż osłabła odporność i czujność warstw, zainteresowanych w obronie dawnego porządku. Warstwy te straciły świadomość zagrażającego im niebezpieczeństwa, patrzyły obojętnie na to, jak z fundamentów dawnego ustroju wyjmowano kamień po kamieniu. Podobnie może się dziać i z przewrotami gospodarczymi. Stopniowe zmiany, nie zwracające uwagi powierzchownych obserwatorów, podkopać mogą dawny ustrój bez silniejszej reakcji powołanych jego obrońców, a nawet przy ich współdziałaniu.

Objawy, o których wyżej mowa, nie wszędzie występują z jednakową siłą. Przeważają w nich Niemcy i nie dziwnego, że w Niemczech literatura, poświęcona kryzysowi kapitalizmu, jest najobfitsza, że rozwija się tam teoria gospodarki planowej, a bardzo pesymistycznie patrzy na przyszłość indywidualnej gospodarki. Ale fakt, że zmienia się psychologia warstw kapitalistycznych, że słabnie ich odporność, że dochodzi do władzy biurokracja przemysłowa, mniej odporna na zmiany ustroju gospodarczego, to wszystko jeszcze nie jest dość uchwytne, by na tej podstawie wydać sąd ostateczny. Trzeba się przypatrzeć rzeczywistym zmianom, które już zaszły w organizacji przemysłu, trzeba zanalizować formy życia gospodarczego.

7. I w ten sposób przechodzimy do najważniejszego zagadnienia, którego rozwiązanie rozstrzygnie o przyszłości gospodarczej świata, o tem, w jakim ustroju będziemy żyli za lat kilkanaście lub kilkadziesiąt. Wskazaliśmy już poprzednio na to, że racjonalizacja nie przynosi pożytecznych w ogólnej sumie wyników, gdyż nowoczesne organizacje przemysłowe (trusty, kartele, różne konwencje) nie dopuszczają do odpowiedniej niżki cen, któraby mogła pobudzić dalszą wytwórczość i dać zatrudnienie bezrobotnym. Uwydatniliśmy sprzeczność między procesem formowania się cen w przemyśle a w rolnictwie, która stawia w gorszym położeniu wytwórczość rolną. Wspomnieliśmy też o monopolach pracy, stwarzanych przez związki zawodowe w niektórych gałęziach przemysłu. A obecnie trzeba się zastanowić nad tem, w jakim kierunku pójdzie dalszy rozwój gospodarczy, do czego doprowadzi dalszy rozwój wytwórczości, oparty na potęgę trustów i kartelów.

Schemat tej ewolucji, która zdaniem niektórych wiedzie nieuchronnie do gospodarki planowej, a w każdym razie do jej przewagi w przemyśle i opanowaniu handlu przez wspomniane organizacje przemysłowe, można sobie wyobrazić w sposób następujący.

Najpierw była wolna konkurencja. Był indywidualny przedsiębiorca, który w pogoni za zyskiem szukał coraz to nowych możliwości produkcyjnych, który wal-

czył o rynek, współzawodniczył z innymi przedsiębiorcami. Cena miała tendencję do tego, by à la longue obniżyć się do poziomu kosztów produkcji. Najzdolniejsi przedsiębiorcy utrzymywali się na rynku; wolna konkurencja dostarczała towarów po najniższych cenach. Był to pierwszy akt w rozwoju nowoczesnego kapitalizmu.

Akt drugi. Wolna konkurencja daje się przedsiębiorcom we znaki. Wyrządza im wielkie szkody. Źjawia się dążność, by tę konkurencję ograniczyć. Dzieje się to albo w ten sposób, że silniejszy współzawodnik rujnuje i wchłania słabszych, doprowadza do opanowania rynku na dany towar; w ten sposób powstają trusty amerykańskie. Albo też przedsiębiorcy nie zrzekają się swojej samodzielności, lecz zawierają ugodę, wspólnie oznaczają rozmiary produkcji, rejonują zbyt, oznaczają cenę sprzedawanych przez siebie towarów lub nabywanych surowców i półfabrykatów. Państwo zaczyna obserwować ten rozwój, czasami usiłuje mu przeciwdziałać, jak np. przez ustawodawstwo anti-trustowe w Stanach Zjednoczonych albo też pośrednimi drogami wpływa na politykę kartelów, wchodząc do nich z swymi przedsiębiorstwami, jak np. w Niemczech. Ten cały rozwój przedstawia się jako pewna przemiana kapitalizmu, jego udoskonalenie, nie widzi w nim nikt zasadniczego ograniczenia kapitalizmu.

Akt trzeci. Nowe formacje przemysłowe dochodzą do wielkiej potęgi. Opanowują one niemal wszechwładnie ważne gałęzie produkcji i wymiany. Zyskują sobie faktyczny monopol. Dochodzą do zbyt wielkiego znaczenia, by polityka gospodarcza państwa mogła zostawić rzeczy ich biegowi. Kartele, dzięki swojemu monopolowi, zyskują sobie stanowisko, bardzo ważne z punktu widzenia interesu publicznego. Nie są już zwyczajnymi przedsięwzięciami zarobkowymi; stają się publicznymi instytucjami gospodarczymi. I tam, gdzie one dochodzą do takiego znaczenia, wkracza państwo, przeprowadzając nadzór, kontrolę nad kartelami. Powołuje się czasami do tego osobne instytucje, jak np. w Niemczech sąd kartelowy; w tym kraju też w tworzeniu no-

wych kartelów współdziała państwo, wprowadzając przymus należenia do nich. Rola państwa jest dość duża, ale ostatecznie przewagę ma pierwiastek prywatno-gospodarczy. Kapitalizm jest już mocno ograniczony, ale pozostaje jeszcze kapitalizmem.

Zdaniem jednak niektórych pisarzy, musi przyjść akt czwarty. Nadzór państwa nie da pożądaných wyników, okaże się za słaby, a nowe formacje przemysłowe zbyt silne. I wtedy wkroczy państwo jako czynnik, który może wyznaczać ceny towarów, wysokość płac, wysokość zysku; państwo, na podstawie aktów swojej władzy, będzie rozstrzygało spory między kapitałem a pracą, może nawet, razem z swoim udziałem w zarządzie kartelów, wprowadzić udział robotników, zajętych w ich przedsiębiorstwach. Wtedy będzie już schyłek kapitalizmu. Przewaga przechyli się stanowczo na stronę pierwiastka publicznego i społecznego, przedsiębiorca prywatny, akcjonariusz, stanie się rentjerem, otrzymującym to, co mu wyznaczy państwo.

Czy ten czwarty akt przyjść musi? Zależy to od wielu okoliczności, nie tylko od pierwiastków czysto ekonomicznych, lecz również i politycznych, od układu sił w państwie. Ale rozstrzygające znaczenie ma funkcja gospodarza kartelów i innych związków, ich zakres i metody działania.

8. Kartele, trusty i t. d. są monopolami. Monopol, jak wiemy, polega na tem, że monopolista może regulować cenę i rozmiary zbytu, nie zawsze zgodnie z interesem ogólnym. Może przez ograniczenie zbytu podwyższyć cenę, i przez to osiągnąć wielkie zyski, pochłaniając tak zw. rentę konsumenta. Ale równocześnie łatwo się przekonać, że im więcej jest monopolów, tem trudniejsza jest pozycja poszczególnych monopolistów, podobnie, jak im bardziej wszechstronną jest ochrona celna, tem ona jest mniej skuteczna, bo podnosi ogólne koszty produkcji. Niewątpliwie monopolista zaburza normalny proces formowania się cen. Co więcej, dążności monopoliczne pozostają w pewnej sprzeczności z podstawami obecnego ustroju gospodarczego, które bądź co bądź dotychczas jeszcze są uznawane.

Kapitalizmem, jak wiemy, w najogólniejszym wyrazu znaczeniu, nazywamy ustrój, w którym cena formuje się w sposób spontaniczny, na podstawie podaży i popytu i w którym dążność do osiągnięcia indywidualnego zysku jest sprężyną działalności gospodarczej. Funkcjonowanie kapitalizmu zasadza się na tem, że kapitał i przedsiębiorczość napływa do tych gałęzi produkcji, w których najwięcej można zyskać. W ten sposób, gdy wyższa cena przyciąga te pierwiastki produkcji, następuje możliwie najlepsze zaspokojenie potrzeb, bo współzawodnictwo prowadzi do obniżenia ceny towaru. Nadzieja zysku wydobywa z człowieka jego energję gospodarczą, pobudza jego twórczość; skłania go do ulepszeń technicznych, do obniżenia kosztów obrotu, do wytwarzania towarów, które jak najlepiej zaspakajają potrzeby konsumenta. W ustroju kapitalistycznym kapitał przynosi dochód; chęć otrzymania tego dochodu skłania do oszczędności, przez co mogą być zaspokojone i przyszłe potrzeby, przez co przedsiębiorcy zyskują środki, potrzebne do wprowadzenia produkcji, obliczonej na dłuższą metę.

Jeżeli wyeliminuje się całkowicie z życia gospodarczego pierwiastek współzawodnictwa, to będzie to końcem dzisiejszego ustroju, końcem dzisiejszego kapitalizmu. Straci ten ustrój swoją wartość, swoją rację ekonomiczną. Gdyby na przykład główne gałęzie produkcji, decydujące o życiu gospodarstwa narodowego, znalazły się w rękach grup przemysłowych, które mogą nie dopuścić nikogo do współzawodnictwa i wyzyskiwać swoje monopoliczne stanowisko, to działanie ich musiałoby doprowadzić do ostrego konfliktu; albo przejęłoby je państwo i w ten sposób ono stałoby się monopolistą, prowadząc, zdaniem zwolenników tej ewolucji, gospodarkę zgodną z interesem społecznym, albo też musiałoby dojść do rozbicia tego monopolu. Gdyby najwyższym wykwitem kapitalizmu były niewzruszalne monopole, których pozycji nic nie może podważyć, to trzebaby było otwarcie powiedzieć: drzewo kapitalizmu już zwyrodniało, wydaje kwaśne owoce, można je zużyć na palenie w piecu.

Niewątpliwie taka stabilizacja monopolów doprowadziłaby do gospodarczego zastoju i upadku. Kapitalizm nie czerpałby swojego dochodu z tego, że wnosi nowe pierwiastki w proces gospodarczy, że zdobywa się na nowe ulepszenia i wysiłki. Taki wszechwładny kartel miałby pewny rynek, na którym musi się kupować jego towary. Nie potrzebowałby troszczyć się o przyszłość, gdyż jego monopol byłby dla niego źródłem trwałej renty.

9. Czyż więc wypływa z tego wniosek, że ratunkiem obecnego ustroju, jedynym sposobem uniknięcia przewrotu gospodarczego, jest bezwarunkowy powrót do czystego liberalizmu, do niczem nieograniczonej wolnej konkurencji, tak na wewnątrz, jak i w zewnętrznych stosunkach gospodarczych? Trudno o tem marzyć. Minione formy gospodarcze nie wracają w niezmienionej postaci. Ustrój, oparty o prywatną własność może istnieć, może się utrzymać, chociaż nie będzie niczem nieskrępowanej konkurencji.

Okoliczność, że produkcja towaru jest zorganizowana, jego zbytek jest uregulowany, jeszcze sama przez się nie podważa ogólnego interesu, a może nawet mu wyjść na dobre. Zyskuje się wtedy na kosztach produkcji, na kosztach reklamy i obrotu handlowego, wprowadza pewną stabilizację w warunki pracy. Wtedy i cena towaru może być niższa i większy zarobek przedsiębiorców. Monopol sam przez się nie jest jeszcze niebezpieczeństwem, o ile nie prowadzi do specyficznych zysków monopolu, do zwyżki ceny poprzez ograniczenie zbytku. Gdy trust i kartel może osiągnąć największe korzyści w jak największej konsumpcji, to wejdzie na tę drogę.

Nie chodzi tu o to, by w każdej chwili, bez żadnej przerwy, prowadzona była ostra walka konkurencyjna między producentami. Dodatkowo skutki wolnej konkurencji mogą w całej pełni zaznaczyć się i wtedy, gdy kartel lub trust pracuje pod groźbą wolnej konkurencji, gdy się musi liczyć z tem, że każdej chwili, gdy cenę wyśrubuje zbyt wysoko, rozpocznie się nowa walka o rynek. Wskazaliśmy już poprzednio na to, że dzi-

siaj zanika znaczenie naturalnych monopolów, że różne surogaty mogą zastąpić artykuły, które dawniej miały charakter monopoliczny. Ma to znaczenie nietylko dla powstawania przemysłu w nowych krajach, lecz również i dla utrzymania równowagi wewnątrz gospodarstwa narodowego. Widmo konkurencji działa hamująco na organizacje monopoliczne. By to widmo było istotną groźbą, trzeba, by w kraju istniał kapitał, szukający nowych zatrudnień, by ten kapitał nie był zbyt drogi. Wtedy zjawi się duch przedsiębiorczości, wtedy monopol kartelów może być złamany.

Tendencja do niższej stopy procentowej daje premję nowym przedsiębiorstwom. Znajdują się one w korzystniejszych warunkach, niż przedsiębiorstwa stare, mimo, że one są mocno zasiedziałe na rynku, że w danej chwili mają monopoliczne stanowisko. Gdy zaś kapitał drożeje, wtedy rośnie przewaga, którą mają *beati possidentes*. Przy wielkim braku nowych kapitałów sam fakt, że ktoś ma ulokowany kapitał w produkcji, ma już w pewnych granicach znamiona monopolu. I w ten sposób wzmożona kapitalizacja działa w tym kierunku, by osłabić władzę kapitału na rynku, by nie dopuścić do jednostronnego wyzyskania przewagi przez kapitał.

10. Wiele zależy od tego, jak nowoczesne organizacje przemysłu panują na rynku. Proces monopolizacji nie we wszystkich krajach posunął się równie daleko. Znaczący tego zagadnienia, Paul de Rousiers, pisze w ten sposób o trustach amerykańskich: „Jest rzeczą ciekawą stwierdzić, że organizmy, znane jako trusty w Stanach Zjednoczonych, nie stanowią żadną miarą monopolów; nie dążą one do celu panowania; słowem, ich charakter gruntownie się zmienił“. Nie udały się próby pełnego opanowania rynku. Trust stalowy w chwili swojego powstania miał około 75% produkcji w swoich rękach. Potem jego udział w ten sposób się przedstawia:

	Ruda	Żelazo	Stal
1908	46,3 %	43 %	57 %
1916	41 "	44,6 "	50 "
1919	42,1 "	44 "	50,3 "
1925	44,9 "	30,9 "	42,8 "

„Siła jego nie tkwi w opanowaniu rynku, lecz w jego organizacji i w obliczeniu kosztów, które jest jej wynikiem. Trust zabezpiecza swój triumf nie przez to, że sprzedaje drożej, lecz przez to, że produkuje taniej“ *). Podobnie jest i w innych działach przemysłu. Przewaga Standard Oil Comp. została po wojnie zachwiana, w nowych przemysłach, jak np. w przemyśle automobilowym, nie brakuje współzawodnictwa. Cokolwiek się powie o metodach produkcyjnych amerykańskich, w każdym razie nie można twierdzić, że przejawiał się w nich zanik ducha przedsiębiorczości, że wytwórczość amerykańska ciągnie spokojne i zabezpieczone zyski ze zdobytych monopolów.

Inaczej przedstawiają się stosunki w niemieckim przemyśle. Panują w nim wszechwładnie kartele. Z początku tworzyły się one spontanicznie. Ale dość wczesnie zaczęła interwenjować polityka państwa. Nie w celu walki z kartelami, lecz w celu kontroli nad nimi, popierając kartelizację. Przedtem konkurencja zagraniczna zawsze była hamulcem na nadmierne ceny. Ale państwo, przez tworzenie przymusowych kartelów, przez ostrzejszą politykę celną, zmieniło ich charakter. Zaczęło się to już przed wojną. Już przed wojną w r. 1910 prawo uregulowało warunki istnienia syndykatu potasowego (Kali - Syndikat). Wprowadzono ustawę, ograniczającą ilość zakładów, rozmiary produkcji, dopuszczającą do oznaczania ceny maksymalnej na wewnątrz i minimalnej na zewnątrz. Niemcy poszły dalej

*) P. de Rousiers, Les Cartels et son évolution. Memor. Société des Nations 1927 s. 11 i n.

w tym kierunku w czasie wojny; wojnę słusznie ktoś nazwał ojcem kartelów. Inne jeszcze postępy ten ruch poczynił po wojnie. W Niemczech, jak pisze P. de Roussiers, „jest wyraźna tendencja, by przejść od wolnego porozumienia do przymusowego i monopólu ustawowego”. Nic dziwnego, że w Niemczech przejście do gospodarki planowej uważa się nieraz za naturalne następstwo obecnego stadium organizacji przemysłu.

Jeżeli więc polityka kartelów i inne formy koncentracji przemysłu nie godzą się z ogólnymi podstawami obecnego ustroju, to trzeba stwierdzić, że one nie wyrosły organicznie, jako konsekwencja wolnej konkurencji, która, rozwijając się, musi doprowadzić do swego zaprzeczenia. W Niemczech i w niektórych innych krajach wmieszała się tu wola państwa, które narzuciło organizacji przemysłu określony jej kierunek. Wiele kartelów i dzisiaj powstaje pod przymusem. Tworzą je chętnie politycy, którzy na drodze przymusowej kartelizacji chcą doprowadzić do usunięcia doraźnych trudności. Na razie przyznaje się przedsiębiorcom skartelizowanym duże nawet korzyści, na podstawie zarządzeń państwowych usuwa doraźnie trudności, zabezpiecza się im wygodne życie i pewne dochody; są to jednak złote kajdany, które kładą na siebie dobrowolnie niektórzy „kapitaliści”.

Można często natrafić na zdanie, że jedynym ratunkiem na wszechwładzę kartelów jest zniesienie ograniczeń celnych, powrót do wolnego handlu. Niewątpliwie kartele powstają na tle taryfy celnej. Ale w dzisiejszych warunkach zwycięstwo zasady wolnego handlu jest nieprawdopodobne. Nie da się uniknąć tego, by przemysł, z chwilą gdy musi walczyć o bilans handlowy, gdy musi zagranicą sprzedawać taniej, nie wiązał się w organizacje, regulujące zbyt wewnętrzny i zewnętrzny. W tych granicach i kartele są koniecznością. Ale państwo swojemi zarządzeniami, popierającemi rozwój tych organizacji, przekracza te konieczne granice. Nadaje im przywileje, niepodyktowane bynajmniej koniecznościami bilansu handlowego. A zasadniczym krokiem, który zmienia w swoich konsekwen-

ejach strukturę gospodarczą, jest stosowanie przymusu kartelowego.

Kartel wtedy będzie sprzedawał towary po niewygórowanych cenach, gdy będzie żył pod groźbą konkurencji. Usunięcie tej groźby w drodze zarządzenia ustawowego lub administracyjnego oznacza wprowadzenie najgorszej formy monopolu, bo monopolu prywatnego, uprzywilejowanego przez państwo. A te przywileje są zaraźliwe. Co miało być w swoim założeniu wyjątkiem, staje się potem regułą. Historia zna takie wypadki. W Anglii od XVI w. do końca XVII w. był bardzo rozpowszechnionym system prywatnych monopolów na podstawie przywilejów królewskich. Za królowej Elżbiety nie było prawie towaru, któryby nie był przedmiotem monopolu. Gdy raz w parlamencie angielskim przytaczano długą listę tych monopolów, i pytano się, czy niema tam także i monopolu na chleb, odpowiedział mówca: „zapewniam, że jeżeli tak dalej pójdzie, to zanim się parlament na nowo zbierze, i chleb tam się znajdzie“ *). Ale wtedy przed Anglią otwierały się rozległe rynki zamorskie, gdzie mogła się rozwijać inicjatywa prywatna. A zresztą ten system natrafiał na coraz większy opór, i powrót do gospodarczej wolności oznaczał triumf gospodarczego rozwoju.

Kto wie, czy ten pęd do przymusowych organizacji do uzyskiwania państwowych przywilejów, nie zostanie przełamany. Wiele oznak wskazuje na to, że w nadmiernej koncentracji przemysłowej dochodzi się już do absurdu. Przesilenie gospodarcze nie rozwija się najłagodniej w tych krajach, w których gospodarstwo, jeszcze przed jego wybuchem, było najmocniej przeziąknięte pierwiastkami planowej gospodarki. Można zauważyć, że stosunkowo większą odporność na obecne wstrząśnienia okazują gospodarstwa średnie i drobne, aniżeli gospodarstwa wielkie. Zawiodły międzynarodowe porozumienia bankowe, zawiodły wielkie trusty

*) H. Levy, Monopole, Kartelle und Trusts in der Geschichte und der Gegenwart der englischen Wirtschaft, 1927 s. 13.

i kartele. Czyż więc jest powód, by dalej brnąć po tej drodze?

11. Ustrój gospodarczy w rzeczywistości nigdy nie realizuje całkowicie żadnej ogólnej zasady. Zawsze w gospodarstwie kapitalistycznym, mimo triumfów liberalizmu, tkwiły pewne pierwiastki państwowego przymusu. I trudno oczekiwać, by one całkowicie znikły właśnie w obecnej dobie. Państwo nie zrzeknie się wpływu na życie gospodarcze — choćby z pozagospodarczych powodów. Państwo dzisiejsze nie jest jakimś pomocniczym narzędziem przy fabrykowaniu jak największej ilości towarów, lecz jest państwem narodowym, a gospodarstwo narodowe jest realną całością i podmiotem polityki gospodarczej. Ale ogromne znaczenie ma kwestja stosunku, zachodzącego między prywatno-gospodarczemi, a publiczno-gospodarczemi siłami. Gdy życie gospodarcze idzie naprzód, wtedy państwo może sobie na niejedno pozwolić, interwenjować w niejednej dziedzinie. Gdy kapitał ma ogromne dochody, można ten kapitał bardzo wydatnie ograniczyć przez ustawodawstwo społeczne. Ale gdy względny stosunek publicznej gospodarki przesuwają się na niekorzyść gospodarki, opartej na prywatnej własności, to wtedy już zachodzą bardziej istotne przeobrażenia.

Zresztą bardzo wiele zależy od form ingerencji państwa w życie gospodarcze. Gdy państwo otacza swoje granice murem ceł, nawet dość wysokim, to przez to nie podrywa jeszcze podstawowej zasady obecnego ustroju, nie usuwa produkcji, prowadzonej na własny rachunek przedsiębiorcy, nie usuwa współzawodnictwa i prywatnej inicjatywy. Państwo może wydawać ustawy, które regulują warunki, w jakich ma się rozwijać życie gospodarcze. Jeżeli jednak każdy, kto tym warunkom odpowiada, może rozwijać swoją działalność gospodarczą, to nie ma jeszcze przewrotu obecnego systemu gospodarczego. Prywatna własność jest podstawową instytucją, dążność do osiągnięcia indywidualnego zysku jest i nadal sprężyną życia gospodarczego.

Inaczej jednak jest wówczas, gdy najpierw państwo wdziera się w życie gospodarcze i w bardzo wiel-

kim zakresie występuje jako gospodarująca jednostka. Gdy władza państwowa określa, co ma kto robić, gdy bezpośrednio wpływa na rozdział dochodu społecznego, wyznaczając ceny, płace i zyski. Wtedy państwo jest już szefem wszystkich gospodarstw, skupionych na jego terytorjum. Wtedy na nie w całości spada odpowiedzialność za losy każdego produkcyjnego warsztatu, wtedy działalnością gospodarczą kierują inne motywy, aniżeli dzisiaj. Kierunek gospodarki określa przymus, i ten przymus wciska się coraz mocniej w każdą komórkę gospodarczego życia.

Polityka gospodarcza, która popiera przymusowe formy organizacji gospodarczej, nie może się ograniczyć tylko do swoistej polityki kartelowej, lecz przerzuca się i na inne dziedziny życia. Państwo z nadzorcy kartelu, regulatora jego życia, przeobraża się na bezpośredniego uczestnika tego kartelu. Państwo staje się gwarantem zobowiązań prywatnych banków, automatycznie dochodzi do upaństwowienia kredytu. Gdy mieszana organizacja handlu zagranicznego okaże się nie dość sprężystą, wtedy państwo wprowadza wyraźny monopol tego handlu.

Nagromadziliśmy wiele przykładów, które dowodzą, że dzisiejsza organizacja gospodarcza świata niema jednolitego typu, że pierwiastki indywidualistyczne pomieszane są z pierwiastkami gospodarki planowej. I obecne przesilenie, pojęte raczej jako przesilenie ustroju gospodarczego, nie jest przesileniem gospodarki indywidualistycznej; zbyt wiele zrobiono w niej wyłomów, by można było wszystkie ujemne objawy kłaść na rachunek zasad organizacyjnych dawnego kapitalizmu. Raczej przesilenie wynika z sprzeczności, które krzyżują się w dzisiejszym ustroju świata. Między temi sprzecznościami niema harmonji. Próby przewyciężenia trudności muszą doprowadzić do zwrotu bardziej stanowczego, w jednym albo drugim kierunku. I w tem znaczeniu możemy mówić o kryzysie obecnego ustroju gospodarczego, albo, jeżeli ktoś woli używać tego dwuznacznego terminu, o kryzysie kapitalizmu.

ROZDZIAŁ XI.

RUCH NATURALNY LUDNOŚCI A PRZYSZŁOŚĆ GOSPODARCZA.

1. Podstawą przewidywań na przyszłość mogą być tylko zjawiska mniej lub więcej stałe, które nie ulegają szybkim zmianom, zależnie od tych lub innych okoliczności. Mimo, że w życiu społecznym, zachodzi tyle przewrotów, występują również procesy przewlekłe, których linja rozwojowa nie ulega gwałtownym załamaniom w dół lub górę. Takim zjawiskiem jest naturalny ruch ludności. Statystyka tego ruchu wykazuje pewną prawidłowość. Może np. jakaś nadzwyczajna epidemja zwiększyć w danym roku śmiertelność ludności; ale te zmiany nie zatrą ogólnego obrazu tendencji, którą wykazuje stosunek ilości urodzeń do zgonów w danym kraju. W tej więc dziedzinie możliwym jest przewidywanie przyszłości, nawet na lat dziesiątki.

Pytanie, czy ludność kraju, kontynentu lub całego świata wzrasta lub też czy przestaje wzrastać, ma ogromne znaczenie dla życia gospodarczego. Zarówno bezpośrednio, gdy wchodzi tu w grę stosunek między ilością mieszkańców kraju a środkami jej utrzymania, jak również i pośrednie; każdej strukturze ludnościowej odpowiada odrębny typ psychiczno-gospodarczy, nie jest obojętnem, czy naród objawia dużą rozrodczość, czy też jego ludność jest w zastoju. Znaczenie pierwiastka demograficznego rozumiała doskonale szkoła

klasyczna. Wiadomo dobrze, jak poczesne miejsce w jej rozwoju zajęło zagadnienie ludności.

I nie lepiej nie uwydatnia kontrastu między wiekiem XIX i wiekiem XX; jak zmiana, która nastąpiła w pojmowaniu zagadnienia ludności. Dzisiaj patrzy się inaczej na sprawę ludności, niż patrzono sto lat temu. Wówczas panowała nad umysłami teoria Malthusa, jego głęboki pesymizm. Malthus troszczył się o to, że ludność wzrasta zbyt szybko w porównaniu z wzrostem środków do życia. Udowadniał, że więcej ludzi na świat się rodzi, aniżeli ich ta ziemia może wyżywić. Przez dzieło Malthusa przewija się, jak nie czerwona, widmo głodu, który zagraża ludzkości.

Dzisiaj inne troski wysuwają się na czoło. Ziemia, dzięki postępom techniki rolnej, rodzi bardzo dużo, za wiele nawet w stosunku do potrzeb rynków światowych. Skargi na hyperprodukcję rolnictwa są powszechne. Nowe wynalazki mogą potęgować jeszcze bardziej wydajność ziemi. Prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi niema już dawnej aktualności. A przede wszystkim w bardzo wielu krajach cywilizacji zachodniej niknie obawa przed nadmiernym przyrostem ludności. Zmierzają one, niektóre bardzo szybkim krokiem, do statyki ludnościowej, do zastoju w ruchu ludności.

Jedni z tego się cieszą, widząc w zmniejszeniu się przyrostu naturalnego ludności lekarstwo na bezrobocie. Inni lękają się tego zastoju, za którym może przyjść nawet i depopulacja. Radzą nad tem, jak jej zapobiec. W każdym razie inaczej patrzy się na ruch ludności, niż patrzono na niego za czasów Malthusa.

Pesymizm tego pisarza nie znalazł potwierdzenia w ciągu XIX i w początkach XX w. Pod jego wpływem obawiano się, że ludności będzie za dużo, a za mało środków do życia. A dzisiaj w wielu krajach występuje obawa, że ludności będzie za mało. Jak przedstawiała się perspektywy ruchu naturalnego ludności w XX w. i ich gospodarcze konsekwencje?

2. Wzrost ludności w XIX w., a przede wszystkim ludności w krajach europejskich i kolonizowanych

przez Europę, przyniósł kapitalizmowi duże korzyści, stał się, jak wiemy, jedną z jego podstaw. Nie można twierdzić, że wzrost ludności wywołał rozwój kapitalizmu, lecz niewątpliwie pomógł znakomicie do jego rozwoju. Zresztą w XIX w. ludność wzrastała nie tylko w krajach kapitalistycznych. Jak podaje Max Weber, równocześnie wzrosła ludność Chin z 60 — 70 milionów do 400 milionów, mimo, że w Chinach w tym czasie bynajmniej nie rozwinął się kapitalizm *).

Przyczyny wzrostu ludności europejskiej w XIX w. nie są dla nikogo zagadką. W większości państw nie uległa znacznieszym zmianom ilość urodzeń, a raczej objawiła się w niej tendencja zniżkowa, natomiast systematycznie i bardzo silnie zmniejszała się śmiertelność. Złożyły się na to, dwie okoliczności: rozwój medycyny i higieny, a następnie wzrost dobrobytu. Epidemie przestały być tak groźne, jak dawniej były, profilaktyka chorób poczyniła postępy. Nie bez znaczenia jest fakt, że po wojnach napoleońskich, poza wojną francusko-niemiecką z r. 1870/71, nie było większych wojen w Europie.

Ale niestety nie można obniżać śmiertelności bez końca, przedłużać bezustannie życia ludzkiego. Dochodzi się do punktu, w którym już dalsze zmniejszenie śmiertelności staje się mało możliwe, a w każdym razie niema większego statystycznego znaczenia. Czyli, że jeden z czynników, określających przyrost naturalny nabiera pewnej stałości. A co się dzieje z drugim, z ilością urodzeń?

Stwierdzono dość wcześnie w XIX wieku, że jedno z większych państw, Francja, doszła do równowagi między urodzeniami a zgonami. Przez pewien czas przypisywano to zjawisko specyficznym przyczynom, działającym we Francji, jej duchowym i fizycznym odrębnościom. Ale już przed wojną okazało się, że tendencje do ograniczenia ilości dzieci, przychodzących na świat, występują i w innych krajach cywilizacji zachodniej.

*) Max Weber, *Wirtschaftsgeschichte* 1924, s. 300.

Wyraźnie było je widać w życiu wielkich miast, zarysowały się one w Anglii. Wśród niektórych warstw ludności w Stanach Zjednoczonych, ludności najbardziej zamożnej i najdawniej tam osiadłej, przybierały wprost jaskrawą postać.

Po wojnie zjawisko to upowszechniło się w bardzo wielu krajach. W niektórych z nich zmniejszanie się ilości urodzeń idzie w daleko szybszym tempie, aniżeli odbywało się to w swoim czasie we Francji. Różnicę w ilości urodzeń przed wojną i obecnie ilustrują następujące zestawienie:

Żywo urodzonych na 1000 mieszkańców

	Anglja i Walja	Szkocja	Irlandja	Danja	Norwegja	Szwecja	Finlandja
1912	23.9	25.0	23.0	26.6	25.6	23.8	29.1
1913	24.1	25.5	22.8	25.6	25.4	23.2	29.1
1929	16.3	19.0	20.0	18.6	17.6	15.1	21.0
1930	16.3	19.3	20.1	—	17.3	—	—

	Szwajcarja	Niemcy	Holandja	Belgja	Francja	Hiszpanja	Portugalja
1912	24.1	28.2	28.1	22.7	19.0	31.6	34.6
1913	23.1	27.5	28.2	21.6	18.8	30.4	33.0
1929	17.0	17.9	22.8	18.1	17.7	28.9	32.3
1930	17.2	17.5	23.1	—	18.1	—	32.4

	Włochy	Japonja	Australja
1912	32.4	33.4	28.6
1913	31.7	33.3	28.2
1929	25.2	33.2	20.3
1930	26.0	—	—

Cyfry te są bardzo wymowne. W r. 1930 Niemcy miały niższą cyfrę urodzeń, niż Francja; w Anglii z Walją osiągnęła ona poziom, nieznaną we Francji. Prawie wszystkie państwa wykazują wciąż jeszcze nadwyżkę urodzeń nad zgonami, chociaż nie tak wielką, jak przed wojną. Ale ta nadwyżka jest ułudną. O ile

nie wzrośnie ilość urodzeń, albo, przy tej samej ilości urodzeń nie spadnie w gwałtowny sposób śmiertelność, nadwyżka urodzeń w automatyczny sposób przeobrazi się w deficyt. Albowiem kraje, w których cyfra urodzeń zaczęła spadać niedawno, a przedtem był w nich silny przyrost naturalny, mają korzystny dla uzyskania nadwyżki stosunek między różnymi klasami wieku ludności, który to stosunek nie da się utrzymać. Mają stosunkowo mniej starców, a więcej ludzi w wieku, w którym wydaje się na świat potomstwo. Gdy przez szereg lat będzie mniejsza ilość urodzeń, niż dawniej, to wtedy dojdą do względnego znaczenia starsze roczniki i wzrost się zatrzyma, albo przeobrazi na spadek.

Przypatrzmy się, jakie perspektywy otwierają się przed Niemcami. E. Kahn pisze: „W Niemczech, około r. 1930, wola regeneracji była tak słaba, że przy normalnej budowie klas wieku byłyby zastąpione tylko $\frac{2}{3}$ zmarłych“. Ale jakie są perspektywy na przyszłość? Przyrost ludności, względnie spadek jej cyfry, zależy od częstotliwości następujących czynników: urodzeń, małżeństw i zgonów. E. Kahn przyjmuje, jako pierwszy wypadek, że te trzy czynniki będą miały taką samą częstotliwość, jaką mają obecnie. W tym wypadku ludność Niemiec będzie jeszcze wzrastała do lat 1940—45, osiągnie wtedy 67.7 miliona, potem zacznie spadać, w r. 1970—75, dojdzie do 60.58 milj. Gdy się przyjmie obecną tendencję do zmniejszania ilości urodzeń jako czynnik, który się będzie zaznaczał jeszcze do r. 1948, a taką samą częstotliwość małżeństw i zgonów, jak obecnie, to ludność Niemiec przestanie się powiększać w latach 1935 — 40, osiągając wtedy 66 milj., a w latach 1970 — 75 dojdzie do 52.61 milj. *).

Wszystko to są hipotezy, ale jedno jest pewne: w większości państw, w których kapitalizm najmocniej się rozwinął, w których kultura materialna podniosła się na wysoki poziom, ludność przestaje się mnożyć.

*) E. Kahn, Zur Erkenntniss der Bevölkerungsbewegung. Die Wirtschaftskurve der Frankfurter Zeitung, Heft III. 1931.

Ostatnie lata wskazują na to, że ten proces rozszerza się i pogłębia, ogarniając coraz to nowe kraje. Mimo wielkiej populacyjnej propagandy, słabnie przyrost ludności i we Włoszech. W pierwszych 9 miesiącach 1951 we Włoszech, w porównaniu z pierwszymi 9 miesiącami 1950 r., nastąpił spadek małżeństw o 12%, a urodzeń o 6%. Oczywiście przesilenie gospodarcze wpływa ujemnie na mnożenie się ludności. Ale jest wątpliwem, czy nastąpi pod tym względem poprawa, choćby się poprawiło położenie gospodarcze, choćby wzrósł dobrobyt.

3. Jakie są przyczyny spadku przyrostu naturalnego? Zastanawiano się nad tem wiele, już przed wojną. Dopóki ten objaw występował wyraźnie w jednej tylko Francji, można było szukać przyczyn specyficznie francuskich, robić wywody na temat degeneracji rasy i t. p. Ale gdy ograniczenie ilości urodzeń zaczęło się upowszechniać, wówczas trzeba było zwrócić uwagę na zjawiska ogólne.

I wtedy stało się widocznem, że ograniczenie przyrostu naturalnego jest przejawem świadomej woli, wyrazem niechęci z jednej strony do wczesnego zawierania małżeństwa, czasami do trwałych związków małżeńskich, a przede wszystkim do posiadania licznej rodziny. Różne motywy mogą tu działać. Jeżeli dba się o to, by nie obniżyć poziomu życiowego, by zabezpieczyć dzieciom lepszy byt, co działa szczególnie silnie we Francji, to wówczas upowszechnia się system małych rodzin. Mała rodzina jest jeszcze w każdym razie rodziną, może być nawet mocną rodziną. Gdy jednak w małżeństwie nie przejawia się wola przedłużania gatunku, lecz jest ono tylko ekonomiczną wspólnotą dwojga osób, albo pro prostu spółką, zawartą w celu używania życia, to wtedy jest znacznie gorzej. Bo nie tylko przyrost naturalny jest powstrzymany, lecz słabnie również instytucja rodziny, małżeństwo przeobraża się na luźny związek.

W tej lub innej postaci, ograniczenie ilości dzieci jest przejawem pewnej „racjonalizacji“ życia rodzinnego. Ludzie, zawierający małżeństwa, nie idą za głosem

instynktu, nie kierują się tradycjami, przepisami religijnymi, lecz w naturalny instynkt wprowadzają pierwiastek kalkulacji. Zaczynają liczyć, czy opłaci się mieć dzieci i na ile dzieci można sobie pozwolić. Zapobiegają ciąży w sztuczny sposób, albo też dopuszczają się przerwania ciąży nawet i wtedy, gdy tego nie wymaga nakaz lekarza. Produkcja dzieci staje się produkcją „racjonalną” — i pod tym względem podobną od zwyczajnej produkcji kapitalistycznej.

Zasadnicze znaczenie ma okoliczność, czy te dążności i poglądy szerzą się tylko wśród niektórych warstw społecznych, stosunkowo mniej licznych, czy też upowszechniają się w całym społeczeństwie. Już i w dawniejszych czasach niektóre warstwy społeczne miały mniejszą płodność, mniej się rozmnażały, aniżeli ogromna większość narodu, w szczególności t. zw. niższe warstwy. Nieraz i dawniej się zdarzało, że po miastach, w dzielnicach zamieszkałych przez zamożniejszą burżuazję, ilość urodzeń była mniejsza, niż wśród proletariatu miejskiego lub wśród ludności miejskiej.

Włoski socjolog, Vilfredo Pareto, sformułował teorię tak zw. krążenia „elit”; udawał, że elity rządzące w społeczeństwie tracą z czasem swoją siłę, że stają się bezpłodne, i wtedy dochodzi do władzy nowa „elita”. Ale brak rozrodczości grupy rządzącej, zanik jej życiowej energii, sam przez się nie wpływa wiele na stopień przyrostu naturalnego ludności, gdy cała jej masa rozmnaża się po dawnemu. Przełom w tych stosunkach sprawia dopiero daleko posunięta demokratyzacja. Niekoniecznie demokratyzacja polityczna, lecz taki układ stosunków społecznych, iż poglądy, obyczaje, tryb życia tak zw. warstw wyższych przejmują rychło ogół społeczeństwa. Wtedy świadome regulowanie stosunków rodzinnych upowszechnia się po całym kraju, staje się udziałem ubogiej ludności miejskiej, dociera nawet do zapadłych wiosek. I wówczas grupa rządząca nie może się już uzupełniać przez dopływ świeżych, niezużytych sił z ludu bo i ten lud uprawia „świadome macierzyństwo”. Statystyka za-

czyzna notować wyraźny zastój przyrostu naturalnego ludności, by po pewnym czasie notować upadek tego przyrostu.

Podobne objawy wystąpiły wyraźnie w bardzo wielu krajach po wojnie. Można je było stwierdzić wyraźnie w okresie wysokiej konjunktury, w czasie wysokich zarobków i dochodów. Przesilenia gospodarcze zawsze bezpośrednio oddziaływały na pewne chwilowe zatamowanie przyrostu naturalnego ludności. Gdy robotnicy tracą pracę, gdy trudniej o zarobek, odracza się na później zawieranie małżeństw i wówczas w następnym roku rodzi się mniej dzieci. Uwydatniano statystycznie związek, zachodzący w niektórych krajach między urodzajem na główne artykuły żywności a ilością zawieranych małżeństw. Obecnie weszliśmy w okres długotrwałej depresji. Wielu krajom zagraża zubożenie. Jak to odbija się na przyroście naturalnym ludności?

Stwierdzono nieraz, że warstwy ubogie, mniej kulturalne, mają większą rozrodczość. Ale ta rozrodczość jest wynikiem działania instynktów, które nie są opanowane przez refleksję. Gdy natomiast ludzie, którzy już mieli większe potrzeby, którzy przyzwyczaili się do pewnej skali życia, do pewnego komfortu, muszą obniżyć swoje potrzeby, muszą zubożeć, to nie wynika z tego, że oni zaczną się szybciej mnożyć. Przeciwnie, gdy człowiek musi oszczędzać, odmawiać sobie zaspokojenia części potrzeb, które dotychczas zaspakajał, wybiera te, które występują z stosunkowo najsłabszą intensywnością. A chęć posiadania liczniejszej rodziny, wogóle chęć posiadania dzieci, nie występuje dzisiaj z wielką siłą. Będzie się oszczędzało na dzieciach, a nie na mieszkaniu, odżywianiu się i różnych przyjemnościach. I dzisiaj nie można ściśle obliczyć, jak zubożenie odbija się na zastojach w ruchu ludności wśród narodów, w których ten ruch ludności jest świadomie kontrolowany. Być może, że spadek ilości urodzeń przybierze nieznane dotychczas rozmiary.

4. Jakie są bezpośrednie, ekonomiczne skutki zastój w ruchu naturalnym ludności, względnie zmniejszenia się zaludnienia kraju?

Każdy człowiek jest konsumentem, a zarazem prawie każdy dorosły człowiek jest producentem, jest czynny w organizmie wytwórczym. Jeżeli ludność przestanie wzrastać, a nawet zacznie spadać, to wywoła to zastój w niektórych gałęziach wytwórczości, przystosowanych do wzrastającej ludności. Przykładem tego jest przemysł budowlany. Rozwinął się on ogromnie w XIX w. dzięki temu, że trzeba było coraz większej ilości mieszkań. Coprawda, gdyby dobrobyt wzrastał, to ta sama ludność może mieć w tym zakresie coraz większe zapotrzebowanie, szukać lepszych i większych mieszkań, lepiej urządzonych. Ale w każdym razie, gdy nie będzie przybywało nowych rodzin, nie będzie się zakładało nowych ognisk domowych, to z reguły nowe pokolenia będą się mieścić w starych domach. Zmniejszy się produkcja cegły, cementu, wyrobów z drzewa i t. d. Wiele warsztatów, dostarczających materiałów budowlanych, trzeba będzie zamknąć. A temsamem powiększy się bezrobocie.

Postępujący naprzód wzrost ludności ma również duże znaczenie dla rolnictwa. Zwiększenie popytu na główne płody rolne, na zboże, kartofle i t. d. może nastąpić tylko wtenczas, gdy przybywa ludności. Choćby bowiem bardzo silnie wzrastał dobrobyt, to nie pociąga za sobą automatycznie wzrostu konsumpcji podstawowych płodów rolnych. Człowiek zamożniejszy nie będzie konsumował więcej chleba i kartofli, niż człowiek ubogi. Wzrost ludności w Europie w XIX w. wchłaniał ogromne masy zboża z Rosji, Kanady, Stanów Zjednoczonych, Argentyny i t. d. Gdy nie będzie przybywało ludzi, rolnictwo na tem bezpośrednio straci.

Wzrost ludności rolniczej miałby to dodatnie znaczenie dla kryzysu rolnego, że dzięki temu wzrostowi wzmagałaby się konsumpcja samych rolników i przez to zmniejszała stosunkowo nadwyżka zbiorów, przeznaczona na rynek. Ale dzisiejsze metody produkcji rolnej

raczej wyrzucają ze wsi zbędną ludność, a przez to położenie rolnictwa staje się trudniejsze. A zaś zastój w ruchu naturalnym ludności potęguje te trudności.

Idźmy dalej. Gdy ludność wzrasta, o ile przynajmniej równomiernie pomnażają się środki jej utrzymania, jej dobrobyt, ma to dużą doniosłość dla finansów publicznych. Mianowicie automatycznie słabnie ciężar długów, zaciągniętych przez państwo. Wtedy bowiem stosunkowo mniejsza suma długów przypada na głowę ludności, łatwiej je spłacić, a zarazem łatwiej zaciągać nowe długi. Wzrost budżetu państwowego jest wówczas zjawiskiem naturalnym, nie budzi szczególnego niepokoju. Pożyczki państwowe przerzucają ciężar utrzymania i rozwoju państwa na przyszłe pokolenia. Gdy przybędą nowe miliony ludności, gdy proporcjonalnie wzrośnie siła wytwórcza gospodarstwa narodowego, wówczas ten ciężar, który pierwotnie wydawał się bardzo wielki, łatwiej jest udźwignąć. Ale co będzie, gdy ludność państwa zacznie się zmniejszać? Czy równie łatwo będzie spłacić długi, zaciągnięte przez dawne pokolenia, tembardziej, że te długi zostały zaciągnięte przeważnie na cele nieproduktywne?

Rzecz jasna, że zmniejszenie przyrostu naturalnego ludności, z czysto ekonomicznego punktu widzenia, ma swoje dodatnie skutki. Gdy jakiś kraj ma bardzo silny przyrost naturalny, odbija się to na jego strukturze ludnościowej; większy stosunkowo procent przypada w nim na młode pokolenie, na dzieci i młodzież, która nie jest czynną gospodarczo, a pozostaje na utrzymaniu starszych. Można w tem widzieć niejako nakłady produkcyjne ludności, zarobkowo czynnej; ostatecznie można pojąć dorastające pokolenie, jako kapitał żywy, który później wejdzie w produkcję.

Otóż społeczeństwo o silnym naturalnym przyroście ma wielkie wydatki na utrzymanie dzieci, a tem samem mniej może oszczędzać w bardziej uchwytnych, materialnych formach. Trudniej w niem o wzmoczone tempo kapitalizacji. Natomiast tam, gdzie przyjął się system małych rodzin, oszczędności mogą szybciej wzrastać. Typ francuskiego rentjera łączy się ściśle z nie-

liczną rodziną. Francuz dlatego ma mało dzieci, że chce swemu nielicznemu potomstwu zostawić rentę. Oszczędność na dzieciach sprzyja oszczędzaniu w postaci kapitałów pieniężnych. I bezwątpienia rozpowszechnienie się ducha rentjerstwa może oddziaływać na większą podaż kapitału, wywołać obniżenie się stopy procentowej. Może więcej krajów stać się krajami wierzycielskimi, jakim była, niewątpliwie w związku z zastojem w ruchu ludności, Francja w XIX wieku.

Ale nie można zbyt często powoływać się na ten przykład. Jeżeli się zmniejszy przyrost naturalny ludności, przez to samo jeszcze niema gwarancji, że kapitały będą wzrastały. Ograniczenie ilości dzieci może być wywołane zarówno przez francuską troskę o wygodny byt potomstwa, jak i przez chęć doraźnego korzystania z życia, chęć użycia, która bynajmniej nie sprzyja rozwojowi zmysłu oszczędności. Czasami na największą energję gospodarczą zdobywają się ojcowie licznych rodzin.

Główny jednak argument ekonomiczny zwolenników powstrzymania wzrostu zaludnienia jest następujący. W świecie szerzy się chroniczne bezrobocie. Racjonalizacja zmniejsza zapotrzebowanie siły roboczej. Obecnie wytworzyła się dysproporcja między zdolnością wytwórczą, a popytem za siłą roboczą. Trzeba usunąć nadmiar robotników przez to, że usunie się przeludnienie. Trzeba mniej dzieci wydawać na świat, a wtedy po pewnym czasie będzie mniejsza już podaż rąk roboczych i świat wróci do równowagi. Na głowę ludności przypadnie wówczas więcej kapitału, więcej koni parowych; mniej liczna ludność będzie żyła w większym dobrobycie, nie będzie jej nękało już działanie ślepego, nierozumnego instynktu rozrodczego, który powiększa nędzę.

W myśl tych idei, w niektórych krajach, zwłaszcza w Wielkiej Brytanji, prowadzi się rozległą propagandę za ograniczeniem ilości dzieci. Bierze w niej udział kościół anglikański i różne sekty protestanckie. Ułatwia się zapobieganie ciąży, wzywa się ludzi ubogich, by oni nie wydawali na świat potomstwa. Propaganda ta nie

natrafia na silniejszy opór w społeczeństwie angielskim. Przerzuca się zresztą na inne kraje.

Jeżeli ma się widzieć w niej ratunek przeciw bezrobociu, to w każdym razie przyjdzie on bardzo późno. Trzeba dobrych kilkanaście lat czekać na wyniki, a gdy się tymczasem nie znajdzie innego lekarstwa na bezrobocie, to może z Anglią być bardzo ciężko. Jednakże ten argument wygląda na pierwszy rzut oka bardzo logicznie: istnieją miliony bezrobotnych, a więc nie będzie ich, gdy zmniejszy się zaludnienie.

Nasuwa się jednak wątpliwość, czy to zagadnienie można traktować w tak mechaniczny, czysto statystyczny sposób. Bezrobocie nie jest prostym wyrazem nadmiaru ludności. Ma swoje głębsze przyczyny. Niema danych na to, że jeżeli mniej dzieci będzie się rodziło, to wtedy przez to samo mniejszem będzie bezrobocie. Prawda, że z roku na rok będzie mniejsza podaż nowych rąk roboczych. Ale czy nie może równocześnie zmniejszać się popyt w przemyśle, rolnictwie i handlu za siłą roboczą?

Trudno te rzeczy przewidzieć, ale można już teraz wskazać na pewne przykłady, przemawiające przeciw zbyt uproszczonemu pojmowaniu związku między zaludnieniem a bezrobociem. Istnieją kraje, w których jest wielkie bezrobocie, a równocześnie w niektórych działach produkcji brak jest robotników. Pozbawiony pracy robotnik fabryczny w Niemczech nie chce, czy nie umie już pracować jako robotnik rolny — Niemcy w pewnej części na roli zatrudniają obcych robotników. Angielski robotnik nie chce szukać za morzem pracy, której nie znajdzie u siebie w kraju. Zasiłki i ubezpieczenia na wypadek bezrobocia zmniejszają energję bezrobotnych w poszukiwaniu pracy. Gdy ktoś przyzwyczaił się żyć na koszt publiczny, choćby żył nędznie, nie łatwo nauczy się na nowo pracować.

Może się zdarzyć, że będzie mniej ludności, a stosunkowo więcej bezrobotnych, albo tyleż samo co teraz. Upadek wzrostu ludności nie jest zabezpieczeniem przeciw bezrobociu. Gdy ten upadek przybierze wielkie rozmiary, może połączyć się z takim upadkiem produk-

cji, że coraz mniej będzie możliwości uzyskania pracy. Starożytni pisarze stwierdzają, że w Grecji, w dobie jej upadku, równocześnie i ludność się zmniejszała i bandy bezrobotnych bezskutecznie poszukiwały pracy. Równoległe ze zmniejszeniem się ludności w czasach starożytnych wzrastała ilość tych, których utrzymywano ze skarbu publicznego — coś podobnego do dzisiejszych zasiłków dla bezrobotnych.

Nie można, gdy się chce przewidywać przyszłość, zatrzymywać się tylko przy rozważaniu bezpośrednich skutków ekonomicznych zastoju w ruchu naturalnym ludności. Jest rzeczą konieczną przyjrzeć się także pośrednim, ubocznym skutkom tego zjawiska, zastanowić się nad tem, jakie zmiany duchowe zachodzą w społeczeństwie, które przestało się mnożyć, które doszło do statyki ludnościowej. Nowa psychika społeczna oddziaływa także na życie gospodarcze, może wyrzucić na nie najrozmaitsze skutki.

5. W oczach statystyka zmiany w ruchu naturalnym ludności, to zmiany czysto ilościowe. Ale gdy popatrzymy na nie z punktu widzenia społecznego, wtedy cyfry nabierają barw bardzo mocnych. Gdy maleje przyrost naturalny z powodu niechęci zawierania małżeństw, albo też ich świadomej bezdzietności, to wtedy zjawia się rozkład rodziny. Gdy zaś małżeństwa ograniczają ilość dzieci, to zjawia się nowy typ społeczny: mała rodzina, z konsekwencjami, sięgającymi głęboko, także i w życie gospodarcze.

Przypuśćmy, że w danym kraju ludność przestaje wzrastać. Rodzina jest podstawą organizacji społecznej. Mała rodzina ma inny wpływ na życie społeczne, także i na gospodarstwo, niż duża rodzina. Powstaje osobna psychika ludzi, którzy mają mało dzieci. Całe społeczeństwo, które już się nie rozrasta, już się nie mnoży, jest już inaczej nastrojone. Wielu ludzi widzi duże korzyści gospodarcze, płynące z zastoju w ruchu naturalnym ludności. Ale czy skończy się tylko na zastoju w tej jednej dziedzinie? Czy zastój nie przerzuci się na inne jeszcze przejawy społecznego życia?

Prof. A. Salz pisze w ten sposób: „Zastój w stosunku do ludności oznacza jednak prawdopodobnie: także zastój w technice, w tworzeniu się kapitałów i wszystkich dynamicznych czynników. Bo wynalazki techniczne, nagromadzanie się kapitału i t. d., wszystko to odbywa się nie dla przyjemności, lecz ludzie, gdy idą za swoim prywatnym interesem, służą faktycznie celowi nieświadomemu, wyższemu od nich, przechodzącemu granice ich doświadczenia. Trudności wyżycia na ciasnej przestrzeni, konieczność wyżywienia większych mas ludzi, pobudza ludzkość do coraz większych wysiłków“ *).

Możnaby zakwestjonować te twierdzenia, wskazując na przykład Francji. Francja od dziesiątków lat nie pomnaża swojej ludności, a mimo to nie upada duchowo, nie objawia degeneracji, nie słabnie jej twórczość. Ale ten przykład nie stanowi jeszcze rozstrzygającego dowodu. Francja mimo wszystko ma, jak to zaznaczyliśmy mocną, choć małą rodzinę. Francuzi są wybitnie konserwatywni. Tradycje są u nich mocne. Jeżeli inne narody przejdą na grunt neomaltuzjanizmu, to ten proces może u nich przybrać inne postaci i wyrzeć inne skutki społeczne. Francja zresztą wiele zawdzięcza temu, że nie wszystkie kraje ograniczały rozwój swojej ludności, a miały wielkie zapotrzebowanie kapitału; Francuzi mogą mieć wielkie korzyści z tego, iż są dostawcami kapitału na rynkach międzynarodowych, którego to kapitału nie mogą zużyć u siebie. Pozycja narodu — rentjera była mocna, ponieważ mało było takich narodów; gdy ich przybędzie, wtedy podaż kapitału będzie miała mniejsze znaczenie.

Ale czy typ rentjera stanowi najwyższy typ gospodarczy? Obfita literatura francuska, poświęcona temu przedmiotowi, udowadnia bardzo wymownie, że „mała rodzina“ osłabia energję gospodarczą, zatracza przed-

*) A. Salz, Der Sinn der kapitalistischen Wirtschaftsordnung. Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik Bd 52 — 1924 s. 578 in.

siębioreczność, każe unikać ryzyka, szerszej inicjatywy, niepewnego wysiłku. Rozwija się ciasny egoizm rodziny; rodzice chcą dzieciom oszczędzić trudów walki życiowej, dzieci, z zabezpieczoną rentą, nie zawsze mają ochotę do tej walki. Francuzi bynajmniej nie idealizują swojego rentjerstwa, nie stawiają go za wzór, godny naśladowania.

Jest faktem, że zawsze dotychczas w przeszłości okresy wielkiej ekspansji gospodarczej, wielkiego rozwoju, były to okresy wielkich postępów również i w dziedzinie przyrostu naturalnego ludności. Najświetniejszy okres w dziejach Grecji, to okres kolonizacji greckiej na Morzu Śródziemnym, zakładania nowych miast przez osadników z przeludnionego kraju macierzystego. A upadek Grecji, to czas, kiedy — by przytoczyć słowa po wielekroć cytowanego Polybiososa — „ludzie oddali się lenistwu, tchórzostwu, rozpuście, nie chcieli więcej się żenić, ani wychowywać dzieci, zrodzonych poza małżeństwem, lecz zachowywali jedno lub najwyżej dwoje, by je zostawić bogatemi i szczęśliwymi — czyż nie było to źródłem wszystkiego złego? Gdy jedno z tych dzieci zabrała wojna lub choroba, jest jasnym, że dom pustoszał, i podobnie jak ule pszczelne, miasta tak opustoszałe nie miały już więcej siły“.

Wybitny historyk niemiecki, Otto Seeck, który czynnikowi demograficznemu przypisuje wielką wagę w upadku imperjum rzymskiego, robi następujące uogólnienie: „Naród, który nie może w nieskończoność rozszerzać swojego obszaru, wtedy tylko może pomnożyć swoją liczebność, gdy równocześnie potęguje swoją wynalazczość, to zn. gdy robi postępy w kulturze. Myśliwy staje się nomadą, gdyż na tej samej przestrzeni może hodowla bydła sto razy więcej ludzi wyżywić, niż polowanie; i w ten sam sposób, przez nacisk przeludnienia, odbywa się przejście z życia pasterskiego do uprawy roli, a w końcu do przemysłu. I gdy dzisiaj wydajność ziemi podnosimy przez coraz to nowe maszyny, coraz to nowe nawozy, wynajdujemy coraz to nowe surogaty masła, mleka, mięsa i innych środków żywności, to wy-

raża się w tem walka ludzkości z ograniczonością obszaru ziemi, na której trzeba wymusić utrzymanie coraz to bardziej wzrastającej ilości. I to jest jedną z form walki o byt, która potęguje wszystkie siły i podnosi do coraz wynioślejszych wyżyn kultury narody, które utrzymają się w tej walce”.

Czyli, że według Seecka rozrodczość jest dynamiczną siłą, sprężyną postępu gospodarczego. Co się jednak dzieje, gdy ta siła osłabnie? „Zdrowe narody — pisze ten autor — mnożą się szybko w niezmierny sposób, gdy przestrzeń na to pozwala; gdy jednak w narodzie uczucie jego upadku staje się żywe, to wtedy budzi się w nim dziwny pęd do samozniszczenia, który nie jest jeszcze naukowo wyjaśniony, ale który można zauważyć bardzo często... Moralne zaśnięcie starożytnych narodów było podstawą zniżki ich liczebności, ale, jak prawie zawsze się to dzieje w historii, nastąpiło tu i odwrotne działanie. Bo nic nie pobudza mocniej siły duchowej narodu, jak wymagania, które mu stawia szybki przyrost ludności; nic lepiej do tego się nie nadaje, by usnąć te siły, jak brak działania tej ostrogi” *).

6. Można te uogólnienia uważać za zbyt śmiałe. Należy unikać jednostronności w ocenie roli jednego tylko czynnika, przesady w ocenie pierwiastka demograficznego. Istnieją niewątpliwie duże analogje między epoką upadku imperjum rzymskiego, a epoką, w której żyjemy. Ich przeprowadzanie stało się nawet modne. Ale historia nie zawsze powtarza się w tych samych postaciach. Innym, bo większym, jest świat dzisiejszy, niż był świat wtedy, gdy Rzym nad nim panował. Jednakże, choćbyśmy abstrahowali od tych analogij, wydaje się pewnem, że wstrzymanie wzrostu naturalnego ludności ma bardzo dużą doniosłość, nie można tego pierwiastka lekceważyć w przewidywaniach przyszłości.

Rozrodczość narodów nie jest chyba jedyną siłą dynamiczną, ale jest jedną z ważnych sił dynamicznych.

*) Otto Seeck, Geschichte des Untergangs der antiken Welt Bd I. 1910 s. 389, s. 386 in.

Przypuśćmy nawet, że gdy dojdzie do zastoju w ruchu ludności, życie stanie się łatwiejsze, że zmniejszą się niektóre trudności. Nie jest to prawdopodobne, ale przypuśćmy to na chwilę. Ale co z tego wynika? Zastój w ruchu ludności, jej stabilizacja, niewątpliwie połączona będzie z osłabieniem tempa gospodarczego rozwoju. Nie będzie już tak szybkich, tak wielkich postępów, których świadkiem był wiek XIX. Nie wynika z tego, by miały się przerwać postępy techniczne. Na to się nie zanosi. Ale ograniczoną będzie w niektórych dziedzinach możliwość stosowania nowych wynalazków, bo nie będzie ich wielkiej potrzeby.

Gdyby ten zastój w ruchu ludności był wszędzie jednakowy, możnaby było przypuszczać, że stanie się on źródłem pewnego spokoju w gospodarstwie świata. Wszelako tak nie jest. Zastojem tym są dotknięte kraje rasy białej, przede wszystkim kraje o wysokiej cywilizacji materialnej, kraje, które dotychczas panowały nad światem. Natomiast nie zanosi się na zastój na wschodzie Europy, w Azji, wśród ras kolorowych. Wśród tych ras przeludnienie daje się we znaki. Rośnie ich świadomość, a zarazem poczucie ciasnoty na ziemiach, które one zamieszkują. Na tem tle toczy się dzisiaj wojna na Wschodzie, choć ona wojną się nie nazywała. I z tego wynikają wielkie niebezpieczeństwa dla narodów, które dotychczas przodowały w świecie, które tym światem rządziły.

Zastój w ruchu ludności nie zagraża również niektórym narodom europejskim, jak np. Polsce. Z punktu widzenia politycznego wielki przyrost naturalny ma swoje walory. Może stać się źródłem ekonomicznej siły, ale pod pewnymi warunkami. Przede wszystkim wtedy, gdy wzrastająca ludność znajdzie pracę, gdy jej wielki przyrost nie wywoła zwiększenie się pauperyzacji.

Jak już wiemy, Polska przed wojną pomagała sobie emigracją. Dzisiaj możliwości emigracyjne są ograniczone, a depresja ekonomiczna jeszcze bardziej je ogranicza. Coprawda za lat parę, od r. 1935 do 1940, podaż pracy w Europie będzie mocno ograniczona, gdyż

wtedy zjawią się na rynku roczniki, urodzone w czasie wojny i bezpośrednio po wojnie, mniej liczne od normalnych roczników. Wtedy prawdopodobnie siła robocza polska nabierze w Europie większego znaczenia. Ale to jest rzecz przejściowa. Najważniejszym zagadnieniem, które stoi przed Polską, jest zatrudnienie wzrastającej ludności wewnątrz swoich granic.

Zagadnienie jest bardzo ciężkie. Jedną z dróg, na której ono może być rozwiązane, wskazuje prof. Fr. Bujak: „Jeżeli w wielkich krajach przemysłowych — pisze on — podniesie się wytwórczość rolnicza ilościowo, to w krajach rolniczych tem więcej da się odczuć nadprodukcja, a ludność rolnicza będzie ubożać i cofać się w kulturze, mając jednak obfite środki żywności, zachowa większą rozrodczość; wskutek tego kraje te staną się wielkimi zbiornikami taniej siły roboczej. Siła ta razem z ochroną celną przyciągnie kapitał zagraniczny do rozwoju przemysłu. Niskie koszty produkcji nowego przemysłu w krajach rolniczych będą z czasem zachęcały do produkcji na eksport“ *).

W każdym razie tanie siły roboczej jest ratunkiem naszego przemysłu i lekarstwem przeciw bezrobociu. Gdy drożyzna kapitału nie będzie zbyt wielka, wtedy produkcja będzie miała mocne podstawy; zresztą i rynek wewnętrzny, choćby przez sam wzrost ludności, będzie nabierał większego znaczenia.

Nie wszystkich da się pomieścić w przemyśle. Wiele zależy od rodzaju kultury rolnej. Wskazaliśmy już przedtem na to, że w polskim rolnictwie jest przedludnienie. Złagodzić je mogą postępy kultury rolnej. W literaturze ekonomiczno-rolniczej w ostatnich czasach czytać można bardzo optymistyczne wywody na temat postępów technicznych; pisze się czasami, że zawieszonem zostało działanie prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi. Oczywiście, że wyzyskanie postępów technicznych zależy od wielu warunków ekonomicz-

*) Fr. Bujak, Kryzys rolny. Przegląd Współczesny, lipiec 1931 r. s. 30.

nych, a specjalnie w rolnictwie także i warunków społecznych, od form ustroju rolnego. Trudności są ogromne.

Ale bodaj, że z większą troską powinny patrzeć w przyszłość narody, których liczebność się zmniejsza, niżli narody o silnym naturalnym przyroście. Jak się wyraził cytowany poprzednio autor, O. Seeck, „chorobą zdrowych narodów jest przeludnienie“. Przed niewielu narodami rasy białej, które cierpią na tę chorobę, otwierają się możliwości szerszej ekspansji. Większość jednak narodów europejskich leczy się z tej choroby, niektóre z nich nawet w zadziwiająco szybkim tempie. Nie zdaje się to wróżyć, by one mogły równocześnie iść szybko naprzód w swoim gospodarczym rozwoju.

R O Z D Z I A Ł XII.

KONSEKWENCJE MNIEJSZEGO POSTĘPU GOSPODARCZEGO.

1. Załamanie się gospodarstwa światowego, a zarazem zapowiedzi długotrwałej depresji, każą przewidywać, że zwolnieje tempo przewrotów technicznych, że zatrzyma się szalony rozpęd, którego gospodarstwo nabrało po wojnie. Wielu ludzi nad tem głęboko boleje. Niewątpliwie likwidacja urzędów, obliczonych na szerszy zbyt, zmniejszanie się potrzeb, konieczność życia na niższą skalę, to wszystko są rzeczy bardzo bolesne. Ale każda rzecz, nawet dobra, nawet pożyteczna, ma swoje ujemne strony. Postępy techniki budziły entuzjazm. Coraz lepsze, coraz sprawniejsze maszyny napawały dumą. Czy jednak postępy „maszynizmu“, gdy one szły w zbyt szybkim tempie, nie muszą budzić poważnych obaw i refleksji?

Wskazaliśmy już przedtem ubocznie na pewne złe skutki psychiczne nadmiernej racjonalizacji, na najgorszy wpływ, który nowoczesna maszyna, wywiera na umysł robotnika. Pogląd ten możemy obecnie poprzeć pewnymi ilustracjami.

Posłuchajmy tego, co pisze wybitny znawca — praktyk, amerykańsin Artur Pound, o wpływie maszyn na duchowość człowieka. „Nasza generacja znajduje

się na drodze ku zupełnej automatyzacji, to znaczy tak zupełnie, jak to wogóle może znieść natura ludzka... Te (to zn. najnowsze) maszyny nie stawiają stosunkowo żadnych wielkich wymagań duchowych obsługującemu je i jego duchowa praca staje się bardziej bierna niż czynna... Człowiek nie tylko jest po to stworzony, by być tylko sługą maszyny... Brak zmiany powiększa tylko napięcie, które jest skutkiem pracy przy maszynach i gdy robotnikowi nie da się żadnej sposobności, by w jego pracy występowała duchowa i fizyczna różnorodność, wtedy to znużenie będzie na nim ciążyło jak góra i przedstawi mu porządek społeczny jako uciążliwy"... Stwierdza dalej ten autor, że w niektórych gałęziach produkcji duchowa niższość robotnika jest raczej zaletą: „Słyszałem od inżynierów i urzędników opieki społecznej, że praca w przemyśle dziś daje premję duchowej niższości“. Traci swoją doniosłość przygotowanie do pracy, bo wykonywania kilku czynności mało złożonych przy obsługiwaniu maszyny można się nauczyć w bardzo krótkim czasie. Co ważniejsza, traci swą doniosłość doświadczenie, którego można nabyć przy pracy; w niektórych gałęziach produkcji najcenniejszym robotnikiem jest ten, kto nie skończył 30 lat życia!

Jaki na to ratunek? Optymistyczny amerykańczyk odpowie, że dzięki ulepszeniom technicznym można skrócić czas pracy, ilość dni i godzin, a równocześnie postępy techniczne zabezpieczą dostatecznie wysokie płace robotnicze. Robotnik będzie żył w lepszych warunkach, będzie mógł więcej czasu poświęcić sportom, kinematografowi, rozrywkom i rodzinie. Słowem ratunkiem jest Ford i jego system. I w ten sposób, dzięki amerykańskim przedsiębiorcom, urzeczywistni się marzenie utopijnych socjalistów o parogodzinnej pracy dziennej.

A więc rozwiązanie trudności odbyłoby się na następującej drodze. Praca fabryczna nie daje robotnikowi osobistej satysfakcji. Nie nabiera ta jego praca większej wartości wewnętrznej, im więcej lat ten robotnik pracuje. Nie rozwijają się, przez długoletnie do-

świadczanie, jego umysłowe zdolności. Ale praca ta, choć jednostajna, trwa krótko, nie pochłania całego dnia, robotnik ma czas na rozrywki, na życie rodzinne, może być szczęśliwym poza warsztatem. Dzięki maszynom, dzięki temu, że coraz więcej koni parowych przypada na każdego członka społeczeństwa, dobrobyt robotnika jest większy, zaspokojenie potrzeb jest lepsze.

Ale nasuwa się wiele wątpliwości. Przyzwyczajiliśmy się do tego, że człowiek całe życie się uczy, że wartość jego pracy może wzrastać przez całe dziesiątki lat, aż nie opuszczają go siły fizyczne i nie zapragnie odpoczynku. Natomiast ustrój, w którym cenniejszą będzie praca dwudziestoletniego młodzieńca, niż pięćdziesięcioletniego mężczyzny, ma w sobie coś niesprawiedliwego. Maszyna, która zwalnia wiele ludzkich sił roboczych, będzie wysyłała ludzi w pełni sił... na emeryturę. Robotnik z każdym rokiem życia będzie coraz mniej zarabiał, bo ma coraz mniejszą wartość dla maszyny; a równocześnie jego ciężary rodzinne będą wzrastały. Może to mieć bardzo ujemne skutki społeczne, może to działać w rozkładowy sposób na ustrój rodziny.

Czy jednak mamy gwarancje, że postępująca naprzód racjonalizacja pozwoli wszystkim robotnikom pracować mało i krótko i wszystkim zabezpieczy dostateczne utrzymanie? Dotychczasowe jej skutki bynajmniej na to nie wskazują. Obecnie okazuje się, że największą klęską nie jest długość czasu pracy, przed czym tak gorąco i częściowo słusznie bronili się robotnicy, lecz brak pracy. Dzisiaj niejedyn robotnik wolałby pracować i dłużej niż ośm godzin, byleby wogóle znalazł pracę.

Przypuśćmy jednak, że skrócenie czasu pracy do kilku godzin dziennie i do czterech lub pięciu dni w tygodniu zostanie przeprowadzone i że to nie wywoła zmniejszenia zarobków robotniczych. Powstaną wówczas nowe trudności, nowe ujemne skutki, których obecnie się nie docenia. Złem jest przeciężenie pracą. Złem jest z punktu widzenia fizycznego, duchowego i społecznego. Ale gdy ludzie mają mieć więcej, dużo więcej wolnego czasu, niż go dzisiaj mają, to zjawia się

bardzo trudny problemat, co oni mają zrobić z tym wolnym czasem. Pracować jest czasem trudno, ale może o wiele trudniej jest z pożytkiem... próżnować. Nie cały czas wolny pochłonie życie rodzinne, sporty i zajęcia umysłowe. Trzeba osiągnąć wysoki poziom kultury, by umieć go z pożytkiem wyzyskać, by obronić się przed lenistwem, apatią i nudą, by zabezpieczyć się przed ujemnymi skutkami bezczynności. Typ psychiczny, który rozwija się wśród robotników, żyjących przez długie lata z zasiłków dla bezrobotnych, nie przedstawia szczególnej siły atrakcyjnej.

Zaspokojenie potrzeb ludzkich jest powszechnie uznanym celem gospodarczej działalności człowieka. Człowiek pracuje po to, by miał co konsumować, stara się swój gospodarczy wynik osiągnąć jak najmniej wysiłkiem. Jednakże nie jest obojętną wewnętrzną wartością praca. Nie jest obojętne, jakie zadowolenie daje rodzaj pracy, wykonywanej przez człowieka. Wielką wartością życiową jest świadomość, że człowiek coś umie, że jest dobrym, coraz lepszym rzemieślnikiem, robotnikiem, czy rolnikiem. Gdy praca nie będzie w człowieku rozwijała różnostronnie jego sił fizycznych i władz umysłowych, nie będzie godną człowieka. I maszyna, która nadmiernie się upowszechni, która wyruguje inne rodzaje pracy, poza jej biernym obsługiwaniem, taka maszyna, choćby była ostatnim cudem techniki produkcyjnej, będzie szerzyła cywilizacyjne spustoszenia.

Trudno marzyć o tym, by dzisiejsza wytwórczość porzuciła maszyny i wielkie fabryki, by wróciła do rzemiosła, do gospodarki średniowiecznej, która zresztą nie zawsze była idyllą. Jednakże pożądanym jest i nawet prawdopodobnym, że położoną zostanie tama nadmiernym postępom maszynizmu, że maszyna nie zapanuje bezwzględnie nad całą wytwórczością, całym życiem gospodarczym. Równowaga społeczna wymaga różnorodności typów gospodarstw. Różne formy ustroju gospodarczego mogą istnieć obok siebie. Gdyby natomiast całe społeczeństwo, cały świat stał się jedną olbrzymią fabryką, kierowaną przez nieliczną elitę

techników, którzy naprawdę pracują umysłowo, a setki milionów ludzi były tylko bezmyślnymi sługami maszyny, to mimo dobrobytu, mimo łatwości zaspakajania różnych potrzeb, mimo całej racjonalizacji życia, a raczej dzięki tej racjonalizacji — nie wartoby było żyć na tym świecie.

2. Wiemy już, jaki bezpośredni wpływ wywiera maszyna na robotnika, jakie mu stawia wymagania. Ale oddziaływanie nowoczesnej maszyny jest bardziej rozległe i głębokie. Maszyna wywiera pewien wpływ wychowawczy. Kształci ona swój typ społeczny. Amerykański profesor Tugwell, stwierdzając, że maszyna zwalnia robotnika od potrzeby technicznej zręczności i kompetencji, że wymaga tylko pilnowania jej automatycznych ruchów, dodaje: „standardyzacja produktu wywołała standardyzację robotnika“. Ale nie tylko robotnika. Jak pisze prof. A. Siegfried, „zagadnienie na tem się zasadza, by uzyskać wszelkie możliwe korzyści organizacji, nie poświęcając korzyści indywidualnego wysiłku i genialności. Nie wiemy jeszcze, czy Ameryka będzie zdolną do tego, by rozwiązać to zagadnienie; może się stać olbrzymią biurokracją, nieodpoczywającym ulem, który pochłonie jednostkę, a być może, że ją wyjałowi... A Amerykanie swój typ chcą narzucić światu, radzą Europie, by się zmodernizowała, Europie, z jej odrębnymi językami, z różnymi kulturami umysłowymi. „Z punktu widzenia przemysłowego, te odrębne osobowości są oczywiście przeszkodą, byłoby lepiej, gdyby one były odlane w tej samej formie. Zmniejszenie się kosztów produkcji byłoby wtedy bezpośrednie i sensacyjne“ *).

Jak powszechnie wiadomo, podstawą najbardziej nowoczesnej produkcji jest standardyzacja, jest masowy wyrób towarów nielicznych typów. Niewątpliwie dzie-

*) A. Siegfried, Psychological Elements. Europe — United States of Am, 1931 s. 12, s. 20.

ki standardyzacji osiąga się olbrzymie zmniejszenie kosztów produkcji. W wielu dziedzinach standardyzacja jest koniecznością. Bez standardyzacji lokomotyw, samochodów, różnych narzędzi i środków uzbrojenia, niepodobna jest przygotować kraju na wypadek wojny. Budownictwo seryjne obniża niewątpliwie koszty domów mieszkalnych. Ale istnieją granice tej standardyzacji — w interesie kultury.

Z punktu widzenia zbytu towarów, produkowanych masowo, nie wystarczy standardyzować te towary, ustalić ich typy, wypuszczone na rynek. Trzeba równocześnie przeprowadzić standardyzację potrzeb ludzkich. Trzeba je ujednostajnić, zniwelować, odebrać pęd do indywidualnych odchyłeń, do ich nadmiernej rozmaitości, szkodliwej dla zbytu standardyzowanych towarów. Odbywa się to na drodze reklamy, która jest niezbędną częścią składową systemu produkcyjnego. Konsument staje się czemś biernym. Jego własne, indywidualne potrzeby nie grają większej roli. Reklama narzuca mu towary, które on ma konsumować; miliony ludzi uczą się temi samymi przedmiotami zaspakajając swoje potrzeby.

I wtedy wytwarza się jednolity typ człowieka, mocno zmechanizowany, bezduszny, jakgdyby produkt fabryczny, odlany według jednego modelu. I wtedy powstaje „Babbit” — bohater głośnej powieści Sinclair-Lewisa. Kiedyś stary Spencer wywodził, że postęp wyraża się w coraz większym zróżnicowaniu organizmów, w coraz większym bogactwie ich organów i postaci. Nowoczesna produkcja amerykańska zdaje się zaprzeczać tej teorii. Robi ludzi o bardzo jednostajnym typie, zacierając różnice, które między nimi zachodzą. Każdy stara się być podobnym do innych, stara się mieć takie, jak inni potrzeby; a między wielką jednostajnością potrzeb materialnych i przedmiotów ich zaspokojenia, a jednostajnością potrzeb duchowych zachodzi współzależność. A wszystko to wyraża się w tyranji narzucanych potrzeb, w nużącej ich jednostajności; wszystko to jest groźne dla prawdziwego postępu i prawdziwej wolności.

Przyzwyczajaliśmy się podziwiać różne najnowsze wynalazki, które tak znakomicie zaspakajają potrzeby ludzkie, które udostępniają zdobycze cywilizacyjne setkom milionów ludzi. Ale nie zawsze się zwraca uwagę na ujemne strony tych „zdobyczy”. Np. dzięki płytom gramofonowym można słyszeć wszędzie bez trudu i wielkiego kosztu doskonałą muzykę i pierwszorzędnych śpiewaków. Radjo dociera wszędzie. Jednakże te wynalazki rugują muzyków, podkopują teatr, w którym popisują się żywi artyści. Wywołują zwiększenie się bezrobocia. Wchodzą tu w grę nietylko ekonomiczne skutki tego faktu. Dawniej, kto chciał mieć w domu muzykę, uczył się grać, kto chciał słyszeć śpiew, musiał znaleźć żywego śpiewaka. Wówczas ludzie musieli zdobywać się na wysiłek, rozwijać swoje zdolności, swoją umiejętność. Obecnie tego nie potrzeba. Zaspokojenie potrzeb artystycznych w sposób mechaniczny pozwala ludziom zaspakajać ich potrzeby w sposób bierny, nie pobudza ich do własnego wysiłku. Wystarczy w wielkim państwie paruset artystów, których popisy są udostępnione dziesiątkom milionów ludzi; wśród tych milionów będzie mniej takich, którzyby sami chcieli uprawiać śpiew i muzykę.

Inny przykład. Technika drukarska czyni olbrzymie postępy. Jest możliwe, że jeden człowiek będzie w centrali pisał na maszynie artykuł, który równocześnie będzie drukowany w paru tysiącach miejscowości. Wtedy zniknie prasa lokalna i prowincjonalna, będzie wychodziło mniej pism, wzamian za to w olbrzymich nakładach. Będzie potrzeba mniej redaktorów, publicystów, literatów. Wszystkiego będzie dostarczała „centrala”. Na zapadłej prowincji będą czytelnicy mieli lepszy dziennik, ale ta prowincja nie będzie miała własnej prasy, własnych odrębności w tej dziedzinie. Mniej będzie ludzi, uprawiających rzemiosło dziennikarskie; będzie tylko wielka maszynowa produkcja, obsługiwana przez nieliczne dobrane siły.

Te wszystkie „postępy” idą przedewszystkiem ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn. Tam dochodzą do największego rozkwitu. W okresie wysokiej konjunktury,

bezwzględno panowania w świecie amerykańskiego dolara, wydawało się, że ten świat opanuje cywilizacja amerykańska, razem z swoim maszynizmem i „babbityzmem” (ten termin przyjął się już w literaturze). Ale w związku z katastrofą gospodarczą w Stanach zbladł urok Ameryki. Wystąpiły na jaw ujemne zjawiska, towarzyszące zbyt szybkiemu rozwojowi technicznemu i ekonomicznemu. Narody starej Europy nie mają powodów do szczególnego pośpiechu w przyjmowaniu wszystkich nowości, które przychodzą z za Oceanu Atlantyckiego. Jeżeli panowanie nowoczesnej maszyny z wszystkimi ujemnymi skutkami tego panowania zostanie ograniczone, wyjdzie to na pożytek światu, choćby razem z tem przyszło osłabienie materialnego komfortu i zatamowanie postępów czysto materialnej cywilizacji. Gdyż w parze z szalonym jej rozwojem nie poszedł rozwój duchowy ludzkości. A wtedy powstaje niebezpieczeństwo zalewu przez barbarzyństwo, wyposażone zresztą w najnowsze techniczne urządzenia.

3. Przesilenie gospodarcze odsłoniło wiele objawów, które w okresie wysokiej konjunktury nie zwracały na siebie uwagi. Budzi ono refleksje natury moralnej. Powstały wątpliwości, czy ten szalony rozpęd gospodarczy, przez który przechodził szereg krajów, nie obniżył poziomu duchowego życia, czy nie doprowadził do zbyt gwałtownej pogoni za zyskiem. Prof. G. v. Schulze-Gävernitz, zastanawiając się nad ujemnymi skutkami nadmiernego maszynizmu, robi następującą uwagę: „Wiek maszyn może się skończyć upadkiem kultury (Kulturlosigkeit) albo chaosem, ale niebezpieczeństwo nie tkwi w istocie maszyny, lecz w istocie tego mamonizmu, który się posługuje maszyną“ *).

O mamonizmie możnaby wiele pisać. Jednak ogólne moralizatorskie uwagi nie mają większego znaczenia. Gdy chcemy konkretniej ująć tkwiące w tem zagadnienia, zwróćmy uwagę na bardziej uchwytnie prze-

*) G. v. Schulze-Gävernitz, Die Maschine, Archiv für Sozialwissenschaft 1930 Bd. 63.

jawy tego mamonizmu. I znowu musimy zająć się krajem, w którym nowoczesny postęp doszedł do szczytu—Stanami Zjednoczonymi Am. Półn.

Życie gospodarcze rozwijało się tam tak intensywnie, że stworzyło swoją własną religję, godzącą razem różne wyznania i sekty—religję pomyślności (prosperity). Amerykanie uwierzyli w to, że dobrobyt będzie wzrastał bez końca, że nic go nie zdoła powstrzymać. Przynajmniej ich własny dobrobyt. Wierzyli, że coraz to większe wynalazki będą wchodziły w życie, coraz to nowe ulepszenia, że komfort stanie się udziałem wszystkich mieszkańców i nawet zaczęli się obawiać (przypomnijmy sobie cytowane zdanie C. Snydera), iż straci dla ludzi wartość to, że się jest bogatym, bo wszyscy będą bogatymi. Wiarę tę wyznawali zarówno praktyczni finansisci, jak i politycy i mężowie stanu. Nie widzieli trudności, ani gospodarczych, ani finansowych. „Prosperity” była nieuchronną koniecznością, której pochodzu nie powstrzymają żadne trudności.

Wiara ta została mocno poderwana ostatniem przesileniem, z którym trudno się oswoić Yankesom. Wrodzony im optymizm wciąż każe głosić, że w niezbyt długim czasie przyjdzie poprawa, lekceważąc groźne pomruki społeczne, które rozlegają się tam od czasu do czasu. Ale mimo tego oficjalnego optymizmu, dochodzą nas obecnie z za Oceanu echa głębokiego niepokoju. Ustroju gospodarczego i politycznego Stanów nie uważa się tam już obecnie za tak idealny i trwały, jak niedawno jeszcze temu. Szuka się nowych dróg, nowej religji — sama wiara w „prosperity” już nie wystarczy.

Optymizm jest wielkiem źródłem siły życiowej. Amerykanie dużo zawdzięczają swojemu optymizmowi. Bo też mieli dotychczas uchwytne jego podstawy. Gdy żyjące pokolenie widziało, jak wyrastają nowe miasta, jak puszcza zamienia się w kraj cywilizowany, jak zamiast skromnych domów wznoszą się drapacze nieba; gdy Amerykanin czytał statystyki wzrostu zaludnienia, handlu, majątku i dochodu społecznego; to nic dziwnego, że nie pojmował granic ciągłego postępu. A ta wiara w siebie, w przyszłość, w „God's Own Country”, nabra-

ła szczególnego rozpędu po wojnie, wygranej w przekonaniu Amerykan przez Stany Zjednoczone, po wojnie, która w krótkim czasie zrobiła ze Stanów wierzyiciela całego świata, ich doradcę gospodarczego i finansowego, ich dobroczyńcę.

Stare narody europejskie niejedno już widziały. Mają u siebie ślady dawnej przeszłości, dawnych triumfów i klęsk. Ale nowa Ameryka widzi przedewszystkiem ciągle zwycięstwo człowieka nad naturą, bezustanny postęp techniczny. Obcem jest jej pojęcie zastoj, spokojnej równowagi, żyje ona, pędzona naprzód pierwiastkami dynamicznymi. „Dobrobyt“ ludności jest głównym czynnikiem, łączącym społeczeństwo w jedną całość, zabezpieczającym jego wewnętrzny spokój. I gdy ten dobrobyt załamie się, gdy poderwany zostanie optymizm amerykański, to można przewidywać, że wtedy w Ameryce odezwią się konflikty społeczne w skali, nieznaney w Europie.

Na razie nadmierny optymizm amerykański nie pozwolił czynnikiem, kierującym gospodarstwem i polityką Stanów na zrozumienie głębokości kryzysu, jego rozmiarów. Nie zastosowali oni dość wczesnie środków zaradczych, któreby mogły złagodzić przebieg kryzysu.

Jeden z najwybitniejszych amerykańskich ekonomistów Irving Fisher, wkrótce po krachu giełdowym z października 1929 r. napisał książkę, poświęconą przyczynom tego krachu i przewidywaniom przyszłości. Daje on obraz rozwoju spekulacji, która poprzedziła derutę giełdową. Przytacza taki przykład, że gdyby ktoś kupił w r. 1913 papiery wartościowe za 100 dolarów i trzymał je w safe'ie do września 1929 r. to dostałby wtedy 400 dolarów za każde sto dolarów, a 200 dolarów za 100, ulokowane w r. 1926. A gdyby ktoś za 100 dolarów kupił papiery w r. 1926 i stale je sprzedawał, kupując wciąż papiery o najmocniejszym kursie, miałby w r. 1929, po trzech latach, 1000 dolarów za 100 z r. 1926. I. Fisher przytacza ten przykład, ale nie widzi w tem czegoś bardzo nienormalnego; załamanie się z r. 1929 uważa za rzecz przejściową, wierzy w rychłą poprawę, w nowy dalszy postęp. Przytacza przykłady

dalszych, wprost nieograniczonych możliwości technicznych, olbrzymi wzrost środków wyżywienia ludności, co wszystko pozwoliłoby pomieścić 96.000 ludzi na mili kwadratowej *). Z końcem z r. 1929 I. Fisher widział już zapowiedzi przewyciężenia kryzysu!

Nadmierny optymizm u uczonego ekonomisty nie jest czemś niebezpiecznym. Gorzej jest, gdy takimi optymistami są ludzie, kierujący życiem politycznym i gospodarczym narodu. A również optymizm tego rodzaju u ogółu, czynnego w życiu gospodarczym, ma swoje fatalne skutki. Bo co to oznacza, że ktoś uważa za naturalny, normalny stan taki, w którym sto dolarów z r. 1926 mogą po trzech latach dać 1000 dolarów? Wiarę nietyle w nieograniczony rozwój gospodarczy, ile w nieograniczone możliwości spekulacyjne. Oznacza to wiarę w możliwości rychłego, łatwego wzbogacenia się, zdobycia fortuny bez specjalnego wysiłku i zasługi.

Obserwatorzy stosunków amerykańskich podkreślają zgodnie, że Stany Zjednoczone przeżywały istną orgję spekulacyjną, w której uczestniczyły dziesiątki milionów ludzi. Spekulację tę podsycali banki, udzielając olbrzymich kredytów, uprawiając inflację kredytową. Podniecali ją mężowie stanu przez zapewnienia ciągłego wzrostu „prosperity”. Spekulacji tej towarzyszył ogromny wzrost potrzeb i zbytku, nadmierne zadłużanie się dla celów konsumcyjnych. Kupowanie towarów, urządzeń domowych i t. d. na kredyt przybrało wprost nienormalne rozmiary. Nic dziwnego, że załamanie się tego sztucznego rozpędu życia gospodarczego jest bardzo głębokie.

Podobne objawy znane są i w Europie, oczywiście nie na tak wielką skalę, jak w Stanach Zjednoczonych Am. Wojna dała sposobność do łatwych zysków, dzięki niej powstawały olbrzymie fortuny, które potem waliły się równie szybko. Inflacja pobudziła zmysł spekulacyjny. Potrzeby ludzkie ogromnie wzrosły, upo-

*) Irving Fisher, *The Stock Market Crash — and After*, 1930.

wszechniło się życie nad stan, zadłużanie się dla celów konsumcyjnych. W wielu bardzo wypadkach klęski kryzysu są zasłużone. Są one karą za brak umiarkowania, za lekkomyślność w wydawaniu pieniędzy, a także za lekkomyślność w zakładaniu przedsiębiorstw, w różnych interesach. Wielu ludzi starało się dużo zarabiać w niebardzo właściwy sposób, nie dzięki istotnej twórczości ekonomicznej, lecz uzyskując różne przywileje od państwa, różne koncesje, uzyskiwane przez wpływy polityczne, kosztem ogólnego interesu. Rozluźniły się zasady postępowania w stosunkach handlowych, brak skrupułów w wywiązywaniu się z zobowiązań stał się objawem dość częstym.

Dzisiaj trzeba za to pokutować. Trzeba zrezygnować z łatwego mnożenia majątku. Zubożenie społeczeństwa może mieć dodatni wpływ wychowawczy. Rezygnacja ze zbyt wysokiej stopy życiowej jest koniecznością, która może doprowadzić do zdrowszych stosunków ekonomicznych. Jeżeli więc przejdzie gorączka spekulacyjna, jeżeli ludzie zrozumieją, że nie można bogacić się tanim kosztem i nauczą się budować swoją pomyślność gospodarczą na bardziej solidnych podstawach, będzie to jednym z dobroczynnych skutków obecnej, długotrwałej depresji. Pociąga ona za sobą wiele strat, wiele ofiar. Ale te ofiary nie tylko są konieczne z punktu widzenia ekonomicznego, lecz w znacznej części usprawiedliwione pod względem moralnym.

4. Przesilenie gospodarcze nie dotknęło równomiernie wszystkich przedsiębiorstw i gospodarstw, bez względu na ich rozmiary. Okazało się najpierw, że zawiodła zbyt daleko posunięta koncentracja, zwłaszcza koncentracja pionowa. Olbrzymie koncerny, obejmujące przedsiębiorstwa najróżnorodniejszego typu, o najrozmaitszej produkcji, uległy szczególnie mocnemu wstrząśnieniu, wiele z nich zupełnemu bankructwu. Pęd do koncentracji wywołał powstanie tworów, których nie jest w możności opanować jedna kierownicza wola. Nadmierny rozrost ułatwił rozszerzenie się kryzysu, bo gdy załamało się jedno z przedsiębiorstw, należących do jednej grupy, wstrząsało to odrazu bytem

innych, związanych z niem przedsiębiorstw. I już obecnie budzi się reakcja przeciw zbyt daleko posuniętej koncentracji. Budzi się ona nawet w Niemczech, które przecież mają dużą skłonność do zbiorowego działania, do hyperorganizacji. Rozważa się tam obecnie zagadnienie, czy stosunków bankowych nie uzdrowi się przez rozbitcie kilku potężnych grup na liczniejsze, mniejsze banki, przez co zmniejszy się ryzyko kredytowe.

Następnie widać jeden objaw, bardzo ciekawy. Większą odporność na przesilenie wykazują w wielu krajach przedsiębiorstwa średnie i drobne, aniżeli wielkie. Rzecz to zrozumiała, gdyż im większe przedsiębiorstwo, tem *caeteris paribus* miało większą możność korzystania z kredytów, których dzisiaj nie można spłacić. W okresie depresji wielkie przedsiębiorstwo, które ma najrozmaitsze zobowiązania, nieraz musi się likwidować. Kryzys daje się także we znaki średniemu i drobnemu przedsiębiorcy, cierpi on biedę, żyje nawet w nędzy, ale nie przestaje prowadzić swojego warsztatu, bo nic innego niema do roboty. Zdarza się nawet czasami, że w okresie depresji powstaje więcej nowych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, niż upada w prawnym znaczeniu tego wyrazu. Likwidacja wielkich przedsiębiorstw zwalnia szeregi pracowników, którzy muszą jąć się jakiejś pracy; za swoje skromne kapitały próbują uruchomić własne przedsięwzięcia.

Statystyka wykazuje, że nawet w okresie wielkiej pomyślności, mimo, że system produkcji fabrycznej czynił coraz to nowe postępy, nie malała ilość ludzi, pracujących w rzemiośle i drobnym handlu. Wielki przemysł wypierał rzemiosło z niektórych dziedzin. Niektóre zawody rzemieślnicze znikły niemal zupełnie. Ale w innych dziedzinach przybywa obecnie rzemieślników. Drobnny handel rozrasta się nie dlatego, że mu się dobrze powodzi, ale że nie mają co innego robić ludzie, którym się źle powiodło.

Gdy zwolnieje tempo gospodarczego rozwoju, gdy zmniejszą się obroty, a osłabnie panowanie wielkich koncernów, to wówczas należy oczekiwać, że średnia

i drobna wytwórczość wykaże większą odporność. Trzeba się będzie liczyć z mniejszymi zyskami, obniżyć stopę życiową; do tego łatwiej przystosuje się drobny producent, aniżeli wielki. Zastój gospodarczy sprzyja utrzymaniu się, a nawet powstawaniu mniejszych warsztatów. Praca tanieje, a brak jest kapitału. W tych warunkach mogą nabrać życia bardziej pierwotne formy ustroju gospodarczego, które ciągle postęp gospodarczy zdawał się bezlitośnie rugować.

I w niektórych dziedzinach mniejsza wytwórczość już dzisiaj przejawia dużą żywotność i występuje jako groźny konkurent wielkiej produkcji. Koleje żelazne, które są typową postacią wielkiej produkcji, cierpią bardzo dotkliwie na współzawodnictwie samochodów. Samochody ciężarowe odbierają im przewóz cenniejszych towarów; autobusy zabierają im przewóz osób. A te przedsiębiorstwa samochodowe powstają, jako średnie, lub nawet drobne przedsiębiorstwa, łączą nieraz w jednej osobie drobny kapitał i pracę. Co więcej, w ostatnich czasach, np. w Polsce, wystąpił nowy, groźny konkurent kolei żelaznych: zwyczajna chłopska furmanka. Spadek cen płodów rolnych i inwentarza, bezrobocie na wsi, umożliwiło konkurencję furmanki z przewozem kolejowym nawet na dość spore odległości. Można w tem widzieć objaw przejściowy, wywołany katastrofą cen rolnych. Niewątpliwie ta furmanka jest symbolem powrotu do bardziej pierwotnych systemów komunikacyjnych, co samo przez się jest objawem niepożądanym. Ale czy i w innych dziedzinach nie wrócimy do bardziej pierwotnych form życia? Czy nie wróci epoka konia i nafty?

Niewątpliwie można ubolewać nad temi zjawiskami. Ale niekoniecznie pewne wzmocnienie się wytwórczości średniej i drobnej musi oznaczać upadek gospodarczy, nawet z czysto ekonomicznego punktu widzenia. Rozwój techniki może i tutaj się zaznaczyć; i warsztat rzemieślniczy może posługiwać się elektrycznym motorem. W każdym razie ograniczenie panowania wielkiej maszyny ma swoje dodatnie skutki, społeczne i duchowe. Demokratyzacja własności, rozrost warstw,

które nie są ani kapitalistycznymi, ani proletarjackimi, jest ważnym czynnikiem równowagi społecznej, tak potrzebnym w dzisiejszej dobie. Nie wrócimy do czasów, w których nie było wielkiego ruchomego kapitału, wielkich przedsiębiorstw, fabryk i maszyn. Jeżeli jednak maszyna nie będzie tak bezwzględnie panowała, jak na to się zanosilo, jeżeli nie przeobrazila ona całego społeczeństwa w swoich niewolników, przyniesie to ogólny pożytek. Niestłuchany postęp techniczny rozpełtał siły, których nie można było opanować. Gdy zwolnieje jego tempo, łatwiej przystosuje się życie społeczne do zmian, które zaszły w organizacji produkcji. A choćby nawet w niejednym wypadku trzeba się było wstecz cofnąć, to ten ujemny objaw może mieć, na dłuższą metę, swoje dodatnie skutki.

R O Z D Z I A Ł XIII.

OGÓLNE WNIOSKI I PRZEWIDYWANIA.

1. Możemy przewidywać, że w XX w. osłabnie tempo rozwoju gospodarstwa światowego, że cały szereg czynników będzie hamował nadmierną koncentrację wytwórczości i zbyt szybkie postępy „maszynizmu“. Możemy wykazać, że te zjawiska mają i swoje dodatnie skutki. Ale na tych przewidywaniach nie można poprzestać. Mają one czysto negatywny charakter, przytem dotyczą raczej ilościowej, a nie jakościowej strony rozwoju społeczno-gospodarczego. Główne zagadnienie, które zajmuje wszystkie umysły, którego natężenie wzrasta niemal z każdym miesiącem, to zagadnienie, nazywane w skróceniu „kryzysem kapitalizmu“. W poprzednich rozważaniach poświęciliśmy mu sporo miejsca. Wypada w tej chwili streścić te wywody, a zarazem, na zakończenie, sięgnąć dalej w przyszłość, niż to można było zrobić przy omawianiu poszczególnych postaci tego zagadnienia.

A więc najpierw obecny kryzys nie jest zwyczajnym kryzysem nadprodukcji, który automatycznie prowadzi do swojego rozwiązania. Wskazaliśmy na to, że zarówno tak zw. przesilenie rolne, jak brak równowagi w formowaniu się cen na rynku, sprzeczności, tkwiące w samych podstawach gospodarczego ustroju, nadają

obecnym trudnościom gospodarczym, czy też, jak kto woli, obecnej katastrofie gospodarczej, bardziej specjalny charakter. W najlepszym razie na rozwiązanie tych trudności trzeba będzie czekać długie lata.

A następnie obecny kryzys, który jest w bardzo znacznym stopniu kryzysem ustroju gospodarczego, nie oznacza załamania się gospodarki, opartej na podstawach dawnego kapitalizmu, gospodarki, urzeczywistniającej ideę wolnego współzawodnictwa. Albowiem wolna konkurencja już przed wybuchem ostrego przesilenia podległa bardzo wielkim ograniczeniom. Z jednej strony przez monopole prywatne, przez kartele i im podobne organizacje, z drugiej przez interwencjonizm państwa, przez rozrost działalności państwa jako przedsiębiorcy.

Gospodarstwo społeczne w bardzo wielu krajach miało już charakter mieszany. Przedstawiało kombinację tradycyjnych pierwiastków indywidualnych i pierwiastków gospodarstwa „planowego”. Liberalizm i socjalizm składały się na jeden twór, niezbyt zdolny do życia. Twór ten powstał w znacznym stopniu dzięki przypadkowym okolicznościom, dzięki działaniu czynników politycznych, a nie na tle istotnych potrzeb gospodarczych. W jednym państwie przeważały jedne pierwiastki, w innym drugie brały górę, ale wszędzie, nawet w krajach klasycznego liberalizmu, tak zw. gospodarka „planowa” czyniła postępy.

Wynika z tego, że obecne przesilenie jest wyrazem już dawniej istniejących, wewnętrznych sprzeczności w gospodarstwie społecznym. Przesilenie odsłoniło, wydobyło na powierzchnię te sprzeczności, które wytworzyły się już dawniej; tylko tak zw. wysoka konjunktura, która niosła z sobą wiele złudzeń optymistycznych, wiele beztroski, nie pozwalała dojrzeć tego wewnętrznego braku równowagi. Dopiero długa depresja, dopiero szereg katastrof gospodarczych i finansowych zmusza do szukania źródeł choroby, a zarazem ostro rysuje dylemat: w jakim kierunku pójdzie świat, czy pierwiastki gospodarstwa planowego, które już mocno przeniknęły życie gospodarcze w niektórych państwach,

zwyciężą ostatecznie, czy też świat wróci do gospodarczej wolności.

2. Rozważając to pytanie, trzeba najpierw stwierdzić, co już było podkreślone poprzednio, że nie wszędzie kryzys kapitalizmu musi mieć jednakowe konsekwencje i doprowadzić do zwycięstwa jednej tylko zasady organizacji gospodarstwa społecznego. Zatraca się nieraz perspektywę w przewidywaniach przyszłości przez to, że się uogólnia zbyt pośpiesznie zjawiska, które występują w szeregu krajów i przyjmuje przypuszczenie, że pewne nowe idee dojdą do kompletnego zwycięstwa, że opanują cały świat. Dyktatura we Włoszech i Hiszpanji posłużyła wielu ludziom za podstawę do twierdzenia, że wszędzie nastaną dyktatury. Przewrót bolszewicki w Rosji sowieckiej, nowy system gospodarczy, tam wprowadzony, był czasami oceniany w ten sposób, że albo bolszewizm w krótkim czasie runie, albo też zwycięży w całym świecie. Wszystkie te uogólnienia są dość pośpieszne i powierzchowne. Jeżeli coś nastąpiło w kraju jednym i drugim, nie koniecznie musi nastąpić w kraju trzecim, czwartym i dziesiątym. Życie jest mniej prostolinijne, niż doktryna, jest mniej od tej doktryny logiczne.

I trzeba z naciskiem powtórzyć: jedne kraje mogą przejść do planowej gospodarki, a drugie mogą się od niej stanowczo odwrócić. Oczywiście wytworzy się pewien antagonizm między temi systemami, ale ten antagonizm może trwać długie lat dziesiątki. Gospodarstwa narodowe, oparte na odmiennych zasadach organizacyjnych, — mogą nawet z sobą współdziałać, — mogą, mimo pewnych trudności, utrzymywać z sobą stosunki wymienne. Handel międzynarodowy nie zna przesądów, a dzisiejsi władcy świata wtedy tylko gotowi są organizować krucjaty przeciw wrogim sobie systemom ekonomicznym, gdy wymaga tego ich nieodparty interes ekonomiczny. Jeżeli np. sfery finansowe w krajach wielko-przemysłowych gotowe są poprzeć akcję przeciw Rosji sowieckiej, to motywem ich działania nie jest oburzenie z powodu okrucieństw czerezyczejki, lecz sprawa nafty kaukaskiej i innych surowców.

I nie można przewidywać, że w całym świecie nastąpi jakiś jednolity przewrót gospodarczy, zwłaszcza w dzisiejszych warunkach społecznych i ekonomicznych. Gdyby były dane na to, że uda się usunąć źródła obecnego przesilenia przez jednolitą akcję międzynarodową, gdyby rozwój szedł w kierunku zwartego światowego gospodarstwa, to wtedy możnaby przypuszczać, że to „gospodarstwo światowe” musi mieć wspólne podstawy swojego ustroju. Ale, jak wiemy, poszczególne gospodarstwa narodowe raczej oddzielają się od siebie, umacniają swoje wewnętrzne związki. Oczywiście takie odgraniczenie się od reszty świata ma pewne wspólne konsekwencje dla struktury gospodarczej różnych gospodarstw narodowych. Ale w tych wewnętrznych stosunkach można urzeczywistniać bardzo rozmaite zasady ustroju gospodarczego.

Jeżeli więc równocześnie mogą obok siebie istnieć państwa, z których jedno np. w całości przeprowadzają ideę planowego gospodarstwa, a inne stoją na gruncie wewnętrznej swobody gospodarczej i prywatnej własności, to czy nie można pójść jeszcze o krok dalej w tem rozumowaniu i powiedzieć: także i w granicach jednego gospodarstwa narodowego może się wytworzyć kombinacja gospodarki planowej i wolnej. A więc całe zagadnienie przedstawiałoby się dość prosto: ile w danym państwie jest planowej gospodarki a ile wolnej, byłoby to tylko ilościowe zagadnienie. Niektórzy autorzy przewidują taką kombinację. Mówi się o tem, że np. wielki przemysł, który dziś już jest skartelizowany, przejdzie pod planową gospodarkę, a średni i drobny przemysł, a zarazem i rolnictwo, utrzyma się jako forma wolnej gospodarki.

Ale ta sprawa nie przedstawia się tak prosto. Niewątpliwie w danym momencie, w dobie przejściowej, istnieją obok siebie jedno i drugie pierwiastki, przymus kombinuje się z gospodarczą wolnością. Jednak nie łatwo wyobrazić sobie trwałą kompromis między temi dwiema ideami. Oczywiście, że w życiu gospodarczem te idee nigdy nie występują w całej czystości; nie było jeszcze kraju pod każdym względem liberalnego, ani

komunizmu bez śladów prywatnej własności. Ale w gospodarstwie narodowym musi, na dłuższą metę, mieć zdecydowaną przewagę jedna lub druga zasada. Ustrój gospodarczy państwa nie może być pod ciągłym znakiem zapytania, w ciągłej walce o swoje podstawy. Bez usunięcia niepewności nie złagodzi się przesilenia gospodarczego, zwyciężyć musi jedna lub druga zasada. A nawet jest w interesie gospodarstwa społecznego, by ta walka nie trwała zbyt długo, bo ciągle zataczanie się od jednej ściany ku drugiej nie jest objawem powrotu do równowagi.

3. W jakim kierunku pójdą różne kraje, to staje się widocznym już obecnie, na tle stosowania różnych metod walki z przesileniem gospodarczym. Tam, gdzie ma zwyciężyć zasada gospodarczej wolności, przesilenie usuwa przedsiębiorstwa, niezdolne do walki, do dalszego istnienia, eliminuje chorych i słabych, a silniejszych jeszcze umacnia w ich pozycji. Ten proces odbywał się zawsze w czasie dawniejszych przesileń. Organizm gospodarczy wychodził z nich wzmocniony, mimo klęsk i zawodów jednostek, a nawet całych działów produkcji. Jak już poprzednio wskazywaliśmy na to, podtrzymywano tych, którzy tego byli warci, którzy po kryzysie mogli już pracować o własnych siłach. A tymczasem, jak wiemy, w niektórych krajach podtrzymuje się wszystkich i wszystko. Państwo wkracza jako generalny kurator słabych, zarówno przedsiębiorców, jak i robotników, zagrożonych bezrobociem. O kierunku i rozmiarach jego akcji nie rozstrzyga celowość zamierzeń, jakiś plan gospodarczy, obliczony na dłuższe lata; poprostu chce się podtrzymać za wszelką cenę to, co się wali. Na tej drodze upowszechnia się przesilenie, rozkłada ono także tych, którzyby mogli wybrnąć z niego, w innych warunkach, o własnych siłach.

Prof. Edgar Salin pisze w ten sposób: „Każde państwowe lub półpaństwowe podtrzymywanie przedsiębiorstwa oznacza, że kryzys nie spełnia już w tym wypadku swojego kapitalistycznego przeznaczenia usuwania słabych. Co więcej, interwencja państwa musi przeobrażać się na osłabienie mocnych... Niema już

mowy o „survival of the fittest“. Przeciwnie, niezdolnego utrzymuje się często na koszt zdolnego *). Wszyscy chcą pomocy od państwa. Państwo jej nie odmawia, kierując się także względami politycznymi i społecznymi obawami.

W tych warunkach państwo staje się właścicielem, współnikiem lub wierzycielem ogromnej masy przedsięwzięć. Rozrasta się kredyt publiczny, który nie jest zdrową formą kredytu; albowiem, gdy państwo występuje jako wierzyciel, o jego stosunku do dłużnika nie rozstrzygają wyłącznie finansowe względy. Przedsiębiorcy zatracają ducha inicjatywy. Przestają walczyć, a zaczynają prosić państwo o pomoc.

Jak pisze dalej wspomniany autor, przedsiębiorca XIX w. ryzykował. „Przedsiębiorca XX wieku zatracił gotowość upadku (w razie niepowodzenia). Jego odwaga wystawia na sztych raczej majątek jego dłużników niż jego własny, i gdy go od upadku nie uchroni droga „ugody“ z dłużnikami, to przywołuje on na pomoc tę potęgę, którą on wyklinał w czasie gospodarczego powodzenia, jako wroga gospodarstwa i chciał powstrzymać od wszelkiej interwencji — to znaczy państwo“.

Państwo, udzielając pomocy, samo się zadłuża. W dobie ciężkiego przesilenia powiększa podatki. Zawodzi równowaga budżetu, zawodzi czasem możność ratowania się nowym kredytem. Wtedy przychodzi nieraz załamanie się waluty. Z drugiej strony ciężar długów w nowych warunkach staje się tak wielkim, że nie mogą go wytrzymać dłużnicy. Znowu państwo wkracza, wprowadza moratorium lub nawet zmniejszenie tych długów. Jakie to pociąga za sobą skutki dla dalszego funkcjonowania kredytu, to łatwo sobie wyobrazić.

Oczywistą konsekwencją tej polityki jest zwycięstwo zasady planowej gospodarki. Gdy państwo staje się głównym wierzycielem, gwarantem prywatnych go-

*) E. Salin, Von den Wandlungen der Weltwirtschaft in der Nachkriegszeit. Weltwirt. Archiv 1932 Nr. 1. 35 Bd. s. 7.

spodarstw, gdy zaczyna kierować polityką kartelów, regulować stopę procentową, wkracza z swoim nakazem w stosunki między wierzycielem a dłużnikiem, gdy zmusza do zatrudniania robotników przedsiębiorstwa, którym to zatrudnianie się nie opłaca, gdy kupuje towary, by podtrzymać ich ceny, to wówczas można już mówić o bezwzględnej przewadze gospodarki planowej nad gospodarką wolną.

Bardzo często te wszystkie zarządzenia chce się przedstawić, jako doraźne akty ratunku, jako coś przejściowego i wyjątkowego. Ale tych wyjątków jest za wiele — stają się one regułą. Niełatwo zawrócić z tej drogi. Czasami nawet musi się brnąć po niej dalej, choćby się chciało zawrócić. I w ten sposób urzeczywistnić się może planowe gospodarstwo, nie jako wyraz zwycięstwa idei, przeprowadzonej świadomie, przez jej zwolenników, lecz jako następstwo błędów, przypadkowych posunięć gospodarczych, braku woli stosowania innych metod walki z kryzysem.

Gospodarka planowa, urzeczywistniona w tych okolicznościach, prawdopodobnie nie wyda tych owoców, jakie spodziewają się z niej zebrać jej entuzjaści. Przeciwnie, będzie traktowana przez wielu jako *malum necessarium*. Nie będzie miała wyższości nad dawnym ustrojem gospodarczym, nie będzie może nowem stadium gospodarczego rozwoju, lecz raczej produktem gospodarczego upadku. Przewidywania te są bardzo trudne, ale możemy powołać się na pewne analogje historyczne. Dzisiejszy kapitalizm ma swoje odrębne znamiona, nie pod każdym względem jest podobnym do dawnych kapitalizmów. Ale o ile chodzi o przeciwieństwo gospodarczej wolności i przymusu państwowego w gospodarstwie, owo przeciwieństwo już nieraz się zarysowało; wystąpiło ono jaskrawo np. w starożytnym świecie.

Rzym starożytny miał okres swojego rozkwitu gospodarczego. Był to okres rozkwitu kapitalizmu, który często zerował na państwie, ale był oparty na pierwia-

stkach indywidualistycznych, objawiał dużą ruchliwość i inicjatywę. Przyszedł gospodarczy upadek — i wyraża się on w spotęgowaniu się ingerencji państwa w życie gospodarczem, w coraz większym ograniczeniu wolności. Państwo bierze na swoje utrzymanie coraz większe masy obywateli, udziela im wsparć różnego rodzaju. Dochodzi do tego, że jak pisze Lactantius, pisarz kościelny z IV w. po Chrystusie, jest w państwie więcej tych, którzy biorą od państwa, niż tych, którzy państwu płacą (*plus accipientium quam dantium*). Na wsi zanika praca wolnego rolnika, a rozwija się kolonat, ustrój rolny, oparty na przymusie, na półniewolnictwie, przeprowadzany przy pomocy państwa. By zapobiec upadkowi miast i przemysłu po miastach, wprowadza się przymus cechowy, wprowadza się dziedziczność zawodów. Słowem *sui generis* planową gospodarkę, która nie uratowała Rzymu od katastrofy.

A co się działo w Grecji starożytnej? Po okresie gospodarczego rozkwitu w epoce wolności, w epoce indywidualizmu, zwycięża demokracja gospodarcza, w wielu państewkach greckich wyraźny komunizm. Dokonywa się wciąż nowych podziałów ziemi, reguluje przez ustawy ciężar długów, rozdział dochodu społecznego jest w rękach zgromadzenia ludowego lub tyra-ndyktatora. I Grecja z takim ustrojem gospodarczem doszła do tak straszliwego upadku, że stała się łatwym łupem Rzymu.

Przykłady te nie stanowią zachęty na rzecz planowej gospodarki. Oczywiście, analogja, zaczerpnięta z czasów tak odległych i tak odmiennych od dzisiejszych warunków, nie może być stanowczym argumentem przeciw nowym ideom gospodarczym. Ale nie łatwo powołać się na inne fakty, które by za niemi przemawiały. Gospodarka, oparta na przymusie, regulowana przez władzę polityczną, nigdzie nie wydała jeszcze dobrych owoców. Być może, że zwycięży ona w niektórych krajach. Ale trudno oczekiwać po niej gospodarczego rozkwitu.

Te analogje z dawnymi czasami i okoliczności.

w których ta gospodarka planowa dochodzi do skutku, nie zdają się dobrze wróżyć przyszłości gospodarczej świata. Na szczęście, o czym nawet na chwilę nie należy zapominać, nie wszędzie gospodarka planowa poczyniła tak głębokie szczyby w dawniejszym ustroju gospodarczym, by dalsze jej rozszerzenie się było nieuchronną koniecznością. Nastąpi to w niektórych krajach. W innych znowu nie widać, by zwycięstwo przechylało się na korzyść planowej gospodarki. Będą w nich wielkie trudności, będą pewne wahania w polityce ekonomicznej, ale bodaj, że obecne przesilenie, z biedą, którą przynosi, z koniecznością ograniczania wydatków państwa, porzucania publicznych przedsiębiorstw, które się nie opłacają, raczej rozszerzy pole prywatnej inicjatywy, bo zmusi ludzi do liczenia na własne siły.

4. Czy jednak obrona wolności gospodarczej nie jest obroną już straconej pozycji? Czy przewidywania, że ta zasada zwycięży, nie jest łudzeniem się, sprzecznym z rzeczywistością? Cytowany poprzednio E. Salin, pisze, że „kapłani czystej kapitalistycznej wiary już wymarli z wyjątkiem paru egzemplarzy, nadających się do muzeum”. Liberalizm ekonomiczny nigdy i nigdzie w całości nie był przeprowadzony. A cóż mówić o dzisiejszych czasach walki ekonomicznej, ograniczania międzynarodowego podziału pracy, wzmożonego nacisku na państwo, by ono ratowało walące się gospodarstwo, a wreszcie, co nie jest najmniej ważną rzeczą, osłabnięcia duchowych wartości, które tkwiły w przedstawicielach dawnego indywidualistycznego kapitalizmu.

Niema dzisiaj czystego liberalizmu. Nie jest cobywła rzeczą wykluczoną, że w niektórych dziedzinach nastąpi pewien zwrot w kierunku liberalnym. Np. dzisiejszy protekcjonizm celny jest tak wszechstronny, tak daleko posunięty, iż w wielu krajach dochodzi już do absurdu. Bo przecież, jak na to już wskazywaliśmy, protekcjonizm wtenczas tylko może być skuteczny, gdy nie obejmuje całej wytwórczości, a tylko pewne jej dziedziny. Być może, że nastąpi reakcja. Ale niewiadomo,

kiedy nastąpi i w jakich rozmiarach. W tej chwili nie zanosi się jeszcze na nią i na tem nie można opierać dalej sięgających wniosków.

Natomiast trzeba się porozumieć co do jednej rzeczy. Nie każda ingerencja państwa w życie gospodarcze oznacza urzeczywistnianie planowej gospodarki. Wolność gospodarczą można pogodzić z prowadzeniem polityki gospodarczej przez państwo, z jego wielkim nawet wpływem na gospodarstwo narodowe. Główną ujemną stroną gospodarki planowej jest to, że ona prywatną działalność gospodarczą zastępuje przymusem. Biurokratyzuje ona gospodarstwo, odbiera mu ducha przedsiębiorczości, inicjatywy. Podtrzymuje nierentowną, nieopłacającą się działalność gospodarczą, której koszty przerzuca na całe społeczeństwo. W ten sposób marnuje kapitał i pracę. Tam gdzie przedsiębiorca jest odpowiedzialny za prowadzenie swojego gospodarstwa, stara się on wydobywać z siebie jak największe wysiłki, przystosować się do konjunktury, do potrzeb konsumenta, do zmiennych warunków rynkowych. Kto do tego jest niezdolny, ten upada, a mocniejsi zostają. Gospodarka planowa może podtrzymywać niedołęgów, bo za jej deficyty... Grecja płaci. W gospodarstwie planowym rozstrzygnięcia o kierunku wytwórczości, o jej rozmiarach, rodzaju, o dochodzie społecznym, o doborze sił kierowniczych, dochodzą do skutku nie wyłącznie na podstawie względów gospodarczych, a według różnych względów ubocznych, mogą się stać bardzo często politycznymi rozstrzygnięciami. I wtedy polityka rujnuje gospodarstwo.

W systemie gospodarki planowej kapitalizacja odbywa się również w sposób przymusowy; w systemie wolności gospodarczej podstawą kapitalizacji jest przywiązanie do własności prywatnej, instynkt tej własności, którego żadne przewroty nie zdołają zniweczyć. On każe ludziom iść naprzód, pracować z zaparciem się siebie, ponosić ofiary na rzecz przyszłych pokoleń, w trosce o dobro dzieci żyjącego pokolenia. Gospodarka

planowa albo nie będzie kapitalizowała, kierowana przez doraźne potrzeby, albo też przeprowadzi się kapitalizację przez to, że społeczeństwo podda się tyranji, wprowadzając nowoczesne niewolnictwo. I pod tym względem stanowczą przewagę ma wolność gospodarcza.

Gdy się chce z niej wydobyć te dobre pierwiastki, które ona przedstawia, niekoniecznie trzeba znieść wszelkie jej ograniczenia. Interwencja czynników publicznych w życie gospodarcze jest dwojakiego rodzaju — nie należy dopuszczać do pomieszania pojęć w tej dziedzinie. Polityka gospodarcza państwa może najpierw zwęzać zakres prywatnej inicjatywy, zakreślać jej ramy, nie przeciwstawiając się bezpośrednio wolności gospodarczej. Albo też państwo bezpośrednio wyręcza tą inicjatywę, zakłada samo przedsiębiorstwa, kierunek i rodzaj działalności jednostki zależy od woli i samowoli władzy, przez nią oznaczone są ceny, zyski i płace. I w tym wypadku występują ujemne skutki gospodarki planowej.

Stwierdziłszy poprzednio, że mocne są dążenia do tak zw. samostarczalności (której nie należy zresztą brać dosłownie) do odgraniczania się poszczególnych gospodarstw narodowych. Protekcjonizm jest zaprzeczeniem liberalizmu, wolności gospodarczej w stosunkach międzynarodowych. Dzięki niemu powstaje rynek wewnętrzny, który ma utrudnione stosunki z innymi rynkami. Ale ten protekcjonizm celny nie wyklucza bynajmniej działania dobrych skutków wolności gospodarczej wewnątrz gospodarstwa, nawet zagranicznego współzawodnictwa. Obce firmy, którym trudno jest przedrzeć się z ich gotowem wyrobami przez granice celne, występują do walki w granicach obszaru celnego, zakładają w kraju swoje przedsiębiorstwa. Wysoka nawet taryfa celna nie uniemożliwia konkurencji. Albowiem wszystkich stawia w jednakowych warunkach. Kto chce, może korzystać z tej taryfy, może jakością i taniością swoich towarów współzawodniczyć z innymi.

Podobnie gdy państwo wprowadza premje wywozowe, przyznaje zwrot cel, to nie wyklucza nikogo od

tych korzyści, kto tylko zechce wywozić protegowane towary. Gdy jednak nie poprzestaje się na ogólnym protekcjonizmie, lecz przyznaje się indywidualne korzyści, zależne od swobodnego uznania władzy administracyjnej, gdy uzależnia się od jej woli wykonywanie przemysłu, daje specjalne przywileje w postaci kontyngentów, to wówczas powstają prywatne monopole, skłonne do wyzyskiwania swojego uprzywilejowanego stanowiska. Kurczy się pole zastosowania wolnego kapitału i przedsiębiorczości. Państwo nie poprzestaje na określeniu ram, w których może się rozwijać gospodarstwo narodowe, lecz jego ramy wypełnia bezpośrednio określona przez siebie treścią. Te prywatne monopole są już stadjum przejściowym do gospodarki planowej. O ile nie mają być połączone z wyzyskiem konsumentów, wymagają coraz ściślejszego nadzoru, coraz większej kontroli. I taka chęć regulowania handlu zagranicznego przez państwo, zbyt daleko posunięta, kończy się państwowym monopolem tego handlu. Wolna konkurencja, która może się rozwijać w systemie zwyczajnego protekcjonizmu, traci swoją aktualność.

Zwróćmy uwagę na inne jeszcze przykłady. Wydaje się ustawę, zmuszającą do używania jako środka napędowego w komunikacjach, mieszanek spirytusowych. Niewątpliwie jest to pewnem ograniczeniem wolności gospodarczej, nałożeniem *sui generis* podatku na właścicieli samochodów na rzecz rolników, produkujących spirytus. Ale znowu taka ustawa nie usuwa wolnego współzawodnictwa. Mogą współzawodniczyć z sobą gorzelnie, wyrabiające spirytus, rafinerje, dostarczające środka napędowego i t. d. Wszyscy mają równe szanse. Przywilej od państwa otrzymuje rolnictwo, a nie poszczególni rolnicy, wybrani przez władze administracyjne.

Nawet liberalne państwo, unikające mieszania się w życie gospodarcze, musi wydawać cały szereg zakazów, ograniczających swobodę. Czy można wyobrazić sobie państwo, które ma lasy, a nie wprowadza ochro-

ny leśnej? Czy jest hamulcem wolnej inicjatywy, jeżeli się zakazuje produkcji, szkodliwej dla zdrowia, np. wyrobu zapalek z fosforu? Jeżeli te zakazy będą niezbyt liczne, jeżeli nie będzie się ich wydawało zbyt często i dowolnie, coby wniosło niepewność w życie gospodarcze, będą podobnie, jak ochrona celna w handlu międzynarodowym, ścieśnieniem wolnego obrotu, jego ograniczeniem, ale nie przeczą one idei wolnego współzawodnictwa. Państwo wtedy to współzawodnictwo usuwa, gdy nie ogranicza się do zakreślenia norm ogólnych, do uregulowania łożyska, którem ma płynąć prąd gospodarczego życia, lecz państwo samo bierze na siebie bezpośrednie kierownictwo tego życia. Wówczas nie poprzestaje się już na ogólnych ustawach, choćby bardzo ścisłych, lecz decyzje w codziennym indywidualnym życiu gospodarczym zależą od władzy, od państwowego przymusu, od dobrej woli czy widzimisię czynników administracyjnych. Życie gospodarcze, poddane tak ścisłej kontroli, z początku przeciwstawia się jej, buntuje się przeciw temu nadzorowi. Ale potem wysuwają się na czoło przedsiębiorcy, którzy umieją ułożyć dobrze swoje stosunki z władzami. Ten typ przedsiębiorcy staje się dominującym, spontaniczne siły gospodarstwa społecznego tracą swoją żywotność i wtedy łatwo już jest przejść do wyraźnej gospodarki planowej.

Czy państwo może bezpośrednio wkraczać w życie gospodarcze w ten sposób, że je popiera swojemi finansami, swemi zasobami? Pewne zadania państwo zawsze musi spełniać. Przecież niepodobna zostawić prywatnej inicjatywie budowy gościńców i uregulowania potoków górskich i rzek spławnych. Ale jak daleko może iść państwo, to już jest zagadnienie natury ilościowej. Państwo, gdy popiera wytwórczość, gdy daje kredyty ulgowe, zwalnia od podatków, gdy przyznaje subwencje, robi to kosztem ogółu, płacącego podatki. Pewne formy wytwórczości, pewne dziedziny życia gospodarczego, czy to ze względów społecznych, czy też z uwagi na obronę wojenną kraju, mogą wymagać państwowych kapitałów. Ale wszystko zależy od tego, jaka jest rów-

nowaga między gospodarstwem państwowem, a gospodarstwem prywatnem, od siły tego gospodarstwa.

Popieranie wszystkiego i wszystkich jest nonsensem gospodarczym. Poparcie państwowe wymaga ofiar z kieszeni obywateli. Im więcej dziedzin życia jest objętych tą opieką państwową, tem ona jest mniej skuteczna, bo więcej kosztuje całe gospodarstwo. Czasami państwo odbiera drugą ręką to, co jedną daje; a nawet bierze jeszcze więcej, niż daje, gdy wiele pieniędzy marnuje się nieproduktywnie w gospodarstwie państwowem.

Wszystko zależy od tego, czy polityka gospodarcza państwa zmierza do tego, by uruchomić siły społeczno-gospodarcze, by im pomóc do rozwoju, czy też, nie wierząc w ich żywotność, chce się je zastąpić własnem działaniem, albo wręcz je zwalczyć, jako szkodliwe i niebezpieczne. Wtedy zjawiają się skutki etatyzmu, wtedy państwo jest naprawdę owym Hobbes'owskim Lewiatanem, który wszystko pożera. Ale gdy działalność gospodarcza państwa idzie w parze z rozwojem prywatnej inicjatywy, z gromadzeniem się prywatnego kapitału, gdy państwo nie podkopuje własności prywatnej, to nie grozi nadejście „planowej gospodarki”, a drogi wyjścia z obecnej katastrofy gospodarczej nie szuka się w zniszczeniu tego, co dawniej było, lecz w powolnem leczeniu ran, które zadała obecna katastrofa gospodarcza.

5. Powyższe wywody może ktoś uważać za czysto teoretyczne, a natomiast poddać w wątpliwość możność urzeczywistnienia zasady wolności gospodarczej w dzisiejszych warunkach życia. Mógłby ktoś wskazać na zjawiska, które poprzednio były omawiane i zapytać się: jak uda się przywrócić wolność gospodarczą w epoce panowania trustów i kartelów? Czy ich potęga nie prowadzi automatycznie do zwycięstwa gospodarki planowej, jeżeli ma być przywrócona równowaga cen i usunięte sprzeczności, które szarpiają dzisiejszem życiem gospodarczem?

Odpowiedź na te pytania znajdujemy już w części w poprzednich rozdziałach pracy. Rozrost kartelów wiąże się ściśle z jednej strony z wojenną gospodarką, z drugiej z protekcjonizmem celnym. Z każdym rokiem skutki wojny będą mniej dawały się we znaki (o ile oczywiście nie wybuchnie nowa, wielka wojna), a natomiast nie zanosi się na zanik protekcjonizmu celnego. Jednakże państwo jest panem sytuacji. Może nie posuwać tak daleko ochrony celnej, by ta stwarzała nieusprawiedliwione przywileje organizacji przemysłowych. Może, w razie potrzeby, otworzyć wrota wolnej konkurencji.

Przedewszystkiem jednak ujemne skutki przewagi gospodarczej kartelów tam się najmocniej zaznaczają, gdzie państwo bierze czynny udział w powstawaniu kartelów, gdzie państwo wprowadza przymus kartelowy. Czem innym jest przymusowa kartelizacja. W pierwszym wypadku zawsze otwarta jest możliwość wolnej konkurencji. I taki kartel, który powstaje na drodze dobrowolnego zrzeszenia, nigdy nie potrafi całkowicie usunąć tej konkurencji. Zawsze pozostaje na rynku mniejsza lub większa grupa outsiderów, nie pozwalająca na to, by kartel jednostronnie wyzyskał swoje monopoliczne stanowisko.

W drugim zaś wypadku mamy zwyczajny, pospolity monopol prywatny. Przymusowy kartel jest, bo musi być, zależny od państwa. Rządzi w nim ten, kto ma łaskę pańską, kto potrafi najlepiej współdziałać z władzą państwową. Przymusowy kartel dąży do wygodnego eksploatowania swojego monopolu, do przeobrażenia zysków, które dawniej się zdobywało w ostrej walce, na spokojną rentę. Największe korzyści czerpie rządząca w nim biurokracja przemysłowa; zyski starego kapitalisty schodzą na plan dalszy.

Jest najzupełniej widocznem, że wszędzie tam, gdzie kartele najsilniej przyczyniły się do zaburzenia wewnętrznej równowagi cen, gdzie zdobyły sobie największe przywileje, korzystały one z wyraźnej pomocy

państwa. Rachunki za tę pomoc, i to bardzo wysokie, zapłaci później kapitalizm prywatny; ale na razie ma ułatwione położenie, ma bezpośrednie korzyści, usuwają mu się z drogi doraźne trudności.

A więc zwichnięcie równowagi gospodarczej przez rozrost kartelizacji nie jest jakąś koniecznością, która by działała z niepowstrzymaną siłą. Rozrost ten — posunięty zresztą bardzo daleko nie we wszystkich krajach — jest wywołany przez państwową politykę gospodarczą i zmiana tej polityki może usunąć i złagodzić ujemne skutki tego rozrostu. Trudno marzyć o tem, by zniknęły całkowicie organizacje wielkiego przemysłu, by wróciła era czystego indywidualizmu, niczem nieskrępowanej wolnej konkurencji. Ale wtedy, gdy kartelów nie tworzy się w sposób sztuczny, przez państwowe przywileje, bynajmniej nie zanika działanie współzawodnictwa. Bo trust, kartel czy konwencja przemysłowa może kształtować ceny swoich towarów w taki sposób, iż działanie konkurencji zaznacza się w ich wysokości; wystarczy, że istnieje obawa przed rozwinięciem się tej konkurencji, przed rozbiciem się kartelu, przed ograniczeniem konsumpcji, przed zjawieniem się na rynku surogatów, zastępujących skartelizowany produkt, by kartel czy inna organizacja nie mogła wyzyskać swojego monopolicznego stanowiska. Korzystne działania wolnej konkurencji zaznacza się nie tylko w dzikiej walce o rynek, która przecież też ma swoje ujemne strony; czasami może wystarczyć, że istnieje konkurencja w stanie potencjalnym. Zależy to od państwa, od tego, co ono robi i czego nie robi.

6. Z tych wszystkich argumentów wynika, że o tem, jaki będzie ustrój gospodarczy różnych gospodarstw narodowych, w bardzo znacznym stopniu rozstrzygnie świadoma wola tych, którzy kierują temi gospodarstwami. Z całym naciskiem należy podkreślić, że mimo ogromnego znaczenia warunków naturalnych, mimo zależności od tego, co się w świecie dzieje, na co nie wszystkie państwa mogą mieć wpływ rozstrzygający, narody same będą rozstrzygały o tem, jaka będzie ich przyszłość gospodarcza, jaki ustrój gospodarczy u nich się utrwali.

I dlatego też nie można tej przyszłości przewidzieć w sposób jednoznaczny dla całego świata. Gdyby ona zależała wyłącznie od obiektywnych warunków ekonomicznych, możnaby bawić się w dalej idące przewidywania. Ale tak nie jest. Cały szereg państw znajduje się w tem położeniu, że musi wybierać, po jakiej drodze pójdzie: czy przechyli się ku planowej gospodarce, czy też rozwiązania trudności będzie szukał w umocnieniu gospodarczej wolności. O to toczy się walka i nadal będzie się toczyła. Przyszłość zależy w bardzo znacznym stopniu od swobodnego wyboru. I dobrze jest, że od tego zależy. Gdybyśmy tę przyszłość znali, przestalibyśmy walczyć i rozwijać swoje siły, ustalaby twórczość w dziedzinie ekonomicznej. Bo jak mówi niemiecki filozof, H. Rieckert; „gdyby przyszłość była przedmiotem naszej wiedzy, przestalaby być przedmiotem naszej woli”.

Nie wynika z tego bynajmniej, że nie można robić żadnych przewidywań, że przyszłość gospodarczą w sposób dowolny może kształtować świadoma polityka gospodarcza, urzeczywistniać wszystkie, jakie tylko zechce zamierzenia. Powiedzieliśmy to już w „Przedmowie”, że świat stoi na rozstajnej drodze, ale niema pełnej swobody ruchów we wszystkich kierunkach. Między czem ma się dokonać wyboru, a jakie drogi są zamknięte, czego nie można się spodziewać?

Jakie istnieją możliwości wyboru, o tem już wiemy. Wskazywaliśmy na to, iż nie wszędzie zapadną jednokowe rozstrzygnięcia, bo już dzisiaj różne państwa dość daleko zabrnęły w przeciwnych sobie kierunkach. Zestawmy razem z jednej strony Rosję sowiecką, dalej Niemcy, Włochy, by wymienić tylko większe państwa, a z drugiej Francję, Anglię, Stany Zjednoczone, by uprzytomić sobie te rozbieżności. A więc nie należy oczekiwać jakiegoś jednolitego rozwiązania zagadnienia ustroju gospodarczego. Jedne państwa przychylią się wyraźniej ku planowej gospodarce, a drugie pójdą we wręcz przeciwnym kierunku.

Natomiast, biorąc gospodarstwo świata jako całość, nie można oczekiwać, że ono dojdzie do wielkiego roz-

kwitu w dającej się przewidzieć przyszłości, że nabierze takiego rozpędu, jaki miało w XIX w. Te dobre czasy już minęły. Ludność nie będzie wzrastała tak, jak wzrastała w XIX w. wymiana nie będzie się potęgowała tak jak dawniej. Urzeczywistnienie wielu zdobyczy technicznych, ich pełne wyzyskanie, jest pod znakiem zapytania. Wielu pisarzy wróży światu gospodarczą katastrofę, schyłek cywilizacji zachodnio-europejskiej, która w minionym wieku doszła do tak wspaniałego rozkwitu. Jeżeli nawet nie ulega się tak wielkiemu pesymizmowi, to w każdym razie należy przewidywać długi okres gospodarczej depresji, choćby w związku z chronicznym kryzysem rolnictwa.

Przeciwne losy nie we wszystkich uderzają z jednakową siłą. Zmiany, które zaszły w XX w., a które przygotowywały się jeszcze przed wojną, podkopywały stanowisko wielkich państw przemysłowych, ich panowanie w świecie. Kraje rolnicze i surowcowe będą się coraz bardziej wyzwalały z pod tej przewagi. Obecne przesilenie uderza najmocniej w dotychczasowych władców świata. Przez pewien czas mogło się wydawać, że miejsce Anglii i Niemiec zajmą Stany Zjednoczone; ale i tam trudności gospodarcze są coraz większe, także i pozycja tego imperjum jest mocno zachwiana, mimo jego olbrzymiego bogactwa, mimo, że cały świat jest jego dłużnikiem. Więcej będzie przemysłu tam, gdzie go przedtem nie było; a zaś przemysł starych potęg przemysłowych będzie walczył z coraz większymi przeszkodami na rynkach świata.

Prowadzi to automatycznie do rozluźnienia się więzów gospodarstwa światowego. Nie spełniła się nadzieja, że minie epoka narodowych gospodarstw, które w XIX stuleciu doszły do rozkwitu, a natomiast w XX wieku utrwali się międzynarodowa solidarność gospodarcza, powstanie jednolite gospodarstwo światowe, urzeczywistniące międzynarodowy podział pracy, obroty handlu międzynarodowego, w stosunku do obrotów handlu wewnętrznego, w związku z powszechnym stosowaniem protekcjonizmu, będą podlegały dalszemu ograniczeniu.

Być może, że dzisiejsza walka o rynki doprowadzi do punktu, w którym odwrót będzie konieczny, że nastąpi pewne jej złagodzenie. Ale zasadnicza linja rozwojowa, mimo tych wahań, nie ulegnie zmianie. Równoległe z tem pójda ograniczenia w międzynarodowym obrocie kapitałów, bo przecież obecna katastrofa kredytów zagranicznych nie przejdzie bez długotrwałych skutków. A zarazem skurczy się bardzo wydatnie międzynarodowy ruch ludności. Ograniczenia immigracyjne z jednej strony, a z drugiej zanik popędu emigracyjnego i kurczenie się przyrostu naturalnego ludności, to wszystko wiąże ściślej mieszkańców kraju z jego terytorjum, to wszystko wpływa na osłabienie węzłów, łączących razem różne gospodarstwa narodowe, na rozluźnienie międzynarodowej solidarności gospodarczej.

Oczywiście tak zw. „samostarczalność“, pojęta dosłownie, jest niemożliwą do osiągnięcia i jej złudzenia łatwo wykazać. Nie znikną obroty w handlu międzynarodowym, ani nie osłabnie, mimo skurczenia się tych obrotów, walka o rynki handlowe. Ale jeszcze większem złudzeniem jest przekonanie, iż rozwiązanie tak zw. przesilenia gospodarczego może nastąpić na drodze międzynarodowej, że znajdzie się jakiś dyktator gospodarczy, który w całym świecie wprowadzi porządek. Oczywiście przydałoby się więcej współdziałania różnych państw, złagodzenie dzisiejszych metod walki. Ale tak się stosunki w świecie układają, że każdy naród sam będzie musiał porządkować swoje gospodarstwo narodowe, a niewolno mu rozglądać się, czy gdzieś ze świata nie przyjdzie dla niego pomoc, która zdejmie z jego bark ciężar trosk i odpowiedzialności.

Rzecz jasna, że losy gospodarstwa narodowego będą i nadal zależały od tego, co się będzie działo w całym świecie. Ale w dzisiejszym układzie międzynarodowych stosunków nie można niczego budować na tym piasku, trzeba we własnem gospodarstwie narodowem rozwinać organy jego samodzielnego życia, w niem szukać zabezpieczenia od niepewności losów świata. I w tych warunkach nabiera większego znaczenia świadoma wola

kształtowania przyszłości. Zagadnienie, jaki ustrój gospodarczy wybiorą sobie różne narody, zdecyduje o ich bycie. Mimo wielkiej zależności od zewnętrznych wydarzeń, ostateczne rozstrzygnięcia o przyszłości gospodarczej narodu nie zależą od światowej konjunktury, lecz od kierunku i wartości polityki gospodarstwa narodowego. Naród jest kowalem swojego losu.

SPIS TREŚCI.

	<i>Str.</i>
<i>Przedmowa</i>	5

Rozdział I. Istotne fakty i zagadnienia.

1. Wahania życia gospodarczego	15
2. Nadprodukcja	17
3. Postępy techniki	19
4. Trudności	21
5. Wstrząśnienia równowagi	22

Rozdział II. Równowaga gospodarstwa światowego przed wojną i skutki wojny.

1. Rozwój gospodarczy XIX wieku	26
2. Obrót towarów	28
3. Obrót kapitałów	29
4. Wędrowki ludności	30
5. Rozwój protekcjonizmu	31
6. Skutki wojny	34

Rozdział III. Obroty handlowe w powojennem gospodarstwie światowem.

1. Idee wolnohandlowe a rzeczywistość	37
2. Angielska ankieta o handlu międzynarodowym	40
3. Stany Zjednoczone Am. Półn.	43

	<i>Str.</i>
4. Azja	44
5. Nowe kraje	47
6. Państwa Środkowej i Południowo-Wschodniej Europy	48
7. Tendencje państw wielkoprzemysłowych	49
8. Ograniczenia monopolów	51

Rozdział IV. Kredyty zagraniczne po wojnie.

1. Rozmiary kredytów międzynarodowych	55
2. Pozycja Stanów Zjednoczonych	58
3. Wadliwości kredytów międzynarodowych	61
4. Kredyty zagraniczne a bilans handlowy Stanów	66
5. Zadłużenie i bilans handlowy Niemiec	68
6. Widoki na przyszłość	70

Rozdział V. Wędrowki ludności po wojnie.

1. Powojenna emigracja	73
2. Ograniczenia immigracyjne	75
3. Emigracja z Wielkiej Brytanji i Niemiec	78
4. Znaczenie gospodarcze ograniczenia wędrowek	81

Rozdział VI. Przyszłość gospodarstwa światowego.

1. Handel zewnętrzny a wewnętrzne obroty	84
2. Znaczenie handlu zewnętrznego	88
3. Handel wielkich państw przemysłowych	89
4. Pomysły większych całości ekonomicznych	94
5. Przewidywania przyszłości	98

Rozdział VII. Racjonalizacja.

1. Istota racjonalizacji	102
2. Koszt racjonalizacji	104
3. Racjonalizacja a bezrobocie	106
4. Skutki racjonalizacji	108
5. Nadmierna racjonalizacja	111
6. Trudności racjonalizacji	114
7. Ceny zracionalizowanej produkcji	115

Rozdział VIII. Równowaga przemysłu i rolnictwa.

1. Ewolucja cen	120
2. Ceny wolne i regulowane	122
3. Monopoliczny charakter cen regulowanych	125
4. Waloryzacje cen	128
5. Przewaga przemysłu	130
6. Jak przywrócić równowagę	132

Rozdział IX. Ciężary publiczne i społeczne; udział państwa w kryzysie.

1. Wydatki powojenne i ciężary publiczne	135
2. Wydatki społeczne	138
3. Przykład Australji	141
4. Państwo a kryzys	142

Rozdział X. Planowa gospodarka i kryzys ustroju gospodarczego.

1. Istota gospodarki planowej	146
2. Niepewność w gospodarce planowej	147
3. Międzynarodowe trudności	149
4. Zagadnienie władzy w gospodarstwie planowem	151
5. Rola związków zawodowych	154
6. Przemiany w dzisiejszym kapitalizmie	156
7. Rola związków przemysłowych	159
8. Niebezpieczeństwo monopolów	161
9. Wolna konkurencja	163
10. Ewolucja trustów i kartelów	164
12. Znaczenie polityki państwowej	168

Rozdział XI. Ruch naturalny ludności a przyszłość gospodarcza.

1. Znaczenie zagadnienia ludności	170
2. Wzrost ludności w XIX i zmiany w jej stanie w XX wieku	171
3. Przyczyny spadku przyrostu naturalnego	175
4. Bezpośrednie skutki ekonomiczne zastoju ludnościowego	178
5. Pośrednie skutki tego zastoju	182
6. Perspektywy przyszłości	185

Rozdział XII. Konsekwencje mniejszego postępu gospodarczego.

1. Maszyna a człowiek	189
2. Inne wpływy psychiczne maszynizmu	193
3. Amerykanizacja	196
4. Znaczenie drobnej i średniej wytwórczości	200

Rozdział XIII. Ogólne wnioski i przewidywania.

1. Charakter obecnego przesilenia	204
2. Kierunki przyszłego rozwoju	206
3. Skutki interwencji państwa w kryzysie a planowa gospo- darka	208
4. Granice i możliwości wolności gospodarczej	212
5. Związki przemysłowe a wolna konkurencja	217
6. Ogólne przewidywania przyszłości	219